

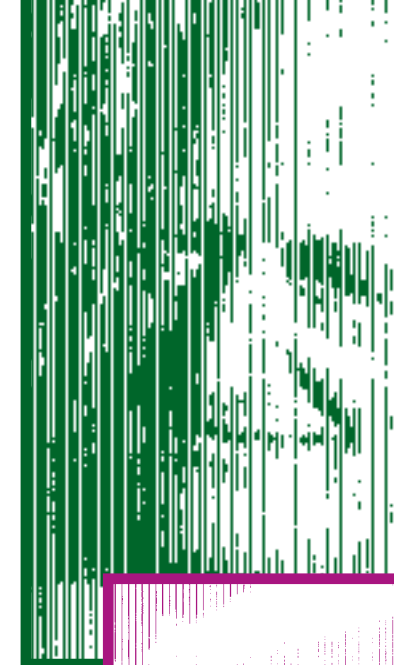


ISSN 1506-9133



szkice nadobrzańskie

1(7) 2025



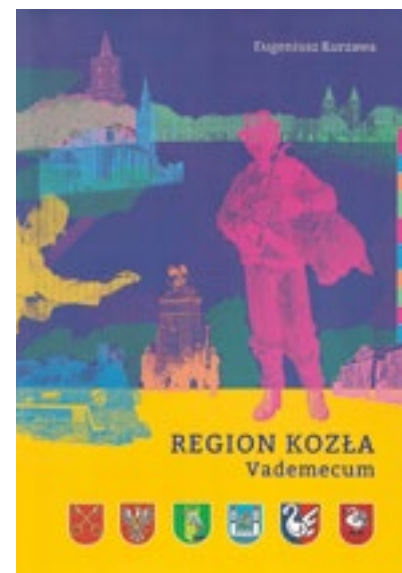
szkice nadobrzańskie

1(7) 2025





### Wydawnictwa Regionu Kozła



Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła

# szkice nadobrzańskie

1(7) 2025

Babimost • Kargowa • Trzciel • Siedlec • Zbąszynek • Zbąszyń

## SZKICE NADOBRZAŃSKIE

– materiały z historii i kultury Regionu Kozła – rocznik  
popularno-naukowy (jako kontynuacja Szkiców Zbąszyńskich numer 9)

### ADRES REDAKCJI

66-120 Kargowa, Rynek 16 (Biuro Regionu Kozła)

tel. 502 060 231 lub 513 639 738

e-mail: [biuro@lgdrk.pl](mailto:biuro@lgdrk.pl)

### WYDAWCA

Stowarzyszenie Gmin RP Region Kozła

ISSN 1506-9133

### REDAKTOR

Eugeniusz Kurzawa

### PROJEKT OKŁADKI

Wojciech Olejniczak

### KOREKTA

Hanna Stecyszyn

### SKŁAD I DRUK

Firma Reklamowa GRAF MEDIA

# Spis treści

5 Od redakcji

## teksty i materiały

- 9 Zygmunt Kaczmarek – Dawny ratusz zbąszyński  
17 Adam Zembrowski – Jak poszukiwano burmistrza Kopanicy  
24 Joanna Rostkowska – Wodne opowieści z gminy Siedlec  
35 Malwina Kubicka – Zbąszynek – miasto pomników  
42 Jacek Ignorek – Ruszyła budowa obwodnicy Trzciela  
44 Aleksander Waberski – Krótkie acz zawikłane losy parafii chobienickiej  
49 Danuta Wróblewska – Tulipany wokół pałacu (w Wojnowie)  
54 Jadwiga Szylar – Parę ciepłych słów o Trzecielskich Seniorach  
58 Zdzisław Linkowski – Przemiany w krajobrazie Zbąszynia

## komunikaty

- 69 Michalina Sawicka – Pół wieku Biesiad Kozłarskich.  
Aleja Pamięci Regionu Kozła  
74 Eugeniusz Kurzawa – To już ćwierćwiecze konkursów  
im. Eugeniusza Pauksztzy  
80 Widowiska artystyczne – pomysł na akcję Narodowego Czytania  
87 Jacek Ignorek – Nareszcie połączenie miasta z miastem

## recenzje

- 91 Nowa mapka Regionu Kozła  
92 Krystyna Kamińska – Wciąż nie wyrastam

## kronika

- 97 Jadwiga Szylar – W Trzcielu pod latarnią, czyli wieczór z Zofią Mąkosą  
99 Bogdan Jan Springer – Miejsce dawnej granicy  
101 Beata Wygrys-Kupińska, Anita Rucioch-Gołek – Lokalna gra terenowa  
102 Wizyta studyjna liderów

## wspomnienia

- 107 Eugeniusz Kruszewski – Gniazdo rodzinne
- 113 Michał Kobusiewicz – Pradzieje Regionu Wojnowskiego
- 116 Wojciech Olejniczak – Mój ojciec był fotografem,  
mój dziadek był fotografem i ja też miałem zostać fotografem...
- 125 Zapamiętane przez Bogdana Mądrego
- 127 Odszedł Zenon Owoc
- 128 Jadwiga Szylar – Joanna Bobek – wspomnienie o dobrym człowieku
- 130 Zofia Mąkosa – Trafił do Arkadii Łowców i Zbieraczy  
(prof. Michał Kobusiewicz)

## varia

- 135 Żył po śmierci
- 138 Zygmunt Kaczmarek – Epidemia dżumy nad Obrą
- 142 Franciszek Stroński – „Kargowskie wspomnienia”  
– metodologia wydawniczego zdarzenia
- 146 Eugeniusz Kurzawa – Collegium Zbąsinensis oraz Zjazdu Zbąszynian
- 158 Eugeniusz Kruszewski – Wieści z Kopenhagi (list)
- 160 Mirosława Szott – Żywiół zbierania, żywiół archiwizowania  
(rozmowa z Eugeniuszem Kurzawą)

## Szanowni Czytelnicy,

przed Wami kolejny numer „Szkiców Nadobrzeńskich”. Cieszy, że są jeszcze osoby, które chcą bezinteresownie pisać i dzielić się swoją wiedzą oraz spostrzeżeniami, przekazywać nowe informacje na temat przeszłości i teraźniejszości Regionu. Jak widać ze spisu treści, z oglądu zawartości bieżącego wydania – jest takich postaci sporo, nierzadko utytułowanych, ale przede wszystkim życzliwych. Nie wiadomo jednak, do ilu odbiorców dociera periodyk Regionu Kozła; nie stać nas na badania prasoznawcze. Z rzadka też przychodzi do redakcji list, prawie nie ma formułowanych publicznie uwag i opinii. W związku z tym pismo właściwie wychodzi „w ciemno”, głównie trzymając się pierwotnych założeń poczynionych przez Zenona Matuszewskiego, twórcę „Szkiców” – żeby szerzyć wśród mieszkańców „koźlarskich gmin” wiedzę o naszej ziemi, jej historii i współczesności. Dochodzą także inne wątki, które wydają się ważne. Ale czy Państwo tego oczekują? Nie wiadomo. Może ktoś się zmobilizuje i napisze do redakcji?

W obecnym wydaniu rocznika przedstawiamy, jak zawsze, materiały ze wszystkich gmin Regionu. Niektóre społeczności lokalne są reprezentowane przez większą liczbę tekstów, w innych nie udało się znaleźć tytułu autorów. Szkoda – ale łamy pisma są zawsze otwarte. Cieszą zwłaszcza publikacje odkrywcze, wskazujące na nowy aspekt jakiegoś zagadnienia i oczywiście na rzetelną pracę autorów. Do takich należy artykuł Zygmunta Kaczmarka z Nądni omawiający – na podstawie odszukanych świeżo źródeł – losy nieistniejącego już od około 180 lat zbąszyńskiego (pierwotnego) ratusza na Rynku. Podobne cechy nosi praca Adama Zembrowskiego dotycząca ostatniego (przedwojennego) burmistrza Kopanicy, miejscowości, która przed II wojną światową utraciła prawa miejskie. Warto podkreślić walory badań i opracowania dr Joanny Rostkowskiej z Kopanicy, która zmierzyła się tym razem z tematem wód w gminie Siedlec. Badaczka po raz kolejny w „Szkicach” pisze o przyrodzie swej gminy, prowadząc w tym celu najbardziej aktualne prace naukowe w terenie! Wypada też odnotować ciąg dalszy kwestii powstania Zbąszynia (grodu i miasta), tym razem w ujęciu Zdzisława Linkowskiego. Historyk, zbąszynianin, podjął tym samym polemikę z inną wizją początków Zbąszynia zawartą w tekście Zenona Matuszewskiego opublikowanym w „Szkicach Nadobrzeńskich” [1(4)2022].

Sporo materiałów związanych jest z Kargową. Tak się bowiem złożyło, że w roku 2024 wypadł jubileusz ćwierćwiecza ogólnopolskich konkursów literackich im. E. Pauksty oraz fakt istnienia (jeszcze!) Leśniczówki Linie, co należało odnotować dla potomnych. Ważne ponadto kwestie (metodologicznie tym razem) tyczą powstawania ongiś książki „Kargowskie wspomnienia”; odnotowujemy zatem zapis kreowania tego niepowtarzalnego, trzeba orzec, wy-

darzenia edytorskiego. Kargowa pojawia się ponadto w kontekście pewnej historycznej i dość szeroko rozpowszechnianej wiadomości o tragicznej śmierci (w 1793 r.) jej bohatera – kapitana Kazimierza Więckowskiego. Prezentujemy m.in. list krakowskiego naukowca prostujący tę niefortunną informację i postulujący dalsze poszukiwania prawdziwej daty śmierci obrońcy kargowskiego garnizonu. Trzeba też koniecznie odnotować, nie tylko w kontekście kargowskim, ostatni chyba drukowany artykuł wybitnego polskiego archeologa prof. Michała Kobusiewicza z Poznania, Honorowego Obywatela Kargowej. Uczony napisał tekst wspomnieniowy o swych wykopaliskach w rejonie Wojnowa, przysłał do redakcji, wymienił jeszcze kilka opinii i... odszedł na zawsze do swej Arkadii Łowców i Zbieraczy. Materiałów dokumentacyjnych jest w tym numerze więcej, m.in. o zjazdach zbąszynian, Biesiadach Kozłarskich, przeczytamy też o aktualnych inwestycjach w Trzcielu.

W ostatnim okresie pojawiły się w RK ważne informacje w kwestiach, które w przeszłości wydawały się być już zupełnie „przebrane” i nieistotne, bo odrzucone przez lokalne władze. Okazało się jednak, że inicjatywy rzucone w przeszłości w przestrzeń społeczną i długo niepodjęmowane, dziś ożyły, ba, nabrały realnego kształtu (z czego należy się cieszyć). Może nie były wcale takie nierealne? Pierwsza dotyczy budowy internatu dla uczniów szkoły średniej w Zbąszyniu. Pomysł z internatem (lub alternatywnie: transportem międzygminnym dla uczniów) padł podczas debaty „Tęgich Główn” Regionu Kozła, jaka odbyła się w zbąszyńskim Liceum Ogólnokształcącym 14 kwietnia 2018 roku. Budowa bursy miała posłużyć całemu Regionowi, gdyż znaleźliby w niej miejsce uczniowie z gmin nieposiadających szkół średnich, którzy podjęliby naukę w tzw. Liceum Akademickim. Rzecz została wtedy zdezawutowana. Parę lat później Zbąszyń podjął się (jednak) adaptacji pomieszczeń dawnej przychodni lekarskiej na internat dla 25 uczniów mających trudności z codziennym dojazdem. Druga sprawa. Dużo wcześniej, tym razem w kontekście słynnej szkoły muzycznej, mówiono, pisano o konieczności dowozu do Zbąszynia utalentowanych uczniów, głównie z Trzciela i Babimostu (gdzie zlikwidowano ongiś ognisko muzyczne). Padały różne wypowiedzi władz, zastanawiano się nad rozwiązaniami. Skończyło się na słowach. Obecnie nowy wódarz Trzciela relacjonuje na łamach „Szkiców” – jako załatwioną – kwestię dojazdów mieszkańców Trzciela do Zbąszynia i odwrotnie. Nie tylko na zajęcia muzyczne, ale i na dworzec PKP czy zakupy. Rodzi się pytanie: dlaczego kiedyś „było to niemożliwe”?

Zachęcamy do lektury, do wypowiedzi oraz propagowania, nie tylko w Regionie Kozła, naszego periodyku.



teksty i materiały





# Dawny ratusz zbąszyński

Inspiracją do zebrania w całość nie-licznych wiadomości o zbąszyńskim ratuszu stojącym niegdyś na rynku było sprawozdanie ustępującego urzędu burmistrzowskiego ze wszystkich dochodów i wydatków poniesionych na potrzeby miasta po roku urzędowania. Liczne notatki z kwitowania ustępującego burmistrza i jego rady notowali pisarze urzędu w jedynej zachowanej miejskiej księdze znajdującej się w Bibliotece Kórnickiej.

## Kwitowanie burmistrza

Wybory burmistrza i rady miasta odbywały się w zasadzie co rok. Po wybraniu nowej władzy, poprzednia rozliczała się z budżetu, szczegółowo wymieniając wszystkie dochody i wydatki, żeby uzyskać, jak byśmy dziś powiedzieli, absolutorium. Przeważnie w tym kwitowaniu, bo tak tę czynność nazywano, brały udział oba urzędy, czyli burmistrzowski i wójtowski, oraz starsi cechów i *pospólstwo*. W księdze miejskiej zapisano takie szczegółowe rozliczenie tylko raz, na początku jej prowadzenia. Dochody nie będą nas tu interesowały, wydatki zatytułowano *Extradita na pożytki pospolite człowieka i na miejskie 1592* (roku). Kwitowaniu podlegał ustępujący burmistrz Łukasz Budych i jego rajcowie. Znalazły się w tym spisie wydatków między innymi takie pozycje: *ratusznemu na poprawę domu jego, gdzie bił zegar, cieśli co poprawiał sozjany* (belki?)

*u miejskiego domku, sługom co kopali glinę i polepili ściany w tym domku – za słomę do gliny, sługom co wyprzatali komórkę na wieży, szklarzowi od okien do domku miejskiego, Bartłomiejowi od naciągania zegara, szklarzowi co oprawiał okna do pasterni i do domku miejskiego, garncarzowi co robił piec do domku – za glinę do tego domku, za parę nóg wołowych (?) do zegara, za oliwę do zegara – Raiewkowi od naciągania zegara, zdawku (zadatku?) Wozignoikowi ze strony naciągania zegara, Raiewkowi za poprawianie zegara* (w cytatach pisownia oryginału).

Moim zdaniem, wymieniany wyżej *domek miejski* to niewątpliwie ratusz. W czasach opisywanych tu wydarzeń ludność Zbąszynia była jeszcze w przeważającej części lub nawet wyłącznie polska. Domek więc, w którym, jak się można domyślać, urzędowały władze miasta, nazywała po polsku. Nazwa ratusz od niemieckiego *Rathaus* pojawia się później, wraz z napływem coraz liczniejszych osadników niemieckich. Zbigniew Chodyła pisząc o Zbąszyniu w czasach nowożytnych w „Dziejach Zbąszynia”, nie dotarł do tego źródła, dlatego wzmiankuje istnienie ratusza w połowie XVIII wieku. Teraz wiemy, że znajdował się w mieście co najmniej półtora wieku wcześniej. Wprawdzie nie ma wskazówek, gdzie stał, ale skoro późniejszy istniał na rynku, można przyjąć, że był tam od początku, czyli

wcześniej niż w 1592 roku, w którym jest wzmiankowany.

### Co było w ratuszu?

Na podstawie tych kilku wyżej wyliczonych wydatków można pokusić się o krótki opis, jak ten *domек miejski* wyglądał. Nic nie można powiedzieć o jego rozmiarach, ale sądzę, że słowo *domек*, a nie *dom*, świadczy o jego wielkości. Chyba w jednym budynku znajdowało się mieszkanie ratuszowego, który wykonywał czynności policyjne w mieście, dbając o porządek i bezpieczeństwo, oraz znajdowała się izba, w której odbywały się posiedzenia urzędu albo tylko przechowywano w niej miejskie rzeczy. Szkielet budynku był drewniany, a wolne przestrzenie między belkami ścian i sufitu wypełnione żerdkami owiniętymi słomą i wylepione gliną, czyli zrobione w tak zwaną *lepionkę*. Nad dwu- lub czterosłupowym dachem znajdowała się drewniana wieża z zegarem. W wieży istniała komórka, z której pewnie był dostęp do zegara. Ratusz miał oszkłone okienka, a w środku mieścił się piec. W tym czasie dwóch różnych pisarzy zapisało w księdze *miejskie rzeczy*, którymi były: *skrzynka miejska z przywilejami miasteczka i kwitami, rusznice hubczaste (?) 4, miedź miejska, dwoje działosze (działa?), hakownic 5 połamanych, (kajdany) na nogi, na ręce 3, kafar z obręczą żelazną, węborków (wiader) skórzanych 8, węborków browarowych z żelazem oprawione 10, dzban zniszczony do wymierzania – z grochem do wymierzania, wanna do wymierzania*

*wierteli, 1 hak żelazny dla przygody wszelakiej, ksiąg 3, jedna prawa magdeburskiego, 2 łacińskie cesarskie te na których się prowenta (dochody) miejskie pisze 3, lina długa z kłobami (?) dwiema do zawłuczenia ryn (?) albo drzewa innego, lina druga do zawłuczenia pali, Speculum Saxonum cum Jure Municipali polskie (przetłumaczone na język polski prawo sądowe saksońskie), łańcuchy na wieży do potrzeby wszelakiej 3, kije 3, dwa na ręce, trzeci na nogi, spage (szpady?) bez pochew, rejestra (wykazy) od kwaternika (?), wiertel miedziany, dzban miedziany.*

Jak można się zatem zorientować, była tam broń, naczynia z właściwymi miarami, urządzenia do wymierzania kar, narzędzia przeciwpożarowe, przedmioty potrzebne do różnych celów oraz archiwum miejskie. Zostało wymienionych tych przedmiotów sporo, dlatego poza łańcuchami składowanymi w pomieszczeniu na wieży, reszta była chyba umieszczona w osobnej komórce ratusza. Piętnaście lat później w aktach występuje Stanisław ratuszny, później jako Stanisław Ratuszny, czyli funkcję sprawował dłuższy czas, skoro od wykonywanej czynności wykształciło się jego nazwisko.

Następne liczne zapisy z kwitowania urzędu burmistrzowskiego przyjmują mniej lub bardziej rozbudowaną formułę, wymieniając czas kadencji, nazwiska obu burmistrzów (czyli nowego i ustępującego), czasem nazwiska ustępujących rajców czy obecnego wójta, wspominając o obecności starszych cechów. Następuje zwrot,

że wobec zgromadzonych burmistrz uczynił dostateczną liczbę (odpowiednio się rozrachował), z czego mianowanego burmistrza z radą jego, czasy wiecznymi kwitujemy.

## Pożar?

W jednej z dwu ksiąg urzędu wójtowskiego Zbąszynia z podobnego okresu, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Poznaniu, pisarz zanotował informację, że w 1613 roku całe miasteczko zgorzało. Szczerze mówiąc, mam wątpliwości, że spłonęło w całości. Bo na przykład w 1614 r. kwitowanie ustępującego burmistrza brzmi tak: *Paulus Fałdzik proconsul cu consulibus qetatur. W roku 1614 Jacobi Apostoli (czyli 25 lipca) mistrzowie cechów wszystkich rzemioł w miasteczku Zbąszyniu, będąc obecnymi przed Urzędem zupełnie zasiadłym, tak Burmistrzowskim jako i Wójtowskim na tenże rok nowo obranymi, za p. Stanisława Brykcewicza burmistrza i Świętosława Szewca wójta, przy czynieniu rachunku z dochodów miejskich odbierania, także tych zaś z wydawania na wszelakie potrzeby miejskie w roku tysięcznym sześćsetnym trzy-nastym, począwszy od 19 kwietnia aż zaś do Wielkiej nocy roku 1614, przez p. Pawła Fałdzika burmistrza przeszłego i Hanusa Rembecha, Świętosława Szewca, Jędrzeja Hanusika, Pawła Motykę, Marcina Limana i Łukasza Bednarza, rajców na ten czas przy nim będących, zeznawamy iż przereczony burmistrz z rajcami swymi dostateczny rachunek ze wszystkiego uczynił, który*

*za ... przyjmujemy, kwitujemy i wolnymi czynimy czasy wiecznymi i reszty jest co po rachunku zostało złotych pięć i groszy osiemnaście.*

W roku 1616 na zwołanym zebraniu obu urzędów oraz starszych cechów postanowiono, *aby każdy piwowar robiący lub warzący piwo w browarze miejskim lub sąsiedzkiem dawał od każdego waru na pożytek miejski po 2 grosze. Także ci co mają swoje browarki taki czynsz powinni płacić.* W cytowanym wyżej wykazie wydatków urzędu na potrzeby miejskie w 1592 roku kilkakrotnie wydano pieniądze na prace przy browarze rynkowym i ulicznym. Browar miejski z notatki można utożsamić z rynkowym. To znaczy, że na rynku stał także browar miejski, więc chyba nie spłonął.

Wracając do meritum. Odnoście cytatu: nie chce się wierzyć, żeby po takim kataklizmie w mieście, jakim byłby pożar, rok później odbywały się wybory nowego i kwitacja ustępującego burmistrza bez zapisania choćby wzmianki o pożarze. Odnośnie następnego cytatu: gdyby trzy lata wcześniej spłonęło całe miasteczko, to takie postanowienie obywatelstwa nie miałoby sensu, bo nie byłoby od czego i od kogo ściągać podatków. Najpierw trzeba by było miasto odbudować, a wątpię, żeby udało się tego dokonać w trzy lata. Sama notatka o pożarze jest jednozdaniowa, tworzy jak gdyby u góry strony pisany dużymi literami tytuł mającego nastąpić opisu, a reszta karty jest pusta. Być może autor chciał pożar opisać później, do czego jednak nie do-

szło. W całej księdze burmistrzowskiej, której zapisy obejmują czas od 1592 do 1807 roku, nie ma wzmianki o pożarze, choć pisarze zapisywali kronikarskie informacje o rzeczach mniejszej wagi. Nie spłonęła także sama księga. Biorąc to wszystko pod uwagę uważam, że w pożarze w 1613 roku nie spłonęło całe miasto, ani zabudowa w rynku, a co za tym idzie ratusz.

Z 1654 roku zachował się spis rzeczy miejskich, które ustępujący burmistrz Wojciech Goździkowicz przekazał następcy Wojciechowi Lugostarowi, bez informacji, gdzie się one znajdowały. Było to: *pieniędzy miejskich 11 zł, armata miejska, kobeł (kubły?) pięć, muszkietów krzosowych (na krzesiwo?) dwa, kajdany dwoje z kulami żelaznymi, kajdany jedne, wiertel miedziany, stanewki (stągiewki?) z grochem do wymierzania.*

## Remont głównego budynku

Następna wiadomość o ratuszu w Zbąszyniu pojawia się w zapiskach księgi burmistrzowskiej po przeszło stu latach, w roku 1732. 8 października 1732 roku za *pana Szymona Cichoszewicza, burmistrza zbąskiego na ten czas będącego i kolegów zupełnych jego (wymienionych sześciu rajców i pisarz), stanął ratusz w Zbąszyniu cum omi fundamento novo reperowany.* Jak to rozumieć? Że nie budowany, a reperowany od podstaw? Więc potwierdza się jednak, że nie spłonął w 1613 r., ale – nieremontowany lub remontowany niedostatecznie – w końcu nie mógł już spełniać swej funkcji. Od

połowy XVII wieku bowiem toczyły się w kraju wojny, najpierw w czasie potopu szwedzkiego, a później w czasie wielkiej wojny północnej, kiedy to stacjonujące i przechodzące ciągle przez miasto różne wojska, w końcu zaraza dżumy i pożar w 1704 r., doprowadziły je do ruiny, a dziesiątkowanych mieszkańców do nędzy. Ratusz w tamtym czasie nie był sprawą najważniejszą. Sytuacja uspokoiła się po 1720 roku, więc nie dziwi, że władze miasta zajęły się nienadającym się do użytku ratuszem. Został zreperowany, choć nie wiemy, na czym reparaacja polegała. Notatkę o tym zapisano 8 października, lecz remont musiał zostać ukończony wcześniej. Bo pod datą 1 października tego roku pisarz informuje, że za burmistrza Szymona Cichoszewicza i Dawida Renca – szafarza miejskiego – *sprawiliśmy na stół burmistrzowski nakrycie z materii flanelowej aby było na zawsze ... innym burmistrzom będącym, które to (nakrycie) powinno być zawsze w skrzyni burmistrzowskiej schowane. Tylko na ten czas, kiedy się która sprawa zadziewa, powinien je szafarz wydać. Które kosztuje złotych 7 groszy 12.*

Remont ratusza w 1732 roku nie spełnił pokładanych w nim nadziei i wkrótce budynek musiał się rozpaść, bo w dziesięć lat później znajdujemy następną notatkę. *11 stycznia 1741 roku za Marcina Kolewskiego burmistrza i Marcina Marlewskiego wójta, uchwaliliśmy zbudować ratusz. Już więcej nie będą burmistrzowie i wójtowie urzędować po domach i ulicach.*

*Burmistrz ten był 3 lata, kazał obić wieżę tarciami i kopułkę szkudefkami, także (zrobić) posadzkę w izbie sądowej i wójtowskiej i posobę (sufit). Na całym ratuszu posadzki, okna, drzwi z zamkami, schody, ganki. Także za niego most z Przedmieścia z nowymi poręczami. Nowe pale, nowe blochy na całym moście. Na ratusz burmistrz darował srogany (obrusy?) na stół burmistrzowski a wójt na stół wójtowski. Burmistrz darował też na ratusz pasję (świętą figurę) drewnianą z postumentem czerwono malowaną. Do wiadomości potomnych zapisał Piotr Grabowicz. W opisie tym nie wspomniano o zegarze na wieży, którego pewnie nie było. Budowa musiała zdarzyć się wcześniej, gdyż już w maju 1740 roku jego budowniczy Christian Hoffmann kwituje miasto z otrzymanej zapłaty za tę robotę. Można dodać, że majster Hoffmann, cieśla z Kolska, przyjął prawo miejskie Zbąszynia w 1739 roku, pełniąc w tym roku funkcję ratusznego.*

### **Tak mógł wyglądać...**

Ratusz w Sulmierzycach to jedyny zachowany w całości drewniany ratusz w Polsce. Widok tego ratusza pochodzi z 1917 roku, obecnie został odrestaurowany. Wygląd bardzo odpowiada opisowi budynku w Zbąszyniu. Ten z Sulmierzyc powstał w 1743 roku. Przed 1879 rokiem miał wyższą wieżę i zegar. Z doniesienia burmistrza Zbąszynia Piotra Konowalskiego skierowanego do Komisji Skarbowej Poznańskiej w 1755 roku wynika, że miasto łożyło duże sumy *na mosty,*

*bruki, mielcuch i browar a także zbudowanie od nowa 14 domów piwowarskich, z których niektóre są o dwóch kondygnacjach, w cegłę z pruska a inne dosyć wielkim kosztem budowane. Na tej podstawie można sądzić, że nowy ratusz w Zbąszyniu też zbudowano z pruskiego muru, czyli miejsca pomiędzy drewnianą konstrukcją z belek wymurowano cegłą i gliną. Ratusz zapewne miał schody i ganki (pewnie podobnie jak ten w Sulmierzycach), czyli miał piętro. Na piętrze istniały osobne izby dla obu urzędów miasta. Nie wiadomo, czy wzmiankowana w 1794 roku piwnica, w której szynkowano piwo i inne trunki, to piwnica w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, czy może to określenie przyziemia budynku. Nie wiadomo czy nasz ratusz wyglądał tak jak poprzedni, ale tak jak poprzedni posiadał wieżę zakończoną kopułką. Zbigniew Chodyła podaje, że na rynku przy ratuszu w 1753 roku znajdowało się kilka kramów, tzw. jatek. Pewnie były tam i wcześniej.*

Od tego czasu posiedzenia kwitujące ustępującego burmistrza odbywały się w ratuszu, co było co jakiś czas odnotowywane. W 1746 roku mieszczanin Józef Dyszlinski sprawił na swój koszt obraz św. Wawrzyńca i darował na ratusz. Został on przybity na ścianie, *gdzie się latarnia i lampy przed tym obrazem podczas uroczystości tego Świętego Patrona palą i nabożeństwo, jako to litanie i inne pieśni się odprawują.* Fundator obiecał doglądać tego obrazu do końca swojego życia. Notatki z kolejnych czynności

urzędu burmistrzowskiego i wójtowskiego co jakiś czas informują, że odbywały się w ratuszu.

Ówczesny właściciel Zbąszynia kilkakrotnie pisał do władz miasta tzw. mandaty dotyczące różnych spraw, które były czytane *całemu społeczeństwu* w ratuszu. Inne postanowienia, tym razem urzędu wójtowskiego, bywały publikowane w inny sposób. Na przykład ogłoszenie o możliwości nabycia nieruchomości gruntowej zostało obwieszczane obywatelom (w 1785 r.) *na czterech rogach rynku przez pisarza i służbę miejskiego*. W 1777 roku wieża ratusza musiała być już w kiepskim stanie, gdyż miasto postanowiło zbudować nową. Zlecono tę robotę mistrzowi Holle za wynagrodzeniem 21 talarów i dwóch beczek piwa. Wykonano jeszcze jakieś

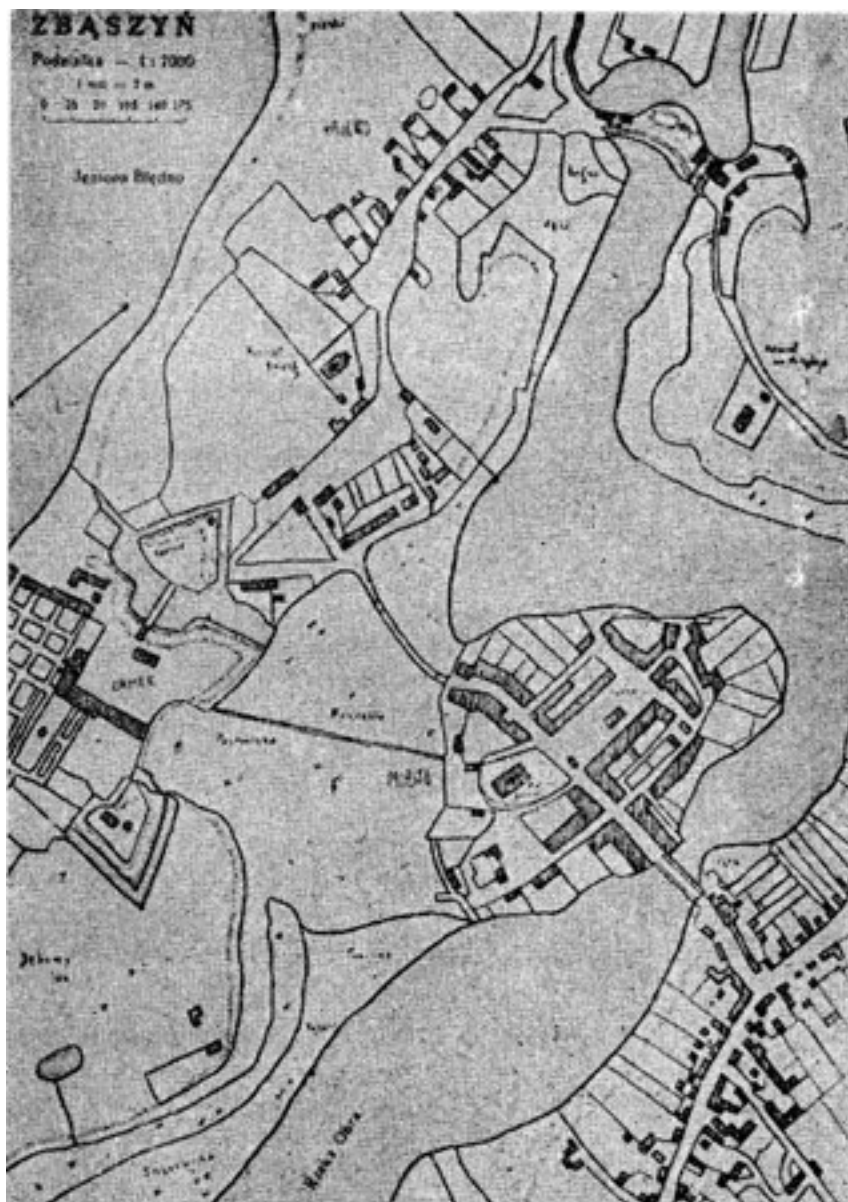
inne prace, które ukończono w 1779 r. Majster ciesielski Tomasz Holl przybył do Zbąszynia z Morowia i w 1777 roku przyjął miejskie prawo Zbąszynia, a w 1781 r. władze uwolniły go od płacenia miejskich podatków na trzy lata, by wybudował sobie dom.

Zatem zbudowano nową wieżę ratusza, ale już w 1786 roku burmistrz Ignacy Sztolpe sam zapisał w księdze miejskiej notatkę, że uważając za konieczną, zarządził reperację wieży. Została obita tarcicami i *szkudelkami całkowicie pokryta*. Pracę wykonał cieśla Eisermann. Z kasy miasta brał codziennie dwa złote i dostawał garniec piwa. Pomocnicy zaś jeden złoty i garniec piwa. Potrzebne były gwoździe i 170 kop szkudelków. W 1792 roku burmistrz Joseph Karl Kapp zapisał po niemiecku notatkę dla potomnych,



*Ratusz w Sulmierzycach to jedyny zachowany w całości drewniany ratusz w Polsce. Widok pochodzi z 1917 roku, zaś ratusz powstał w 1743 r. Wygląd odpowiada opisowi budynku w Zbąszyniu.*





*Na planie miasta z 1795 r. zaznaczono położenie ratusza. To miejsce naprzeciw współczesnej apteki (na podstawie mapki zamieszczonej w książce Józefa Krasonia „Zbąszyń do przełomu wieku XVI i XVII”).*

że 19 grudnia 1792 r. po południu był wielki wichur. Na ratuszu odłamał on będącą na szczycie kopułki gałkę i zrzucił na ziemię. Wichura wyrwała też wiele dachów, stodół, chlewów i około 1000 sosen. Dowiadujemy się z tego zapisu, iż pewnie w czasie budowy nowej wieży w 1777 roku na jej szczycie umieszczono metalową gałkę.

### Pomógł Garczyński

1798 roku gmach władz miejskich wymagał większych napraw, ale Zbąszynia nie było pewnie na to stać. Dlatego materiał budowlany jak: dachówki, margiel (wapno?), drewno, dał za darmo właściciel miasta – Stefan Roman Garczyński. Zapłacił też za fachowe roboty murarzowi i cieśli. Miasto zaś dało piwo oraz sprezentowało na szczycie wieży nową metalową kulę i chorągiewkę. W którym miejscu na rynku opisywany ratusz się znajdował? Widzimy to na planie miasta z tego czasu, zamieszczonym w książce Józefa Krasonia „Zbąszyń do przełomu wieku XVI i XVII” (1935).

Prawie ćwierć wieku wcześniej krótką notatkę o ratuszu zamieścił niemiecki autor, Otto Jonas, w swej książce o Zbąszyniu („Stadt und Schloss Bentschen”) wydanej na początku XX wieku. Pisze, że podczas

stacjonowania w Zbąszyniu 10 Kompanii Inwalidów żołnierze mieli swój posterunek w ratuszu. Skończył się polski okres w historii miasta, a zaczynał pruski. Nieremontowany na bieżąco ratusz ulegał coraz większemu zniszczeniu, co groziło zawaleniem się. Gdy Prusacy przystępowali do regulacji stosunków miasto – majątność zbąszyńska, ratusz wymieniono w 1835 roku w księdze hipotecznej na pierwszej pozycji z adnotacją, że jest rozebrany. Co ciekawe, przy nim zapisano też *Spritzenhaus*, czyli remizę. Na wybudowanie nowego ratusza (nie na rynku jednak), służącego po przeróbkach do dziś przy ul. Żwirki 1, miasto musiało poczekać do 1879 roku.

 Zygmunt Kaczmarek

### Źródła:

*Akta miasta Zbąszynia*, sygn.10 – Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Komisja Skarbowa Poznańska*, sygn.51 – Archiwum Państwowe w Poznaniu, *Sąd Obwodowy w Zbąszyniu*, sygn.14 – Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, *Księga miejska Zbąszynia*, sygn. BK 1730 – Biblioteka Kórnicka PAN w Kórniku, *Dzieje Zbąszynia* pod red. Krzysztofa Rzepy, Poznań 2014, Otto Jonas *Stadt und Schloss Bentschen*, Bentschen 1909.

---

Zygmunt Kaczmarek, mieszkaniec Nądni, jest z wykształcenia leśnikiem, z pasji zaś – regionalistą. Zainteresowała go historia wsi, w której mieszka, przy okazji poznał wiele innych tematów z przeszłości, którymi się solidnie zajął. Ostatnio, w 2024 r., publikował w „Szkicach” tekst pt. „Rodzinna fotografia Constantego Sikorskiego”.

---

## Jak poszukiwano burmistrza Kopanicy

Miejscowość Kopanica przez pierwsze lata po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości nie miała burmistrza, choć w tym jednym z najmniejszych wówczas miast II Rzeczypospolitej funkcjonował magistrat zarządzany przez kierownika. Wakat na stanowisku burmistrza został spowodowany złym stanem finansów miasteczka, ale nie tylko. Brakowało także odpowiedniego kandydata na to stanowisko. Nie bez znaczenia był fakt, że na początku lat 20. ubiegłego wieku ludność Kopanicy, położonej na pograniczu polsko-niemieckim,

w około połowie składała się z osób pochodzenia polskiego, a w połowie z ludzi o korzeniach niemieckich. Oczywisty był konflikt interesów dwóch grup mieszkańców. Znaczna część Polaków nie umiała pisać w języku polskim, a wiele osób zamieszkujących Kopanicę nie mówiło po polsku. Ponadto miasto, liczące w tym okresie około 800 obywateli, w połowie zamieszkiwali katolicy, a w połowie ewangelicy; społeczność żydowska była niewielka, liczyła kilkanaście osób. Istniały dwa kościoły: ewangelicki (z 1859 roku) oraz kato-



*Kopanica, początek XX wieku. Ulica ks. Józefa Poniatowskiego. Widok ze Starego Rynku w stronę Nowego Rynku. W tle wieża kościoła katolickiego z 1885 r. W oddali kościół ewangelicki z 1859 r.*

Fot. Eduard Royer

licki (z 1885 roku). Jak widać, lokalna ludność była mocno zróżnicowana i zapewne stanowiło to trudność w uzgodnieniu kandydata do pełnienia funkcji burmistrza.

### **Rządził pierwszy ławnik**

Na ziemiach byłego zaboru pruskiego w okresie II Rzeczypospolitej w gminach miejskich (a taką była Kopanica) jako organ uchwałodawczy funkcjonowała rada miejska wyłaniana w wyborach. Władzę wykonawczą sprawował magistrat powoływany na kadencję przez ową radę. Na czele magistratu stał burmistrz, a w skład magistratu wchodziłi urzędnicy zwani ławnikami. Na wyższym szczeblu funkcjonował samorząd powiatowy ze starostą na czele; był organem administracji rządowej w powiecie. Jako jednostka nadrzędna w stosunku do powiatu istniał urząd wojewody z siedzibą w Poznaniu.

Z dokumentów archiwalnych dotyczących Kopanicy dowiadujemy się o kilku osobach pełniących funkcje ławników w okresie międzywojennym. Byli nimi: Franciszek Quade, Nikodem Piątyszek i Franciszek Klocek. Wojewoda poznański jedną z pierwszych korespondencji z roku 1920 roku kieruje do magistratu w Kopanicy na ręce pierwszego ławnika, Franciszka Quade. Ów urzędnik prowadził korespondencję z wojewodą w języku niemieckim i podpisywał się: Franz Quade. W piśmie z 16 stycznia 1920 r. wojewoda informuje F. Quade o obowiązku złożenia w ma-

gistracie w Kopanicy wniosku o ustąpienie z funkcji I ławnika. Z pisma starosty powiatu wolsztyńskiego z 21 września 1921 r. dowiadujemy się, że F. Quade złożył urząd I ławnika na posiedzeniu Rady Miejskiej w Kopanicy 16 listopada 1920 r. Na miejsce ustępującego powołany został nowy ławnik – Nikodem Piątyszek. Wojewoda zatwierdza go jako I ławnika Kopanicy. Z protokołu posiedzenia Rady Miejskiej z 30 października 1922 r. dowiadujemy się, że rada dokonała wyboru Nikodema Piątyszka na I ławnika, na kolejną kadencję. Funkcję II ławnika pełnił wówczas Franciszek Klocek. 25 stycznia 1926 r. F. Klocek (ur. 22 sierpnia 1867 r.) został wybrany na funkcję I ławnika na okres sześciu lat. Klocek był także kolejnym kierownikiem magistratu w okresie międzywojennym. Do czasu wyboru burmistrza magistrat w Kopanicy był zatem kierowany przez I (pierwszego) ławnika.

### **Anonsa w „Kurjerze”**

Na początku 1921 r. magistrat podejmuje działania mające na celu znalezienie kandydata na stanowisko burmistrza. Archiwalny tekst uchwały Rady Miejskiej Kopanicy w tej sprawie zawiera zapis (pisownia oryginału): „Działo się w Kopanicy 14 marca 1921 r. Rada Miejska Kopanicy podejmuje uchwałę i przyjmuje termin wyboru burmistrza Kopanicy do dnia 1 maja 1921 r. Zgłoszenia przyjmuje magistrat tutejszy od 1 do 15 kwietnia 1921 r. Kopanica jest

miastem granicznym, obecnie 800 dusz. Aspiranci muszą władać językiem niemieckim w mowie i piśmie. Powyższa anonsa ma w »Kurjerze Poznańskim« ogłoszona być”.

Mimo tych działań i wielokrotnych monitów ze strony wojewody, do wyboru burmistrza nie dochodzi. W dokumencie z 29 grudnia 1921 r. znów skierowanym do magistratu wojewoda, za pośrednictwem starosty wolsztyńskiego, wzywa urząd w Kopanicy do wyboru burmistrza najpóźniej do 10 lutego 1922 r., z zastrzeżeniem, że gdyby wybór w tym terminie nie nastąpił, dokona wprowadzenia burmistrza z urzędu. Wakat na tym ważnym stanowisku jest także źle postrzegany w starostwie. Starosta wolsztyński dnia 21 lipca 1921 r. pisze do wojewody: „W Kopanicy nie ma odpowiedniej osoby, która mogłaby magistrat odpowiedzialnie reprezentować”. 23 stycznia 1922 r. starosta przekazuje wojewodzie: „W sprawach ważnych i niecierpiących zwłoki kilkakrotnie zmuszony byłem posłać do magistratu w Kopanicy swojego urzędnika, gdyż ani ławnik p. Piątysek, ani ławnik p. Klocek nie są w stanie załatwić spraw urzędowych w magistracie, gdyż mimo że mówią po polsku, nie umieją pisać w języku polskim”.

Kierownik magistratu – Nikodem Piątysek 1 maja 1923 r. pisze do Kazimierza Barciszewskiego (starosty w Wolsztynie w latach 1920-1923): „Rada Miejska nie zdecydowała się dotąd na wybór burmistrza i to ze

względu na trudne położenie finansowe miasta. W bieżącym roku zmuszone jest miasto do nadzwyczajnych reparacji budynków miejskich i budowy domu dla sikawki. Ponadto uchwaliła Rada Miejska obsadzić część dróg drzewkami. Nie mogłoby miasto tych naglących spraw załatwić, gdyby było zmuszone opłacać burmistrza, którego pobory stanowiłyby bardzo znaczne obciążenie budżetu tego małego miasta, jakim jest Kopanica. Rada Miejska prosi o odroczenie wyboru na dzień 1 stycznia 1924 r., ażeby się mogła zorientować, czy będzie możliwym ustrój miejski nadal utrzymać. Z końcem września br. uchodzą kontrakty dzierżawne roli miejskiej, jeżeli nowe dadzą znaczniejsze dochody jak dotychczasowe przyczyniające się do większego zasilenia kasy miejskiej, wtenczas Rada Miejska poweźmie ostateczną decyzję” (pisownia oryginału).

### **Wreszcie przełom**

Wszystko wskazuje na to, że rada Kopanicy nie dążyła do powołania burmistrza, mimo iż wojewoda poznański w latach 1921-1926 wielokrotnie wzywał ją do dokonania wyboru. Jednakże w roku 1926 wreszcie następuje przełom. Zapewne nie bez wpływu na tę sytuację miał fakt, że z upływem lat skład Rady Miejskiej podlegał zmianom. Latem 1926 r. zostaje wskazany kandydat na burmistrza. Został nim kierownik miejscowej szkoły powszechnej – Feliks Kaczmarek (ur. 25 maja 1881 r. w Kielkowie),

od 1922 r. miał posadę kierownika szkoły katolickiej. Kaczmarek pisze o tym w swoim życiorysie z 26 lipca 1926 r. załączonym do wniosku o objęcie funkcji. Na posiedzeniu rady z 21 czerwca 1926 r. zostaje wybrany burmistrzem. W pisemnym oświadczeniu z 16 lipca 1926 r. Kaczmarek deklaruje, że „wybór na burmistrza miasta Kopanicy dokonany w dniu 21 czerwca 1926 r. przyjmuję”.

Ostatecznie nie dochodzi jednak do zatwierdzenia tej kandydatury, gdyż nie spotkała się z akceptacją starosty wolsztyńskiego oraz wojewody. Decyzję ostateczną podejmuje Wojewódzki Sąd Administracyjny w Poznaniu, który na posiedzeniu 27 października 1926 r. podjął stosowną uchwałę. W efekcie orzeczenia sądownego Kopanica pod koniec 1926 r. nadal pozostaje bez burmistrza.

Wkrótce, w grudniu 1926 r., pojawia się nowy, nieznanym mieszkańcom Kopanicy kandydat. Jest nim Stanisław Wachowski pochodzący z Ostrowa Wielkopolskiego. Jest bratem Teofila Wachowskiego – proboszcza w sąsiednim Siedlcu. Radni z Kopanicy są nieufni, ale nie mają żadnych zarzutów wobec kandydata. Z pisma starosty wolsztyńskiego do wojewody z 21 grudnia 1926 r. dowiadujemy się o wpłynięciu wniosku S. Wachowskiego o nadanie mu stanowiska burmistrza w Kopanicy. Do wniosku dołączony jest życiorys, rekomendacja ks. Franciszka Nowaka (proboszcza parafii w Kopanicy w latach 1922-1930), świadectwo wystawione przez

Klemensa Modlińskiego (burmistrza Wolsztyna w latach 1920-1939) oraz poświadczenie Stanisława Wachowskiego, że przyjmie on posadę burmistrza Kopanicy pod warunkami zaproponowanymi przez wojewodę.

## W końcu wybrali

Sprawy wyboru nowego kandydata toczą się szybko. Dokumentem z 26 grudnia 1926 r. wojewoda mianował Wachowskiego komisarycznym burmistrzem miasta Kopanica z zastrzeżeniem odwołania w każdej chwili. W archiwalnym dokumencie wojewoda pisze: „Wyrażam nadzieję, że p. burmistrz Wachowski spełni sumiennie obowiązki powierzonego mu urzędu. Wprowadzenie Pana w Urząd i wręczenie Panu dokumentu nominacyjnego poleciłem Staroście Powiatowemu w Wolsztynie”. Wojewoda prosi również starostę o wprowadzenie Wachowskiego na nowy urząd na publicznym posiedzeniu Rady Miejskiej i odebranie od niego przysięgi. W sobotę, 15 stycznia 1927 r., o godzinie 12.00, w biurze magistrackim w Kopanicy zwołane zostało posiedzenie rady, a w porządku obrad zaznaczono wprowadzenie komisarycznego burmistrza. Informuje o tym kurenda (okólnik) Rady Miejskiej z 12 stycznia 1927 r. Z początkiem 1927 r. Kopanica ma wreszcie burmistrza.

Wachowski pełnił funkcję do czasu zmiany ustroju Kopanicy z miejskiego na wiejski, co nastąpiło w 1934 roku. Miasto, według spisu powszechnego z 1931 roku, liczyło już tylko 640 miesz-



kańców. Było wówczas najmniejszym ośrodkiem municypalnym II Rzeczypospolitej. Burmistrz w akcie z 15 kwietnia 1931 r. informował wojewodę, że obszar administracyjny miejscowości nie uległ zmianie i wynosi 809,36 ha. Miasto było biedne, borykało się z problemami finansowymi. Przychody czerpało głównie z podatków od nieruchomości i dzierżawy rybołówstwa na kanale Dżwiny i Obrzy.

S. Wachowski był przeciwnikiem zmiany ustroju Kopanicy na wiejski. Swoje stanowisko wyraził zdecydo-

wanie na posiedzeniu Rady Miejskiej, które odbyło się w biurze magistrackim 4 maja 1932 r. Jako władarz wniósł swój sprzeciw do uchwały rady z 27 kwietnia 1932 r. w przedmiocie nadania miastu ustroju gminy wiejskiej. Odmówił wykonania tej uchwały, gdyż uważał, że zmiana wpłynie szkodliwie na interesy i rozwój Kopanicy. Oto tekst sprzeciwu zaprotokołowany 4 maja 1932 r. podczas posiedzenia rady (oryginalny zapis): „Magistrat odmawia wykonania uchwały motywując odmowę tem, że



*Kopanica, 3 maja 1931 – odsłonięcie obelisku poświęconemu J. Piłsudskiemu. Na zdjęciu m. in.: burmistrz Kopanicy – Stanisław Wachowski (w środku) oraz Franciszek Rapicki – członek Rady Miasta (w jasnym mundurze, piąty licząc na lewo od pomnika). Pozostałe osoby – nieznanne. Wśród nich zapewne strażnicy graniczni z posterunku w Kopanicy oraz przedstawiciele władz lokalnych, Wojska Polskiego i policji. Obelisk został zburzony przez hitlerowców w 1939 r.*

Fot. Z archiwum rodzinnego autora

nadanie miastu ustroju gminy wiejskiej wpłynęłoby na interes i rozwój miasta. Uzasadnienie: Miasto Kopanica wysunięte jako kresowe miasto na granicy niemieckiej założone przez króla Władysława Jagiełły przed 525 laty jest miastem historycznym. Kopanica musi być miejscem odporu zaborcom niemieckim, gdyż Niemiec czyha na ponowne wcielenie ziem polskich. Tylko miasto, a nie wieś może się skutecznie sprzeciwić takim zamiarom. W razie wykonania powziętej uchwały interes miasta Kopanicy zostałyby wielce zagrożony...”

Mimo sprzeciwu dochodzi do administracyjnej zmiany ustroju miejscowości, co nastąpiło 13 czerwca 1934 r.

W wyniku Rozporządzenia Rady Ministrów z 28 maja 1934 r. o zniesieniu ustroju miejskiego niektórych miast w województwie poznańskim Kopanica utraciła posiadane od XV wieku prawa miejskie. Po tej zmianie S. Wachowski pełnił jeszcze do września 1939 r. funkcję wójta gminy Kopanica. Ostatnie przed wybuchem II wojny światowej zebrania Rady Gminy odbyły się w lokalu sołeckim w dniach 11 i 27 lipca 1939 roku. Z protokołu posiedzenia z 11 lipca 1939 roku dowiadujemy się, że tuż przed wybuchem wojny wójt Kopanicy Stanisław Wachowski został odznaczony przez władze Rzeczypospolitej srebrnym Krzyżem Zasługi.

### **Życiorys burmistrza Wachowskiego**

Stanisław Wachowski urodził się 28 marca 1880 r. w Ostrowie Wielkopolskim. Uczęszczał tam do szkoły podstawowej oraz gimnazjum. Po skończeniu gimnazjum wyjechał na studia handlowe do Neuchâtel w Szwajcarii. Po skończeniu studiów przeniósł się do Włoch, a następnie do Niemiec i Austrii. Przed wybuchem I wojny światowej pracował jako dyrektor w Berlinie oraz w Gastein, w Tyrolu, w Austrii. W 1916 roku został wcielony do armii niemieckiej, w której służył do 1919 r.; odznaczony krzyżem żelaznym. Po zakończeniu wojny, w 1919 roku, brał udział w organizowaniu wojska polskiego na terenie Wielkopolski (w Zaniemyślu i Środzie), zasiadał w Radzie Żołnierskiej. Za zasługi w odbudowie Polski został odznaczony Krzyżem Walecznych. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie jako dyrektor pracował do 1925 roku. Podczas najazdu bolszewickiego w 1920 brał udział w obronie stolicy. Od stycznia 1927 burmistrz Kopanicy. Był założycielem i prezesem kopanickiego koła Związku Weteranów Powstań Narodowych RP 1914-1919.

O powyższych faktach dowiadujemy się z życiorysu Stanisława Wachowskiego spisane go w Kopanicy, datowane na dzień 15 maja 1933 r.



Niemcy wkroczyli do Kopanicy 3 września 1939 r., w niedzielę nad ranem. Wachowski został aresztowany przez hitlerowców i nie przeżył wojny. Późniejsze jego losy nie są znane. Jedynie udało się ustalić, że zginął w czasie niemieckiej okupacji z rąk hitlerowców w 1942 roku. Grób znajduje się na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu. Na tym cmentarzu pochowany jest ponadto syn burmistrza – Zbigniew Wachowski

(1927-2011). Żona burmistrza – Anastazja Wachowska (1899-1938) wraz córką Barbarą Wachowską (1929-1931) spoczywa na kopaniczym cmentarzu parafialnym.

Tak kończy się historia Stanisława Wachowskiego – ostatniego burmistrza Kopanicy, miasteczka nad Obrą z czasów II Rzeczypospolitej.

Wolsztyn 2021-2024

 **Adam Zembrowski**

---

Adam Zembrowski (ur. 1968 r.) pochodzi z Kopanicy. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Sulechowie. Jest absolwentem Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Z zamiłowania regionalista i fotograf przyrody. Od 35 lat mieszka w Wolsztynie.

---

# Wodne opowieści z gminy Siedlec

Siedlecka gmina jest obszarem typowo rolniczym, zajmuje powierzchnię 20 506 ha. Użytki rolne stanowią 61,44% jej powierzchni, z tego w strukturze użytków rolnych 87,75% przypada na grunty orne, 0,25% na sady, 12,03% na użytki zielone, zalesienie gminy wynosi 27,09%. Użytki zielone, wody i lasy znacznie podnoszą walory środowiska, bowiem ukształtowanie powierzchni na tym obszarze jest mało urozmaicone.

Profesor J. Kondracki dokonał podziału fizyczno-geograficznego Polski. Według tego Wielkopolska jest położona w obrębie prowincji na Niżu Środkowoeuropejskim, w ramach której wyróżnia się dwie podprowincje: Pojezierza Południowo-Bałtyckie i Niziny Środkowopolskie. Z kolei prowincję dzieli się na makroregiony oraz na mezoregiony i mikroregiony (J. Kondracki 2001). Jednym z makroregionów jest Pradolina Warciańsko-Odrzańska, w obrębie której leży Siedlec. We wschodniej części gminy występują równiny sandrowe, będące częścią Sandru Nowotomyskiego, o wzniesieniach dochodzących od 60 do 70 m n.p.m. Przez jej centrum przebiega terasa środkowa o charakterze wydumowym. Od zachodu ciągnie się Bruzda Zbąszyńska. Tworzy ją ciąg jezior rynnowych rozpoczynających się od Kopanicy. W skład zbioru wchodzi jeziora: Kopanickie,

Wielkowiejskie, Chobienickie i Grójeckie. Przepływa przez nie rzeka Obra, która do Kopanicy prowadzi swe wody jako Kanał Północny Obry. Najwyższe wzniesienie znajduje się w kierunku północno-zachodnim od Kopanicy i wynosi 92 m n.p.m. W okolicach akwenów Kopanickiego, Wielkowiejskiego i Chobienickiego można spotkać wzniesienia, które są pochodzenia wydumowego, dochodzące do około 60 m n.p.m. Wysokość bezwzględna wzniesień dochodzi do 15 metrów. Wzniesienia te to obszary terasy wysokiej i falistej wysoczyzny morenowej (Mała Wieś, Wielka Wieś i Wąchabno).

W Wielkopolsce wody zajmują 1,47% powierzchni województwa. W gminie Siedlec stanowią 2,87% powierzchni, natomiast w opisywanym mikroregionie aż 4,35% powierzchni zajmują same tylko jeziora. W województwie występuje 779 jezior o obszarze przekraczającym 1 ha, z tego aż 449 jezior ma powierzchnię małą, do 10 ha (W. Łęcki 2004). W ciągu ostatnich 50 lat zniknęło z powierzchni Wielkopolski około 5 do 10% jezior.

## Jeziora

W gminie Siedlec jest sześć jezior, z tego cztery należą do ciągu Bruzdy Zbąszyńskiej, podlegającej ochronie jako obszar chronionego krajobrazu. Największym jest jezioro Chobienickie. Akweny te są silnie zeutrofizo-

wane i podlegają procesom zarastania, co jest widoczne szczególnie na przykładzie jeziora Kopanickiego. Jeziora stanowią naturalne zbiorniki retencyjne wody, stanowią siedlisko życia organizmów, pełnią funkcje rekreacyjne. Odgrywają istotną rolę dla ptaków w czasie przelotów. Szacuje się, że w czasie przelotów zatrzymuje się na obszarze opisywanych jezior około 10 tys. ptaków. Zatrzymuje się tu około 5 tys. łysek, 3 tys. kaczek krzyżówek oraz około tysiąca innych kaczek (gągoły, głowienki, czernice) i inne gatunki (A. Jermaczek).

Jezioro Wąchabnowskie – ma długą linię brzegową i kształt nieregular-

nego owalu. Część zbiornika otoczona jest wysokim brzegiem, część płaskim. Wody są dobrze dotlenione i zaliczane do typu sandaczowego. Wykorzystywane w celach rekreacyjnych, a woda dopuszczona do kąpeli. Jezioro jest pochodzenia wytopiskowego, tzn. powstało w zagłębieniu z brył lodowca, które się roztopiły po ociepleniu klimatu. Dogodne warunki do gniazdowania w okolicach akwenu znalazły żurawie.

Jezioro Kopanickie – pierwsze jezioro rozpoczynające ciąg jezior Rynny Zbąszyńskiej. Przed ujściem Obry do zbiornika występują rozlewiska i moczary. Kopanickie ma kształt nie-



*W lecie tafla jeziora przy brzegach jest pokryta roślinnością o pływających liściach. Można tu spotkać grzybień biały oraz grąźel żółty i strzałkę wodną. Na środku jeziora znajduje się wyspa 0,08 ha porośnięta trzciną. Od strony północno-zachodniej na półwyspie rośnie dąb szypułkowy, pomnik przyrody o imieniu „Sędzimir”. W pobliżu dębu, na łące, można spotkać bytujące tam gęsi gęgawy, kolonia liczy około 60 sztuk, oraz żurawie. Wśród szuwarów występują bąki, których głos pięknie brzmi w jeziornej ciszy.*

regularnego leja z licznymi zatokami, brzegi mało dostępne, porośnięte trzcinowiskami, w niektórych miejscach olszą czarną. Brzeg jest głównie płaski, bagnisty, przy brzegu występują łąki, które w czasie wiosennych wezbrań są częściowo zalewane. Jezioro jest dość płytkie, silnie zarastające. Otaczające je oczerety wdzierają się coraz głębiej do środka, najbardziej widoczna co roku jest ekspansja trzciny pospolitej i pałki wąskolistnej. Badania nad roślinnością zanurzoną wykazały ubóstwo tej roślinności. Prawdopodobnie przyczyną tego jest silna eutrofizacja oraz mały dostęp światła, co ma związek z przejrzystością wody.

Można spotkać tu liczne kormorany, łabędzie nieme, perkozy dwuczube, łyski, kaczki czernice, krzyżówki oraz czaple siwe, kanię rudą, orla bielika, myszółowy. Występuje tu także kumak nizinny należący do płazów, którego można rozpoznać po charakterystycznym głosie. Cechą charakterystyczną kumaków jest sercowaty lub trójkątny kształt źrenicy. Skóra kumaków posiada pęcherzyki, w których jest jad, w sytuacji zagrożenia zwierzę broni się tym jadem, powoduje podrażnienie błon śluzowych.

Po prawej stronie jeziora od strony północnego wschodu są oczka wodne i stawy – miejsce występowania i gniazdowania gągołów z rodziny kaczek oraz żurawi. Obszar ten chroni się jako użytek ekologiczny „Żurawie Błota”.

Jezioro Wielkowiejskie – od strony północnej akwenu istnieje wznie-

sienie wydmore. Do jeziora wpada rów Wąchabka, który łączy jezioro Wąchabnowskie z jeziorem Wielkowiejskim. Przez jezioro szerokim kanałem z południowego wschodu przepływa Obra. Zbiornik jest otoczony bagnistymi łąkami. Od wschodniej strony jeziora znajduje się zalesione wzniesienie, które stanowi dobry punkt widokowy. Od strony północnej rośnie dąb – pomnik przyrody. Drugi, rosnący w sąsiedztwie dąb, będący także pomnikiem przyrody o okazałych rozmiarach, uległ zniszczeniu przez silnie wiejące wiatry w 2007 r. Po stronie południowej jeziora rosły duże połacie grzybienia białego. Od 2022 r. można zauważyć ich zanikanie i pojawienie się mocno rozrośniętych dywanów osoki aloesowatej.

Jezioro Chobienickie – największe spośród opisywanych jezior, otoczone lasami sosnowymi, w miejscach podmokłych olszowymi. Znajdują się na nim trzy wyspy (J. B. Faliński 1953). Jedną z wysp (w zasadzie już półwysp łączący się z lądem) stanowi rezerwat przyrody utworzony w 1959 r., pod nazwą „Wyspa na Jeziorze Chobienickim”, o powierzchni 26,15 ha. Wyspę nazywa się także „Konwaliową” lub „Ostrowem”. Rezerwat utworzono w celu ochrony m.in. gniazdującej tu czapli siwej. W 1928 r. kolonia czapli siwej liczyła 65 gniazd, w 1962 stwierdzono 110 gniazd, w 1973 r. – 94 gniazda. W 1984 zanotowano istnienie tylko 46 gniazd, z czego większość nie była zasiedlona (S. Król 1990).

Jednak już co najmniej od 10 lat (od około 2002 r.) nie gniazdują tu czaple siwe, tj. od czasu kiedy na wyspie osiedlił się orzeł bielik. Czaple siwe zmieniły miejsce gniazdowania, przenosząc się w okolice jeziora Grójeckiego. Obecnie szacuje się, że kolonia czapli siwej w Grójcu Wielkim liczy około 60 gniazd. W 2021 r. podczas burzy gniazdo orła bielika spadło na ziemię. Orzeł przeniósł się w okolice Babimostu. Na terenie rezerwatu gnieździ się również kania ruda, myszołów zwyczajny oraz jastrząb. W rezerwacie można spotkać drzewostan mieszany wraz z pomnikowymi dębami, ze śladami żerowania kozioroga dobosza, sosny zwyczajne o pomnikowych rozmiarach, w tym tzw. sosny smołowe oraz rzadko spotykane formy drzewiaste czeremchy, kruszyny i szakłaku. Dużą różnorodność form drzew wzbogacają jawory, topole, wiązy, osiki, graby, buki. W runie rośnie konwalia majowa, tworząca w maju pachnące kobierce.

Dwie wyspy na jeziorze Chobienickim to powierzchnie chronione jako użytki ekologiczne. Na jednej z wysp zwanej Wyspą Owczą lub Wojciechowską gnieździą się dość licznie kormorany. Nazwa „Owcz” pochodzi od wypasu owiec, które kiedyś tu przywożono. Druga wyspa jest uboższa w roślinność, ponieważ jest tam wysoki poziom wody.

Po stronie północno-wschodniej jeziora Chobienickiego znajduje się torfowisko, gdzie można spotkać owadożerną rosiczkę okrągłolistną.

Jezioro odgrywa ważną rolę w życiu ptaków w trakcie przelotów. Stwierdzono w jego pobliżu miejsce gniazdowania dudków – ptaków z rodziny kraskowatych. Na wyspie znaleziono ślady osadnictwa z czasów prehistorycznych i z wczesnego średniowiecza (J. B. Faliński 1953).

Liny Małe – jeziorko na północny zachód od Wąchabna. Charakteryzuje się bogactwem ryb, określanych jako typ karasiowy. Akwen ma okrągły kształt, a brzeg jest klifowy i bagnisty. W wodach występują pływacz zwyczajny i bobrek trójlistkowy, który podlega częściowej ochronie. Pływacz zwyczajny jest przedstawicielem roślin owadożernych, uzupełniających niedobory azotu, chwytających drobne zwierzęta wodne. Liście tej rośliny są zaopatrzone w pęcherzykowate aparaty do łapania owadów, które wpadają do wnętrza pęcherzyka i tam są trawione przez enzymy wydzielane przez ściany pęcherzyka. W okolicach jeziora gniazduje zimorodek o pomarańczowo-niebieskim ubarwieniu – ptak z rodziny kraskowatych, żywiący się rybami, podlegający ścisłej ochronie. Nazwa zimorodek wywodzi się od gniazd zakładanych w norach przy stromych brzegach jezior lub rzek (wcześniejsza nazwa ziemiorodek). Obszar zbiornika jest objęty ochroną jako użytek ekologiczny „Bagno Małe Liny”, ponieważ występują tu rzadkie i chronione gatunki.

Jezioro Grójeckie – o nieregularnym kształcie, z dobrze rozwiniętą

liną brzegową. Przepływa przez nie Obrą, a dopływem jest rzeka Szarka. Akwen ma brzeg płaski, bagnisty, otoczony łąkami. Jezioro jest wykorzystywane rekreacyjnie, od strony północno-wschodniej miejsce zajmują domki letniskowe.

się między 4 a 8 m, powierzchnia dorzecza rzeki wynosi 4.022 km<sup>2</sup> (J. Jańczak 1996). Jest to bardzo zawiły system rzeczny, z najbardziej skomplikowaną bifurkacją (rozdzieleniem się), który odwadnia znaczny obszar. Obrzański Kanał Północny rzeki

**Tabela 1. Charakterystyki jezior**

| Jezioro        | Powierzchnia w ha | Głębokość średnia w m | Głębokość maksymalna w m | Długość w m | Szerokość w m |
|----------------|-------------------|-----------------------|--------------------------|-------------|---------------|
| Wąchabnowskie  | 37,0              | 1,7                   | 3                        | 1210        | 475           |
| Kopanickie     | 37,4              | 1,7                   | 2,8                      | 1220        | 455           |
| Wielkowiejskie | 78,3              | 2                     | 2,9                      | 1335        | 910           |
| Chobienickie   | 230,3             | 1,8                   | 3,4                      | 3550        | 1000          |
| Grójeckie      | 70,5              | 1,9                   | 5,6                      | b.d.        | b.d.          |
| Linie Małe     | 4,0               | 2,1                   | 2,1                      | b.d.        | b.d.          |

Źródło: J. Jańczak – red. (praca zbiorowa 1999).

## Rzeki

Obrą – bierze początek ze źródła koło Koźmina na Wyżynie Kaliskiej i stanowi lewy dopływ Warty. Poniżej Kościana rzeka płynie jako jeden ciek, natomiast powyżej Kościana rozdziela się na trzy ramiona w tzw. Węźle Bonikowskim. Z węzła większość wód jest kierowana do właściwego Kanału Mosińskiego wiodącego swe wody do Warty. Pozostała część cieków jest kierowana do kanałów: Północnego Obrzy, Południowego Obrzy i Środkowego Obrzy. Długość rzeki od jej źródła wynosi 164 km (inne źródła podają 254 km), szerokość waha

Obrzy za mostem w Kopanicy łączy się z Kanałem Dźwińskim, płynąc dalej, wpada do jeziora Kopanickiego. Tu kończy swój bieg jako kanał. Od jeziora Kopanickiego płynie jako rzeka i wiodzie swe wody poprzez ciąg jezior rynnowych aż do Warty w Skwierzynie. Dogodne połączenia wodne sprawiły, że Obrzański Kanał Północny jest wykorzystywany w turystyce wodnej. Dlatego szlakiem jezior obrzańskich i rzeką Obrą są organizowane spływy kajakowe jedno- lub kilkudniowe, na trasie od Kopanicy do Zbąszynia, Trzciela, a nawet Skwierzyny.



*Spływ kajakowy rzeką Obrzą szlakiem Karola Wojtyły. Kopanica – miejsce startu, czerwiec 2024 r.*

W ostatnich latach kanały nie są czyszczone i odmulane, co jest przyczyną znacznego ich spłylenia i zarastania. W okresie suszy i niższych stanów wody pojawiają się na środku kanałów łachy błota. Również niedrożne urządzenia melioracyjne i zarastające rowy melioracyjne oraz wezbrania wiosenne Obrzańskiego Kanału Północnego są przyczyną podtapiania łąk i pastwisk. Na podtapiane łąki wdzierają się mniej pożądane gatunki roślin, jak sit, turzyce, trzcina, a wypierane są gatunki bardziej szlachetne w runie łąkowym. Wzdłuż Obrzańskiego Kanału Północnego wśród łąk i pól występują liczne oczka wodne i bagna, które urozmaicają krajobraz i są ostoją dla wielu gatunków zwierząt. W mikroregionie na Obrze znajdują się dwa jazy zwane słuzami,

jeden między Jaromierzem a Kopanicą, drugi za Małą Wsią. Przy wysokim stanie wody można, płynąc kajakiem, pokonać taki próg wodny.

Na południe od Obrzańskiego Kanału Północnego, w okolicy Kopanicy, ciągnie się pas bagien i stawów, miejsce życia wielu gatunków gadów, płazów, ptaków. Wokół porastają olsze czarne, czarny bez, czeremcha i roślinność szuwarowa, a dookoła rozpościerają się łąki.

Szarka – bierze swój początek w Kozich Laskach (w gminie Nowy Tomyśl), jest prawostronnym dopływem Obry. Rzeka przepływa przez Boruję i kończy swój bieg, wpływając do jeziora Grójeckiego, zasilana wodami z rowów odwadniających pola i łąki. Koryto rzeki zostało uregulowane, ma długość 33,66 km i szerokość





*Jaz wodny za Małą Wsią – sptyw kajakowy 2024 r.*



*Rzeczka Szarka w Chobienicach. Tak wysoki poziom wody w tej małej rzece jest wyjątkowy. Styczeń 2024 r.*



*Rów Garbarski w pobliżu osady Podborowo (Jaromierz). Wysoki stan wody – czerwiec 2024 r.*



między od 3 do 6 m. W okresie suszy koryto czasem wysycha.

Rów Grabarski – o długości 17,49 km i szerokości 1,5-2,5 m bierze swój początek w okolicach Karpicka koło Wolsztyna. Stanowi prawostronny dopływ Obry (wpada do jeziora Chobienickiego).

Rów Wąchabka – bierze początek w jeziorze Wąchabnowskim i kończy swój bieg w jeziorze Wielkowiejskim. Szerokość tego rowu jest bardzo niewielka i wynosi około 0,5 do 1 m.

### **Jesienno-zimowe wezbrania wód**

W 2011 r. odnotowano wysokie poziomy wód. Zima była bardzo łagodna, w styczniu dodatnie temperatury, potem zaczął intensywnie padać śnieg, natomiast wiosną było zimno, zaś w maju wystąpiły przymrozki. W Wielkopolsce wskutek roztopu śniegu podniósł się znacznie poziom wód w rzekach i jeziorach. Wody jeziora Kopanickiego rozlały się szeroko, zalewając drogi dojazdowe do jeziora Chobienickiego i Obry. Północny Kanał Obry w tym samym roku był wypełniony po brzegi. Wody rzek są zasilane głównie wodami opadowymi oraz wodami po roztopach śniegu. W ostatnich latach zimy są coraz łagodniejsze i pokrywa śnieżna jest uboga.

Jesienią i w zimie 2023 r. było dużo opadów deszczu. Niżej położone tereny zostały zalane wodą. Poziom wód znacznie się podniósł. Szacuje się, że Północny Kanał Rzeki Obry w Kopaniczy miał wyższy poziom wody o po-

nad 1 m niż w innych latach. Wysoki stan wód w kanale powoduje zalanie łąk i terenów położonych w dolinie Obry i Szarki. Wskutek wiosennych opadów łąki po obu stronach Obry są podtapiane. Wczesną wiosną przylatują tu stada gęsi gęgawy i kaczek krzyżówek.

### **Turystyka wodna i rekreacja**

Dogodne połączenia rzek i jezior sprzyjają rozwojowi turystyki i rekreacji. Ciąg rzek i jezior jest wykorzystywany przez kajakarzy do organizowania spływów kajakowych. W dniach 28-29 lipca 1960 r. trasą płynął ówczesny biskup krakowski Karol Wojtyła wraz z grupą studentów. Stąd nazwano ten szlak kajakowy „Szlakiem Karola Wojtyły”. Od 2005 r. organizowany jest corocznie regionalny spływ z Kopanicy do Trzciela pod taką właśnie nazwą; organizatorem jest OSiR Zbąszyń. Impreza cieszy się ogromnym zainteresowaniem nie tylko mieszkańców z pobliskich miejscowości. Przyjeżdżają miłośnicy kajakarstwa nawet z odległych miejscowości. W ostatnich edycjach tego spływu brało udział 150 i więcej osób. Trasa spływu jest podzielona na dwa etapy, pierwszy dzień Kopanica -Zbąszyń, a drugi dzień Zbąszyń – Trzciel. Spływ jest corocznie perfekcyjnie dopracowany pod względem bezpieczeństwa przez ośrodek sportu w Zbąszyniu. Na trasie spływu są przygotowywane posiłki przez Koła Gospodyń Wiejskich w Grójcu Wielkim, Nowej Wsi Zbąskiej i Strzyżewie.



*Tablica pamiątkowa ufundowana przez Zbąszyński Klub Żeglarski*



*Rejsy niepodległościowy – łodzie zacumowane w Grójcu Wielkim, 11 listopada 2023 r.*

Natomiast Zbąszyński Klub Żeglarski od 2004 r. organizuje corocznie pod komendą komandora Bogdana Gołka Rejsy niepodległościowe ze Zbąszynia z jeziora Błędno Obrą i ciągiem jezior aż do zachodniego krań-

ca jeziora Chobienickiego. W tym miejscu Zbąszyński Klub Żeglarski ufundował pamiątkową tablicę z okazji 95 rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Z okazji Święta Niepodległości 11 listopada każdego roku przybywa

w to miejsce kilkanaście łodzi, udekorowanych barwami narodowymi, i kilkudziesięciu uczestników (około 70-80 osób). Przy tablicy pamiątkowej uczestnicy rejsu zapalają znicze, potem zostaje odśpiewany hymn państwowy i pieśni patriotyczne. W drodze powrotnej uczestnicy tego wydarzenia są zaproszeni przez Koło Gospodyń Wiejskich w Grójcu Wielkim na ciepły poczęstunek. Corocznie jest organizowanych wiele innych spływów na odcinku od Kopanicy do Zbąszynia, Trzciela lub nawet Skwierzyny.

Jeziora Chobienickie i Wielkowiejskie sprzyjają żeglarzom i turystyce motorowodnej. Z kolei bogactwo ryb w wodach gminnych zachęca do wędkowania i organizowania zawodów wędkarskich. Nad jeziorem Chobienickim i Grójeckim są plaże i pomosty oraz pola biwakowe dla harcerzy. Corocznie są tu organizowane obozy harcerskie. W Grójcu Wielkim od

2003 r. organizuje się corocznie Grójecką Noc Świętojańską. W roku 2024 odbyła się już XXII edycja tego wydarzenia. Głównymi organizatorami są: gmina Siedlec, Gminne Centrum Kultury i sołectwo Grójec Wielki. Na powitanie lata do Grójca Wielkiego przybywają mieszkańcy z wielu okolicznych miejscowości. W tej cyklicznej imprezie biorą udział corocznie uczniowie Zespołu Szkół i Przedszkola w Chobienicach, zespoły artystyczne, orkiestry dęte oraz indywidualni wykonawcy. Noc Świętojańska odbywa się przy sali wiejskiej w Grójcu Wielkim. Późnym wieczorem przed godziną 22.00 nad Obrę przechodzi wesoly korowód w muzycznej oprawie. Potem nad rzeką odbywają się inscenizacje muzyczno-teatralne, a w świetle ogniska tańczą rusałki. Następnie dziewczęta rzucają wianki do wody, tak jak kiedyś bywało, np. w latach 30. Wianki wiją tylko panie z Grójca Wielkiego, corocznie ponad



*Grójecka Noc Świętojańska. Czerwiec 2024 r.*

200 sztuk. Na zakończenie, późnym wieczorem, rozpoczyna się zabawa taneczna dla wszystkich uczestników. Pomysłodawcą i organizatorem tego wydarzenia jest sołtys Jadwiga Hirt, która wraz z mężem Antonim zapoczątkowała tę tradycję.

 **Joanna Rostkowska**

### Literatura

- Faliński J. B.: „Powiat wolsztyński”. Spółdzielnia Wydawnicza „Sport i Turystyka”, Warszawa 1953.
- Jańczak J. – red. (praca zbiorowa): „Atlas jezior polskich”. T. 1., Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej, Bogucki Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1996.

Jermaczek A.: „Inwentaryzacja przyrodnicza gminy Siedlec”. Lubuski Klub Przyrodników Pracownia Ochrony Przyrody, Świebodzin 1992.

Kondracki J.: „Geografia Regionalna Polski”. PWN, Warszawa 2001.

Król S.: „Nasza przyroda. Województwa gorzowskie i zielonogórskie”. Liga Ochrony Przyrody. Warszawa 1990.

Łęcki W.: „Wielkopolska – nasza kraina”. Tom I. „Rzecz o współczesności i przyrodzie”. Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury, Wydawnictwo Kurpisz, Poznań 2004.

### Strony internetowe

- [https://siedlec.pl/archiwum/cms\\_42\\_.html](https://siedlec.pl/archiwum/cms_42_.html) – przyroda gminy siedlec
- [https://siedlec.bip.net.pl/?p=document&action=show&id=63&bar\\_id=86- jeziora](https://siedlec.bip.net.pl/?p=document&action=show&id=63&bar_id=86- jeziora)

---

Joanna Rostkowska jest absolwentką Akademii Rolniczej w Poznaniu na kierunku rolniczym. Uzyskała tytuł doktora na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Pracuje jako nauczyciel przyrody, biologii i chemii w Szkole Podstawowej w Kopanicy. Oprócz zainteresowań przyrodniczych bliskie jej są takie tematy jak zdrowie człowieka, odżywianie i aktywny tryb życia. Mieszka w Kopanicy. W poprzednich numerach „Szkiców” zamieściła tekst nt. gniazd bocianich w gminie Siedlec, „Leśne opowieści” z gminy Siedlec oraz publikację nt. lokalnych łąk i pól.

---

# Zbąszynek – miasto pomników

Spacerując o każdej porze roku przez Zbąszynek, na swojej drodze można spotkać wiele pomników, których charakter pokazuje w skrócie zarys historii, jaka towarzyszy temu 100-letniemu miastu.

Wysiadając z pociągu na drugim peronie zbąszyneckiego dworca, można się oddać refleksji przy pamiątkowej tablicy zawieszanej na szczytowej ścianie budynku. Odślonięto ją 2 maja 2015 r. ku pamięci pierwszych powojennych osadników, głównie przesiedleńców z Wołynia, którzy dokładnie 15 kwietnia 1945 r. pojawili się na peronie dworca w Zbąszynku. Odślonięcia tablicy dokonali Stanisław Wojtyna z Kręcka i Józef Letki z Rogozińca, którzy przybyli do miasta pierwszym transportem.



Tablica upamiętniająca przyjazd na stację Zbąszynek pierwszych przesiedleńców z kresów wschodnich. Ufundowana w 2014 roku.

## Źródło

Wychodząc przez główne drzwi z dworca PKP, po prawej stronie można zauważyć obelisk na skwerze ul. PCK i Wojska Polskiego (niedaleko urzędu pocztowego). Przypomina on tragiczny los mieszkańców Kresów, a powstał ku upamiętnieniu okrutnych historii, jakie wydarzyły się właśnie na Kresach w czasie II wojny światowej. Pierwszym etapem budowy pomnika było ustawienie w 2015 roku kamiennej tablicy. Drugi etap to ustawienie cokołu i dodanie elementu metalowej rzeźby pt. „Źródło”,



Obelisk poświęcony Polakom pomordowanym w czasie II wojny światowej na Wołyniu. Na cokole rzeźba pn. „Źródło”.



która przedstawia przytulonych do siebie mężczyznę i kobietę chroniących dziecko. Odsłonięcie tej ważnej pamiętki historii – nie tylko lokalnej – nastąpiło w 2016 roku.

Nie jest to jedyna statua w tej lokalizacji. Naprzeciwko dworca PKP wznosi się rzeźba św. Katarzyny Aleksandryjskiej patronki kolejarzy. Została usytuowana na rondzie jej imienia. Postawiono ją 20 października 2016 r., a uroczystość odsłonięcia dzieła rzeźbiarskiego nastąpiła 25 listopada tegoż roku. Data odsłonięcia nie była przypadkowa, bowiem w tym dniu obchodzony jest Dzień Kolejarza, a sama data w kościele katolickim bywa wiązana ze wspomnie-

niem liturgicznym świętej Katarzyny Aleksandryjskiej. Kreacja została zaprojektowana i wykonana przez rzeźbiarza Roberta Sobocińskiego z Poznania, którego pomniki znajdują się w Poznaniu i za granicami naszego kraju. Warto w tym miejscu wspomnieć, że ojciec artysty, prof. Jerzy Sobociński, jest autorem pomnika Karola Wojtyły w kajaku na Obrze, w sąsiednim Zbąszyniu.

### Kolejarz i Lokomotywa

Kolejny statua przedstawiająca sylwetkę, ale tym razem pracownika kolei, znajduje się na niedawno powstałym Placu z Fontannami przy ulicy Długiej. Pomnik wyobraża kolejarza



*Rzeźba ustawiona na rondzie przed budynkiem stacyjnym poświęcona patronce kolejarzy – św. Katarzynie*



*Kolejarz w drodze do pracy. Zawód i moment bardzo charakterystyczny dla Zbąszynka. Kiedyś...*

idącego do pracy. Jest to symbol miasta i jednocześnie oddanie szacunku dla pracy kilku pokoleń ludzi tej grupy zawodowej, pracujących w Zbąszynku – jednym z największych węzłów PKP w zachodniej Polsce. Rzeźbę osadzono w lipcu 2018 roku, a w sierpniu 2023 r. przed nią zakopano Kapsułę Czasu z okazji 100-lecia Zbąszynka.

W samym sercu miasta, przy ulicy Wojska Polskiego, naprzeciwko siedziby Zbąszyneckiego Ośrodka Kultury znajduje się zabytkowy parowóz Px48-1923, który odgrywa rolę pierwszego w dziejach miasta pomnika. Parowóz wyprodukowano w 1955 r. w Fabryce Lokomotyw im. Feliksa Dzierżyńskiego w Chrzanowie. Swoją pracę zaczynał w miejscowości Krośniewice, a potem funkcjonował na węzle kolejowym w Gnieźnie.

W 1986 r. został wykreślony z inwentarza i trafił do Czerwieńska. W październiku 1995 r. przybył do Zbąszynka, jako jeden z pierwszych lokalnych pomników ku pamięci kolejarzy stacji Zbąszyniek. Odświeżenie pamiątkowego kamienia przy pomniku odbyło się w 1996 roku. W 2024 r. gmina Zbąszynek zleciła firmie EN-MAR Marek Engel z Czerwieńska odrestaurowanie zabytkowej wąskotorowej lokomotywy, przywrócenie jej do stanu sprzed wyjazdu z fabryki.

Ostatnim w chwili obecnej pomnikiem miejskim, związanym z kolejnictwem, jest metalowy krzyż znajdujący się w niewielkim parku pomiędzy ul. PCK i ul. Wojska Polskiego. 3 maja 1994 r., w święto Królowej Polski, duży krzyż został poświęcony przez proboszcza Kazimierza Dziedziaka. Ufundowała go grupa kolejow-



*Kolejny charakterystyczny dla przeszłości miasta obiekt – popularna lokomotywka. Stoi przed domem kultury, przy głównej ulicy Zbąszynka.*



*Krzyż poświęcony kolejarzom, którzy zmarli, zginęli w nieszczęśliwych wypadkach na kolei. Ufundowali go kolejarze emeryci i renciści. Stoi na skwerku niedaleko dworca.*

wych emerytów i rencistów, ku czci kolejarzy zmarłych w nieszczęśliwych wypadkach.

### **Symbole religijne**

Kolejny znak kultu religijnego znajduje się przy wjeździe do Zbąszynka od strony Kosieczyna. Ten znak pamięci przy ul. Lipowej postawiono w roku 2000. 16 października 2018 roku dokonano wmurowania aktu erekcyjnego rozbudowy Pomnika Chrystusa Odkupiciela. Pomnik, z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, „na wieczną pamięć i umocnienie patriotycznej woli Narodu i Jego Przyszłych pokoleń, postanowiono sumptem



*Pomnik ufundowany w 2018 roku z okazji 100-lecia odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości*

ofiar ludności rozbudować” – zapisano w dokumencie. Poświęcenia aktu erekcyjnego dokonał proboszcz Jerzy Kordiak w obecności gości i władz gminy. Rozbudowę zrealizowała firma kamieniarska Witolda Woźniaka. W jej ramach wykonano z piaskowca filary boczne, wklejono tablice granitowe, godło Polski, misy z piaskowca oraz płyty granitowe okalające monument. Zniszczone płyty granitowe wymieniono na ciętą kostkę granitową. Wykonano także prace naprawcze przy znaku milenijnym. Na rozbudowę pomnika zebrano pieniądze w kwocie 11.708,00 zł od 54 darczyńców. Co roku w tym miejscu odbywają się oficjalne obchody zwią-



zane z odzyskaniem przez Polskę suwerenności.

Następny akcent niepodległościowy mieści się przy budynku Zbąszyńskiego Ośrodka Kultury. W grudniu 2019 r., w ramach dotacji otrzymanej z Ministerstwa Obrony Narodowej, powstała w tym miejscu multimedialna Ławka Niepodległości. Projekt był upamiętnieniem historii państwa polskiego, hołdem dla wielkich Polaków oraz przypomnieniem historii walki mieszkańców gminy Zbąszynek o wolność i niepodległość. Ławka odtwarza nagrania dotyczące tradycji oręża polskiego, wydarzeń związanych z odzyskaniem niepodległości, a także dziejów „małych ojczyzn”, tj. Prawdy



*Obelisk upamiętniający Tomasza Kotkowiaka. Mistrza gry na kozle, jedną z wybitnych postaci kultury Regionu Kozła.*

Polaków spod Znak Rodła. Ponadto można tu usłyszeć fragment utworu zaśpiewany a cappella przez śpiewaczkę z zespołu „Dąbrowszczanka”. Ławka posiada fotokody QR, które umożliwią ściągnięcie materiałów historycznych, oraz ułatwienia takie jak ładowarki urządzeń mobilnych i hot-spot wi-fi. Warto dodać, że w województwie lubuskim znajdują się tylko dwie takie ławeczki. Druga mieści się na rynku w Kargowej.

### **Współpraca gmin i mieszkańców**

Włodarze Zbąszynka podkreślają współpracę i partnerstwo z innymi gminami. Zaświadcza to powstały w 2001 roku przy ul. Wojska Polskiego Pomnik Współpracy Miast Partnerskich. Znajdują się na nim herby miast partnerskich: Peitz (Niemcy), Bedum (Holandia) oraz Zbąszyń (Wielkopolska). W 2023 roku miejsce to zostało odnowione. W roku 2002 niedaleko pomnika wkopano Dęby Współpracy wraz z osadzeniem pamiątkowego kamienia z napisem: „Braterstwo – partnerstwo – przyjaźń”.

Miasto pamięta także o wybitnie zasłużonych mieszkańcach. Rada Miejska w Zbąszynku 16 października 1996 roku na XXVI sesji podjęła uchwałę nr XXVI/29/96 w sprawie nadania skwerowi u zbiegu ulic Kielińskiego, Klubowej i PCK imienia Tomasza Kotkowiaka, znanego folklorysty, mistrza gry na kozle. Na skwerze postawiono obelisk w kształ-



*Park 100-lecia, którego nazwa nawiązuje do obchodzonej w roku 2023 100-letniej rocznicy założenia Zbąszynka. Park istnieje od lat przed miejscowym ratuszem.*

cie kozła, a na nim wizerunek mistrza z napisem „W muzyce zawarł piękno naszej ziemi”, jako podziękowanie i uznanie za jego pracę, która przyczyniła się do rozstławienia Zbąszynka. Oficjalnemu otwarciu skweru towarzyszyli byli i obecni członkowie kapel kozłarskich, mieszkańcy Zbąszynka oraz przedstawiciele lubuskiej kultury. Od 9 maja 2019 roku opiekę nad skwerem sprawuje Rada Seniorów gminy Zbąszynek, a patronat honorowy burmistrz miasta.

Przy skwerze Kotkowiaka wydarzył się inny podniosły moment. Otóż 22 listopada 2019 roku, z inicjatywy Rady Lubuskiej Izby Lekarsko-

-Weterynaryjnej w Zielonej Górze, przy aktywnym wsparciu burmistrza Zbąszynka, odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej dr hab. nauk weterynaryjnych Wiltolda Scheuringa, wybitnego lekarza weterynarii, Zasłużonego dla Gminy Zbąszynek. Tablica znajduje się na budynku nr 92, w którym mieszkał.

## **Pamiętamy o ogrodach**

Miasto ma także swoje pomniki przyrody. Pierwszy z nich znajduje się na placu Wolności. Dąb 1000-le-



*Jest jeszcze jeden wart przypomnienia pomnik – tym razem nagrobny, który stoi na komunalnym cmentarzu. Poświęcony został Friedrichowi Veilowi (1889-1929), rzec można, budowniczemu miasta. Napis po polsku i niemiecku mówi: „architekt nadzorujący budowę dworca i miasta Zbąszynek”.*

cia Chrztu Polski został posadzony w 1966 roku. Pod Dębem zakopano pierwszą w historii miasta Kapsułę Czasu. Kolejny – Dąb Wolności – został posadzony na rogu ulicy Krótkiej i ul. Długiej z inicjatywy ówczesnego prezydenta RP Bronisława Komorowskiego ku czci 25-lecia wolnej Polski. Był rok 2014. Ostatni z dębów, posadzony w 2023 roku z okazji 100-lecia miasta Zbąszynek, usytuowany jest w Parku 100-Lecia przy Rynku. Nazwa parku została nadana również w ramach obchodów 100-lecia miasta.

Przy Rynku 1 umiejscowiony został Schron Przeciwodłamkowy typu „ołówek”, pochodzący z 1943 roku. Schron został odkopany podczas prac na torowisku przy ul. Kolejowej, następnie przetransportowany i umieszczony przy Rynku. Na tabli-

cy znajduje się napis, że „schron stanowi rzadkość wśród zachowanych egzemplarzy na terenie województwa lubuskiego, posiada oryginalne ruchome drzwi pancerne i jest lokalnym świadkiem historii miasta Zbąszynek”.

Pomniki w Zbąszynku mają szczególne znaczenie. Osadzone w konkretnej przestrzeni publicznej, są symbolem istotnych wartości, wspomnieniem ludzkiego cierpienia i pamięci o osobach zasłużonych dla miasta. Ich różnorodność pozwala na interpretację historii przez odbiorców. Jedno jest niezmienne: pomniki określają tożsamość miasta, z którą identyfikują się mieszkańcy.

 **Malwina Kubicka**

Fot. Malwina Kubicka, Wojciech Podemski

---

Malwina Kubicka ur. 1985, magister inżynier; ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Międzyrzeczu, Uniwersytet Zielonogórski na kierunku edukacja techniczno-informatyczna, Wyższą Szkołę Humanistyczno-Menedżerską w Gnieźnie na kierunku zintegrowana edukacja przedszkolna i wczesnoszkolna, od 2010 dyrektorka Zbąszyńskiego Ośrodka Kultury. Ostatnio publikowała w „Szkicach” nt. 100-lecia Zbąszynka.

---

## Ruszyła budowa obwodnicy Trzcienia

Kwestia budowy obwodnicy miasta pojawiła się zaraz po tym jak zapadła decyzja o lokalizacji pod Trzcieniem węzła autostrady A2, a więc w latach 90. XX wieku. Problem przybrał na sile po roku 2011, kiedy budowa autostrady w kierunku granicy wreszcie ruszyła, a wkrótce potem został otwarty węzeł drogowy na skrzyżowaniu z szosą powiatową Trzciel - Zbąszyń. Potwierdziły się wówczas obawy, że zabudowa Trzcienia nie pozwala na skierowanie ruchu z autostrady przez miasto, a przez to wykorzystanie tego istotnego – wydawało się – waloru stanęło pod znakiem zapytania. Przez kilkanaście lat toczyła się walka i starania o powstanie obwodnicy miasta, a co za tym idzie,

oczywiście o jego rozwój. Niestety, zawsze pojawiały się jakieś trudności czy to finansowe, czy też organizacyjne lub projektowe. W 2021 roku wydawało się, że inwestycja już-już startuje i wszystko jest na najlepszej drodze do realizacji. Niestety, błędy w dokumentacji projektowej, niestabilność gruntów i problemy z wykonawcą spowodowały, że prace stanęły. Niezbędne okazało się zaktualizowanie dokumentacji i ponowny montaż finansowy, ponieważ wybuch wojny na Ukrainie i wzrost cen spowodował, iż wartość inwestycji wzrosła znacznie.

Ostatecznie wiosną 2024 roku podpisano porozumienie o finansowaniu objazdu Trzcienia i został wy-



*Na ilustracji pokazano schematycznie przebieg powstającej obwodnicy Trzcienia. Prace mają się zakończyć w połowie 2026 roku. Oby!*

brany nowy wykonawca, który niezwłocznie przystąpił do prac. Dziś (jesień 2024 – red.) widać już znaczące postępy w robotach. Daje to nadzieję, że inwestycja doczeka się finału i w połowie 2026 roku, bo taki jest planowany termin zakończenia prac, będzie można korzystać z nowej trasy.

Warto w tym miejscu dodać, że w budowę obwodnicy jest zaangażowanych szereg instytucji i jednostek samorządowych. Budowę ronda na drodze krajowej nr 92 finansuje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Zielonej Górze, natomiast przebudowę drogi powiatowej od węzła autostrady wraz z budową obwodnicy finansują wojewoda lubuski (w kwocie ok. 11 mln zł), Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego (ok. 21 mln zł), a także powiat międzyrzecki i gmina Trzciel,

które w równych częściach dają kwotę ponad 10 mln zł. Szacunkowa wartość całej obwodnicy Trzciela wyniesie ok. 60 mln zł.

Inwestycja jest bardzo potrzebna nie tylko z powodów poprawy jakości dróg i komunikacji, ale przede wszystkim dla rozwoju gminy. Przy planowanym objeździe i węźle autostradowym czeka w tej chwili ponad 120 ha gruntów przeznaczonych pod działalność inwestycyjną; brak obwodnicy skutecznie hamował ich wykorzystanie. Obecnie jednak pojawiają się chętni, żeby zagospodarować te tereny. Dzięki realizacji powyższego zadania możliwe będzie skuteczne pozyskanie inwestorów, a co za tym idzie – szansa na rozwój i poprawę życia mieszkańców gminy.

 **Jacek Ignorek**

---

Jacek Ignorek urodził się w 1986 r. w Międzyrzeczu, ukończył prawo na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 2011 r. pracuje w Urzędzie Miejskim w Trzcielu jako sekretarz gminy/zastępca burmistrza, a w kwietniu 2024 r. został wybrany burmistrzem Trzciela.

---

# Krótkie acz zawikłane losy parafii chobienickiej

Należące do parafii Chobienice wioski Grójec Wielki i Mały, jak i Nowa Wieś Zbąska były od najstarszych czasów częścią parafii babimojskiej, należącej do diecezji poznańskiej<sup>1</sup>. Zmieniło się to ponad sto lat temu, gdy skutek powstania wielkopolskiego Babimost odłączono od Wielkopolski, pozostawiając go w granicach Niemiec. Po odrodzeniu Polski wyznaczono polsko-niemiecką granicę, która przechodziła między innymi przez terytorium 600-letniej wówczas parafii babimojskiej. Parafia straciła ponad 1/3 wiernych. Protokół posiedzenia doзору kościelnego parafii Babimost pod datą 26 lutego 1922 roku podaje, że utracono 1000 dusz, a zostało ich jedynie 1800<sup>2</sup>. Byli parafianie babimojscy mieszkali we wsiach Nowa Wieś Zbąska, Grójec Mały i Wielki. Te wioski znalazły się w odrodzonej Polsce, a resztę, tj. miasto Babimost i wioski Podmokle Małe i Wielkie, pozostawiono w granicach Niemiec. O tym pamiętają jeszcze starsi parafianie. Z powodu nowo powstałej granicy z grona babimojskiego doзору kościelnego odeszli Józef Śmiałek i Andrzej Perz z Nowej Wsi Zbąskiej, oraz Maksymilian Wąchalski i Andrzej Lewandowski. Ten ostatni wywodził się z Babimostu do Grójca Wielkiego.

## Najstarsze dokumenty

Parafianie z Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej udokumentowani są wśród najstarszych wpisów babimojskiej księgi kościelnej założonej w 1681 roku<sup>3</sup>. Tu znajdują się też zapisy *Księgi cudów ołtarza Najświętszej Marii Panny po pożarze Babimostu (Liber Miraculorum ad. Altare Bssma Mariae Virginis post Conflagrationem Babimostem): Sławetny Pan Mikołaj, Sołtys z Nowej Wsi, widząc na zbożach wszelkiego urodzaju wielką szkodę przez szarańczę, od której i kłosów znać nie było, westchnie do Panny Przenajświętszej, wotum srebrne ślubuje jej oddać i mszę św. zakupić. Za jej pomocą nazajutrz żadnego robaka nie zobaczył.*

1687. Obywatele Nowej Wsi w przepuszczeniu od Pana Boga nastłanej szarańczy, ofiarowali się do tego Obrazu z tym uwolnieniem od takowej plagi, corocznie dawać na msze św., dziękując Panu Bogu za łaskę jego przenajświętszą przez przyczynę Matki jego Przenajświętszej.

Roku 1687 Sławetna Pani Jadwiga Szolcina z Grójca, w wielkich będąc kłopotach do tego ofiarowała się Obrazu i tabliczkę Niepokalanego Poczęcia dawszy, otrzymała pociechę.

Na początku XVIII wieku w Wielkopolsce wybuchła epidemia dżumy, choroby wysoce zakaźnej, zwanej powszechnie zarazą lub



morowym powietrzem. W księdze miejskiej Zbąszynia zapisano: *W tym roku 1708 dnia 11 października pierwszy człowiek umarł powietrzem we młynie zbąskim, parobek Piotr, który się był zaraził powietrzem od piekarzy z Grodziska co jeździli do młyna zbąskiego mlec, a już powietrze było w Grodzisku*<sup>4</sup>. W następnym roku w parafii zbąszyńskiej, do której należały Chobienice, epidemia rozpowszechniała się bardzo szybko. Oczywiście zauważono to w Babimoście, dokąd epidemia jeszcze nie dotarła. W czerwcu 1710, gdy morowe powietrze dotarło do Chobienic, w parafii babimojskiej zdecydowano wznosić modły o ocalenie przed chorobą, odprawiając uroczystą procesję błagalną i mszę *św. dla uczczenia Najświętszej Maryi Panny, w tutejszym obrazie szczególnie bardzo łaskawiej z udziałem Obywateli Babimojskich i mieszkańców wiosek: Podmokli jednych i drugich oraz Nowej Wsi*, jak i starosty babimojskiego Adama Ponińskiego z całym jego dworem. Po analizie odnotowanej ilości zgonów w babimojskiej parafii można dojść do wniosku, że epidemia nie dotarła do miasta ani do wiosek parafialnych<sup>5</sup>.

### **Budowali nowy kościół**

Do budowy nowego murowanego kościoła w Babimoście przyczynili się również mieszkańcy Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej: *W roku 1740 ... wzniesiony został ... z dobrowolnych składek parafian, nowy kościół muro-*

*wany, pod tytułem św. Wawrzyńca*<sup>6</sup>. W 1844 w parafii zorganizowano zbiórkę na nowe ornaty. W archiwum zachowała się lista 101 darczyńców spisanych przez ks. proboszcza Michała Polczyńskiego – wśród nich udokumentowano sześciu parafian z Grójca i dziesięciu z Nowej Wsi Zbąskiej<sup>7</sup>. Podobny spis sporządził ks. proboszcz Wilhelm Henke w 1858 roku pod tytułem: *Na Organy w kościele parafialnym w Babimoście złożyli dobrowolnie parafianie i Dobroczyńcy*. Wśród 267 ofiarodawców znajduje się 42 parafian z Nowej Wsi Zbąskiej. Jednym z dobroczyńców był hrabia Jan Mielżyński, dziedzic dóbr chobienickich, który ofiarował pokaźną kwotę<sup>8</sup>. To są jedynie nieliczne przykłady materialnego udziału parafian z Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej w 600-letnim życiu i budowaniu babimojskiej wspólnoty parafialnej.

Ostatnia pierwsza komunia *św.* z udziałem parafian z Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej odbyła się w Babimoście w Święto Trójcy Świętej dnia 30 maja 1920 roku. Wśród 50 dzieci było ośmioro z Nowej Wsi Zbąskiej i Jan Kluj z Grójca Wielkiego<sup>9</sup>. Zmarłych z Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej przez wieki chowano na babimojskich cmentarzach, najpierw wokół fary, a później na cmentarzu *św. Jacka*. Ostatnim parafianinem z Grójca Małego, którego tu pochowano, był w 1919 roku 80-letni Jan Brychcy, a w 1920 roku 58-letni Bartłomiej Mania z Nowej Wsi Zbąskiej<sup>10</sup>. Przejście babimojskich para-



fian z Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej do parafii w Chobienicach dobitnie pokazują zapisy w księdze chrztów. Ostatnie chrzty dzieci z tych trzech miejscowości odbyły się w Babimoście w latach 1919 i 1920 i tu zostały udokumentowane.

### Granica przecięła parafię

W tym czasie terytorium parafii przecięła granica państwowa, którą najpóźniej w 1921 roku zamknięto. Około tysiąca wiernych zostało odciętych od swojego kościoła, którzy również mieli zamkniętą drogę na groby bliskich. Zaczęli więc chodzić do najbliższego kościoła w Chobienicach. Tu dzieci ochrzczone w Babimości przyjęły pierwszą komunię św. i kolejne sakramenty. Było to bierzmowanie, które w Chobienicach odbyło się dnia 15 maja 1938 roku, co również w babimojskiej księdze chrztów udokumentowano przy każdym dziecku z Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej. Najmłodsze „babimojskie” dzieci, które w tym dniu w Chobienicach były bierzmowane, to Antoni Piosik z Grójca Małego, Pelagia Karcz z Grójca Wielkiego, a z Nowej Wsi Zbąskiej Aleksander Taberski, Gertruda Mirek i Marianna Helena Brychcy<sup>11</sup>.

W czasie przejścia babimojskich parafian do kościoła w Chobienicach parafii tu jeszcze nie powołano. Kościół chobienicki był wtedy filią parafii zbąskiej. Chobienice, jako własność szlachecka istniały już w XIV wieku. Najstarszy zachowa-

ny dokument pochodzi z 1394 roku. W tym okresie Chobienice należały do parafii w Przyprostyni, a od roku 1515, kiedy to przyłączono przyprostynską parafię do kościoła w Zbąszyniu, wraz z wieloma innymi wioskami należały do parafii miasta spod znaku łabędzia<sup>12</sup>. Jak pisał L. Plater, kościół w Chobienicach był filią jeszcze w XIX wieku<sup>13</sup>. Nie zmieniło się to nawet w pierwszych dwóch dekadach XX wieku. M. Springer tak opisuje te wydarzenia: *W 1921 roku ostatecznie kościół chobienicki został odłączony od Zbąszynia i uznany jako parafialny, choć jeszcze bez dekretu odłączenia i erekcji. Ostatecznie prawne ustanowienie w Chobienicach parafii nastąpiło z dniem 17 lutego 1923 roku za ks. Ludwika Tomaszewskiego, kiedy to oficjalnie włączono do nowej parafii odcięte granicą państwową od kościoła w Babimości miejscowości: Grójec Mały, Grójec Wielki i Nową Wieś Zbąską*<sup>14</sup>.

Swego rodzaju pamiątką pozostawioną w parafii babimojskiej były feretrony ufundowane przez wiernych z Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej, noszone przez kobiety z tych miejscowości na procesjach parafialnych w Babimości. Jak opowiadała Elżbieta Janeczek (1934–2021) z Podmokli Wielkich, każda wioska parafialna miała przed pierwszą wojną światową swój feretron, czyli dwustronny ołtarzyk z dwoma obrazami świętych, noszony na drążkach w czasie procesji. Po odłączeniu Grójca i Nowej Wsi Zbąskiej

pamiątkowe feretrony używane były dalej, a nosiły je dziewczyny z Babimostu i Podmokli.

### Podróż „zagraniczna”

Drogi z Babimostu do Nowej Wsi Zbąskiej i do Grójca przecinała od 1919 roku granica państwowa, którą dwa lata później zamknięto. Na drodze do Grójca ustawiono dwa szlabany – jeden po polskiej stronie granicy, drugi po niemieckiej; między nimi biegła granica. Najbliższe przejście graniczne dla podróżnych otworzono w Wielkiej Wsi, na szosie między Kargową a Kopanicą. Na niektórych drogach polnych i leśnych, które przecinała granica, były tzw. przejścia gospodarcze. Z odpowiednią przepustką mogli korzystać z nich jedynie rolnicy lub właściciele pól czy lasów, którzy mieszkali po drugiej stronie granicy.

Jak bardzo utrudnione było podróżowanie przez nowo powstałą granicę, opowiadał Karol Meyer (1932–2012) z Babimostu. Wielokrotnie wspominał, w jaki sposób podróżował w dzieciństwie do swoich dziadków, którzy mieszkali w Grójcu. Stamtąd pochodziła jego matka Marta. Pewnego razu, jeszcze przed wybuchem wojny, postanowiła odwiedzić rodziców i udała się z małym Karolem w podróż za granicę – do Polski – z Babimostu do Grój-

ca. Korespondencyjnie obwieściła swojemu ojcu dzień i godzinę przyjazdu. Rzecz jasna, nie mogli przejechać najkrótszą drogą przez „zieloną granicę”, tylko przez kontrolowane przejście graniczne w Wielkiej Wsi. Tam zawiózł ich powózką konną ojciec Karola i mąż Marty – babimojski młynarz Leonard Meyer. Po kontroli, przekroczywszy granicę z Niemiec do Polski, udali się pieszo aż do mostu na Obrze, tuż przed Kopanicą. Przy moście czekał na nich na łódce dziadek Karola, Michał Setny; już we trójkę popłynęli do Grójca. Z powrotem do domu podróż odbyli oczywiście odwrotnie – najpierw przepłynęli romantycznie jeziora z Grójca do Kopanicy i zakończyli podróż przejażdżką konną do Babimostu.

Ostatecznie można powiedzieć, że Chobienice zyskały to, co Babimost stracił. Przejście około tysiąca wiernych z Babimostu do Chobienic spowodowało stworzenie samodzielnej parafii chobienickiej. Parafia Babimost straciła przez wprowadzoną granicę państwową 1/3 swojego terytorium, należące do niej przez sześć wieków, i jedną trzecią wiernych. Granica ta dzieli do dziś różne województwa, a także diecezje, do których należą obie miejscowości.

 **Aleksander Waberski**

<sup>1</sup> „Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu”.

<sup>2</sup> Protokollbuch des roemisch katholischen Kirchenvorstandes zu Bomst. Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze (dalej ADwZG), sygn.: PBa-kat 13.

- <sup>3</sup> Liber metricis Baptisatorum ab Anno 1684 usque ad a.1795. Copulatorum et Mortuorum 1681-1795. ADwZG, sygn.: PBa-kat 1.
- <sup>4</sup> „Księga miejska miasta Zbąszynia”. Biblioteka Kórnicka, sygn.: BK 1730.
- <sup>5</sup> Liber metricis Baptisatorum ab Anno 1684 usque ad a.1795. Copulatorum et Mortuorum 1681-1795. ADwZG, sygn.: PBa-kat 1.
- <sup>6</sup> Józef Łukaszewicz: „Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościołów, kaplic, klasztorów, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej dyecezyi poznańskiej”. Poznań 1859.
- <sup>7</sup> Akta dotyczące się Inwentarza, 1812-1849. ADwZG, sygn.: PBa-kat 51.
- <sup>8</sup> Liber Copulatorum Parochiae Babimostensis ab Anno 1852-1902. ADwZG, sygn.: PBa-kat 8.
- <sup>9</sup> Księga zawierająca spis dzieci przystępujących do pierwszej spowiedzi i komunii świętej w parafii babimojskiej, 1887-1930. ADwZG, sygn.: PBa-kat 14.
- <sup>10</sup> Liber Mortuorum incoeptus anno Domini 1880 [do 1939] parochia Francisco Henke, t.t. praeposito. ADwZG, sygn.: PBa-kat 12.
- <sup>11</sup> Liber Baptisatorum Ecclesiae phlis Babimostensis ab A.D. 1864-1924. ADwZG, sygn.: PBa-kat 5.
- <sup>12</sup> Chobienice, [w:] „Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu”.
- <sup>13</sup> Ludwik Plater: „Opisanie historyczno-statystyczne Wielkiego Księstwa Poznańskiego”. Wyd. Bobrowicza, s. 175.
- <sup>14</sup> Marian Springer: „Chobienice Zarys dziejów”. Wolsztyn 2001, s. 188.

---

Aleksander Waberski jest babimojskim regionalistą zakochanym w historii swej ziemi. Opublikował szereg prac z nią związanych. M.in.: „Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Babimoście” (2008), „Stakiel”. Podmokle Wielkie (2000), „Wokół babimojskiej synagogi, czyli krótka historia Żydów babimojskich” (2003), „Duchowieństwo Kosieczyna” (2014) oraz liczne artykuły. W poprzednich numerach „Szkiców” m.in. teksty „Powiat babimojski kolebką Regionu Kozła”, „Choraławki kościelna z nazwiskami trzech Polaków”.

---

## Tulipany wokół pałacu

Historia pałacu w Wojnowie nie jest zbyt długa, ale życie jego mieszkańców było bardzo bogate. Gmach w obecnej formie powstał prawdopodobnie na początku XIX w. na zrębie wcześniejszej budowli folwarcznej. Najwięcej zmian nastąpiło w czasie, gdy właścicielami Wojnowa została rodzina von Sierstorpff-Cramm, a szczególnie, gdy odziedziczyła go córka barona Aschwina Tadel Adalberta von Sierstorpff – hrabina Armgarda Kunegunda von Bisterfeld, po ślubie księżna zur Lippe-Bisterfeld, rezydująca tam wraz z rodziną od 1909 r. do 1944 r. Możni prowadzili beztrudne, a nawet rozrzutne życie, co przyczyniło się do proble-

mów finansowych. Mimo tego, starszy syn księżęcej pary, Bernhard, bywał wśród wyszukanego towarzystwa w ekskluzywnych salonach.

I tu zmierzamy do pojawienia się po raz pierwszy tulipanów w Wojnowie. Młody książę poznał i zakochał się z wzajemnością w księżniczce Julianie, następczyni tronu holenderskiego. Po szybkich zaręczynach 8 sierpnia 1936 r. naręczona miała odwiedzić w Wojnowie przyszłą teściową. Nastąpił armagedon remontowy. Wszyscy uwijali się, a mieszkańcy wsi musieli nawet partycypować w kosztach – po dwie marki od domu. Aby goście wygodnie dotarli do pałacu, przystąpiono do budowy betono-



*Pałac w Wojnowie, okres przedwojenny lub wcześniejszy*

wej drogi prowadzącej w stronę wsi (świetnie służy do dzisiaj), położono nową elewację pałacu, odmalowano jego pomieszczenia, estetycznie przerezedzono przydrożny las, uporządkowano wszystkie obejścia we wsi, ale wyjątkowym elementem upiększeń było posadzenie na przypałacowych klombach ogromnej ilości holenderskich tulipanów.

W styczniu 1937 r. odbył się w Holandii ślub księżniczki Juliany i księcia Bernharda; książę otrzymał tytuł Księcia Holandii i zamieszkał w pałacu królewskim Soestdijk. Rok później na świat przyszła ich pierwsza córka – Beatrix. Kiedy miała dziewięć miesięcy, przyszła para królewska przyjechała z nią do babci do Wojnowa. W czasie wizyty księżna babcia ofiarowała wnuczce w prezencie – z okazji

chrzcin – pałac wojnowski. Z powodu i tej wizyty życie w pałacu również niezwykle przyspieszyło. Doszło do kolejnych porządków i upiększeń w najważniejszym budynku i okolicy. Wówczas po raz drugi pojawiły się holenderskie tulipany, którymi, jak poprzednio, obsadzono wszystkie klomby. Ze wspomnień mieszkańców wynika, że następczyni tronu spacerowała z córeczką po okolicy, chętnie rozmawiała z innymi matkami. Podczas odwiedzin jedna sprawa zadziwiała jednak ludzi z wsi. Dla małej Beatrix sprowadzano codziennie do Wojnowa świeże holenderskie mleko samolotem. Docierało przez Frankfurt i Sulechów, a z innych źródeł wynika, że trafiało na lotnisko polowe w Wojnowie, założone przez szkołę szybowcową z Berlina.



*Rodzina książęca na schodach przed pałacem. W pierwszym rzędzie od lewej (w pumpach) ks. Bernhard, obok księżna Juliana, następnie jego matka – księżna Armgarda zur Lippe-Bisterfeld, rezydująca tam do 1944 r.*

W 1945 r. do Wojnowa przybyła delegacja rządowa księżniczki Juliany w sprawie ubiegania się o przywrócenie własności pałacu. Po nieudanych rozmowach z miejscowymi władzami skierowała się do Warszawy. Kwestia nie znalazła pozytywnego rozwiązania, ponieważ książę Bernhard był pochodzenia niemieckiego. Pałac przeszedł w ręce Skarbu Państwa. Książę Bernhard po raz ostatni przyjechał do rodzinnego Wojnowa 8 października 1974 r. Towarzyszyli mu ambasadorzy: Królestwa Holandii w Polsce i PRL w Holandii, dyrektor Biura Administracji w Kancelarii Rady Państwa, przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego w Zielonej Górze oraz osoby towarzyszące księciu w podróży. Wizyta trwała zaledwie kilka godzin. Wówczas kolejny raz pałac i jego mieszkańcy przeżyli sądne dni. Przez tydzień pracowano dniami i nocami (przy oświetleniu). Pracami zarządzał ówczesny kierownik placówki Wojnowskiej – Jan Florkowski. W budynku wymieniono niemal wszystko: firany, zasłony, dywany, meble, odmalowano pomieszczenia, a na elewacjach położono nowe tynki. Wyposażenie ze szpitalnego zmieniono lub upodobniono do mieszkań prywatnych (pojawily się tapczany, fotele). Żartowano, że być może malowano też na zielono poźółkłe gdzieniegdzie kępy traw na trawnikach. I wtedy po raz trzeci pojawiły się na klombach holenderskie tulipany. Posadzono ponadto kwitnące

krzewy różane, które zaczęły więdnąć, zanim pojawił się gość, a świeża farba szybko dała znać o sobie... Adiutant księcia ubiełł sobie czubki butów od pomalowanych w ostatniej chwili desek podschodowych. Książę „obiegł” wszystkie pomieszczenia, sfilmował je, porozmawiał z personelem i... pojechał.

Po II wojnie losy pałacu są związane wyłącznie z dziećmi, choć na początku przez krótki czas urządzano w nim wczas y dla pracowników związków zawodowych z województwa poznańskiego. Od stycznia 1953 r. zaczął funkcjonować Państwowy Dom Zdrowia przeznaczony dla dzieci przedszkolnych (niedożywionych, anemicznych) z całej Polski; kierownikiem został Jan Florkowski, a lekarzem Edmund Pietruszka. W 1958 r. instytucję przemianowano na Sanatorium Rehabilitacyjno-Ortopedyczne Oddział w Wojnowie (dla dzieci w wieku od 3 do 10 lat po przebytej chorobie Heinego-Medina), podlegające takiemu samemu sanatorium w Świebodzinie, gdzie głównym lekarzem był dr Lech Wierusz. Wtedy też zorganizowano dla pacjentów dwuoddziałową szkołę podstawową. Jednostką samodzielną sanatorium stało się w 1961 r. Od 1962 r. leczono tu dzieci z chorobą reumatyczną. Dyrektorem została lekarka Anna Brzozowska (do 1965 r.), a później Janusz Pawelec, lekarz o specjalności chirurga (do 1976 r.). Na krótko dyrektorem zostaje lek. Józef Romanowski, którego zastąpi lek. Aniela Łozińska.



W latach 1970-1980 rozwinięto działalność w dwóch specjalnościach: rehabilitacja po schorzeniach gorączki reumatycznej i infekcjach paciorkowcowych; opiekunem medycznym i wizytatorem była prof. Maria Goncerzewicz z Poznania, która później została dyrektorką Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Zmarła w wieku 103 lat (5 grudnia 2020 r.). Od 1980 r. opieką objęto dzieci z chorobami serca, nerek i zaburzeniami somatycznymi (np. niedoborem wagi i wzrostu). W tym czasie zmieniono nazwę na Sanatorium Rehabilitacyjne dla Dzieci, a dyrektorką została Henryka Kamińczak (w latach 1986-2003). W styczniu 1987 r. poszerzono działalność diagnostyczną o schorzenia na tle alergicznym. W lipcu 1998 r. sanatorium nadano osobowość prawną jako Samodzielnemu

Publicznemu Zakładowi Opieki Zdrowotnej, a 1 grudnia tego samego roku przemianowano na Ośrodek Leczenia Chorób Układu Oddechowego u Dzieci SPZOZ. W wrześniu 2004 r. dyrektorką ośrodka została Joanna Maciąg. Obecnie nazwa brzmi: Szpital Rehabilitacyjno-Leczniczy dla Dzieci w Wojnowie (od 10 października 2005 r.). Od 1 lutego 2023 r. zarządza nim Dariusz Wróblewski. Początkowo turnus rehabilitacyjny trwał 2,5-3 miesiące, czasami lekarze wydłużali go, gdy wymagało tego zdrowie małych pacjentów. Obecnie trwa trzy tygodnie. Dzieci często zawierały w Wojnowie przyjaźnie, a jak mawiała dyr. Henryka Kamińczak, „najwięcej płaczu było przy wyjeździe do domu”.

Szkoła również zmieniała nazwę. 13 października 1992 r. otrzymała



*Personel ośrodka sanatoryjnego w Wojnowie. Także na schodach. W środku lekarz Edmund Pietruszka.*



miano Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, a od 1 września 1999 r. funkcjonuje jako Zespół Szkół w Wojnowie (SP i Gimnazjum). Po likwidacji gimnazjów jest to Szkoła Podstawowa Specjalna w Wojnowie, której dyrektorem jest Zbigniew Harasimonek.

W 1974 r. to właśnie dzieci – pacjenci szpitala, w strojach babimojskich wraz z kozłarzami z Dąbrówki Wlkp., witają w pałacu dawnego dziedzica, księcia Bernharta. W trakcie wizyty najmłodszy wystąpił z tańcami i śpiewem przed gościem oraz obdarowali go własnoręcznie wykonanymi upominkami w stylu ludowym. Księżę przez wiele lat korespondował z dyrekcją, ostatnią kartkę z życzeniami przysłał w 1994 r. Powojennymi losami pałacu nad jeziorem interesowała się przez wiele lat córka dawnych ziemskich sąsiadów księząt, pani Katrin Humborg, ongiś mieszkanka pałacu w Kargowej, później oczywiście zamieszkała w Niemczech. W latach dziewięćdziesiątych pisała listy do księcia Bernharda w sprawie wsparcia finansowego na odrestaurowanie pałacu wojnowskiego i kargowskiego. W odpowiedzi dowiedziała się „że król nie ma pieniędzy”. Stwierdziła, że „jak król nie ma pieniędzy, to niewielu ma”.



Kartka małej pacjentki ośrodka leczniczego w wojnowskim pałacu

Sanatorium w Wojnowie funkcjonuje już 71 lat. Ciągłe tu słyhać dziecięcy śmiech. Nie wiadomo tylko, czy będzie jeszcze okazja posadzić po raz kolejny holenderskie tulipany.

### Danuta Wróblewska

Ilustracje pochodzą z prywatnych zbiorów Teresy Rychłej, Henryki Kamińczak i Lilli Omieczynskiej. Widokówka została zakupiona na portalu Allegro przez Dariusza Wróblewskiego.

---

Danuta Wróblewska jest absolwentką filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze (1989), ukończyła też studia podyplomowe z historii. Jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Kargowej. Poprzednie publikacje w „Szkicach” to „Rok Wybickiego – szansa Kargowej” (nr 1/2022), „Jak to z kwiatami w Kargowej było...” (nr 1/2024).

---

# Parę ciepłych słów o Trzcielskich Seniorach

W 2005 roku w Trzcielu zostało reaktywowane koło Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Była to inicjatywa ówczesnego burmistrza Jarosława Kaczmarka. Celem było utworzenie aktywnej grupy, która łączyłaby środowisko emerytów z całej gminy. I tak się stało, bo jak napisała George Eliot, „Po cóż żyjemy, jeśli nie po to, by życie czynić łatwiejszym dla siebie nawzajem?” Członkowie koła z niezwykłą energią rozpoczęli działalność. Przybywało ochotników i działaczy organizacji. Działo się wiele, gdyż seniorzy byli spragnieni

rozrywek oraz atrakcji w codziennym życiu uwolnionym od obowiązków zawodowych. Niestety, organizacja w swych działaniach była uzależniona od zarządu w Międzyrzeczu i to ograniczało jej swobodę w realizacji własnych planów. Trwało to pięć lat.

## Sprawy w swoje ręce

W 2010 roku członkowie koła zrezygnowali z uczestnictwa w PZERI i założyli stowarzyszenie pod nazwą „Trzcielscy Seniorzy”. Grupa szybko się rozrastała, lecz brakowało pomieszczenia na spotkania, zajęcia,



*Trzcielscy Seniorzy zgromadzeni przed Kaplicą Ostrobramską w Wilnie. W otwartym oknie widać obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.*

Fot. Archiwum Trzcielskich Seniorów

czy imprezy. Wcześniej seniorzy korzystali z biurowego pomieszczenia Klubu Sportowego „Orlęta” Trzciel oraz z pomieszczeń pałacowych Jana Sawickiego w Rybojadach. To był prezent dla nich, możliwość gratisowego korzystania z siedziby zapaśników i okazałej pałacowej posesji wraz z parkowym otoczeniem. Niezwykle odbywały się tam imprezy plenerowe, pełne niesamowitych pomysłów, barwne i radosne. To wszystko było jednak jakby od święta, codzienność wymagała własnego lokum. I tu zadziałała gmina, właściwie burmistrz J. Kaczmarek, a później jego decyzję realizowała następczyni, Maria Górna-Bobrowska. Dzięki temu w 2011 roku stowarzyszeniu uroczystie przekazano siedzibę przy obecnej ul. Głównej, czyli w samym centrum miasta.

Klub, bo tak go nazywają emeryci, od lat znakomicie spełnia swoją rolę. Jest miejscem, gdzie odbywają się czwartkowe spotkania, wszelkiego rodzaju warsztaty i pogadanki, wieczorki taneczne, uroczystości klubowe, rozgrywki brydżowe, mini-koncerty, bale sylwestrowe i wszelkie inne atrakcje. Klub początkowo był skromnie wyposażony, lecz stopniowo seniorzy zagospodarowywali go sprzętami, które przynosili z własnych domów albo otrzymali od sponsorów. Jednym z nich była IKEA, która przekazała umeblowanie. A potem z każdym rokiem lokal wzbogacał się o nowe urządzenia, sprzęty, naczynia, dekoracje, książki.

## Wyprawy, wyjazdy, wycieczki

Ważnym punktem działania stowarzyszenia są wycieczki, imprezy turystyczne, które dostarczają seniorom mnóstwa wrażeń i wartości poznawczych. Tychże wycieczek było około 50. Trzcielscy emeryci zjeździli Polskę wzdłuż i wszerz. Były wyjazdy dłuższe i krótsze, do miejsc tradycyjnie wycieczkowych i do miejsc mniej popularnych. Seniorzy rozkochali się w takim sposobie spędzania wolnego czasu, bo turystyczne imprezy dostarczają im sporo wszelakich atrakcji. Coraz częściej także organizują wjazdy zagraniczne, na razie krótkie i do sąsiadujących z Polską krajów. Byli w Pradze, Skalnym Mieście w Czechach, Dreźnie, Berlinie i w Wilnie. Na Litwę szykowali się od pięciu lat, ale różne zawirowania przeszkadzały w zrealizowaniu wycieczki. Udało się w roku 2024 i z początkiem września ponad 30-osobowa grupa podziwiła litewską stolicę. Zdecydowana większość trzcielskich turystów pierwszy raz była w Wilnie, miasto miało więc dla nich szczególnie urok. Pogoda zdarzyła się akurat piękna, nieuciążliwa, spacerowało się po mieście wspaniale. A towarzystwo niezwykle kompetentnej przewodniczki – Haliny, notabene polonistki z tytułem doktora, podkreślało wyjątkowość turystycznej wędrowki po grodzie Gedymina. Zaczęła się od cmentarza Na Rossie. Grobowce, pomniki znakomitych Polaków – w tym mogiła matki J. Piłsudskiego z jego sercem – nastroiły wszystkich patriotycznie. Były bia-

ło-czerwone kwiaty, znicze i minuta ciszy. A potem zmienił się obiekt zachwyty, bo wycieczkowicze trafili do perły wileńskiego baroku, czyli do kościoła św. Piotra i Pawła. Wreszcie grupa dotarła do Ostrej Bramy, miejsca szczególnie bliskiego Polakom. Tam była dłuższa chwila zadumy, czas skupienia i indywidualnych przemyśleń. Następnie seniorzy zwiedzili cerkiew św. Ducha i zobaczyli rokokową bramę bazylianów. Na trasie wileńskiego spaceru było wiele wspaniałych obiektów – pałac prezydencki, ratusz, pomnik Adama Mickiewicza, katedra św. Stanisława. Był też spacer po dawnej dzielnicy żydowskiej pełnej urokliwych wąskich uliczek, podwórkowych kawiarenek i bajecznie ukwieconych balkonów. Piękne miejsce, ale z tragiczną historią. Wilno - miasto wielkich Polaków – Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, K. I. Gałczyńskiego, Stanisława Moniuszki, wybitnych uczonych z Uniwersytetu Stefana Batorego, malarzy, aktorów, zachwycało turystów z Trzciela. Nie tylko ich, dużo wcześniej o swoim mieście Wilnie Czesław Miłosz powiedział: „Wilno, miasto dziwaczne, barokowej i włoskiej architektury przeniesionej w północne lasy i historii utrwalonej w każdym kamieniu”.

### **Nad Wilią i nad Bałtyk**

Miasto nad Wilią i Wilejką potrafi zauroczyć turystów, dlatego odwiedzają je wielokrotnie. Zapewne trzecielańskim też to się przytrafi, tym bar-

dziej że litewskie kulinaria przypadły im do gustu. Wszystkim smakowały cepeliny, litewski chleb, wyśmienite wędliny, a nade wszystko kibiny. Przysmak pochodzenia karaimejskiego, od wieków przyrządzany w Trokach. Długi pieczony pieróg z mięsnym nadzieniem popijany bulionem smakuje wybornie. W Trokach grupa nocowała w pensjonacie „Zagroda”, u pani Krystyny, Polki z urodzenia. Właścicielka zorganizowała turystom Wieczór wileński. Były tańce, piosenki polskie i litewskie, opowieści i mnóstwo humoru. Oczywiście były również litewskie specjały kulinarne. W drodze powrotnej do Polski wycieczkowicze zwiedzili muzeum J. Piłsudskiego w Sulejówku. Spotkały ich tam dodatkowe atrakcje, bo okazało się, że w grupie jest dwustutysięczna osoba, która odwiedziła dworek Milusin. Muzeum istnieje dopiero cztery lata. Wycieczka została więc szczególnie uhonorowana i obdarowana suwenirami.

Seniorzy trzy tygodnie później pojechali nad Bałtyk, do Darłówka. Tygodniowy pobyt nad morzem zapewne przysłużył się zdrowiu emerytów. Na takie turnusy wyjeżdżają dwa razy w roku, wiosną i jesienią. Wiosną byli w Dźwirzynie. Natomiast latem, na początku lipca 2024, zwiedzali Pojezierze Drawskie; była to również udana impreza. Zdarzyła się jeszcze wyprawa do Kalisza, miasta Marii Dąbrowskiej i Adama Asnyka.

Stowarzyszenie Trzecielańscy Seniorzy stara się urozmaicić wolny czas

swoim członkom, a ma ich około stu. Liczba ciągle się zmienia z wiadomych względów, ale zawsze było ich dużo. Wielu działa od początku istnienia organizacji, a kilkanaście osób jest z seniorami już od 2005 roku, czyli w „okresie PZERI”. Jako najstarszą członkinię stowarzyszenia należy wymienić Janinę Banaś, która w październiku 2024 skończyła 96 lat. Zapisła się złotymi literami w historii trzecielskich seniorów. Zresztą wielu jest takich, którzy pracą, aktywnością, zaangażowaniem zasłużyli na uzna-

nie, na wyróżnienie, trudno jednak byłoby wszystkich wymienić. Nagrodą dla nich jest fakt, że klub dzięki nim działa sprawnie, efektywnie oraz proponuje ciekawe imprezy, spotkania i warsztaty. Pracę grupy pokazują liczne artykuły oraz dwie prace magisterskie. Stowarzyszenie Trzecielscy Seniorzy szykuje się w 2025 r. do obchodów 15-lecia istnienia, a także 20-lecia od momentu zorganizowania się emerytów w Trzciel.

 **Jadwiga Szylar**

---

Jadwiga Szylar, emerytowana nauczycielka, dziennikarka prasy lokalnej, podróżniczka, działaczka społeczna związana z Trzcielem od 1972 r., obecnie szefowa Stowarzyszenia Trzecielskich Seniorów. Ostatnie jej publikacje w „Szkicach” (nr 1/2023) pt. „Aktywny trzecielski Dyskusyjny Klub Książki” oraz w nr 1/2024 na temat aktywności lokalnej biblioteki publicznej.

---

# Przemiany w krajobrazie Zbąszynia

Badania nad ewolucją krajobrazu mogą stać się ważną metodą uzupełniającą badania archeologiczne albo wręcz inspirującą do tychże badań. Krajobraz naturalny poprzez działania człowieka przeplata się z krajobrazem kulturowym, którego efektem jest istniejąca lub odkrywana sieć osadnicza. Tworzą ją między innymi grodziska (miejsca po grodach), cmentarzyska, osady otwarte, miasta i wsie, a także szlaki komunikacyjne i obszary działalności gospodarczej.

Dzieje Zbąszynia są ściśle powiązane z Obrą, która jest nie tylko elementem przyrody, ale także sprawcą wszelkiej działalności ludzkiej na omawianym obszarze geograficznym. O roli Obry w przeszłości świadczy etymologia nazwy, wywodząca się z języka Awarów, ludu wędrownego przybyłego na Nizinę Panońską z dalekich stepów na wschód od Morza Kaspijskiego. W VI wieku n.e. Awarowie przeniknęli przez pasma Sudeatów i Karpat na północne obszary Dolnego Śląska oraz Wielkopolski. Słowo „Obr” oznacza w ich języku mitycznego olbrzyma. Nazwę rzeki można tłumaczyć jako „Olbrzymia rzeka”. W obecnych czasach trudno byłoby nadal stosować to miano do Obry, która znacznie się skurczyła na skutek zmian klimatycznych, geologicznych oraz działań człowieka na przestrzeni dziejów, począwszy od zakończenia epoki lodowcowej.

Na początku XXI wieku jesteśmy świadkami degradacji rzeki, która niesie coraz mniej wody, a okres jej dużych wiosennych przyborów minął (może tylko czasowo). Ostatnią wielką powódź w zlewisku Warty zapisano w roku 1888. Wcześniej odnotowywano w Zbąszyniu powodzie w latach 1795, 1830, 1846. Z taką częstotliwością rzeka wylewała zapewne w wiekach wcześniejszych<sup>1</sup>.

Krajobraz hydrograficzny nie zmienił się nagle, ulegał powolnej, trwającej setki lat ewolucji, podobnie jak procesy osadnicze. Okres wędrówki ludów to czasy pierwszej kolonizacji pustek osadniczych na terenach dostępnych sezonowo w związku z przejściowym opadaniem poziomu wód. W miejscach wypiętrzonych powstawały pierwsze osady otwarte lub koczownicze obozowiska, których mieszkańcy wykorzystywali pobliskie zasoby flory i fauny. Różne grupy plemienne tworzyły swoje struktury społeczne i obronne. Ślady ich odkrywa i interpretuje archeologia. Przykładem mogą być wspomniani już Awarowie, którzy z Niziny Panońskiej przeniknęli na ziemię dzisiejszej Polski. Kres ich kolonizacji następuje w VIII wieku n.e. Nie pozostawili wielu śladów, w odróżnieniu od innych ludów próbujących osiąść na tym terenie. I tak zaczyna się nawarstwianie – na kanwie krajobrazu naturalnego – krajobrazu kulturowego.



## Krajobraz kulturowy Zbąszynia wg Zdzisława Linkowskiego



W okolicy dzisiejszego Zbąszynia, na północ od jeziora Błędno, powstały warunki do zasiedlenia kilku wysp/kęp wystających z bagien i mokradeł, na których możliwe było bytowanie przez cały rok. Nie oznacza to, że wszystkie te miejsca były jednocześnie zasiedlone. Poważniejsze zmiany w krajobrazie kulturowym dzieją się w okresie rozwiniętych struktur plemiennych, kiedy powstały warunki społeczne do budowy dawnych grodów. Połączone w systemy tworzyły tzw. opola. Takie opole funkcjonowało w sąsiedztwie jeziora Błędno, a jego gród czołowy dał początek historycznemu Zbąszyniowi<sup>2</sup>.

### **Kępa Świątomikołajska**

Kępa Świątomikołajska jest jedną z większych w sąsiedztwie Błędna. Kształt tego wyniesienia czytelny jest do dziś, mimo przemian w czasach nowożytnych. Obecny nurt Obrzy oblewa ją od zachodu, a od wschodu mamy starorzecze nazywane gwarowo, jeszcze w XX wieku, Faliobra (od niem. Faule Obra, czyli Fałszywa Obra lub Gniła Obra). Początek starego nurtu rzeki znajduje się naprzeciw pałacu Skórzewskich, przy ul. Mostowej. Łąka, aktualnie zabudowana, nosi nazwę Opusta (niem. Apusta) – od słowa „opuszczać”. Nurt zmieniał się płynąc łukiem w stronę współczesnych mostów kolejowych i dalej w kierunku Strzyżewskiej Góry. Z Opustą związane są działania melioracyjne prowadzone w XIX wieku, celem których było odwod-

nienie pól należących do trzech podmiejskich folwarków. Mianowicie: Folwarku proboszczowskiego (przy ul. Poznańskiej), Folwarku Kawczyńskiego, później Kruschla (przy ul. Topolowej) i Czerwonego Dworu (należącego do rodziny Bogusławskich)<sup>3</sup>.

Wzdłuż zachodniej krawędzi Kępy Świątomikołajskiej przepływał skanalizowane już koryto Obrzy. Pierwotnie (i obecnie) wpływała do niego struga biorąca początek w jeziorze Błędno<sup>4</sup>. Przy ujściu strugi zbudowano młyn miejski, początkowo mączny, później także tartaczny, i folusz obsługujący lokalnych sukienników. Wszystkie urządzenia młyńskie były poruszane przez trzy koła. Na planie miasta z roku 1795 widoczna jest grobla na Obrze piętrząca wodę, której energia była potrzebna do obracania wspomnianych kół<sup>5</sup>. W pobliżu grobli młyńskiej w okresie międzywojennym został wybudowany drugi most łączący Przedmieście św. Wojciech z Rajewem. Po młynie miejskim zostały dwa ślady, mianowicie relikw stawy na posesji należącej do rodziny Śmidodów oraz wypłyenia dna rzeki przy wspomnianym moście. Odcinek Obrzy między nowym mostem drogowym a mostami kolejowymi został uregulowany, prace zakończono w połowie XX wieku.

Na przeciwległych krańcach Kępy zbudowano dwa niewielkie drewniane kościoły. Od południa kościół św. Mikołaja (pierwsza wzmianka pochodzi z 1444 r.), a od północy, nieistniejący już kościół św. Krzyża (pierwszy zapis

– 1498 r.). Po rozbiórce starej kolegiaty cmentarz przy kościele św. Mikołaja przejął funkcję nekropolii parafialnej. W okresie wysokich stanów wody w Obrze zmarłych przewożono na cmentarz łodziami. Niewiele za to wiadomo o funkcji religijnej kościoła św. Krzyża. Zbudowano go przy brodzie drogi łączącej Rajewo z Nowym Dworem. Budowa kolei żelaznej ok. 1870 r. zatarła pierwotną topografię. Według tradycji miejsce kościółka upamiętniało cudowne źródło, którego woda jeszcze w połowie XX wieku stosowana była do leczenia chorób oczu.

Znaleziska i wykopaliska archeologiczne potwierdzają istnienie na Kępie działalności rzemieślniczej, głównie kowalstwa. Krajobraz Kępy Świętomikołajskiej zmienił się zasadniczo w końcu XX wieku, kiedy powstało na niej nowe osiedle mieszkaniowe pod nazwą Na Kępie z dużą szkołą. Zbudowano również Opustę.

## Gród – zamek

Wzdłuż wschodniego brzegu jeziora Błędno ciągnie się wypiętrzona formacja geologiczna rozdzielająca wody jeziora i Obrzy. Nie ma regularnego kształtu, zauważalne są różne zwężenia. Obszar ów odegrał w przeszłości szczególną rolę, albowiem tu zbudowano najpierw główny gród, przekształcony następnie w średniowieczny gotycki zamek, a ten w renesansową twierdzę typu nizinnego. Od wschodu miejsce graniczyło ze starorzeczem Obrzy, za którym rozpościera się następna kępa, na której z kolei lo-

kowano miasto. Starorzecze nazywane potocznie „łąkami” zalewane było często w trakcie wiosennych wezbrań rzeki, utrudniając komunikację między obiema kępami. Żeby temu zaradzić, usypano, prawdopodobnie dopiero w XVII wieku, dwie groble przecinające „łąki”. Od południa wąską groblę łączącą rezydencję właścicieli miasta z kościołem parafialnym, ułatwiającą mieszkańcom twierdzy udział w nabożeństwach. Druga grobla, północna, prowadziła od zachodniej bramy miejskiej na podzamcze (podgrodzie). W czasach nowożytnych osiedlono tam tkaczy, z zamiarem założenia nowego miasta na wzór Trzciela, Brójca czy Babimostu.

Cofnijmy się jednak do średniowiecza. Po grodzie nad jeziorem zachował się fragment wału, wkomponowany w wieku XVII w umocnienia twierdzy Zbąskich i Ciświcznych. W czasach Garczyńskich na jego stoku założono winnicę<sup>7</sup>. Wały grodu zabezpieczone były dodatkowo pierścieniem fos zasilanych wodą z jeziora, podobnie później gotycki zamek otoczony został przez wody jeziora i fosy, z których woda odprowadzana była przez „łąki” do Obrzy<sup>8</sup>. Placówka nad jeziorem chroniła komorę celną wymienioną w źródłach już w roku 1240. W tym czasie książę Przemysław gród przebudował. W roku 1251 Brandenburczycy („zbóje z Lubusza”) zdobyli podstępem to świeżo umocnione miejsce, wykorzystując słabość systemu organizacji straży grodowej<sup>9</sup>.

Gród/zamek był miejscem rezydowania i urzędowania kasztelanów zbąszyńskich. Przy nim wymieniana jest kaplica, zapewne drewniana, pod wezwaniem św. Piotra lub Jana Chrzyciela, lub św. Krzyża<sup>10</sup>. W czasach późniejszych kaplica została urządzona w zamku. Jej stan w XIX wieku został opisany jako opłakany. Krajobraz kulturowy kępy nad Błędnem zdecydowanie wyróżniał się na linii horyzontu, na której zaznaczały się wieża zamkowa i wieża bramna, a także wysokie wały od strony północnej.

### **Kępa Staromiejska**

Kępa Staromiejska to kolejna kępa powiązana z dziejami Zbąszynia. Wody Obry oblewają ją od wschodu i północy, tworząc zakole aż do wspomnianych „łęk” oddzielających zamek od miasta. Miejsce ze swojej natury było obronne, aczkolwiek niezbyt rozległe. Nadawało się na plac targowy i siedlisko służby grodowej (zamkowej), nie miało jednak charakteru typowego podgrodzia<sup>11</sup>. Przeprowadzone przez Jarosława Lewczuka badania archeologiczne w obrębie dzisiejszego Rynku odkryły resztki wału, który powstał jako wał miasta lub wał grodu porzuconego dla lepszych warunków na kępie przyległej do jeziora. Ograniczony czas badań i niewielki obszar, który sprawdzono, nie umożliwiają jednoznacznego rozstrzygnięcia różnych wątpliwości. Brak równoległych badań na terenie grodu/zamku nie

pozwała też na określenie, jak dokładnie funkcjonowały oba grody i jakie relacje istniały między nimi. Lokacja miasta w sąsiedztwie siedziby kasztelana nie była regułą, czego przykładem jest założenie miasta Landsberg (obecnie Gorzów Wlkp.) w odległości 12 km od grodu Santok, czy miasta Frankfurt nad Odrą w podobnej odległości od Lubusza (który dał nazwę Ziemi Lubuskiej – red.). Miasto Zbąszyń, określane mianem „opidium”, nie miało w pełni rozwiniętych funkcji samorządowych, co nie sprzyjało dynamice jego rozwoju.

Rozplanowanie omawianego ośrodka w początkowej fazie było skromne. Wytyczono plac targowy (dziś Rynek) i główną ulicę (aktualnie Senatorską) oraz plac pod kościół i cmentarz parafialny. Poza tym zabudowa była chaotyczna. Po każdym pożarze poprawiano układ przestrzenny. W związku z jarmarkami, do których miasto miało prawo, wytyczono drugi plac targowy (teraz plac Rybaki). Tyły kościoła i placu nigdy nie zostały ostatecznie uporządkowane<sup>12</sup>. Nie wiele wiadomo o umocnieniach miasta, z pewnością nie były murowane. Naturalną obroną było zakole Obry i fosi od południa i zachodu. Niejasny jest pierwotny przebieg wałów i palisad, a także miejsce ulokowania bram miejskich na osi głównej ulicy.

Z utworzeniem miasta kojarzy się powstanie wspólnoty kościelnej zwanej parafią. Cechą charakterystyczną dla kolonizacji miejskiej jest wytyczenie obok placu targowego (rynek,

Markt) placu pod budowę kościoła parafialnego. Zbąszyń posiada klasyczne pod tym względem rozwiązanie urbanistyczne: plac kościelny jest przedłużeniem placu targowego w kierunku południowo-wschodnim. Świątynia otrzymuje wezwanie maryjne, typowe dla wielu kościołów miejskich w średniowieczu<sup>13</sup>. Była budowlą drewnianą, bezwieżową. Do kościoła dobudowano murowaną kaplicę. Dopiero w drugiej połowie XVIII wieku zbudowano nowy, dwuwieżowy kościół, który stał się dominantą w krajobrazie miasta.

### Wyspa w parku

W kontekście omawianych wyżej zbąszyńskich kęp/wysp należy zwrócić uwagę na wyspę na skraju parku zamkowego (dziś miejskiego – red.), przyległą do wsi Przyprostynia. Od wschodu wzdłuż niej podąża nurt Obrzy, która płynie łukiem od ujścia w jeziorze Błędnym przez miejsce zwane Kotłem Czarownic i dalej w stronę Przyprostyni. Dzisiaj na rzece jest w tym miejscu kaskada pozwalająca na regulację poziomu wody w jeziorze (jaz jest zniszczony, ponoć ma powstać nowy, bliżej Przyprostyni – red.). Dawne mokradła otaczające wyspę od zachodu i południa przekształcono w stawy hodowlane, tzw. karpniki. Usypano nowe groble i zbudowano system nawadniania stawów. Park połączono z wyspą nową groblą. Jednakże przy corocznym spuszczeniu wody z głównego zbiornika widoczna była jeszcze w połowie

XX wieku stara trasa łącząca ongiś zamek z Przyprostynią. Przeprawa przez Obrzę istniała w pobliżu przyprostynskiego kościoła cmentarnego. Jej reliktem jest uliczka między kościółkiem a szkołą, schodząca w kierunku rzeki. Opisana trasa przez wyspę w parku była w średniowieczu najkrótszym z możliwych połączeń między grodami w Zbąszyniu i Przyprostyni.

### Kępa Rajewska

Wzdłuż wschodniego brzegu jeziora uformowała się w epoce lodowcowej wąska kępa dochodząca do innej, gdzie powstał gród; trudno znaleźć dzisiaj w krajobrazie wyraźną granicę między nimi. Rozdzielała kiedyś wody jeziora od rzeki i jej starorzeczy. Na niej rozwinęła się wieś Rajewo, aktualnie w granicach miasta (ul. 17 Stycznia 1920 roku i jej okolice – red.). Układ przestrzenny wsi uległ z czasem takim przekształceniom, że trudno jednoznacznie wskazać jej centrum. Prawdopodobnie znajdowało się między dzisiejszymi ulicami Jeziorna i Łazienki. Od średniowiecza do wsi przylegał wspomniany już młyn miejski. Grobla młyńska na Obrze łączyła Kępę Rajewską z Kępą Świętomikołajską. Z biegiem czasu wieś się rozwinęła wzdłuż całej Kępy w stronę dzisiejszej głównej stacji kolejowej, przybierając kształt nieregularnej ulicówki. Od XVIII wieku przy drodze do Trzciela powstawał przysiółek nazywany Olędrami Rajewskimi. W tym samym czasie, na

drugim krańcu Kępy osiedlają się tkacze, głównie sukiennicy i płóciennicy, gdyż koniunktura na wyroby tkackie istniała w całej zachodniej Wielkopolsce.

Obok starych powstawały nowe organizmy miejskie, np. w pobliskim Trzcielu lub nieodległych Brójcach. Na pewno zamiarem właścicieli Zbąszynia było utworzenie na podzamczu podobnych siedlisk rzemieślników. Wytyczony został plac, wokół którego mieli się osiedlać przybysze z krajów ościennych. Powstające siedlisko nazwano Nowe Domki. Dziś w tym miejscu znajduje się plac Wolności. Dla przybyszów, głównie protestantów, został wybudowany w 1785 r. kościół konstrukcji szkieletowej, zastąpiony w 1905 r. przez neobarokową świątynię zwieńczoną okazałą kopułą. W krajobrazie miasta obok wież kolegiaty kopuła kościoła ewangelickiego dominowała do roku 1957. Konkurencja w sąsiednich miastach uniemożliwiła jednak rozwój nowego miasta.

Wiele zmian w pejzażu Kępy Rajewskiej zaszło w drugiej połowie XIX wieku za sprawą budowy torów łączących Poznań z Gubinem (Guben) oraz Frankfurtem nad Odrą. Budowa węzła kolejowego i dworca dla pasażerów została ukończona w 1870 r. W latach późniejszych zbudowano linie w kierunku Leszna i Międzychodu. Powstanie tak dużego węzła miało ogromny wpływ na rozwój demograficzny i gospodarczy ośrodka zbąszyńskiego. Zmienił

się charakter urbanistyczny Rajewa, włączonego w struktury miasta. Wytyczono ulicę od skrzyżowania z obecną ul. Batorego do przejazdu kolejowego przy stacji. Wyznaczono też działki pod zabudowę mieszkalną. Do I wojny światowej wniesiono wiele kamienic i prywatnych willi. Proces ten, przerwany przez wojnę, nie został zakończony do czasów obecnych. Krajobraz dzisiejszego Rajewa jest niepełny, wiele parcel pozostaje niezabudowanych, zarówno przy głównej, jak i bocznych ulicach. Do innych elementów rajewskiego krajobrazu zaliczyć należy były cmentarz ewangelicki (obecnie park, miejsce rekreacyjne – red.) założony w pobliżu Strugi Młyńskiej oraz dwa młyny parowe. Zdecydowanie największym zakładem produkcyjnym, zarówno na Kępie, jak i w całym mieście, była fabryka mąki ziemniaczanej zwana mączkarnią. Zbudowano ją w pobliżu głównej stacji kolejowej, przetrwała do powstania wielkopolskiego, kiedy spłonęła w wyniku działań wojennych. Wymienić trzeba również powstałą w pobliżu cegielnię oraz koszary wojskowe. Kępa Rajewska w XIX wieku stanowiła najbardziej przeobrażoną część miasta.

## Drogi

Specyfika topografii Zbąszynia i jego najbliższej okolicy, polegająca na zmienności nurtu Obry i wielkich rozlewiskach wiosennych, wpływała na system komunikacji tranzytowej i lokalnej między kępami. Istnienie



komory celnej (od 1240 r.) wymuszało przejazdu kupców przez gród i miasto. Nie znamy miejsca ulokowania służby celnej, pewnie najpierw działała w grodzie, a po założeniu miasta i budowie mostu przez Obrę gdzieś w jego sąsiedztwie (15). Dojazd od strony Poznania prowadził przez Boruję, następnie przez Przedmieście św. Wojciech w kierunku mostu (zwanego starym – red.). Alternatywnie można było dojechać do Przyprostyni i tą drogą trafić do miasta. W samej Przyprostyni, w pobliżu kościoła, wykształciło się skrzyżowanie drogi wiodącej z kierunku południowego (przez Babimost i Grójec), z drogą przez bród na Obrze opodal kościółka (do grodu w Zbąszyniu; wariant wcześniejszy). Dojazdy od strony Gubina, Świebodzina, Międzyrzecza i Trzciela zbiegały się na terenie później wybudowanego węzła kolejowego i przez Kępę Rajewską prowadził do grodu i miasta. Do rozwidlenia wyżej wymienionych dróg dochodzi jeszcze szlak łączący Nowy Dwór z Rajewem przez bród w sąsiedztwie kościoła św. Krzyża. Notabene ciągle nie wiadomo, dlaczego tam właśnie postawiono w roku 1498 ów kościół.

Pierwotny układ komunikacyjny zakłóciła budowa węzła kolejowego w latach 1868-70 i torów w latach późniejszych. Inwestycje kolejowe znacząco zmieniły krajobraz kulturowy Rajewa włączonego administracyjnie w obręb Zbąszynia. Poza zabudową węzła w pejzażu pojawiają się stalowe mosty kolejowe.

## Uwagi końcowe

Badania krajobrazu, w szczególności krajobrazu historycznego, z powodzeniem uzupełniają wiadomości o dziejach bądź inspirują do dalszych poszukiwań. W przypadku Zbąszynia zarówno poszukiwania archeologiczne, jak i znaleziska archeologiczne, wniosły wiele do wiedzy o przeszłości tej miejscowości. Podkreślić należy penetracje takich archeologów jak Andrzej Wyrwa czy Jarosław Lewczuk, którzy dokonali ważnych odkryć, ale bez kontynuacji ich poczynań trudno zamknąć temat początków grodu, zamku lub miasta.

Podstawową wiedzę przedstawił w swojej monografii „Zbąszyń do przełomu wieku XVI-go i XVII-go” (1935) Józef Krasoń. Cenną pozycją jest opracowanie Renaty Linette pt. „Zamek w Zbąszyniu” („Szkice Zbąszyńskie” nr 2 z 1985). Tematem początków Zbąszynia zajmowali się ponadto Jacek Jaskulski, Zenon Matuszewski, Zdzisław Linkowski. Mimo to nadal nie wiadomo, w którym miejscu, na jakiej kępie miasto ma swoje początki. Nową tezę sformułował niedawno Z. Matuszewski, wskazując Kępę Staromiejską w zakolu Obry. Poprzedni autorzy wskazują raczej na kępę nad jeziorem Błędno. Bez dalszych odkryć teza Matuszewskiego jest nierealna, a przytoczone argumenty wątpliwe. Zebrane jednak do tej pory materiały odnośnie rozwoju przestrzennego miasta są wystarczające do planowania przestrzennego celem uniknięcia wcześniejszych błędów natury urbanistycznej. Układ

przestrzenny Zbąszynia, utrwalany przez stulecia w krajobrazie, powinien być zachowany i chroniony, stanowi bowiem zdecydowany wyróżnik wpły-

wający na atrakcyjność i niepowtarzalność dzisiejszego ośrodka nad Obrą.

 **Zdzisław Linkowski**

- 
- <sup>1</sup> Andrzej M. Wyrwa: „Położenie Zbąszynia i charakterystyka jego środowiska przyrodniczego” [w:] „Dzieje Zbąszynia”, Poznań 2014, s. 9 i dalsze; także Józef Krasoń: „Zbąszyn do przełomu wieku XVI-go i XVII-go”. Zbąszyn 1935, s. 1-15.
  - <sup>2</sup> Józef Krasoń, tamże, s. 27.
  - <sup>3</sup> W tym czasie zmeliorowano także grunty folwarku miejskiego, którego zabudowania znajdowały się przy ul. Folwarcznej. Wody z tego obszaru odprowadzano do Obrzy między Zbąszyniem a Przyprostynią.
  - <sup>4</sup> Patrz odrys mapy z 1795 [w:] Józef Krasoń, tamże. Brak oficjalnej nazwy cieku wodnego łączącego jezioro Błędno z Obrą. Proponuję dla niego nazwę Struga Młyńska w związku z istnieniem u jej ujścia młyna wodnego.
  - <sup>5</sup> Józef Krasoń, tamże, s. 127-129.
  - <sup>6</sup> Wcześniej skanalizowany odcinek od mostów kolejowych do Strzyżewskiej Góry, we wnętrzu której znajdowały się złoża gliny wykorzystywanej w cegielni; jej budynki istnieją przy przejeździe kolejowym na ul. 17 Stycznia 1920 roku. Glinę przewożono drogą wodną (Obrą) specjalnymi barkami. Był to jedyny spławny odcinek rzeki.
  - <sup>7</sup> Renata Linette: „Zamek w Zbąszyniu” [w:] „Szkice Zbąszynskie” 1985 nr 2.
  - <sup>8</sup> Obecnie w związku z budową mariny odtworzono dawny system wodny.
  - <sup>9</sup> Zdarzenie opiniuje m.in. kronikarz Boguchwał i „Roczniki Wielkopolski.”
  - <sup>10</sup> Jacek Jaskulski: „Dzieje średniowieczne” [w:] „Dzieje Zbąszynia”, s. 89.
  - <sup>11</sup> Zenon Matuszewski: „Przyczynek do historii obszarów wodnych Zbąszynia” [w:] „Szkice Nadobrzańskie” 2022 (1)4, s. 21; autor stawia tezę o tożsamości miejsca lokowania grodu i miasta, czego nie potwierdzają dostępne źródła.
  - <sup>12</sup> Ostatni budynek rozebrany w końcu XX w. to tzw. organistówka. Nie była podporządkowana żadnej ulicy; świadczy to o chaotycznej zabudowie miasta w sąsiedztwie kościoła.
  - <sup>13</sup> Patricinium kościoła parafialnego zaprzecza tezie Z. Matuszewskiego o kontynuacji funkcji kościoła (kaplicy) grodowej, tym bardziej że kaplica grodowa miała kontynuację w postaci kaplicy zamkowej i pałacowej aż do XIX w., kiedy popadła w ruinę wraz z zamkiem.
  - <sup>14</sup> Powyższa teza wymaga badań potwierdzających. Dotychczasowe – metodą AZP (Archeologiczne Zdjęcie Polski) – nie dały odpowiedzi.
- 

Zdzisław Linkowski, ur. 1944 w Zbąszyniu. Ukończył Studium Nauczycielskie w Poznaniu, a następnie studia historyczne na UAM; historyk i muzealnik. W Zbąszyniu pracował jako nauczyciel, był założycielem i pierwszym prezesem bardzo aktywnego oddziału PTTK, zreorganizował tamtejsze muzeum. Później znalazł zatrudnienie m.in. w Świebodzinie, Zielonej Górze, został dyrektorem Muzeum Lubskiego im. Dekierta w Gorzowie Wlkp., gdzie mieszka do dziś. Autor licznych publikacji historycznych, m.in. prac nt. rodu Garczyńskich i historii Zbąszynia.

---

komunikaty





# Pół wieku Biesiad Kozłarskich

W połowie września 2024 r. odbyła się w Zbąszyniu jubileuszowa, 50. Biesiada Kozłarska. Te spotkania folklorystyczne zapoczątkowano w sali wiejskiej w Nądni w 1973 r., następnie przeniesiono je do Zbąszyńskiego Ośrodka Kultury, gdzie odbywają się do dziś. Obecnie są oczywiście bardziej rozbudowane. W ostatnich latach główne wydarzenia dzieją się w wielkim namiocie na Rynku, w Filharmonii Polskiego Folkloru oraz w muzeum regionalnym, ponadto trwają dłużej niż kiedyś, nawet przez kilka dni. Do udziału zapraszani są artyści nie tylko z Regionu Kozła, ale z tych stron Polski, gdzie wciąż gra się na ludową nutę. Warto wspomnieć, iż pomysłodawcą Biesiad był niestrudzony popularyzator muzyki nie tylko ludowej, założyciel i dyrektor zbąszyńskiej Państwowej Szkoły Muzycznej – Antoni Janiszewski.

## Sztandarowe wydarzenie

Po kilku dekadach skromna początkowo Biesiada Kozłarska urosła do rangi najważniejszego, sztandarowego wręcz wydarzenia muzycznego i kulturalnego w Regionie Kozła. Swą rangę zawdzięcza długoletniej nieprzerwanej tradycji, oparciu na autentycznym i wciąż żywym folklorze, ciekawej oprawie, jak też udziałowi – obok doświadczonych muzyków ludowych – bardzo licznej

grupy młodych artystów, głównie uczniów i absolwentów Państwowej Szkoły Muzycznej. W pierwszej Biesiadzie w Nądni uczestniczyło, obok artystów, kilka sław nauki i badaczy folkloru. Później zresztą także pojawiali się naukowcy, nierzadko biorący udział w pracach jury i przy okazji wypowiadając się na temat czystości (lub jej braku) w prezentowanej na scenie muzyce ludowej. Wspomniani jurorzy (oprócz zbąszyńskich mistrzów-koźlarzy bywali muzykologzy i etnografowie z Poznania, częstokroć z tytułami profesorskimi) pojawili się w Zbąszyniu w XXI w. z powodu wkomponowania w imprezę główną być może najbardziej emocjonującego obecnie elementu Biesiady – Konkursu Młodego Muzyka Ludowego. Okazało się, że z roku na rok coraz więcej młodych utalentowanych ludzi chce rywalizować ze sobą o nagrody, w tym Grand Prix, fundowane przez burmistrza Zbąszynia (np. w roku 2017 wystartowało aż 73 początkujących artystów; chętnych zawsze jest sporo). Te osoby, gdy się już wykształcą, nabiorą doświadczenia, często zakładają własne kapele kozłarskie, idą też na studia muzyczne. Konkurs Młodego Muzyka Ludowego pozwala zatem promować folklor wśród dzieci i młodzieży oraz zapewnia kontynuację pokoleniową, gwarantując, iż tradycja grania na lokalnych instrumentach nie zaginie.

W roku 2024 konkurs młodych wygrała, czyli zdobyła Grand Prix dla najlepszego muzyka i stypendium burmistrza Zbąszynia – Martyna Skotarczyk. Nagrodę specjalną im. Leonarda Śliwy otrzymała Julia Brudło. W kategorii mistrz – uczeń zwyciężyli kolejno: Martyna Brudło, Patrycja Kubicka i Bartosz Wawrzekiewicz. W kategorii kozioł/sierszeńki wygrał Adam Eichorst, trzecie miejsce zajęła Zofia Obst. W grupie kapel pierwsze miejsce zajęła kapela kozłarska Siedleckie Koziołki, następną kapelą Z łokazji, wyróżnienie kapela Znad Obry.

Ale Biesiada to oczywiście także występy doświadczonych kapel kozłarskich, prezentacje gości przy-

bywających z różnych stron kraju, a nawet z zagranicy. Poza tym muzykowaniu towarzyszą inne wydarzenia, jak sympozja, prezentacje kulinarne, promocje książek (np. „Elementarza tradycji Regionu Kozła” lub w 2024 pozycji E. Kurzawy „Antonina Woźna. Nazywano ją Mamą”) oraz konkurs plastyczny o tematyce folklorystycznej dla najmłodszych. Z początkowo jednodniowego zdarzenia Biesiada stała się spotkaniem dwudniowym, a bywała trzydniowym; w roku jubileuszu trwała łącznie kilka dni. Co istotne, choć organizatorem wydarzenia jest gmina Zbąszyń, to wśród uczestników, a zwłaszcza wśród konkursowej młodzieży, można zauważyć (uczę-



Ważnym punktem corocznych spotkań kozłarzy są Konkursy Młodego Muzyka Ludowego

Fot. Archiwum



cych się aktualnie w szkole muzycznej) uczniów z Babimostu, Dąbrówki Wlkp., Nowego Kramaska, Podmokli Małych, Lasek i innych miejscowości. Słowem to wielkie święto muzyki koźlarskiej.

### Aleja Pamięci Regionu Kozła

Przy okazji 50. Biesiady w Zaułku Świętomikołajskim w Zbąszyniu (uliczce prowadzącej do kładki na Obrze) powstała Aleja Pamięci Regionu Kozła, którą upamiętniono muzyków, budowniczych instrumentów oraz osoby, które zajmowały się badaniem, dokumentowaniem i propagowaniem muzyki koźlarskiej. W mosiężnych kręgach umieszczono 27 nazwisk (widoczne są daty ich

urodzenia i śmierci, informacja czym się zajmowali i z jakich miejscowości pochodzili).

Oto te postacie: Marcin Rybicki ze Stefanowa (1864-1938) – skrzypek, koźlarz, budowniczy instrumentów. Walenty Brudło ze Starego Kramaska (1869-1954) – skrzypek, mistrz dawnego stylu gry na instrumentach ludowych, zwycięzca I Konkursu Muzyki Ludowej w Kopanicy w 1937. Tomasz Brudło z Wąchabna (1873-1970) – koźlarz, mistrz dawnego stylu gry na instrumentach ludowych, zwycięzca I Konkursu Muzyki Ludowej w Kopanicy w 1937. Jan Gniotowski z Chobienic (1876-1956) – koźlarz, klawecista, budowniczy instrumentów. Rodzinna Kape-



*Od kilku lat Biesiady Kozłarskie odbywają się w wielkim namiocie ustawionym na środku zbąszyńskiego Rynku*

Fot. Archiwum

la Domagałów ze Zbąszynia. Tomasz Śliwa z Perzyn/Chrońnicy (1892-1976) – wybitny koźlarz, skrzypek, budowniczy instrumentów, pedagog; najślynniejszy muzyk Regionu Koźła. Wincenty Szymon Dudek z Dąbrówki Wielkopolskiej (1894-1974). Wiesław Sauter z Babimostu (1905 – 1996) – historyk, pedagog, społecznik, popularyzator kultury ziemi babimojskiej, dokumentalista folkloru



Jedno z archiwalnych zdjęć: mistrz i uczeń  
– Jan Prządka i Łukasz Piątek

Fot. Archiwum

muzycznego. Waław Łakomy z Babimostu (1905-1986) – koźlarz, organizator życia kulturalnego, regionalista, współzałożyciel Społecznego Ogniska Muzycznego w Babimoście. Antonina Woźna z Przyprostyni (1907-1989) – nauczycielka i regionalistka. Jadwiga i Marian Sobiescy z Poznania/Warszawy (1909-1995), (1908–1967) – małżeństwo etnomuzykologów, odkrywców kultury muzycznej regionu, współinicjatorów przywrócenia praktyki gry na koźle ślubnym, sierszeńkach i mazankach. Tomasz Kotkowiak (1909-1996) – koźlarz, budowniczy instrumentów, nauczyciel gry na koźle. Antoni Janiszewski urodzony w Poznaniu (1909-1985) – muzyk, twórca systemu edukacji muzycznej na instrumentach ludowych, założyciel i dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Zbąszyniu oraz współzałożyciel Stowarzyszenia Muzyków Ludowych. Edward Rybicki ze Stefanowa (1909-1983) – skrzypek, koźlarz, budowniczy instrumentów. Wincenty Kleszka (1911-1987) – koźlarz i klarncista z Dąbrówki Wielkopolskiej. Edward Hirt z Chrońnicy (1915-1974) – koźlarz, regionalista, budowniczy instrumentów. Jadwiga Hirt z Chrońnicy (1919–2010) – regionalistka, śpiewaczka, znawczyni stroju i haftu ludowego. Franciszek Muńko (1920-1994) – koźlarz, skrzypek z Belęcina. Kazimierz Olejniczak ze Zbąszynia (1921-2007) – fotograf, dokumentalista życia społecznego i folkloru Regionu. Marian Kubicki z Przypro-

styni (1924-2013) – skrzypek, regionalista, popularyzator kultury ludowej. Florian (1924-1996) i Marek Modrzyk (1952-2013) – ojciec i syn; budowniczy instrumentów ludowych z Nądni. Czesław Prządka ze Zbąszynia (1933–1990) – klawecista, koźlarz, budowniczy instrumentów, nauczyciel gry na instrumentach ludowych. Henryk Skotarczyk (1934-2021) – koźlarz i budowniczy instrumentów. Franciszek Hirt z Chrośnicy (1937-2011) – koźlarz i budowniczy instrumentów. Bernard Kasper

z Przyprostyni (1947-2017) – muzyk, regionalista, mistrz gry na koźle, budowniczy instrumentów. Leonard Śliwa (1951-2012) – skrzypek i regionalista. Jan S. Prządka ze Zbąszynia (1958-2021) – multiinstrumentalista (koziół, sierszeńki, skrzypce, klarnet Es), nauczyciel i animator kultury ludowej.

(wykorzystano informacje ze strony internetowej Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła)

 **Michalina Sawicka**

# To już ćwierćwiecze konkursów im. Eugeniusza Paukszty

Niektóre poczynania miewają podłoże personalne. W 1996 r. zostałem prezesem oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. W związku z tym, żeby pokazać aktywność, wyszedłem z kilkoma inicjatywami. Jedną z nich była propozycja upamiętnienia tych kolegów po piórze, którzy już odeszli na zawsze, a pamięć o nich – jak o każdym z nas – powoli zaczynała wietrzeć. Wydawało się wówczas, iż dobrym sposobem upamiętnienia ludzi twórczych, literatów, będzie uczczenie ich nazwami ulic, placów, w miejscowościach, z którymi ongiś byli powiązani. W oczywisty sposób nasuwał się Wiesław Sauter, związany m.in. z Babimojszczyzną, z Nową Solą i Międzychodem. Podobnie Eugeniusz Paukszta, który nie tylko pisał o Kargowej i okolicach, ale również przyjeżdżał do nieodległych od miasta miejsc na wakacyjny wypoczynek. Ponadto myślano o Paukszczie, Sauterze i kilku innych twórcach w kontekście Zielonej Góry.

Dość szybko za słowami poszły czyny i zarząd oddziału ZLP wystosował oficjalne pisma do samorządów Babimostu, Kargowej i paru innych miast (w tym Zielonej Góry, która zresztą nie odpowiedziała do dziś!), sugerując nadanie stosownych nazw ulicom. Lecz akurat w dwóch wspomnianych przypadkach (Babi-

most i Kargowa) okazało się, że gminy „nie mają wolnych ulic”. Jednak żeby nie blokować inicjatywy literatów, w odpowiedzi zasugerowano nadanie imion lokalnym bibliotekom. I w ten sposób, uroczyście, z udziałem rodzin zmarłych twórców nadano imię Wiesława Sautera księżnicy w Babimoście i Eugeniusza Paukszty bibliotece w Kargowej. W tym ostatnim przypadku, co było zasługą dynamicznej dyrektorki księżnicy Romany Putyry, wkrótce na budynku przy ul. Browarnej pojawiła się wmurowana w ścianę tablica, a po kilku latach podobna trafiła na dom, wtedy własność Nadleśnictwa Babimost, stojący w przysiółku Linie, nad jeziorem o tej samej nazwie i tuż przy szosie Kargowa – Babimost. Obiekt zaczęto nazywać Leśniczówką Linie, a z okazji finałów corocznych konkursów prozatorskich – z udziałem syna pisarza, Dominika – składano w tym miejscu kwiaty i rozmawiano. Ale stało się tak dopiero wtedy, gdy definitywnie udało się ustalić, że właśnie tutaj prozaik wypoczywał podczas wakacji, że chodzi o tę właśnie lokalizację. Dominik Paukszta bowiem, jeśli nawet przyjeżdżał tu z ojcem, to był wtedy dzieckiem i niewiele pamiętał.

Teraz wchodzi na scenę konkursy literackie. Jako wciąż tzw. młody

i dynamiczny prezes pomyślałem, że skoro mamy „oznakowaną” kargowską bibliotekę, to warto „pójść za ciosem”. Zapewne, gdyby nie pani Romana, nic by z tego nie wyszło. Ale ona dała się porwać tej idei i w 1999 r. ruszyła literacka rywalizacja prozaików. Szło o to, żeby iść tropem Paukszty, kontynuować jego dzieło. Ponadto, skoro on pokazywał w swych powieściach trudną integrację przybyszów z różnych stron Polski, mówił o scalaniu nowego, powojennego kraju, to czemu w podobny sposób nie integrować świeżo powstałego Regionu Kozła, pokazywać rosnącą po zmianach politycznych rolę małych ojczyzn. Nic dziwnego, że zawołaniem konkursu na opowiadanie, nowelkę, publikację stały się „Małe ojczyzny – pogranicze kultur”. Hasło wciąż aktualne.

Należy jeszcze wrócić do 1995 r., kiedy to w Dąbrowce Wlkp. zawiązał się Region Kozła – stowarzyszenie (obecnie) sześciu gmin z pogranicza Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Historycznie był to zwarty obszar, scalony – rzecz można – instrumentem ludowym zwanym kozłem. Dziś Region jest wprawdzie podzielony administracyjnie między województwa i powiaty, ale już 30 lat trzyma się razem i to głównie dzięki kulturze. Padł wobec tego pomysł, żeby konkurs literacki im. Paukszty zaadresować do mieszkańców Regionu Kozła. Niech piszą! Niech pokazują, co ich łączy, a co dzieli. I tak się zaczęło. Okazało się jednak, że granice Re-

gionu są za ciasne dla konkursu i swe dzieła zaczęli nadsyłać autorzy z całej Polski. Nie było zatem sensu wprowadzać ograniczeń terytorialnych, co uwzględniono w poprawionym regulaminie, obowiązującym do dziś. Jeśli popatrzeć na bogatą listę laureatów, zobaczymy na niej ludzi pióra zewsząd, od gór aż do morza i od Bugu po Odrę. Eugeniusz Paukszta na pewno cieszyłby się z takiego rozwoju sytuacji.

Powyższe rozwiązania udało się wprowadzić w życie z powodu życzliwego podejścia dyrektorki Romany Putyry, ale głównie dzięki patronatowi nad całokształtem przedsięwzięć związanych z Pauksztą burmistrza Kargowej Janusza Kłysa. Akceptował je, zaprzyjaźnił się nawet z synem pisarza i czynił kolejne kroki, żeby Leśniczówka stała się ważnym miejscem na kulturowej mapie Regionu. Czułem jego przyzwolenie dla kolejnych działań i rychło podjąłem tzw. dziennikarskie śledztwo mające na celu ustalenie, gdzie właściwie pisarz, mieszkający na co dzień w Poznaniu, lubił przyjeżdżać na wakacje w latach 50. i 60. Które to były miejsca? Poszukiwania skierowały mnie do przysiółka Linie, do domu – obecnie należącego do pisarki Zofii Mąkosy i jej męża Tadeusza – w którym mieszkała kobieta pamiętająca ze swego dzieciństwa przyjazdy Paukszty nad jezioro Linie, i do budynku należącego do Nadleśnictwa Babimost. To właśnie domek, który nazywamy Leśniczówką Linie. Zamieszkały z obu

szczytów przez prywatne osoby, środek zaś...

I tu następną dygresja. Każdorazowo rozpoczęcie konkursu im. Paukszty w kargowskiej bibliotece – jako się rzekło – zaczynało się od wspólnego wyjazdu Dominika Paukszty z rodziną (początkowo nawet z małymi córkami), burmistrza miasta, szefowej biblioteki wraz ze znanymi już laureatami konkursu – „na Linie”. Pod domem, gdzie kiedyś wypoczywał pisarz, spotykano się, wygłaszano okolicznościowe przemówienia. Mając wtedy okazję zabierać głos, rokrocznie wierciłem dziurę w brzuchu nadleśniczemu z Babimostu, Stanisławowi Daszkiewiczowi, żeby przeznaczyć część leśniczówki na miejsce pamięci Eugeniusza Paukszty. Chyba

miał dość moich tyrad, bo w pewnym momencie przekazał gminie Kargowa geodezynie wydzieloną środkową część budynku na Dom Pracy Twórczej i małą izdebkę pamięci na stryszku. Pamiętki do izby przekazał Dominik Paukszta, zaś ówczesna szefowa ksiąźnicy, Małgorzata Kwiecień, przeprowadziła remont parteru, a w lokalnych lamusach poszukała używanych mebli, żeby wyposażyć nowe miejsce pracy twórczej.

Pomysł z Leśniczówką wypalił. Przez kilka lat w obiekcie mieszkało sporo znaczących postaci. Pamiętam, iż sam – podczas Zjazdów Związku Literatów Polskich w Warszawie – namawiałem kolegów z ZLP do przyjazdu. Skusiłem w ten sposób pisarza i tłumacza, Wacława Sadkow-



*Leśniczówka Linie sprzed kilku lat. Obecnie budynek jest rozbudowany i – w częściach szczytowych, prywatnych – wyremontowany.*



skiego, ongiś redaktora naczelnego świetnego czasopisma „Literatura na Świecie”; przyjechał tu z żoną, odwiedziłem ich. Zamieszkał także prof. Jan Kurowicki, wiem, że nocowali rzeźbiarze ludowi. Pozostali goście są odnotowani w księdze pamiątkowej przechowywanej w bibliotece. Warto jeszcze zauważyć inicjatywę kargowskiej mediateki, która – z udziałem D. Paukszty – organizowała w Leśniczówce wielce atrakcyjne „Noce w bibliotece”. Słowem – warto było. Szkoda, że z czasem pomysł z *Domem Pracy Twórczej* zaczął podupadać i w końcu zwiądnął zupełnie. Zdaje się, iż w ostatnich latach kargowskie władze samorządowe nie miały już serca do tej placówki.

Wypada wspomnieć, iż wraz z podnoszeniem się rangi imprezy włączyły się do niej znaczące instytucje. Poza głównym organizatorem – biblioteką gminną (mediateką) – także Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Norwida w Zielonej Gorze, oczywiście Region Kozła i od początku zielonogórski oddział ZLP. W niektórych momentach pojawiała się Wielkopolskie Towarzystwo Kultury w osobie jego prezesa Stanisława Słopienia. W pierwszym konkursie podjąłem się przewodniczenia jury z udziałem szefowej Biblioteki Norwida – Marii Wasik i poety Janusza Koniusza; wpłynęło wtedy 25 prac. W następnym przewodniczył prozaik Alfred Siatecki, uczestniczyli zaś Maria Wasik i Janusz Koniusz. Potem przez wiele lat, aż do śmierci, jury

szefował J. Koniusz, byli też zawsze A. Siatecki (do dziś jako przewodniczący) oraz M. Wasik. Po odejściu J. Koniusza i emeryturze M. Wasik w ich miejsca weszły panie Joanna Wawryk i Ewa Mielczarek z Biblioteki Norwida. O różnorakich działaniach, nie tylko konkursowych, mówi książka dokumentacyjna autorstwa Jana Mielżyńskiego „Konkursy literackie im. Eugeniusza Paukszty” (Kargowa 2011), zaś plon konkursów jest od lat drukowany na łamach zielonogórskiego periodyku „Pro Libris”.

Wydarzeniom literackim towarzyszyły – taki pomysł również się narodził i został wprowadzony w życie – seminaria związane z tematem przewodnim konkursu: „Małe ojczyzny



*Znane zdjęcie Eugeniusza Paukszty*

– pogranicze kultur”. Udział w nich brali naukowcy, animatorzy kultury właściwie z całej Polski. Z Wrocławia przyjechał ongiś prof. Grzegorz Staruchold, z Poznania niejednokrotnie Janusz Jaskulski – kustosz Muzeum Instrumentów Muzycznych, aż z Białegostoku pisarz, eseista Jan Kamiński (zauroczony po raz pierwszy zobaczonym instrumentem – kozłem; bardzo chciał go mieć na swoich spotkaniach autorskich), występowali naukowcy: prof. Jerzy Piotr Majchrzak, prof. Pola Kuleczka, prof. Bogumiła Burda, prof. Bożena Przybyłowicz, prof. Piotr Kraszewski. Głos zabierali także: Stanisław Daszkiewicz, Janusz Baszyński, Szczepan Sobczak, Stanisław Słopień. Janusz Koniusz mówił interesująco o poecie – zakonniku z Obry, autorze „słynnego przeboju kościelnego maja” – pt. „Chwalcie łąki umajone”, a niżej podpisany wspominał po latach pośmiertnie J. Koniusza.

W pewnym momencie jednakże zauważyłem, że wystąpienia prelegentów skierowane są do... następných prelegentów. Pamiętam pustą niemal salę w starym kinie, obecnej mediatece. Nie było publiczności. Rzuciłem wtedy myśl, żeby konkursy i seminaria przenieść do innej, większej miejscowości. Akurat powstała w Sulechowie Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, tam byli studenci, potencjalni odbiorcy. Pomysł okazał się zbyt kontrowersyjny dla władz samorządowych Kargowej, które oswoiły się z „własną imprezą”, i ostatecznie upadł. Ale kto wie, jeśliby się rozwi-

nał... Dziś (mamy wrzesień roku 2024) pojawiło się więcej publiczności. W związku z jubileuszem przybyli dawni prelegenci, patroni, sympatycy spotkań „u Paukszty”. Zwykle pojawiają się studenci uniwersytetu trzeciego wieku. Byłoby jednak celowe, żeby organizatorzy w przyszłości pamiętali o zaproszeniu słuchaczy choćby z sąsiednich gmin Regionu Kozła, żal, że nie ma nikogo z najbliższego Kargowej Babimostu. Czy to jest aż taki problem wystosować zaproszenie?! Namówić na przyjazd znajomych? Może nawet zorganizować transport? No i co ważne w kontekście ćwierćwiecza, na scenie – jako finalny akcent imprezy – nie pojawiają się już tańczące lub śpiewające dzieci z kargowskiej podstawówki, które kiedyś nie miały pojęcia, po co je w to miejsce przygnano i jaką mają odegrać rolę. To uporządkowało wreszcie pewne kwestie.

W tym wszystkim, w poczynaniach i inicjatywach z przeszłości, szło mi o upamiętnienie z pomocą Leśniczówki Linie aktywności pisarskiej E. Paukszty. Istotny był fakt, iż takich miejsc związanych z polskimi artystami na poniemieckiej Ziemi Lubuskiej nie było zbyt wiele. Dlatego należało ze wszelkich sił podkreślać wartość istnienia Leśniczówki, walory tego miejsca na mapie województwa lubuskiego. Choć dziwnym trafem okazało się w pewnym momencie, że akurat ten kawałek gruntu, na którym stoi Leśniczówka, administracyjnie należy do... Wielkopolski. Ale Paukszty

z Kargowej już się nie wyrwie. Ona jest w jego książkach, a teraz tkwi mocno w 25-letniej tradycji konkursów literackich.

Dodam na koniec, iż – zwłaszcza obecnie, w chwili kryzysu Linii – pewnym wzorcem dla mnie była popularna Leśniczówka Pranie na Mazurach. Na miejscu mieszka i pracuje kierownik placówki (z żoną), organizuje – poza zwiedzaniem Prania – spotkania, wieczory, konkursy, wręczane są nagrody. Miejsce żyje. Ech, gdyby podobnie zdarzyło się również nad Liniami...

 **Eugeniusz Kurzawa**

\*\*\*

W 25 konkursie literackim im. E. Paukszty jury w składzie: Alfred Siatecki – przewodniczący, Ewa Mielczarek – sekretarz i Joanna Wawryk – członkini rozpatrywało 85 nadesłanych zestawów prac. Zdecydowało, iż I nagrodę w wysokości 1600 zł otrzyma Waldemar Bałdy z Krakowa, II nagrodę (1.100 zł) Ryszard Jasiński z Tu-

plic, a trzecią (800 zł) Aniela Sobuś z Gołkowa. Ponadto przyznano dwa wyróżnienia po 400 zł, Julii Błaszczki z Łodzi oraz Krzysztofowi Pietrasowi z Krakowa. Warto zaznaczyć, iż laureaci trzech pierwszych miejsc osobiście pojawili się w kargowskiego mediatece, żeby odebrać nagrody. W przypadku autora z Tuplic przyjechała wraz z nim nawet pani wójt gminy Tuplice, doceniając tym samym wyróżnienie dla miejscowego pisarza.

Ważnym punktem programu, który realizowano 27 września 2024 r. była prezentacja filmu dokumentalnego autorstwa Andrzeja Mrówczyńskiego z Poznania pt. „Znany – nieznan – zapomniany”, oczywiście o E. Paukszcie. Był to jednak zaledwie kilkuminutowy fragment materiału, który nie został jeszcze skończony, ale zanosi się na ponad dwie godziny prezentacji na ekranie, jak zapowiedział jego twórca. Na koniec dnia wystąpił muzyczny duet Rozalia Kaim i Mikołaj Sierecki, po czym kierowniczka mediateki Magdalena Mauer zaprosiła przybyłych gości na smaczny, jak zwykle, poczęstunek.

---

Eugeniusz Kurzawa, rocznik 1954, pisarz, dziennikarz, edytor, animator kultury. Autor ponad 25 książek autorskich i map oraz ponad 40 opracowań i prac redakcyjnych.

---

# Widowiska artystyczne – pomysł na akcję Narodowego Czytania

Niepowtarzalne i – można się pokusić o stwierdzenie – jedyne takie w skali kraju widowiska artystyczne odbywają się co roku w Zbąszynku w ramach Ogólnopolskiej Akcji Narodowego Czytania. Lokalnie tradycja została zapoczątkowana w 2016 roku. Spektakle od początku reżyseruje Malwina Kubicka.

W kraju akcja została zainicjowana w 2012 roku. W Zbąszynku pierwsze widowisko z tej okazji odbyło się 2016 roku, kiedy wytypowano do czytania powieść historyczną „Quo Vadis” Henryka Sienkiewicza. Przedstawiali ją wówczas: burmistrz Wiesław Czyczerski, przewodniczący Rady Miejskiej Jan Mazur, ks. dzie-

kan Zdzisław Przybyśz oraz ówcześni pracownicy Urzędu Miejskiego: Barbara Stasik, Gabriela Budniak i Hubert Cichy. W rolę bohaterów z „Quo vadis” wcielili się aktorzy miejscowego Teatru 18+. Czytający, na tle zachodzącego słońca, zasiedli przed pomnikiem Lokomotywy, a komnata Nerona została umiejscowiona na skwerze przy pobliskiej fontannie. Występ kilku znanych osób przyodzianych w rzymskie stroje był gorąco oklaskiwany przez zgromadzoną publiczność.

## 2017

Nie lada wyzwaniem było przygotowanie dramatu „Wesele”, którego



autorem jest Stanisław Wyspiański. W sobotę 2 września, z uwagi na niekorzystną pogodę, wesele bohaterów dramatu, Jadwigi Mikołajczykówny i Lucjana Rydla, zainscenizowano w sali tanecznej ośrodka kultury. Gości znów było co niemiara. Na scenie zaprezentowało się ponad 20 postaci z dramatu napisanego w 1900 r., a głosu im użyczyło 17 czytających. W rolę bohaterów wcieliło się 11 aktorów z Teatru 18+. Oto relacja Terezy Szulczewskiej, emerytowanej nauczycielki, polonistki, która najlepiej recenzuje ten moment:

„Widowisko z wielkim rozmachem na miarę Dzieła Klasyka! Wyspiański jest z twórców tego spektaklu dumny! Serdecznie dziękuję za kolejne Wydarzenie artystyczne! Gratuluję! Z ogromną przyjemnością obejrzałam i przeżyłam spektakl »Wesela« Stanisława Wyspiańskiego!

Podziwiam koncepcję reżyserską! Mistrzostwo synchronizacji gry aktorskiej – najtrudniejszej, ponieważ pantomimicznej – z tekstami odczytywanymi z ogromnym przejęciem przez lektorów, włącznie z czytającym didaskalia radiowym głosem. Fenomenalnie wczuwającym się w swoje role! Brawo!

W wystawianych sztukach teatralnych ważne są detale – całość oprawy: scenografia, kostiumy, światło, muzyka itd. O to wszystko precyzyjnie i profesjonalnie zadbało. Chylę czoła! Krakowskie stroje uczestników wesela z Bronowic, zgodne z epoką inteligentów z Krakowa, wyrazisty Chochół – najważniejszy symbol narodowy – odzwierciedlający opieszalego, pogrążonego w marazmie ducha narodowego Polaków, ale i elegancja lektorów – biel koszul i bluzek, czerwone korale lub



wstążki! *Wszystko podkreśla rangę tego Wydarzenia*”.

## 2018

W niedzielę, 4 listopada, w sali widowiskowej Zbąszyneckiego Ośrodka Kultury odbyło się widowisko literackie na podstawie wybranych fragmentów utworu „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego. Już po raz trzeci czytania podjęli się Znani i Lubiani z gminy Zbąszynek w osobach burmistrza Wiesława Czyczerskiego, dziekana Zdzisława Przybysza, ówczesnego radnego Alojzego Jokielia oraz pracownic Urzędu Miejskiego: Anety Nawracały, Gabrieli Budniak, Barbary Stasik, Huberta Cichego i Hieronima Muszyńskiego. W Zbąszynku interpretowano rozdział IV, czyli opowieść o szklanych domach. Czytającym towarzyszyły specjalnie przygotowane wizualizacje i efekty

dźwiękowe. Rekwizyty i odpowiednie stroje oddawały charakter czytanego fragmentu.

## 2019

W niedzielę, 17 listopada, w sali widowiskowej ZOK odbyła się następną edycja akcji Narodowego Czytania. W formie głosowania wybrano nowelę Bruno Schulza pt. „Mój ojciec wstępuje do strażaków”. W wydarzenie zaangażowali się strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbąszynku (Bartłomiej Biniakowski, Patrycja Kosicka, Radosław Kucharski, Magdalena Grunwald i Andrzej Rolnik). Innowacją tej edycji była produkcja filmowa do czytanego tekstu w formie „starego filmu”, który zrealizowali na terenie miasta pracownicy ZOK. Dzięki temu, widowisko wzbogacone zostało o obrazy multimedialne.





## 2020

11 września (piątek), w parku przy ratuszu pokazano widowisko teatralno – literackie pt. „Balladyna” według Juliusza Słowackiego. Od wczesnych godzin porannych pracownicy ZOK wraz z pomocnikami z Urzędu Miejskiego budowali scenografię do widowiska. Po kilku godzinach ciężkiej pracy na skwerze pojawiła się Chata Pustelnika, Jezioro Gopło i Chatka Wdowy. Specjalnie dobrane stroje, światło i muzyka wprowadziły widzów w niezwykle baśniowy klimat. Główną rolę w widowisku pełnili czytający, przekazując emocje w czytanim tekście (Wiesław Czyżerski, Krzysztof Krzywak, Aneta Nawracała, Gabriela Budniak, Barbara Niemiec-Kromska, Małgorzata Gołek, Błażej Błoch, Hubert Cichy, Jan Makarewicz). Oprawę artystyczną stanowili aktorzy Teatru 18+ wraz

z aktorami teatru dziecięcego „Semaforek”.

## 2021

To był także piątek (3 września), gdy w sali koncertowej ZOK zaprezentowano widowisko teatralno – literackie pt. „Moralność Pani Dulskiej”. Tuż przed godziną 19.30, po czerwonym dywanie i w blasku świec, zmierzali do sali goście i wszyscy zainteresowani wydarzeniem. Tradycyjny gong teatralny rozpoczął przedsięwzięcie. Główną rolę w widowisku pełnili czytający, zasiadający na scenie głównej. Dodatkowo do czytanego tekstu był w tym roku spektakl performance, który odbył się na parkiecie przed sceną. Aktorzy Teatru 18+ i teatru „Semaforek” wystąpili w białych maskach symbolizujących ukryte emocje. Sztuka performance zapowiadała każdą czytaną





scenę. Głównym celem było obnażenie „dulszczyzny” w czarno-białym świecie. Sztuka wywoływała u widzów skrajne emocje, począwszy od wzruszenia, strachu po przesywające dreszcze na koniec. Gromkie brawa w finale świadczyły o powodzeniu tego nietypowego projektu. Czytali: Wiesław Czyczerski, Gabriela Bud-

niak, Barbara Niemiec-Kromska, Justyna Basińska, Katarzyna Żytyńska, Joanna Kwaśna, Małgorzata Gołek.

## 2022

Znowu w piątek (2 września), tym razem w scenerii parkowej ZOK odbyło się widowisko słowno – muzyczne pt. „Cudowność Świtezi”. Na



scenie pojawił się zespół śpiewaczy Dąbrowszczanka. W podsceniu pokazali się czytający, pełniący główną rolę w widowisku. Teksty „Świtezi” i „Świtezianki” autorstwa Adama Mickiewicza z podziałem na role czytali: Błażej Błoch, Małgorzata Gołek, Jan Makarewicz, Wiesław Czyczerski, Gabriela Budniak, Justyna Basińska i Krzysztof Krzywak. Oprawą do czytanego tekstu były utwory muzyczne w wykonaniu „Dąbrowszczanki” oraz choreografie taneczne grupy „Świtezianki” (ekipa zawiązała się na potrzeby realizacji widowiska).

### 2023

W kolejny piątek (1września) odbyło się widowisko słowno-muzyczne na podstawie fragmentów powieści „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej pt. „Trzy Ogniwa Miłości”. Specjal-

nie przygotowana scena znajdowała się w parku za Zbąszyńskim Ośrodkiem Kultury. Zainteresowanych widowiskiem powitały osoby z Grupy Pomysłowy Team, rozdając specjalnie przygotowane na tę okazję zakładki do książek. Uczestnicy widowiska mogli również skorzystać z wyjątkowej okazji i ozdobić swoje wydanie „Nad Niemnem” okolicznościową pieczęcią Narodowego Czytania. Aby przenieść widza w świat kreślony przez czytających powieść, akompaniowali im wokaliści: Milena Jakubowska, Piotr Grobys, Wiktoria Grina, a grupa performatywna (Teatr 18+) przedstawiała odczytywane sceny z pomocą manekinów oraz elementów tanecznych. Widowisko dotknęło tematu miłości z trzech perspektyw, trudnej miłości ojca do syna, smutnej miłości męża do kochanki i śmiertelnej miłości matki



do dziecka. Czytający to: Wiesław Czyczerski, Jan Makarewicz, Krzysztof Krzywak, Błażej Błoch, Hieronim Muszyński, Gabriela Budniak, Małgorzata Gołek.

## 2024

Tuż po zmroku, 30 sierpnia, widzowie przenieśli się do świata przedstawionego w dramacie „Kordian” Juliusza Słowackiego. Narodowe Czytanie odbyło się na Osiedlowej Górcie, dobrze znanej mieszkańcom gminy. Jest

już tradycją, iż zbąszyneckie Czytanie okraszone bywa oprawą wizualno-dźwiękową. Tym razem powstało widowisko „Góra Strachu”. Znowu pojawili się aktorzy Teatru 18+. Czytającymi byli zaś pracownicy ratusza oraz burmistrz Wiesław Czyczerski. Było magicznie, mrocznie, było napięcie i ekscytacja. Na sam koniec były również łzy wzruszenia.

**(MaKa)**

Fot. Zbąszynecki Ośrodek Kultury

# Nareszcie połączenie miasta z miastem

Problemy z komunikacją autobusową dotyczą dziś wielu gmin i nie inaczej jest w przypadku gminy Trzciel. Brak przewoźników, likwidacja połączeń, spowodowały, że wykluczenie komunikacyjne stało się nie tylko sloganem, ale otaczającą nas rzeczywistością. Tak było w przypadku połączenia autobusowego ze Zbąszyniem. Jednak od kilku lat podejmowano próby rozwiązania tego problemu, choć spotykały je różne perturbacje i długo nie udało się żadnego połączenia uruchomić.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w lipcu 2023 roku, kiedy gmina Trzciel przystąpiła do Związku Powiatowo-Gminnego Wielkopolski Transport Regionalny z siedzibą w Poznaniu, który powstał właśnie po to, żeby problemy komunikacyjne rozwiązywać na najniższym szczeblu samorządowym. Na początku 2024 r. rozpoczęły się rozmowy na temat uruchomienia połączenia z Trzciela

do Zbąszynia. Po wyborach samorządowych rozmowy nabrały tempa i dzięki zrozumieniu i wzajemnej współpracy z gminą Miedzichowo i władzami powiatu nowotomyskiego udało się temat dopiąć i połączenie wystartowało 2 września 2024 r. Przewozy obsługuje PKS Poznań, którego majątkiem dysponuje wspomniany Związek. Linię obsługuje tabor autobusowy. W związku z tym, że trasa istnieje dopiero drugi miesiąc, trudno na tym etapie o jakies podsumowania. Przyjdzie na to czas najwcześniej po roku funkcjonowania połączenia. Dzięki współfinansowaniu i zarządzaniu przez samorządy połączenie nie jest uzależnione wyłącznie od rachunku ekonomicznego, ale przede wszystkim jest dowodem chęci walki z wykluczeniem komunikacyjnym i realizacją usług na rzecz naszych mieszkańców.

 Jacek Ignorek

## Od redakcji

Dodajmy, że od lat nie istnieje – beztrąsko zamknięta i rozebrana – linia kolejowa ze Zbąszynia przez Trzciel do Międzychodu. Należy wyrazić żal, że PKP doprowadziły do takiej sytuacji. Rozebrano torowiska, niszczyły wiejskie stacje, w tym zarośnięty historyczny dworzec kolejowy w Trzcielu. Przypomnijmy, iż w wyniku podziału granicznego, dokonanego po zakończeniu I wojny światowej, stacja w Trzcielu przypadła Polsce...

## Rozkład jazdy autobusów w relacji Nowy Tomysł – Miedzychowo – Trzciele – Zbąszyń / Jablonka Stara

| Nr linii                                 | 307   | 347  | 103  | 103   | 307   | 347   | 103   | 103   | 307   |
|--|-------|------|------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|
| Kurs                                     | 2577  | 3471 | 1041 | 1032  | 3072  | 3071  | 1039  | 1045  | 413   |
| Określenie kursu                         | S #   | S    | S    | S     | S     | S     | S     | S     | S #   |
| Przystanek                               |       |      |      |       |       |       |       |       |       |
| <b>NOWY TOMYSŁ, D.A.</b>                 | 06:54 | 6:30 |      |       | 10:30 | 12:30 |       |       | 15:30 |
| NOWY TOMYSŁ, MUSIALA                     |       |      |      |       |       |       |       |       |       |
| NOWY TOMYSŁ, UL. 3-GO STYCZNA            | 06:59 | 6:33 |      |       | 10:33 | 12:33 |       |       | 15:34 |
| PRZYLIK                                  | 06:01 | 6:35 |      |       | 10:35 | 12:35 |       |       | 15:36 |
| BOLIEWICE, SKRZ.                         | 06:07 | 6:41 |      |       | 10:41 | 12:41 |       |       | 15:42 |
| BOLIEWICE                                | 06:12 |      |      |       | 10:45 | 12:45 |       |       | 15:47 |
| BOLIEWICO                                | 06:19 | 6:44 |      |       | 10:52 | 12:52 |       |       | 15:54 |
| SĘPOLNO                                  | 06:23 | 6:49 |      |       | 10:56 | 12:56 |       |       | 15:58 |
| LUBIEN                                   | 06:27 | 6:55 |      |       | 11:03 | 13:03 |       |       | 16:02 |
| <b>MIEDZICHOWO, WIEŚ</b>                 | 06:29 | 6:57 |      |       | 11:05 | 13:05 |       |       | 16:04 |
| STARY FOLWANK, SKRZ. TRZCIELE, COBUDOWA  | 06:33 | 7:02 |      |       | 11:09 | 13:09 |       |       | 16:08 |
| TRZCIELE, ST. RYNEK NŻ                   | 06:36 | 7:05 |      |       | 11:12 | 13:12 |       |       | 16:11 |
| TRZCIELE, RYNEK                          | 06:39 | 7:07 | 8:50 | 9:45  | 11:15 | 13:15 | 14:00 | 15:00 | 16:14 |
| <b>JABLONKA STARA</b>                    | 06:50 |      |      | 09:20 | 11:20 | 13:20 |       |       | 16:25 |
| LUTOL, MOKRY, UL. LESNYCZÓWKA            |       | 7:13 | 8:26 |       |       |       | 14:06 | 15:06 |       |
| LUTOL, MOKRY, WIEŚ                       |       | 7:18 | 8:21 |       |       |       | 14:13 | 15:11 |       |
| STRZYDWO, SKRZ.                          |       | 7:24 | 8:27 |       |       |       | 14:17 | 15:17 |       |
| ZBĄSZYŃ, D.A.                            |       | 7:27 | 8:30 |       |       |       | 14:20 | 15:20 |       |
| ZBĄSZYŃ, TECHNIKUM                       |       |      |      |       |       |       |       |       |       |
| ZBĄSZYŃ, UL. 17 STYCZNA (skola muzyczna) |       |      |      |       |       |       |       |       |       |
| <b>Zbąszyń, Rynek</b>                    |       | 7:32 | 8:35 |       |       |       | 14:25 | 15:25 |       |

S - kursuje w dni NADZIEDZIELNE

# - Nie kursuje w dni robocze między dniami wolnymi od pracy po uzgodnieniu.

Kursy obrotowe realizowane

## Rozkład jazdy autobusów w relacji Zbąszyń / Jablonka Stara – Trzciele – Miedzychowo – Nowy Tomysł

| Nr linii                                 | 307   | 103  | 103  | 307   | 307   | 103   | 103   | 347   | 307   |
|--|-------|------|------|-------|-------|-------|-------|-------|-------|
| Kurs                                     | 272   | 1040 | 1042 | 3072  | 3071  | 1039  | 1043  | 1472  | 2576  |
| Określenie kursu                         | S #   | S    | S    | S     | S     | S     | S     | S     | S #   |
| Przystanek                               |       |      |      |       |       |       |       |       |       |
| <b>ZBĄSZYŃ, RYNEK</b>                    |       | 7:40 | 8:40 |       |       |       | 14:30 | 15:30 |       |
| ZBĄSZYŃ, UL. 17 STYCZNA (skola muzyczna) |       | 7:42 | 8:42 |       |       |       | 14:32 | 15:32 |       |
| ZBĄSZYŃ, TECHNIKUM                       |       | 7:43 | 8:43 |       |       |       | 14:33 | 15:33 |       |
| ZBĄSZYŃ, D.A.                            |       | 7:45 | 8:45 |       |       |       | 14:35 | 15:35 |       |
| STRZYDWO, SKRZ.                          |       | 7:48 | 8:48 |       |       |       | 14:38 | 15:38 |       |
| LUTOL, MOKRY, WIEŚ                       |       | 7:54 | 8:54 |       |       |       | 14:44 | 15:44 |       |
| LUTOL, MOKRY, LESNYCZÓWKA                |       | 7:59 | 8:59 |       |       |       | 14:49 | 15:49 |       |
| <b>JABLONKA STARA</b>                    | 06:50 |      |      | 9:30  | 11:30 | 13:45 |       |       | 16:25 |
| TRZCIELE, RYNEK                          | 07:00 | 8:05 | 9:05 | 9:45  | 11:45 | 14:00 | 14:15 | 15:35 | 16:25 |
| TRZCIELE, ST. RYNEK NŻ                   | 07:02 |      |      | 9:47  | 11:47 |       |       | 15:37 | 16:27 |
| STARY FOLWANK, SKRZ. TRZCIELE, COBUDOWA  | 07:05 |      |      | 9:50  | 11:50 |       |       | 16:00 | 16:40 |
| MIEDZICHOWO, WIEŚ                        | 07:09 |      |      | 9:54  | 11:54 |       |       | 16:05 | 16:44 |
| LUBIEN                                   | 07:11 |      |      | 9:56  | 11:56 |       |       | 16:07 | 16:46 |
| SĘPOLNO                                  | 07:17 |      |      | 10:02 | 12:02 |       |       | 16:12 | 16:51 |
| BOLIEWICO                                | 07:21 |      |      | 10:06 | 12:06 |       |       | 16:16 | 16:57 |
| BOLIEWICE                                | 07:30 |      |      | 10:15 | 12:15 |       |       |       | 17:04 |
| BOLIEWICE, SKRZ.                         | 07:35 |      |      | 10:19 | 12:19 |       |       | 16:21 | 17:09 |
| PRZYLIK                                  | 07:41 |      |      | 10:25 | 12:25 |       |       | 16:27 | 17:15 |
| NOWY TOMYSŁ, UL. 3-GO STYCZNA            | 07:43 |      |      | 10:27 | 12:27 |       |       | 16:29 | 17:17 |
| NOWY TOMYSŁ, MUSIALA                     | 07:44 |      |      | 10:28 | 12:28 |       |       | 16:30 | 17:18 |
| <b>NOWY TOMYSŁ, D.A.</b>                 | 07:46 |      |      | 10:30 | 12:30 |       |       | 16:32 | 17:20 |

S - kursuje w dni NADZIEDZIELNE

# - Nie kursuje w dni robocze między dniami wolnymi od pracy po uzgodnieniu.

Kursy obrotowe realizowane

recenzje







# Nowa mapka Regionu Kozła

Region Kozła wypuścił na rynek czytelniczy, zapewne głównie turystyczny, ale może też dla historyków, nową mapkę związaną tym razem z powstaniem wielkopolskim. Pozycja została wydana wspólnie przez LGD Regionu Kozła i Lokalną Grupę Działania „Kold” mającą siedzibę w Lwówku Wlkp. Dlatego też mapa jest dwustronna: jedna część poświęcona została obszarowi Regionu Kozła (zaznaczono jego granicę), druga zaś terenom „Koldu”, położonym na wschód od Regionu, a obejmującym gminy Miedzichowo, Lwówek, Kuślin, Opalenica, Pniewy, Duszniki.

Wydawca zastosował następującą metodę oznakowania obu map. W centrum karty mamy mapę administracyjną omawianych rejonów z zaznaczonymi numerami przypisanymi do pewnych miejscowości (w przypadku „Kold”) lub dla odmiany z proporczykami z dwiema skrzyżowanymi szablami na nich, albo z orłem (to w przypadku RK). Szable zapewne oznaczają miejsca stoczonych przez powstańców bitew i potyczek (brak jednak wyjaśnienia), zaś orły wskazują ważniejsze miejscowości, choć niekoniecznie związane ze „Szlakiem powstańczym Regionu Kozła” (bo mamy tu oznakowany Trzciel, Szczaniec lub Zbąszynek, którego w czasie powstania jeszcze nie było i te miejscowości nie mają z walkami powstańczymi nic

wspólnego). Obie mapki są „otoczone” z boków i od dołu nazwami miast lub wsi, w których doszło do ważnych zdarzeń w trakcie zrywu Wielkopolan lat 1918-1919. Dla RK najważniejsze miejscowości – z tego punktu widzenia – to: Łomnica, Chrośnica, Zbąszyń, Nądnia, Nowa Wieś Zbąska, Grójec Wielki, Chobienice, Babimost, Nowe Kramsko, Kargowa, Kopanica i Siedlec. Obok treści informacyjnej o każdym z wyliczonych tu punktów znajdujemy niewielkie ilustracje (rysunek i zdjęcia) pokazujące ważny budynek, nagrobek czy pomnik.

Trasa powstańcza RK zaczyna się (choć może też się kończyć) w Miedzichowie, stamtąd wiedzie do Łomnicy, Chrośnicy, gdzie się rozdzwaja. Jedna część szlaku idzie dalej, do Zbąszynia, potem przez Nądnię, obiega jezioro Błędno i dociera do Perzyn. Druga z Chrośnicy wiedzie przez Stefanowo, Zakrzewo, trafia do Chobienic i dalej do Grójca Wielkiego, Babimostu, Nowego Kramska, skąd zmierza do Kargowej, następnie Kopanicy i Siedlca, gdzie – można przyjąć – się kończy (lub zaczyna). Wytrwały turysta mógłby jeszcze próbować dotrzeć do Wolsztyna.

Wypadałoby jeszcze wyjaśnić, iż obie mapki (choć umieszczone po dwóch stronach papieru) wiążą się ze sobą oczywiście walkami powstańców. Wybuch walk wyzwoleńczych

nastąpił w Poznaniu 27 grudnia 1918, a ich płomień rozszerzał się we wszystkich kierunkach od stolicy Wielkopolski. Na zachodzie wpieryw walczone o miasta i wsie najbliższe Poznania, a potem potyczki i bitwy przemieszczały się aż do linii Obry, a nawet ją w kilku miejscach przekroczyły (Kopanica, Grójec Wielki, Babimost, Nowe Kramsko). Nie dziwi zatem, że szlak powstańczy Regionu Kozła zaczyna się w Miedzichowie usytuowanym w rejonie „Koldu”, gdyż wcześniej bito się o Lwówek, Opalenicę lub Duszniki.

Krótkie noty przy każdym haśle (opracowanie merytoryczne Szczepan Sobczak i Szymon Konieczny) rzeczowo wyjaśniają, co się w danym miejscu zdarzyło w czasie bojów

powstańczych. Po bardziej wyczerpujące wiadomości czytelnik, turysta musi sięgnąć do solidniejszych źródeł. Warto tylko na marginesie zauważyć, że ikona dworca w Zbąszyniu, narysowana obok wyjaśnień dotyczących tego miasta, jest myląca. Powstańcy walczyli bowiem o dworzec niemiecki z 1870 r., natomiast na rysunku widnieje polski budynek powstały dopiero w 1929 r. (obecnie remontowany). Stary dworzec z czerwonej cegły jednak wciąż stoi w dawnym miejscu przy peronie pierwszym. Generalnie wydawnictwo ciekawe i przydatne, łatwe do zabrania na wyprawę rowerową. Warto się zaopatrzyć, zapewne w biurze RK w Kargowej.

(saw.)

## Wciąż nie wyrastam

Książka nosi tytuł „Rynek 11”. Ale dopiero po parunastu stronach lektury dowiadujemy się – jakby przypadkiem – że chodzi o rynek w Zbąszyniu. Rodzice autora-narratora pochodzą z Przyprostyni i z Kamieńca koło Grodziska Wielkopolskiego, czyli oboje mają wielkopolskie korzenie, a na kartach Wielkopolski nazwanej wprost – nie ma. Bo Eugeniuszowi Kurzawie, autorowi „Rynku 11”, nie chodzi ani o region, ani o miejscowość, a o mieszkanie z tymi dwoma oknami dokładnie wskazanymi na zdjęciu w kamienicy przy rynku. Za tymi oknami toczyło

się życie zwykłej rzemieślniczej, małomiasteczkowej rodziny. Jego rodziny. I to ona właśnie jest najważniejsza.

Tom wspomnień składa się z blisko stu opowiadań i 23 wierszy tematycznie związanych z rodziną, rynkiem i najbliższą jego okolicą. Przy wierszach są daty. Najstarszy pochodzi z 2002 roku, inne z lat 2005, 2007 i następnych. Od tak dawna Eugeniusza Kurzawę dręczył temat rodzinny, aż wreszcie wspomnienia zapisał i wydał w 2024 roku.

Zaczynają się one od obserwacji małego chłopca, potem prezentu-

ją dziesiątki sytuacji zwyczajnych, członków rodziny, przyjaciół, zdarzeń itp. Rodzina żyła codziennością II połowy XX wieku w Polsce. Nie doświadczyła tragedii wojny, ale też jej powojenne szczęście było co najmniej wątpliwe, bo wszyscy w tamtym środowisku żyli w jednakowej biedzie. Nie było w rodzinie wielkich ludzi ani znaczących wydarzeń, nie odczuwało się politycznych zakrętów. Z przemian skorzystały dopiero dzieci, które ukończyły studia. Ale z tego właśnie powodu cała trójka wyfrunęła nie tylko z Rynku 11, ale także ze Zbąszynia. Siostra i brat pozostali w Wielkopolsce, a najstarszy Eugeniusz związał się najpierw ze Świebodzinem, potem z Zieloną Górą, czyli ze społecznościami wielorakimi etnicznie. Sądzę, że właśnie tu tkwi źródło potrzeby zachowania tego, co dla autora najbardziej rodzime, najbliższe. Bo on, choć już jest dojrzałym mężczyzną, choć zawodowe życie ma za sobą, dotąd nie wyrósł ani ze swojego rynku, ani z dzieciństwa, co przyznał w poincie jednego z wierszy.

Taką książkę teoretycznie mógłby napisać każdy, bo każdy dorastał w jakiejś rodzinie i pod jakimś adresem. Niektórzy mogliby mieć jeszcze więcej wspomnień lub poszerzyć krąg zapamiętanych ludzi i zdarzeń. Ale tylko nieliczni potrafią tak pokazać swoją przeszłość, aby wydobyć znaczenie zwykłych spraw. Lektura „Rynku 11” nie należy do frapujących, a przecież nie sposób książki odłożyć, bo chce się wiedzieć,

na co jeszcze autor zwróci uwagę, co powie o sobie za pomocą zdarzeń z przeszłości. Ważny jest dominujący klimat spokoju, wyrozumiałości dla rodziców, świadomości, że tamta atmosfera domu rodzinnego miała decydujący wpływ na całe życie autora i jego rodzeństwa. Bo zawsze jesteśmy z tego miejsca, w którym wzrastaliśmy, choć często nie chcemy o tym pamiętać.

Wiele osób w dojrzałym wieku zapisuje wspomnienia swojej młodości, aby je przekazać wnukom lub prawnukom, by zachować obraz świata, którego one już nie doświadczą. Eugeniusz Kurzawa nie ograniczył czytelników wspomnień do swojej córki ani członków najbliższej rodziny. Wydał je własnym nakładem, co prawda w niewielkiej liczbie egzemplarzy, ale na pewno starczy ich dla sporego grona nie tylko ze Zbąszynia i Zielonej Góry.

„Rynek 11” jest ważnym głosem z pogranicza pamiętnikarstwa i literatury pięknej. Jego tworzywem jest pamiętnik, ale sposób opracowania świadczy o literackiej dojrzałości autora zarówno z prozie, jak i w poezji. Zapisywanie przeszłości rozpoczął on od wierszy, ale pełnił artystycznego wyrazu dał w prozie.

I na szczęście nigdy nie wyrósł z dzieciństwa i ze swojego rynku.

 **Krystyna Kamińska**

Eugeniusz Kurzawa: „Rynek 11”. Wilkanowo-Zielona Góra 2024, 186 s.



kronika







# W Trzcielu pod latarnią, czyli wieczór z Zofią Mąkosą

Biblioteka w Trzcielu w 2024 roku zorganizowała wiele spotkań czytelniczych z pisarzami, podróżnikami, dziennikarzami. Mówili oni o swoich książkach, podróżach, dokonaniach publicystycznych. Gośćmi czytelników byli: Jarosław Szałata, autor publikacji o Peru, były mieszkaniec Trzciela Mirosław Rajter, wnuk Arkadego Fiedlera – Paweł, pisarka Barbara Wysoczańska, podróżnik Piotr Kowalczyk, podróżniczka Ewa Wilczyńska-Saj, Grzegorz Urbanek – historyk, regionalista. Wszystkie te wieczory autorskie były interesujące i satysfakcjonujące czytelników. Ale

mieszkańcy miasta oraz okolic długo czekali na spotkanie wyjątkowe – na rozmowy z Zofią Mąkosą. Od kilku bowiem miesięcy krążyła w gminie wiadomość, że autorka „Wendyjskiej winnicy” pisze powieść, której akcja toczy się między innymi w Trzcielu. Rozpowszechniona informacja o lipcowym (5 lipca 2024) wieczorze autorskim Zofii Mąkosy była więc równocześnie ważną wiadomością o powstaniu powieści o Trzcielu.

O mieście i gminie napisano sporo, ale są to prace popularnonaukowe, reportaże, wspomnienia. Powieści dotąd nie było, jedynie bodajże w „Zna-



*Podczas promocji w Trzcielu (od lewej): burmistrz miasta Jacek Ignorek, Wioletta Fabian, prof. Marcei Tureczek i Dorota Świerzko. Środku oczywiście pisarka.*

ku zółwia” Eugeniusza Paukszty pojawia się nazwa Trzciel. Utwór świetnej pisarki budził więc szczególne zainteresowanie. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy zorganizowała zatem tę niezwykle konfrontację z autorką w Centrum Kultury. I nie był to przypadek, lecz celowe działanie. Budynek w okresie dwudziestolecia międzywojennego był hotelem z restauracją i tam rozgrywa się wiele scen z powieści „W świetle latarni”. Taki bowiem tytuł ma pierwszy tom przyszłej trylogii pt. „Pomiędzy”.

Na spotkanie przyszło bardzo wielu mieszkańców z gminy Trzciel, Regionu Kozła, z Międzyrzecza i Pszczewa oraz Miedzichowa. Książka została wydana tuż przed trzcielską promocją, toteż czytelnicy nie znali wówczas jej treści. Była to bowiem prapremiera (światowa) powieści, jak się okazało, szpiegowsko-obyczajowej. Autorka podała nieco informacji na temat za-

wartości swego dzieła, ale treść jeszcze wówczas była tajemnicą dla czytelników. Ciekawość mogli szybko zaspokoić, bo pozycję można było nabyć na miejscu. Rozeszła się szybko jak przysłowiowe świeże bułeczki. A potem w niejednym trzcielskim domu czytano o swoim mieście, o Weronice i Joannie z Poznania, o granicznych perypetiach i polskim dworcu, o znanych ulicach, budynkach. I dyskutowano o mieście granicznym, które było takie niezwykle. Powieść „W świetle latarni” została przez czytelników przyjęta z entuzjazmem, spodobała się i jest już powszechnie znana wśród licznych mieszkańców gminy. Biblioteka w Trzcielcu ma na stanie pięć egzemplarzy, ale wszystkie są cały czas w obiegu. Czytelnicy z niecierpliwością czekają na następne tomy.

Spotkanie promocyjne odbyło się w bardzo przyjemnej atmosferze, bo i też Zofia Mąkosza to niezwykle sym-



*Na spotkanie w centrum kultury przyszło bardzo wielu mieszkańców miasta, ale pojawili się również liczni goście z różnych, nawet odległych miejscowości*

patyczna i urocza osoba. Towarzy-  
szyli jej w spotkaniu – mąż Tadeusz  
oraz córka Małgorzata. Kiedyś, przed  
paru laty, na którymś spotkaniu Dys-  
kusyjnego Klubu Książki z Zofią Mą-  
kosą padła nieśmiała propozycja, że  
dobrze by było, gdyby powstała po-  
wieść o Trzcielu. I to marzenie stało

się faktem. Mamy intrygującą i pełną  
zaskakujących zdarzeń powieść prze-  
plataną faktami historycznymi z lat  
międzywojennych. Świetna lektura  
nie tylko dla mieszkańców Trzciela.

 **Jadwiga Szylar**  
Fot. Gosia Mąkosza

## Miejsce dawnej granicy

Niedaleko za dworem Kolesin w kie-  
runku na Stare Kramsko, tuż przy  
ścieżce rowerowej, od dawna można  
było przysiąść i odpocząć na ławecz-  
kach na skraju lasu. Lecz na wiosnę  
2024 roku w tym miejscu dodatkowo  
ustawiono tablice informacyjne mów-  
iące o wydarzeniach historycznych  
dotyczących rozbiorów Rzeczypos-  
politej, powstania wielkopolskiego  
oraz epizodów z II wojny światowej.

W tym punkcie postawiono rów-  
nież symboliczny słupek graniczny  
z tabliczką „Rzeczpospolita Oboj-  
ga Narodów”. Strudzeni rowerzyści  
mogą tu zatem zsiąść z roweru, chwilę  
odpocząć i zapoznać się z informac-  
jami umieszczonymi na tablicach.  
A warto to uczynić, gdyż jest to ślad  
po dawnej granicy państwowej po-  
między Królestwem Prus a Koroną  
Królestwa Polskiego. Ten symboliczny



słupek graniczny jest pomnikiem, ale i znakiem upływającego czasu, i zmusza do refleksji historycznej w sprawie przebiegów granic zachodnich kresów Rzeczypospolitej. Jest jeszcze trzecia tablica informacyjna, która została umieszczona na szlaku rowerowym blisko Karczmy Taberskiej.

Przebywając często na swej działce w Starym Kramsku, robię sobie wycieczki rowerowe do pobliskiego Kolesina, Nowego Kramska czy Wojnowa po drugiej stronie jeziora. I właśnie w tym oznakowanym miejscu zatrzymuję się i czytam umieszczone opisy, bo warto znać historię i środowisko Regionu Kozła. Z tych informacji wiele można się dowiedzieć o bogatej i ciekawej historii Babimostu, Nowego Kramska, Kolesina, Kargowej, a także o wyjątkowym awaryjnym lądowaniu w 1945 roku amerykańskiego bombowca B-17G na polach między Ko-

lesinem a Nowym Kramskiem. Polecam wszystkim.

Warto zapamiętać, iż fundatorami tablic są: Wanda i Leszek Konkiewiczowie, Teresa i Krzysztof Romankiewiczowie, Beata i Andrzej Skibińscy, Anna i Sławomir Strzępkowie, Sylwia i Leszek Sulkowie, Małgorzata i Krzysztof Józefowiczowie, Andrzej i Dariusz Spiralscy, Robert Majdecki. Zdobyli się na piękny gest!

 **Bogdan Jan Springer**

PS Jakiś czas później byłem w „Miejscu na granicy” i ku mojemu przerażeniu zobaczyłem, że słupek graniczny został pozbawiony tabliczki. Jakiś wandal zbezczeszczył to miejsce i ukradł ten wyjątkowy symbol. Wierzę, że nie zrobiłby tego nikt, kto jest związany z Regionem.



## Lokalna gra terenowa

W marcu można czekać nie tylko na wiosnę. Można też poznać swoje miasto z zupełnie innej strony. Na przykład znaleźć w nim bardzo interesujące informacje lub odkryć historie, obok których zwykle przechodzi się obojętnie. Można, na Moście Sybiraków, szukać odpowiedzi na pytania o to, w którym roku był najwyższy poziom wody w Zbąszyniu. Można znaleźć odpowiedź na pytanie o zapomnianych członków rodziny Wajmanów. Można też policzyć stopnie w zabytkowej kamienicy z 1908 roku w stylu eklektycznym, jednej z najpiękniejszych w mieście. To, i nie tylko to, jest dostępne za

sprawą ogólnopolskiej gry terenowej TRInO znanej jako Turystyczno-Rekreacyjne Imprezy na Orientację.

Dzięki współpracy z Pawłem Mordalem z Opalenicy, który jest współtwórcą zbąszyńskiej trasy TRInO, uczniowie Szkoły Podstawowej im. Arkadego Fiedlera w Zbąszyniu mieli możliwość wzięcia udziału 21 marca 2024 r. w niezwykle ciekawym premierowym queście. Na premierę nad Obrę przyjechali też uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 im. Polski Niepodległej w Międzychodzie i wspólnie z miejscowymi uczniami przebyli trasę 1/P/24 pt. „Zbąszyń – serce Regionu Kozła”. Pokonali ją



*Uczestnicy gry wraz z opiekunami na placu Wolności pod pomnikiem powstańców wielkopolskich*



w godzinę! Uroczyste zakończenie gry odbyło się w gościnnych progach Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła. Oprócz pamiątkowych zaświadczeń oraz upominków ufundowanych przez organizatorów TRInO były: ciasteczko i ciepła herbata przygotowane przez szkolną stołówkę. W Muzeum pojawił się też mocny akcent lokalny - z muzyką regionalną zapoznali uczestników młodzi muzycy ludowi: Zuzanna Frącek, Karol Ejchost i Adam Ejchost. Graczy TRInO wsparł burmistrz Tomasz Kurasiński, fundując pamiątkowe gadżety dla wszystkich, tak więc każdy zakończył tę imprezę z poczuciem sukcesu. A trzeba przypomnieć, że pogoda tego dnia uczestników nie rozpieszczała.

Wszystkie wiadomości o TRInO można znaleźć tutaj: <https://trino.pttk.pl/>. Na stronie organizatora czytamy: „TRInO to Turystyczno-Rekreacyjne Imprezy na Orientację - to imprezy z mapą i/lub kompasem, których głównym celem jest

turystyczne i rekreacyjne spędzanie czasu na poznawaniu w interesujący sposób walorów turystyczno-krajoznawczych różnych miejscowości i miejsc. TRInO przygotowana jest dla wszystkich turystów pieszych i rowerzystów, również do osób początkujących, które nie mają jeszcze doświadczenia w wędrówkach z mapą (i ewentualnie z kompasem).” TRInO to świetna alternatywa dla rodzinnego spaceru po Zbąszyniu albo lekcji wychowawczej. Korzystać z gry można do woli, a swoje odpowiedzi przesyła się do ogólnopolskich organizatorów gry za pomocą formularza online. Trasy TRInO są w całej Polsce, więc podróżując po kraju, warto zaliczyć trasy w innych miastach.

Impreza w postaci gry miejskiej zorganizowana została przez PTTK oddział w Szamotułach oraz władze samorządowe Zbąszynia.

 **Beata Wygrys-Kupińska**  
**Anita Rucioch-Gołek**

Fot. Monika Lauba

## Wizyta studyjna liderów

W dniach 9-11 maja 2024 gościli w Zbąszyniu uczestnicy wizyty studyjnej pn. „Zbąszyń – wspólny fyrtel i balagan”. Przedsięwzięcie realizowane było w ramach Programu Liderzy Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Goście przyjechali do

Zbąszynia z całej Polski. Byli to samorządowcy, pracownicy instytucji kultury, aktywistki i aktywiści społeczni, przedstawicielki organizacji pozarządowych. Byli albo absolwentami, albo uczestnikami XIX edycji Programu Liderzy PAFW.

Celem wizyty było m.in. pokazanie zbąszyńskich doświadczeń w pracy z dziećmi i młodzieżą, zarówno systemowych jak i tych z edukacji nieformalnej, szczególnie z przestrzeni szeroko pojętej kultury. Dla osób uczestniczących w spotkaniu ważna była wymiana doświadczeń i wiedzy oraz nabycie nowych kompetencji przydatnych w pracy lidera lokalnej społeczności. W programie wizyty były m.in. spotkania i rozmowy z burmistrzem Zbąszynia Tomaszem Kurasińskim, Magdaleną Rożek – kierowniczką Biblioteki Publicznej i doświadczoną realizatorką projektów „Program Równać Szanse”, Woj-

ciechem Olejniczakiem, prezesem Fundacji „Tres” i kierownikiem Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła, oraz Marcinem Szczechowiakiem, prezesem Stowarzyszenia Muzyków Ludowych w Zbąszyniu.

Goście wzięli też udział w wycieczce śladem Zbąszyńskiego Balaganu, czyli szlakiem historii zbąszyńskich Żydów, której przewodnikami byli uczniowie z klasy 5b. Ich rola lokalnych przewodników zrobiła wrażenie na gościach: spacer miał premierowe wydanie, ale 12-latkowie przygotowali się do tej roli i wypadli świetnie.

– Małe miasto nad jeziorem, a takie ciekawe. Wizyta zapadająca w pa-



*Liderzy wzięli udział w wycieczce szlakiem historii zbąszyńskich Żydów, w której przewodnikami byli uczniowie podstawówki. Na zdjęciu: na dawnym kirkucie.*

Fot. Anita Rucioch-Golek



mieć. Odwiedziliśmy miejsca, w których fantastyczni i nieprzypadkowi ludzie potrafią tworzyć z pasją niesamowite rzeczy, wplatając w swoje działania zarówno historię, tradycję, jak i ciekawe położenie geograficzne. Bardzo poruszyła mnie historia wysiedlenia polskich Żydów z Niemiec, ponieważ nie znałam szczegółów tej akcji. Duże wrażenie zrobiły na mnie dzieci oprowadzające nas po mieście żydowskim szlakiem, wykazały się dużym profesjonalizmem i uwagą – oceniła Natalia Wolko-Stempniewicz, dyrektorka Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Wieruszowie.

– Bardzo pozytywnie zaskoczył mnie sposób przekazywania historii miasta. Ludzie, którzy z pasją odkrywają dawne czasy, ale też potrafią zaangażować młodych w swoje działania. Przy takiej partnerskiej współpracy i wzajemnym szacunku historia i obrzędy ludowe nigdy nie zostaną zapomniane – stwierdziła Jolanta Fludra, sołtyska Śródki, gmina Kleszczewo.

Inicjatorką i koordynatorką wizyty studyjnej była dyrektorka zbąszyńskiej Szkoły Podstawowej Anita Rucioch-Gołek.

(arg)

wspomnienia





# Gniazdo rodzinne

Według Seneki, czas składa się z trzech rzeczy: z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Przeszłość znamy, teraźniejszość nam towarzyszy, a przyszłość jest nam nieznana. Moje wspomnienie z dawnych lat to również sentyment do rodzinnego miasta. Tu otoczony miłością rodziców stawiałem bowiem pierwsze kroki na Ziemi, zawierałem pierwsze znajomości z rówieśnikami, nawiązywałem bliższe stosunki ze starszym pokoleniem szeroko pojętej rodziny: Kaniów, Janeczków, Szeferów i Kruegerów. Przez sześć lat jako jedynak towarzyszyłem również rodzicom idącym w gościnę do dobrych znajomych: Mądrych, Owoców, Sroków i innych.

Urodziłem się dziesięć lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w szczególnym miejscu, jakim był nadgraniczny Zbąszyń. Wówczas było to najdalej wysunięte miasto na zachodnich kresach kraju. Moich rodziców los skierował w to miejsce z różnych stron: mianowicie z ziemi czarnkowskiej i z pruskiego Berlina. Różne były ich doświadczenia życiowe. Ojciec urodził się jako pruski poddany i w pierwszej wojnie światowej został ranny na froncie prusko-francuskim pod Soissons. Jako Polak wziął udział w powstaniu wielkopolskim, a następnie w rodzinnym Połajewie wstąpił do służby pocztowej. Po ustaleniu granicy z Niemcami został służbowo przeniesiony do urzędu pocztowego w Zbą-

szyniu. Mama natomiast – osierocona po utracie ojca, Damiana Synaka, który poległ na froncie prusko-francuskim tuż przed zakończeniem wojny w 1918 – wraz z młodszym bratem i matką Anastazją przybyła z Berlina do dziadków na zbąszyńskie Przysiółki.

## Powstała rodzina

Młoda wdowa z dwojgiem dzieci wyszła ponownie za mąż w 1920 za Stanisława Szefernera, powstańca wielkopolskiego, urzędnika PKP. Rodzina zamieszkała na osiedlu kolejarzy przy ul. Zygmunta I Starego w Zbąszyniu. Przy tej samej ulicy zamieszkał mój ojciec, wówczas 25-letni kawaler. Zapewne był skupiony na pracy zawodowej w nowym miejscu i na początku nie zwracał uwagi na okoliczną młodzież. Inna rzecz, że moja mama miała wówczas dopiero 13 lat... Jednakże po kilku latach poznali się i w 1928 zostali małżeństwem, którego owocem jest trzech synów. Tak powstało nasze rodzinne gniazdo. Urodziłem się przy ulicy Wodnej, ale dorastałem przy ulicy Granicznej 4A, gdzie ojciec otrzymał mieszkanie służbowe blisko rzeki Obry. Do wybuchu wojny w 1939 uczęszczałem wprawdzie do Ochronki Anioła Stróża prowadzonej przez siostry nazaretanki przy ul. Garczyńskich w pobliżu baszty, a następnie do Szkoły Powszechnej nr 2 przy Rynku.

Codzienny, prawie trzykilometrowy spacer z ulicy Granicznej do



*Zbąszyń, autor wspomnień z rodzicami  
w drodze do kościoła. 1934.*

Fot. Leon Szymanowski

szkoły w Rynku nie był jednak tak uciążliwy, jak mogłoby się wydawać. Z grupy rówieśników z klasy mieszkałem najdalej i w drodze do szkoły kolejno dołączali do mnie: najbliższej mieszkający Zbigniew Komorowski, dalej Heniu Sobański, a następnie Gienek Domagała. Była to okazja do spotkania mieszkańców miasta, mniej lub bardziej znanych obywateli, ale również osób w różnych mundurach. W mieście była bowiem straż graniczna, garnizon wojska, celnicy, kolejarze i pocztowcy. Imponowali mi starsi chłopcy w mundurkach Związku Strzeleckiego i „Orląt”. Jednak dopiero po osiągnięciu odpowiedniego wieku mogłem wstąpić do gromady zuchów zbąszyńskiego Hufca Harcerzy.

## Wypędzenie Żydów

Jesień 1938 była wstrząsem dla mieszkańców miasta. Wówczas pojawiło się około 9 tysięcy [red.] Żydów siłą pędzonych pieszo z Niemiec przez granicę do Polski. Przybyszów było trzykrotnie więcej aniżeli mieszkańców miasta<sup>1</sup>. Mieszkańcy niewiele mogli pomóc tak licznym wypędzonym, ale część znalazła dach nad głową<sup>2</sup> w prywatnych mieszkaniach, większość została skierowana na teren wcześniej opuszczonych przez wojsko koszar, a część przebywała po prostu pod gołym niebem, na łące nad Obrą czy w pobliskim lesie... Tak z dnia na dzień życie miasta i nasze w rodzinie zmieniło się diametralnie.

U nas, w dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią (WC w podwórzu), prócz naszej czteroosobowej rodziny znalazło miejsce pięciu czy sześciu przybyszów. Do dyspozycji mieli jeden umeblowany pokój, a w nim kanapę, dwa fotele i dwa krzesła oraz leżankę dla obłożnie chorej kobiety. Tutaj spędzali dzień i noc... oraz starali się o wizy krajów, do których zamierzali emigrować z Polski. Przewidywali bowiem wkrótce wybuch wojny, której pierwszą ofiarą będzie Polska.

Odtąd też rozmowy dotyczyły sytuacji politycznej w Rzeszy Niemieckiej i zbrojeń, których [rodzice – red.] byli świadkami. To, co usłyszeliśmy, było przerażające. Krajowa prasa i radio była oszczędna w podawaniu nam takich informacji. Zdaniem przybyszów zbrojny napad Niemiec

na Polskę może już nastąpić na wiosnę przyszłego roku. W związku z tym ruszyły przygotowania do wyjazdu naszej rodziny w głąb kraju. Ojciec nawiązał kontakty z kolegami po fachu m.in. we Wrześni koło Poznania. Wcześniejszy był też początek szkolnych wakacji i ojciec zdecydował, że ferie letnie spędzimy nie jak zwykle u dziadków w Połajewie, ale we Wrześni. Tam obserwowaliśmy przemarsz wojsk w kierunku Warszawy. Cztery pułki stacjonujące w mieście także wymaszerowały nocą, prawdopodobnie w tym samym kierunku. W dniu 31 sierpnia byliśmy u państwa Kulczyckich, właścicieli restauracji, i słuchaliśmy radia. O północy podano ostatecznie wiadomości, które lektor zakończył słowami: „Proszę państwa wojna jest za drzwiami” i wysłuchaliśmy hymnu narodowego. Tak we Wrześni zastał nas wybuch wojny 1 września 1939.

## Wybuchła II wojna

Ojciec, jako urzędnik państwowy, pozostał w Zbąszyniu, a 1 września zgodnie z nakazem wyjechał z pocztą polową w głąb kraju. Okazało się, że pociąg jechał przez Wrześnię i Warszawę, i podążał dalej na wschód. Zatrzymał się w Równem. Tam 17 września ewakuowani byli świadkami zajmowania wschodniej części kraju przez armię sowieckiej Rosji, a ojciec z kolegami zostali jeńcami. Prawdopodobnie była umowa między zaborcami, że jeńcy pochodzący z terenów zajętych przez Niemcy mają być przekazani Niemcom. Ojcu wraz

z kolegami udało się w drodze wymiany przejść w Brześciu nad Bugiem na stronę niemiecką. Stąd transportem zostali przewiezieni do niemieckiego obozu jenieckiego w Bawarii. W obozie ojciec w imieniu swoim i kolegów interweniował u komendanta obozu dowodząc, że aczkolwiek mundury są podobne do wojskowych, to jednak są pocztowcami. Po przeegzaminowaniu każdego członka grupy zbąszyńskiej w grudniu 1939 wszyscy zostali zwolnieni z obozu i szczęśliwie wrócili do domu. Mama ze mną i z młodszym bratem kilka miesięcy później również wróciła z Wrześni przez Stefanowo do naszego mieszkania przy ulicy Granicznej.

Oczywiście Zbąszyń po naszym powrocie nie był już tym miastem co przed wojną. Ulice, ścieżki i domy były takie same, tyle tylko, że chodzili po nich również niemieccy okupanci, a część naszych znajomych została wysiedlona do tzw. guberni [Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete – Generalne Gubernatorstwo dla okupowanych ziem polskich – red.].

## Życie podczas okupacji

Jeśli idzie o mnie, to zdążyłem już w tym czasie zaliczyć kilkutygodniową naukę w niemieckiej szkole dla Polaków we Wrześni, a po powrocie do Zbąszynia podobną szkołę w Przyprostyni i Zbąszyniu. Nauczycielami w Zbąszyniu byli miejscowi Niemcy, jak sądzę, bez przygotowania pedagogicznego. Na lekcjach dowiadywali-

śmy się, że mamy nauczyć się alfabetu (wówczas był to gotyk), by umieć się podpisać, winniśmy znać na pamięć miejsce zamieszkania oraz liczenie do stu. Parobkom i służącym nadludziom więcej nie było potrzeba... W tych okolicznościach pozostała praca nad sobą w domu. Nasz domowy zbiór książek to klasyka polskiej literatury oraz roczniki miesięczników takich jak np. „Tęcza” – czasopismo kulturalno-społeczne wydawane w latach 1927–1939 w Poznaniu czy „Pocztowe Przystosobienie Wojskowe”. Pisma pomagały w uzupełnianiu mojej wiedzy. Cenny był też wpływ na nas świątłych sąsiadów, jak Fraszowie, u których często przebywałem i razem z czwórką ich dzieci słuchałem opowiadań gospodarza domu, przykładowo na tematy związane z historią Polski.

## Skrzypce

Być może wydawać się dziwne, ale dzięki memu ojcu pobierałem lekcje gry na skrzypcach. Skrzypce odziedziczyłem po moim wujku Brunonie, który był członkiem Reprezentacyjnej Orkiestry Marynarki Wojennej w Gdyni, a w tym czasie w niemieckiej niewoli. Nauczycielem był Antoni Janiszewski, przedwojenny dyrygent kolejowej orkiestry w Zbąszyniu. Zaraz na wstępie stwierdził, że skrzypce są dla mnie za duże. W czasie wojny i okupacji niemieckiej nie było szans na zakup odpowiednio mniejszego instrumentu. Ojciec, który pracował w parowozowni kolei niemieckich w Zbąszynku, napisał do jakiejś firmy



*Skrzypek. Zbąszyn 1942.*

Fot. Leon Szymanderski

w Bawarii, żeby przysłali skrzypce odpowiednie dla mnie. Długo nie trwało i skrzypce nadeszły, co sprawiło wielką radość nie tylko naszej rodzinie, ale także nauczycielowi. Niemcy naturalnie nie zorientowali się, że nabywcą instrumentu jest Polak.

Nauczyciel Janiszewski, udzielając potajemnie lekcji swoim uczniom, musiał mieć pewność, że mieszkający w budynku miejscowi Niemcy nie doniosą na niego okupacyjnym władzom. Tak rozpocząłem dwuletnią naukę gry na skrzypcach. Po jakimś czasie nauczyciel zaprowadził mnie do fotografa Leona Szymanderskiego, któremu Niemcy zamknęły zakład, ale



potajemnie zrobił fotografię „dobrze zapowiadającemu się muzykowi”. Los pokierował jednak inaczej i tylko we wrocławskim liceum przez dwa lata byłem członkiem orkiestry. Szkolną orkiestrę zorganizował i był jej dyrygentem repatriant ze Lwowa, a mój nauczyciel języka niemieckiego, Stanisław Przeździecki. Później, niestety, nie było możliwości, żeby kontynuować i doskonalić nabyte umiejętności, ale miłość do muzyki pozostała.

### „Orląta”

Wróćmy jednak do czasu okupacji. W niemieckim otoczeniu ważne było, by polskie dzieci nie były szykanowane przez młodzież niemiecką. Chodziło więc o to, by unikać spotkań małego Polaka z rówieśnikami w mundurkach młodzieżowych organizacji hitlerowskich, którzy wobec nas zachowywali się agresywnie. Myśmy również chcieli mieć organizację, ale bez mundurów. Tak powstał tajny zastęp „Orląt” (2). Oczywiście zbiórki mogły się odbywać w mieszkaniu. Młodzi idealisci mieli ambicje niesienia pomocy Żydom z obozu na tzw. Maderze, czyli ruinach dawnej krocmałni przy ulicy Granicznej. Codziennie rano i późnym popołudniem widzieliśmy, jak kolumna strażników pod strażą niemiecką pędzona była okrężną drogą z obozu na dworzec i z dworca do obozu. Kolumnę na dworcu przy peronie 4 załadowywano do dwóch wagonów towarowych i ze Zbąszynia transportowano do pracy do odległego o 7 km Zbąszynka.

Pewnego dnia w 1943 r. byłem przy transporcie z drugiej strony wagonu, gdzie udało mi się przekazać jednemu z więźniów zawiniątko z chlebem. Wówczas zostałem zauważony przez strażników kolejowych i zatrzymany. Po ustnym wylegitymowaniu przesiadziałem do wieczora w ciemnym lokalu strażnicy, a następnie zostałem zwolniony i poszedłem do domu. Długo nie trwało i zostałem skierowany do pracy w niemieckim folwarku w Jastrzębsku Nowym. Praca była dla mnie zbyt ciężka i po niepełnym roku pracy uciekłem do domu. Niemcy nie mieli problemu ze znalezieniem 13-letniego uciekiniera. Wkrótce zostałem przez niemiecki urząd pracy skierowany jako uczeń do niemieckiego zakładu blacharsko-instalacyjnego w Nowym Tomysłu. Tu czekała mnie niespodzianka – spotkałem Rajmunda Królika, kolegę ze szkoły, który już rok wcześniej trafił do tego warsztatu. Mieszkaliśmy razem w pokoju nad zakładem. Właściciel, zwolniony z wojska, miał nad nami całodobową kontrolę. W grudniu 1944, gdy front wschodni przesuwał się dość szybko na zachód, właściciel groził nam rozstrzelaniem. W związku z tym pewnego dnia potajemnie opuściliśmy miejsce zakwaterowania i w połowie grudnia, idąc pieszo przez lasy, wróciliśmy szczęśliwie do Zbąszynia<sup>3</sup>.

### Powojenna nauka

W 1945 okazało się, że czas wypełniony samokształceniem w czasie wojny był owocny, gdyż w dość szybkim

tempie nadrobiłem zaległości. Już w czerwcu zdałem egzamin wstępny do Państwowego Gimnazjum i Liceum w Wolsztynie. Ze Zbąszynia do Wolsztyna codziennie dojeżdżałem pociągiem, ale przez pewien czas byłem także w wolsztyńskim internacie.

Dalsze dzieje powojenne są mniej skomplikowane, aczkolwiek niepozabawione groźnych sytuacji, emocji i niespodzianek. Związane są nie tyle ze służbowymi przenosinami mego ojca za Zbąszynia do Zbąszynka, a następnie do Wrocławia, co z powołaniem mnie do wojska. Maturę zdałem we Wrocławiu w 1950 r. i już jesienią powołano mnie do odbycia służby wojskowej. To przekreśliło moje plany związane ze studiami. W ciągu siedmiu lat w wojskowym mundurze odbyłem drogę ze Skierniewic i Czerwonego Boru (wojna w Korei), przez Poznań i Warszawę, by w końcu wylądować w Gdyni. Tam też kolejno realizowałem swoje plany – założenie rodziny i studia. Wpierw założyłem rodzinę (1955), a następnie wyszedłem na własną prośbę do cywila i rozpocząłem studia (1957).


Założenie rodziny był powrotem w strony rodzinne, gdyż wybranka jest rodem z Nowego Kramaska. Studia

natomiast w sopockiej Wyższej Szkole Ekonomicznej i osiedlenie się w Gdyni owocowały zbliżeniem się do stron rodzinnych mego dziadka z matczynej strony, czyli Kaszubów. Mimo ograniczeń spowodowanych zewnętrznymi okolicznościami, udało się tu nawiązać cenne kontakty rodzinne.

## Emigracja

Przymusowa emigracja w 1968 z Gdyni do Kopenhagi nie osłabiła więzów rodzinnych i przyjacielskich, tyle tylko, że częstotliwość osobistych spotkań jest bardziej ograniczona. W nowym miejscu naszego osiedlenia mogłem dalej zdobywać wiedzę i przekazywać ją studentom w ramach Polskiego Uniwersytetu w Londynie, oraz rodakom w krajach skandynawskich oraz w Polsce, w tym w symbolicznym zakresie w moim rodzinnym mieście. Z wdzięcznością wspominam spotkania z mieszkańcami w Bibliotece Publicznej i w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Tak jak losy decydowały o drodze moich rodziców, tak i moimi Opatrzność kierowała zarówno w kraju, jak i później za granicą.

 **Eugeniusz S. Kruszewski**

<sup>1</sup> Eugeniusz S. Kruszewski: „Przekroczona granica” [w:] „Dziennik Polski”, Londyn 7.12.1988 s. 3; „Gazeta Niedzielną”, Londyn, 8.01.1989 s. 5.

<sup>2</sup> Eugeniusz S. Kruszewski: „Bądź gotów. Moja harcerska służba 1938-2018”. Poświęcone zbąszyńskim pionierom skautingu. København, 2018. 123 s. (s. 21-32 zastęp „Orłów”).

<sup>3</sup> Eugeniusz S. Kruszewski: „Moi zbąszyńscy krajanie” [w:] „Podkoziółek” nr 3/2022 s. 3-4.

# Pradzieje Regionu Wojnowskiego

Jako Region Wojnowo rozumiemy (w archeologii) z grubsza teren zajmowany przez takie miejscowości jak Wojnowo, Smolno Wielkie, Chwalim, Liny, Chobienice i Kopanica. Są to dość specyficzne ziemie. Noszą wyraźne ślady działalności ostatniego zlodowacenia. Obfitują w jeziora, ciągi wodne, wzgórza morenowe, a także doliny, sąsiadują z szeroką Pradoliną Warszawsko-Berlińską, środkiem której przepływa rzeka Warta. Natomiast gleby są raczej ubogie, piaszczyste, do uprawy mało wydajne. Do dzisiaj jest to obszar ulubiony przez myśliwych i rybaków. Tak było również w pradziejach i stąd też widzimy tu liczne ślady pobytu łowców i zbieraczy, dla których było to środowisko wymarzone, zaś rolnicy i hodowcy długo trzymali się daleko od tych, niegościnnych dla nich, terenów. I to właśnie przykuło uwagę archeologów.

## Zaczął Otto Dobrint

Badania archeologiczne regionu rozpoczęły się już w latach dwudziestych XX wieku. Prowadził je wówczas nauczyciel niemiecki Otto Dobrint. Do opisu jego działalności jeszcze powrócimy. Natomiast regularne, wieloletnie badania na tym terenie prowadzone przez polskich archeologów rozpoczęły się w 1968 roku i od tego momentu trwały nieprzerwanie przez 45 lat.

Nasze badania rozpoczął autor niniejszego artykułu przygotowu-

jąc rozprawę doktorską obejmującą ziemie północno-zachodniej Polski. Natrafił w archiwum Muzeum Archeologicznego w Poznaniu na kilka teczek sporządzonych właśnie przez Dobrinta. Teczki zawierają wiele bogatych opisów i, co ważniejsze, niezłych rysunków znalezionych tamże głównie narzędzi krzemiennych. Wyraźnie wskazywały one na wyjątkowe bogactwo regionu i ślady pobytu najstarszych mieszkańców. Dlatego w 1968 roku zdecydowano tu właśnie skierować polskie zainteresowania badawcze.

Obejmując poszukiwaniami archeologicznymi nowy teren, prowadzi się zawsze tak zwane „badania powierzchniowe”, czyli wyszukiwanie zabytków na gruntach uprawianych czy na piaszczystych wydmach, gdzie często zabytki widoczne są gołym okiem. Latem 1968 r. zaprosiłem do badań powierzchniowych mojego przyjaciela Stefana Kozłowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Budżet mieliśmy bardzo skromny. Nocowaliśmy na sianie w stodole jednego z gospodarzy z Wojnowa. Na śniadanie gotowaliśmy na kuchence spirytusowej głównie jajka, uzupełniając posiłek chlebem z dżemem. Pierwsze badania zaczęliśmy od Wojnowa wzdłuż wschodniego brzegu Gniłej Obry. I nie zawiedliśmy się. Już pierwszego dnia trafiliśmy na bogate w krzemienie stanowisko

w ogrodzie pani Janeczkowej. Przez kilka następnych dni stanowisk przybywało. Posługując się mapami Dobrinta, chodziliśmy po polach w pobliżu Wojnowa, a na tereny odleglejsze często jeździliśmy autostopem. Ten sposób podróżowania był w tych czasach bardzo popularny, zaś kierowcy chętnie brali pasażerów bez żadnej zapłaty.

## 45 lat badań

Już w następnym sezonie (w 1969 r.) rozpoczęto regularne badania wykopaliskowe w Smolnie Wielkim. I tak przez cały ten okres ponad czterdzieści lat przebadaliśmy drogą regularnych wykopalisk dwanaście różnych stanowisk, niektóre nawet przez parę sezonów. Grupa badaczy zwiększyła się do kilku osób. Do ważniejszych współpracowników archeologów należeli: Jacek Kabaciński i Przemysław Bobrowski (oczywiście z Poznania), z Warszawy – Romuald Schild, Zofia Sulgostowska, Maryla Marczakowa i wspomniany wyżej Stefan Kozłowski. Z Krakowa – Bolesław Ginter, Anna Dagnan Ginter. W badaniach brali udział studenci archeologii z Poznania, Torunia i Krakowa.

Mieszkaliśmy różnie. W lecie, gdy szkoły były puste, kwaterowaliśmy na przykład w Smolnie Wielkim. Spaliśmy w klasach na podłodze, korzystając tylko z sienników. Mieszkaliśmy też w opuszczonych domkach kempingowych nad Jeziorem Wojnowskim, w namiotach w lesie nad brzegiem Gnilej Obry lub pod koniec

badan nawet w gospodarstwie agroturystycznym państwa Grzesików w Wojnowie. Z wyżywieniem bywało różnie. Przez wiele lat gotowała dla nas bardzo dobre obiady pani Kostańska ze Smolna Wielkiego. Gdy jednak wprowadzono kartki na żywność, nie miała już z czego gotować. Z pomocą przyszło nam sanatorium dziecięce w Wojnowie mieszczące się w dawnym pałacu księcia Bernharda, małżonka królowej Holandii Beatrix. Chętnie zgodzono się na stołowanie w sanatorium, ale znowu był problem z kartkami. I tu pomogła gmina Kargowa, umożliwiając zakup mięsa w miejscowej rzeźni. Sklep w Wojnowie był słabo zaopatrzony. Ratował nas mój motocykl WFM 125. Co kilka dni brałem na motor studentkę z wielkim plecakiem i jechaliśmy 12 kilometrów na zakupy do Sulechowa. Tam ustawialiśmy się, każde w innym ogonku, do sklepów. Niestety, czasem na drzwiach pojawiła się kartka, na przykład „Wyszłam do banku”. Oczywiście ekspedientka też musiała dokonać zakupów...

## Byliśmy młodzi

Muszę dodać, iż przez całe prawie pół wieku prac wykopaliskowych kolejne władze gminy wielokrotnie nam pomagały. Wspierała nas często straż pożarna ze Smolna Wielkiego, gdy nasza potężna pompa z silnikiem samochodu Syrena odmawiała współpracy podczas prowadzenia badań w torfowiskach. W ogóle mieszkańcy okolicy byli dla nas zawsze bardzo

życzliwi, włącznie z milicją, która już nas znała jako nieszkodliwych wariatów. Czasem w rozmowach słyszało się, że: „ja także chciałem być archeologiem, no, ale jakoś nie wyszło”. Wielce pomocni byli dla nas nauczyciele, na przykład państwo Klementowscy ze szkoły w Smolnie Wielkim.

Mimo problemów miło wspominałyśmy terenowe sezony. Byliśmy młodzi. Najstarszy byłem ja, zaczynający badania w wieku 30 lat. Nikt nie narzekał na spartańskie warunki. Każdy dobrze pracował. Co ważne, wszyscy mieli zwykle dobry humor. Dziś niektórzy z ówczesnych badaczy są już profesorami i pozytywnie te nasze wspólne badania wspominają. Podobnie wyglądało życie i działanie innych znanych mi ekspedycji. Mieliśmy podobne potrzeby, obracaliśmy się w podobnych warunkach, które wymagały podobnych działań z naszej strony.

### **Na stanowiskach archeologicznych**

Osady z najstarszej epoki kamienia lokowano z reguły na brzegach rzek i jezior, na suchych piaszczystych lub żwirowych przybrzeżnych terasach, z reguły w najbliższym sąsiedztwie dawnych zbiorników wodnych. Stanowiska eksplorowano w precyzyjnie wyznaczonych wykopach. Sam proces badania wykopaliskowego składa się z dwóch części. W pierwszej fazie eksploruje się pozostałości obozowiska zachowane na piaszczystym brzegu terasy, precyzyjnie oznaczając

na planie położenie znajdujących zabytków opisanych własnymi numerami. Całość wydobytych warstw przesiewa się na sitach. W drugiej fazie badania prowadzono w przylegającym torfowisku, gdyż w nim właśnie, często obok krzemieni, zachowują się przedmioty organiczne z drzewa lub z kości, wrzucane przez mieszkańców obozowiska jako śmieci do sąsiadującej wówczas wody. Wszystko to także dokumentowano, pisano dzienniki prac zawierające szkice położenia i rodzaje odkrywanych znalezisk. Pobiera się także często spotykane w torfie węgielki drzewne pochodzące z badanej osady, a dziś służące do oznaczenia wieku badanego obiektu. Bierze się ponadto materiały do oznaczenia pyłków drzew i roślin porastających ówczesne otoczenie i inne materiały przeznaczone do analiz laboratoryjnych umożliwiających rekonstrukcję ówczesnego środowiska naturalnego. Wszystkie te prace wymagają dokładności i cierpliwości.

Dokładną analizę prowadzi się później podczas tak zwanych prac gabinetowych. Stosuje się różne nauki pomocnicze, takie jak geomorfologia, archeozoologia, archeobotanika, traseologia, czyli badania śladów używania narzędzi krzemienianych czy kościanych. Wyniki tych badań pozwalają stwierdzić, jakie były przyczyny tak licznego osadnictwa wczesnych łowców i zbieraczy w Regionie Wojnowskim. Udowodniono, że ludy zbieracko-łowieckie

w okresie zwanym mezolitem trwały przez długi czas w Regionie Wojnowo obok neolitycznych grup rolników i hodowców dużo wcześniej już przybyłych w to sąsiedztwo, wraz ze swym bydłem i ziarnem na siew. Okres ten nazywamy paraneolitem.

Mówiąc o pradžejach Regionu Wojnowskiego, warto jeszcze wspomnieć dziesięć lat trwający polsko-amerykański projekt badawczy, prowadzony w latach 1984–1994 przez Michała Kobusiewicza z ramienia Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Polsce w Regionie Wojnowo i w Ameryce, prowadzony przez Johna Bowera z ramienia Iowa State University na Środkowym Zachodzie USA, w stanach Iowa i Illinois. Chodziło o porównanie rozwoju kultu-

rowego dwóch odseparowanych od siebie społeczności starszej epoki kamienia bytujących w takich samych środowiskach. Ważne było, czy drogi ich rozwoju przebiegały tak samo czy różnie. Badania prowadzono na zmianę, raz w Polsce, raz w USA. Wyniki licznych badań archeologicznych często pozwalają odtworzyć sposób życia, czyli kulturę prahistorycznych łowców i zbieraczy sprzed 10.000 do 5.000 lat, ich podstawy gospodarcze, typy osad, a nawet zabiegi łowieckie i często zasięgi ich wędrówek. Dzięki stosowaniu nowoczesnych badań obraz życia prahistorycznych społeczeństw staje się coraz jaśniejszy.

 **Michał Kobusiewicz**

## Mój ojciec był fotografem, mój dziadek był fotografem i ja też miałem zostać fotografem...

Nie chciałem jednak zostać w rodzinnym mieście – Zbąszyniu. Wyrwałem się więc na studia do Poznania z cichą nadzieją młodzieńczego buntu („nigdy tu nie wrócę”). Musiało trochę wody upłynąć, zanim zrozumiałem, że zakorzenienie w prowincjonalnym miasteczku nie oznacza odcięcia się od wszystkiego, co oferuje szeroki świat. Wręcz prze-

ciwnie – zrozumienie i zgłębienie historii lokalnej daje szansę na wgląd w uniwersalność kondycji człowieka. Jeżeli – oczywiście – podejmie się taką próbę.

Po latach pracy w agencji reklamowej na stanowisku „art dyrektor” doszedłem do wniosku, że sprawy, którym poświęcam czas, są wyjątkowo błahe, bardzo doraźne, a po kilku

miesiącach cały wysiłek okazuje się nie mieć znaczenia w obliczu nowych konsumenckich trendów, sezonowych mód. Nie było tutaj miejsca na pogłębioną refleksję. Miałem ciągłe wrażenie, że pływam po powierzchni, ale – choć powinienem – nie zaglądam głębiej.

W 2006 roku zmarł mój ojciec. Wiedziałem, że muszę uporządkować tysiące zdjęć, które pozostawił przez ponad 50 lat pracy jako fotograf, ale też jako regionalista. Nie tylko sam dokumentował życie lokalnej społeczności, lecz także zbierał ślady pozostawione przez innych. Dotyczyło to skromnego (około 800 sztuk) zbioru szklanych negatywów, jak również fotografii związanych z folklorem.

### **Działa fundacja**

W 2008 roku zrodził się pomysł powołania Fundacji Tres, w której idea tworzenia archiwum społecznego stanowi znaczący komponent. Jednak zawsze w stosunku do zgromadzonych źródeł czy materiałów odczuwałem potrzebę własnego, artystycznego zinterpretowania tematu. Zbiór szklanych negatywów ojca wzbogaciliśmy o kilka tysięcy nowych, dostępnych dziś na portalu szklane-negatywy.pl. Przez lata powstało kilka narracji: „Zapomniane twarze powstania wielkopolskiego”, „Wielkopolska wieś na szklanych negatywach”, „Kolej na historię”, „Pracowita prowincja”, „Kultura czasu wolnego”. Projekt „Muzyka ponad

granicami”, w ramach którego pokazujemy część pasji folklorystycznej mojego ojca, doczekał się osobnego portalu: muzyka.tres.org.pl. W działalności fundacji są też przedsięwzięcia, którym w trakcie rozwoju nadano status archiwum, chociaż nie powstawały w takiej intencji: zbaszyn1938.pl, regionalnagrupabarw.pl, szklanepozytywy.pl. Chciałbym tu się skupić na jednym z tych przedsięwzięć: na archiwum związanym z żydowską historią Zbąszynia.

### **Rodzinną pamiątką i ciąg dalszy**

W moim rodzinnym domu, w szafie, którą nazywaliśmy biblioteką, m.in. znajdowały się dwie książki. Jedna po niemiecku – tom XIX-wiecznej edycji dzieł Goethego w pięknej, wytłaczanej oprawie. I druga bardzo skromna, trochę zniszczona – Elizy Orzeszkowej „Przygody Jasia”. Obie były opatrzone pieczętą „Robotniczy Komitet Pomocy dla Uchodźców z Niemiec”. Długo te książki nie wzbudzały mojego zainteresowania. Jednak wszystko w duszy ożyło dopiero wtedy, gdy dotarłem do publikacji Jerzego Tomaszewskiego „Preludium zagłady”. To była pierwsza monograficzna pozycja dokumentująca wydarzenia związane z tzw. Polenaktion<sup>1</sup>, czyli z wypędzeniem z III Rzeszy około 17 tysięcy polskich Żydów, z których ok. 9 tysięcy trafiło do pięciotysięcznego Zbąszynia. Zupełnie na nowo i ze zdumieniem przeczytałem w książce warszawskiego historyka o nie tak odległej historii mojego mia-



sta. Jako mieszkaniec Zbąszynia, znający jego realia, topografię opisywanych miejsc, inaczej odbierałem historyczną treść publikacji naukowej. Te nazwy coś mi mówiły, wiedziałem, gdzie mieściła się poczta, gdzie szpital, ile trzeba czasu, aby przejść z dworca do młyna... Szczególnie jednak zaintrygowały mnie w książce listy Grety Schiffmann, kilkunastoletniej dziewczynki, pisane ze Zbąszynia do brata, przebywającego w tym czasie na obozie dla syjonistycznej młodzieży w okolicach Białegostoku. O tyle wydawało się to ciekawe, że Greta nie posługiwała się żadną wiedzą na temat okoliczności wysiedlenia, na temat ogólnej sytuacji, w której w październiku 1938 roku znalazła się grupa tysięcy Żydów przywiezionych na zbąszyński dworzec z Berlina, z Hamburga, z Dortmundu, z Lipska, z Frankfurtu... Dziewczynka po prostu zdawała relację z tego, jak wygląda jej codzienność: zwykłe dni, zwykłe zajęcia, co ją trapi, z kim i jak spędza czas. Pisała np. o kursie pieczenia, o spacerach i o niedzielnym menu. Umówiony z profesorem Tomaszewskim, wybrałem się do Warszawy. Tutaj okazało się, że listów jest więcej i że osoba opracowująca interesujące mnie listy to Gertruda Pichhan. Ten nowy trop zaprowadził mnie do Berlina.

Dowiedziałem się też, że brat Grety Schiffmann – Salomon – przeżył wojnę i mieszka w Izraelu. To państwo stało się więc celem kolejnej wyprawy. Spotkałem się z Salomonem. Jeszcze przed wyjazdem zaczęła się rodzic koncepcja, by zrealizować jakiś pro-

jekt, przykładowo – film upamiętniający ten fragment historii mojego miasta. W końcu zbliżała się 70. rocznica wydarzeń zbąszyńskich z 1938 roku. Otworzył się wór pomysłów, ale też zebrało się grono osób skupionych wokół tego tematu i wciąż rozszerzała się sieć powiązań, kontaktów. Z wielkim zdziwieniem trafiałem w Zbąszyniu do ludzi pamiętających tamte wydarzenia. Z początku z rezerwą, później już bez oporów, wracali oni do wspomnień z przeszłości. Nauczyciele i uczniowie stali się szybko ambasadorami tematu. W projekt udało się włączyć na różne sposoby blisko 80 osób. I tak poprzez siatkę rekomendacji i poleceń dotarłem w Izraelu do Erwina Schenkelbacha, izraelskiego fotografa (którego ojciec też był fotografem), z którym stworzyliśmy wystawę pt. „Do zobaczenia za rok w Jerozolimie”. Towarzyszyły jej film dokumentalny i strona internetowa. Przez kilkanaście lat funkcjonowania miała ona już parę wcieleń. Istnieje do dziś pod tym samym adresem: zbaszyn1938.pl.

Muszę jednak powiedzieć, że przez cały czas odczuwałem żal, dyskomfort. Miałem pretensje sam do siebie: dlaczego o te czasy nie spytałem mego ojca? Miał on wówczas 19 lat, był już maturzystą i z pewnością rozumiał, co się dzieje. Dlaczego tego nie zrobiłem za jego życia?

Kiedy rozmawiałem z siostrą, okazało się, że ojciec opowiadał jej wiele rzeczy, przykładowo – że jeździł z jakimiś zleceniami od Żydów do Warszawy, gdyż nie wolno im było opuszczać

miasta. Jednak tą informacją podzieliła się ze mną dopiero w 2008 roku. Zdziwiłem się, że ojciec opowiadał jej te historie, ponieważ mnie nie wspominał o tym nawet słowem. Zatem w rozmowach czy we wspomnieniach przeszłość była w naszej rodzinie obecna. Moje osobiste zaangażowanie w ten projekt można więc wytłumaczyć tym, że chciałem nadrobić to, co wcześniej przegapiłem. Z pewnością było to ważnym motorem moich działań. Zrozumiałem znaczenie rozmów, spotkań ze starszymi ludźmi – gdy jest jeszcze czas. Oni bardzo rzadko wychodzą z inicjatywą opowiadania o przeszłości. Musi ich ktoś zachęcić, chcieć słuchać, przekonać, że to ma znaczenie. W przeciwnym razie odchodzą razem ze swą pamięcią bezpowrotnie. Kilka lat trwało, zanim poznałem z imienia i nazwiska osobę, która mieszkała w naszym domu rodzinnym jako uchodźca i zapewne pozostawiła wspomniane wcześniej książki.

Absolutnie nie jest tak, że to ja odkryłem temat deportacji polskich Żydów z Niemiec do Zbąszynia. Starsi ludzie, którzy pamiętali tamte czasy, prezentowali jednak uszpioną pamięć. W szkole podstawowej Zenon Matuszewski, nauczyciel, a później dyrektor gimnazjum, starał się przybliżyć uczniom tematy historii lokalnej. Wiedziano, ale wiele się o tym nie mówiło.

Gdy jako fundacja organizowaliśmy obchody 70. rocznicy wypędzenia ludności żydowskiej z Niemiec i przygarnięcia jej przez zbąszynian w 1938 roku, do wymiany myśli zaprosiliśmy

gości z Izraela, ze Stanów Zjednoczonych, z Niemiec i z Polski. W tym wydarzeniu uczestniczyło bardzo wielu mieszkańców Zbąszynia, którzy przyszli posłuchać, co ludzie z całego świata mają im do powiedzenia na temat ich własnej historii. Po raz pierwszy w Zbąszyniu zrozumiano, że wydarzenia sprzed 70 lat mają szersze znaczenie, szerszy wydźwięk, nie są tylko mało znaczącym lokalnym epizodem. Nagle okazało się, że jesteśmy częścią jakiejś większej światowej historii. Co najważniejsze – po raz pierwszy wybrzmiało w mieście zdanie profesora Tomaszewskiego: „Honor Polaków uratowali mieszkańcy Zbąszynia...”. Czyli mamy dobrą polsko-żydowską historię, możemy być dumni z zachowania naszych rodziców, dziadków... Zmieniło to niejako współczesną percepcję miasta przez jego mieszkańców. Na ścianach dworca kolejowego umieściliśmy wielkoformatowy (6 × 4 m) baner upamiętniający wydarzenie. Wisiał nisko, dostępny dla przechodnia na wyciągnięcie ręki. Z cichą nadzieją liczyliśmy, że przetrwa bez zniszczenia może kilka dni, tygodni... Wisiał 10 lat bez śladu wstydlwego komentarza, choć aktywnych miłośników farby w sprayu nie brakuje w naszym mieście.

### **Do zobaczenia w książce**

Wielkim sukcesem okazała się strona internetowa w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Otworzyło to drogę do nawiązywania

nowych kontaktów, do pozyskiwania informacji i różnorodnych materiałów. Docieraliśmy do nieznanych dokumentów czy pamiętek, skrytych przed światłem dziennym. Rosnące wciąż archiwum zrodziło konieczność ich opracowania i w końcu – wydania książki „Do zobaczenia za rok w Jeruzolimie”. Dwujęzyczna edycja pozwoliła jej dotrzeć do szerszego kręgu odbiorców.

Bardzo ważne dla mnie było, aby złamać konwencję książki historycznej. Oczywiście, część książki jest zrealizowana w perspektywie naukowej, ale doświadczenia zdobyte przy zbieraniu materiałów uzmysłowiły mi konieczność uwzględnienia większej liczby perspektyw.

Weźmy choćby tzw. perspektywę pamięci. Często spotykałem się z relacjami świadków, które wydawały się nie w pełni zgodne z wiedzą historyczną. Niektórzy powiedzieliby: z „prawdą historyczną”. Jednak wspomnienia zachowane w pamięci, przekazywane w rodzinie, są ICH prawdą. Budowały przez dziesięciolecia obrazy i emocje, których nie możemy pomijać: trzeba im oddać prawo do głosu. W relacji małego chłopca zachowała się rzeka, przez którą musieli się przeprawiać wraz z ojcem, przepędzani przez Niemców na polską stronę granicy. To absurd! Nie ma rzeki z tej strony miasta, może mokry rów na polu – to wszystko. W dalszej relacji mówi on, że przemoczeni, zziębnięci, trafili w końcu do stajni. I cieply brzuch konia, do

którego się mógł przytulić oraz zasnąć po dwóch dniach tułaczki, staje się najmilszą reminiscencją tego okresu. Jeżeli to nieprawda, że była rzeka, to czy mamy prawo odbierać mu resztę wspomnień i traktować go jako niewiarygodnego świadka?

Jako plastyk z wykształcenia jestem wyczulony na wizualność przekazu. Dlatego zależało mi bardzo, aby czytelnik dokumentu historycznego nie skupiał się tylko na jego literalnej treści. Treść ustawy o pozbawieniu obywatelstwa czyta się zupełnie inaczej, gdy kątem oka widzimy orzełka w koronie nad tekstem („[...] utracił łączność z państwowością polską [...]”), niż gdy czytamy tekst ustawy polskiego parlamentu bez tego orzełka. Wizualność wzbogacona o ten szczegół, będąca poza czystym tekstem, dodaje trudno uchwytnego kontekstu. To MY, Polacy, to nasz orzeł, to nasza odpowiedzialność. Stąd w książce jest tak wiele dobrej jakości reprodukcji dokumentów, pozwalających dostrzec drżącą rękę piszącego lub natłok urzędniczych pieczętek.

Od opisywanych czasów dzieli nas coraz większa odległość, ludzie odchodzą, zacierają się ślady. Istnieje jednak grupa artystów, których wrażliwość, pomimo dystansu czasu, zawsze dostrzega powód do mówienia o czymś trudnym losie. To świadkowie zastępczy, którzy nie pozwalają zapomnieć, ponieważ przeszłość jest dla nich inspiracją i treścią przekazu. Artystyczne interakcje z przeszłością stanowią kolejną część książki. Erwin

Schenkelbach znalazł związki dworca w Zbąszyniu z dworcem w Jerozolimie, Lothar Quinkenstein pisał o bohaterce powieści Thomasa Manna w kontekście losów Lotte Frankel z obozu w Zbąszyniu.

Otrzymywaliśmy wiele ciepłych recenzji od ludzi, którzy w rodzinnych historiach odnajdywali zbąszyńskie wątki, tyle że dla nich ważne były ślady konkretnych nazwisk, na które w książce nie natrafili.

### **Cyfrowa pamięć społeczna**

Podczas kilku lat zajmowania się historią żydowskiego Zbąszynia przez moje ręce przeszły setki dokumentów odnalezionych w polskich archiwach. Jednak sami też zbieraliśmy pamiętki, relacje, dokumenty błakające się po aukcjach internetowych czy obecne w zbiorach prywatnych. Do tego możliwość samodzielnego fotografowania materiałów w archiwach przełożyła się na ogromną bazę informacji, której staliśmy się dysponentami. Poprzez stronę internetową kontaktowały się z nami osoby poszukujące informacji o rodzinie przebywającej w Zbąszyniu. Wyposażony w wiedzę i w kopie wielu dokumentów z Archiwum Państwowego w Poznaniu oraz ze zbiorów IPN, wielokrotnie wertowałem te materiały w poszukiwaniu informacji o konkretnej rodzinie. Próśb o taką kwerendę było na tyle dużo, że postaraliśmy się o dofinansowanie projektu, który scalał te archiwa i poprzez wyszukiwarke dawał wszystkim zainteresowanym możliwość wglądu

w te materiały. Muszę przy okazji tego projektu bardzo skomplementować współpracę zarówno z Archiwum Państwowym w Poznaniu, jak i z poznańskim oddziałem IPN. Rozwój cyfrowego świata uzmysławia wielu dysponentom archiwaliów, że dostęp jest równie ważny jak posiadanie. Jeszcze kilkanaście lat temu nie było to takie oczywiste. Dziś strona internetowa [zbaszyn1938.pl](http://zbaszyn1938.pl) jest ważnym źródłem informacji dla wszystkich szukających swoich związków z żydowską przeszłością w tym mieście. Wątek wzbogacania wiedzy absolutnie nie okazuje się zamknięty. Liczne archiwa dopiero teraz umieszczają swoje katalogi w przestrzeni cyfrowej, a to pozwala wyłuskać z ogromu dokumentów coś, co może być interesujące. Ostatnio natrafiłem na raport sanitarny z obozu Żydów, sporządzony w 1939 roku w Zbąszyniu, a pochodzący ze zbiorów Ministerstwa Zdrowia.

### **Co powiedzieć współczesnym?**

To jest część pracy nad pamięcią, którą skierowaliśmy na zewnątrz, w świat poza Zbąszyń. Ale w samym mieście, od szkoły podstawowej po liceum, animowaliśmy też wiele wydarzeń i inicjatyw.

Największą satysfakcją dla nas jest fakt, że ponieważ opieramy się na dobrze opracowanych źródłach, dajemy innym pole do dalszych poszukiwań czy nawet do artystycznych manifestacji. Już przez ponad dziesięć lat kolejne pokolenia młodzieży licealnej znajdują wspólny język z przeszłością,

sকoro co roku, w rocznicę wydarzeń 1938 roku, wystawiają dramę teatralną. Nawet odejście na emeryturę nauczycielek, które zainicjowały prace nad przedstawieniem, nie powstrzymało sztafety pamięci. Pedagodzy ze zbąszyńskiego liceum z powodzeniem realizowali projekt wymiany uczniowskiej z rówieśnikami z Izraela. Młodych ludzi nie umieszczano w hotelach, w odizolowaniu, jak to zazwyczaj ma miejsce z wycieczkami Żydów do Polski, lecz zakwaterowano bezpośrednio u zbąszyńskich rodzin. Młodzież izraelska przywozła historyczne dokumenty i zdjęcia ze swojego kraju pokazujące Zbąszyń z jej perspektywy. Również uczniowie ze Zbąszynia pojechali do Izraela i zostali tam zakwaterowani u rodzin żydowskich. Doświadczenia młodych ludzi poznających własną historię i jednocześnie poprzez tę historię zdobywających nowe przyjaźnie jest – jak sądzę – edukacyjnym sukcesem. A dla wszystkich dorosłych zaangażowanych w proces nauczania historii taki efekt stanowi największą nagrodę.

Śladem bardziej złożonej refleksji, pozytywnej zmiany wobec skomplikowanego dziedzictwa polsko-żydowskiego, może się okazać inna historia. We współpracy z niemieckimi partnerami trotuary w mieście wzbogaciliśmy jedenastoma kamieniami pamięci zbąszyńskich Żydów. Władze miasta (gospodarz terenu) nie zgłosiły uwag do projektu, ale postawiły warunek rozmów z mieszkańcami posesji, abyśmy uzgodnili, gdzie chcemy za-

instalować upamiętnienie. Formalnie nie musieliśmy ich pytać o zgodę, chodnik należy do miasta-gminy, ale lepiej rozmawiać „przed” niż tłumaczyć się „po” – jak powiedział burmistrz. W rozmowie nikt nie pytał, po co to robimy. Na spotkaniach tematem dominującym stała się troska: na naszym cmentarzu parafialnym jest tyle tabliczek „grób do likwidacji”. Żydzi nawet po dziesiątkach lat chcą pamiętać... A MY? Może gdy likwiduje się grób, należy zachować choć zapis na cmentarzu. Jeśli rodzina już nie dba, to może my, sąsiedzi, nie zgrzeszymy zaniedbaniem, bezrefleksyjnością. Przecież jeszcze żyją w naszych wspomnieniach... Rozmowy ze współczesnymi mieszkańcami żydowskich domów uświadomiły mi, że możliwa jest zmiana, choćby była to tylko zmiana nastawienia do własnej, już nie żydowskiej, pamięci.

Praca nad pamięcią polsko-żydowską ma swoje dalsze odsłony. Zbąszyń odwiedzają potomkowie ocalałych. Tych, którzy byli tu w 1938 roku, jest coraz mniej, ale gościmy historyków, studentów, organizacje społeczne pracujące na tym samym polu. Jak głęboko historia – wydawałoby się odległa – odciska piętno na współczesności, może świadczyć nasz kolejny projekt, który zrealizowaliśmy na Starym Dworcu w Zbąszyniu w kolejną rocznicę Polenaktion. Bezpośrednią inspiracją były plakaty, które na przełomie 2021 i 2022 roku pokazały się na przystankach w Warszawie: Zbąszyń 1938, Usnarz 2021. Ten sam wstyd,

ta sama hańba. Traktuję jako osobistą powinność mówienie w takim mieście jak Zbąszyń o granicy człowieczeństwa, dotyczącej ludzi, których państwo polskie uważa za niepożądanych.

Czym spuentować tę wypowiedź? Czy z mojego doświadczenia płynie jakaś lekcja? Moja młodość ucieczka z rodzinnego miasteczka była powodowana po części tym, że drażniła mnie identyfikacja poprzez ojca: „to jest syn Kazia, Kazia fotografa” – tak, jakbym nie mógł być sobą autonomicznie osobnym. Dziś już bycie synem Kazia fotografa traktuję jako przepustkę do ciągłości, zakorzenienia i świadomej tożsamości.

 **Wojciech Olejniczak**

**Fundacja Tres** – organizacja założona w 2008 roku, realizująca projekty artystyczne, edukacyjne i wydawnicze dotyczące lokalnej historii i tradycji. Gromadzi źródła i działa na rzecz przywrócenia pamięci o deportacji polskich Żydów z Niemiec do Zbąszynia w 1938 roku. Opiekuje się zbiorem szklanych negatywów zbąszyńskiej rodziny fotografów: Aloisa i Constantego Sikorskich (ponad 4000 obiektów). Udostępnia też zbiory szklanych negatywów należące do innych archiwów społecznych – na stronie internetowej szklane-negatywy.pl, oraz popularyzuje tradycje Regionu Kozła (obszaru położonego na granicy województw wielkopolskiego i lubuskiego).

---

<sup>1</sup> Wiosną 1938 roku polski parlament uchwalił ustawę pozbawiającą obywatelstwa polskiego osoby zamieszkujące poza granicami, którym arbitralnie zarzucono „utrąę łączności z krajem”. W ten sposób chciano nie wprost zabrać możliwość powrotu do kraju Żydom z polskimi paszportami, którzy mieszkali w Niemczech. Aby uprzedzić uformowanie się w Niemczech tak licznej grupy bezpaństwowców, hitlerowcy zagarnęli kilkanaście tysięcy Żydów z całych Niemiec, których dotykała polska ustawa, i bardzo sprawnie dostarczyli i przepchnęli ich przez granicę z Polską. W dniach 28-29 października 1938 roku około 9 tysięcy trafiło na granicę w Zbąszyniu (Pozostali trafili do Polski przez inne przejścia graniczne). Przez blisko 10 miesięcy władze polskie blokowały wjazd do kraju osób, które formalnie miały nasze, polskie obywatelstwo. Ze Zbąszynia można było wyjechać wszędzie – byle nie do Polski. W prasie tamtego okresu mówiono o obozie dla Żydów w Zbąszyniu, choć nie miał on takiego charakteru jak obozy znane z lat wojny.

---

Wojciech Olejniczak – artysta plastyk, fotograf, dokumentalista. Założyciel i prezes Fundacji Tres. Twórca i realizator wielu projektów wystawienniczych i edukacyjnych. Autor i współautor książek wydanych przez Fundację: „Do zobaczenia za rok w Jerozolimie. Deportacje polskich Żydów w 1938 roku z Niemiec do Zbąszynia” (Zbąszyń 2012) i „Wielka Xiega Regionu Kozła” (Zbąszyń 2020). Reżyser i producent filmów dokumentalnych. Na festiwalu „Rozstaje Europy 2006” nagrodzono jego film „Portret Rusina z artystą w tle”. Od jesieni 2022 kierownik Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła.

---



Maj 2021, Zbąszyń. Wojciech Olejniczak podczas rozmowy z gośćmi wernisażu wystawy „Na granicy światów” Erwina Schenkelbacha w galerii Stary Dworzec.



2014, Zbąszyń. Wizyta Manfreda Lindenbauma i jego 14-osobowej rodziny w drodze do miejsca urodzenia w Niemczech, które musiał opuścić w wyniku Polenaktion w 1938 roku.



Październik 2018, Zbąszyń. Spektakl uczniów oparty na listach żydowskich wygnańców do swoich rodzin, pokazany podczas uroczystości upamiętniających 80. rocznicę Polenaktion.



Bogdan Mądry jest synem znanego przed- i powojennego zbąszyńskiego adwokata Bronisława Mądrego. Kontakt z nim udało się nawiązać dzięki pomocy Zenona Owoca, który dosłownie dwa miesiące przed śmiercią przekazał numer telefonu swego kolegi. Panowie znali się raczej z czasów zielonogórskich, niż zbąszyńskich, mieszkali zresztą blisko siebie. Wspomnienia B. Mądrego są cenne z tego powodu, że – obok obszernych i szczegółowych zapisków Z. Owoca drukowanych w ostatnim czasie na łamach pisma „Podkociołek” – opowiadają o nieznanych losach zbąszyńskiej inteligencji. Tego rodzaju zapisków istnieje, niestety, bardzo mało.

## Zapamiętane przez Bogdana Mądrego

Urodziłem się 5 lipca 1935 roku w Zbąszyniu. Z tej okazji, z wielkiej radości na moje przyście, ojciec zamówił orkiestrę, żeby uczcić tak wielkie rodzinne święto. Mówił na mnie „Kronprinz”.

Ojciec (ur. 22 kwietnia 1901) pochodził z Wielkopolski, spod Gniezna, gdzie niedaleko Witkowa, w Hucie Skorzeńskiej, rodzina miała majątek. Odziedziczył go potem młodszy o dziesięć lat od ojca brat. Mama (rocznik 1908) wywodziła się spod Bydgoszczy. Rodzice pobrali się w 1930 r. Wcześniej, w latach 20., tata ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. Pracę rozpoczął w Strzelnie jako naczelnik więzienia i sędzieja tamtejszego sądu. Jednak jako sympatyk partii wiejskiej nie odpowiadał miejscowej władzy. Wobec czego zrezygnował z tej pracy i w 1931, 1932 przeprowadził się do

Zbąszynia, gdzie został adwokatem. Na Rynku 11 miał biuro, natomiast mieszkanie wynajął koło kafelki, czyli blisko głównej ulicy Senatorskiej i kościoła. Oprócz mnie była cztery lata starsza siostra Maria Magdalena (rocznik 1931), która jeszcze żyje i brat Jan (rocznik 1937). Siostra mieszka w Radomiu, była sędzią, brat zaś inżynierem kolejnictwa.

Ojciec był osobą religijną (ławkę w kościele miał w pierwszym rzędzie), ale i towarzyską. Miał doskonałe układy w zbąszyńskim świątku, zwłaszcza z proboszczem, ks. Leonem Płotką. A ja sobie w tym czasie rosłem. Pamiętam, że tuż przed wojną rodzice zaprowadzili mnie do sklepu państwa Schwartzów i ufundowali mi mundurek harcerski. Jednak wybuchła wojna. Rodzice wywieźli nas, dzieci, już w sierpniu 1939 r., do dziadków pod Gniezno.

Gestapo jednak szukało ojca, który postanowił się ukrywać. Szukano go uparcie, także pod Gnieznem, wobec czego mama wzięła dzieci i furkę wywiozła nas pod Bydgoszcz, do Wierzbucina Królewskiego, do swoich rodziców. Lecz i stamtąd nas wyrzucano. Tułaliśmy się zatem w owych okolicach, nie brakowało przygód i problemów wojennych, a ojciec wciąż się ukrywał. Lecz co jakiś czas się u nas pojawiał. Pamiętam w 1944 r., kiedy miałem iść do pierwszej komunii, wciąż jeszcze w tamtych stronach byli Niemcy, ale już się mówiło o nadchodzących Rosjanach, a w końcu pojawili się polscy żołnierze. Czapki z orłami, ale bez korony. Byli bardzo brudni. W tej sytuacji ojciec już został z nami, z resztą rodziny. Mama z tatą znaleźli wkrótce mieszkanie w Bydgoszczy, ale pojawili się prawowici właściciele. No to tata pojechał do Zbąszynia.

Było to gdzieś tak w sierpniu, wrześniu 1945, a wkrótce myśmy do niego dołączyli. Jechaliśmy po pańsku z dworca powózką. Do domu na Rynku. Lecz rodzice załatwili sobie nowe mieszkanie, bardzo piękne, mówiło się „u Bommy” (przy ul. Przedmieście św. Wojciech – red.). To był luksus, siedem pokoi na pierwszym piętrze. No, ale trzeba było je całe posprzątać, nie było wody, prądu (doprowadzono chyba po roku), ale za to był gaz; lampy do gazu to były tzw. pończoszki. Istniało też centralne ogrzewanie, ale nie działało. Ojciec od razu uruchomił działalność prawniczą. W tymże

mieszkanii. Pamiętam piękne witraże w oknach na korytarzu (najprawdopodobniej autorstwa Dezyderego Mocznay’a – red.), na nich sceny z rolnictwa, zwierzęta... Do mieszkania prowadziło dwoje drzwi. Oprócz kancelarii w Zbąszyniu tata prowadził też biuro w Nowym Tomysłu. W okresie tuż po wojnie bronił m.in. osoby oskarżane o podpisanie tzw. volkslisty. To były dramatyczne sytuacje, gdyż wielu zbąszynian, choćby z niemieckim nazwiskiem, skazano. Tu jako ciekawostkę podam, iż w późniejszej willi pana Szczechowicza (obecnie ul. Por. Żwirki – red.) w pewnym okresie mieścił się Urząd Bezpieczeństwa. Ponieważ wtedy był oczywiście kurs na marksizm, kazano ojcu chodzić na kurs marksizmu-leninizmu, który prowadzono w budynku ówczesnej Szkoły Podstawowej nr 1. Ale zrobienie z niego lewicowca się nie udało, ojciec zapisał się do PSL-u i ostentacyjnie prenumerował „Zielony Sztandar”.

Mieszkaliśmy wygodnie, prowadziliśmy życie towarzyskie, ale jak było nie prowadzić, jeśli w domu był stół na 24 osoby! Chodziłem najpierw do szkoły na Rynku, ale gdy zamieszkaliśmy „U Bommy”, przeniósłem się do podstawówki na ul. Wolsztyńską. Z nauczycieli pamiętam pana Krajewskiego, panią Liczbańską, która pobudziła moje zainteresowanie historią Polski trwające do dziś! Oczywiście zapamiętałem matematyczkę, panią Śmidodziankę. W tamtym czasie chodzili z nami do klasy uczniowie dużo starsi, bo nie-

które koleżanki wkrótce potem wyszły za mąż...

Ojciec zmarł w 1963 r. Został pochowany w Witkowie, gdyż rodzina miała tam grobowiec. Mama też jest tam pochowana, zmarła w latach 70. Po śmierci ojca wszelkie sprawy związane z zamknięciem kancelarii załatwiał mój brat. Przede wszystkim należało sprzedać te piękne meble. Siostra studiowała prawo w Poznaniu i nie wiązała swoich planów ze Zbąszyniem. Poszła na aplikację do Zielonej Góry, potem do Gorzowa. Po śmierci ojca poznała mężczyznę z Radomia, za którego wyszła za mąż i wzięła samotną już mamę do siebie, do tegoż Radomia. Ja natomiast po podstawówce od 1949 r. dojeżdżałem do gimnazjum w Wolsztynie, a potem studiowałem w Poznaniu. Wpierw to była szkoła inżynierska, a po roku -

Politechnika Poznańska. Następnie praktykowałem m.in. w Dozamecie w Nowej Soli, w Lumelu w Zielonej Górze, gdzie mi zaproponowano pracę. Zgodziłem się, podpisałem umowę. I tak już zostało.

Wielokrotnie bywałem później w Zbąszyniu. Po prostu jeździłem ot, tak, żeby się przejechać. Miałem kolegę, nazwiskiem Szott, w Przyprostyni. Odwiedziłem go kiedyś. Zwiedziłem także kościół parafialny, gdyż byłem w swoim czasie ministrantem. Tak to w wielkim skrócie wygląda nasz rodzinny epizod zbąszyński. Obecnie mam mieszkanie w Zielonej Górze, ale głównie mieszkam z żoną od 30 lat we wsi Tarnawa nad Bobrem.

 **Bogdan Mądry**  
zantował: E.K.

## Odszedł Zenon Owoc

11 kwietnia 2024 zmarł Zenon Owoc, zbąszynianin, autor wspomnień, które w ostatnich latach były drukowane na naszych łamach pisma Regionu Kozła „Podkoziółek”. 18 kwietnia br. został pochowany na starym cmentarzu w rodzinnym Zbąszyniu, gdzie urodził się w 1929 r. Jako młody człowiek przeżył w swym mieście dzieciństwo i młodość, w tym okupację, tu doczekał wyzwolenia, a po-



tem podjął naukę. Najpierw w szkole podstawowej w grodzie nad Obrą, następnie ruszył „w świat”: do Wolsztyna, do Poznania, gdzie skończył szkołę średnią i podjął pierwszą pracę. Poszedł śladami ojca – zatrudnił się w telekomunikacji i związał się z nią na całe życie. Po kilku przeprowadzkach znalazł się w Zielonej Górze, gdzie spędził długie lata i zmarł w wieku 94 lat. Przez cały czas utrzymywał duchową więź ze swoją małą ojczyzną. W latach 90. i później brał udział w Zjazdach Zbąszynian, prenumerował zbąszyńską prasę, informował o wydarzeniach w mieście swoich kolegów i przyjaciół.

Zaletą wymienionych wyżej zapisków pamiętnikarskich pana Zenona jest perspektywa, z jakiej opowiada

swoje dzieje. Zbąszyń, choć przed II wojną był miastem granicznym, nie miał zbyt licznej inteligencji, warstwy – jak byśmy dziś powiedzieli – menedżerskiej, kierowniczej, słowem tej która kształtowała wizerunek ośrodka miejskiego i zarazem budowała jego opinię wewnętrzną. Do takich osób należał ojciec Z. Owoca, fachowiec i patriota, podobny innym przysłanym do pracy na granicę. W takim otoczeniu kształtował się charakter chłopca, młodzieńca, co widać w jego notatkach, które – na szczęście – pod koniec życia zdecydował się napisać i opublikować. Są bardzo cenne dla historii okresu międzywojennego, gdyż niewiele tego rodzaju szczegółowych opisów powstało.

(red.)

## Joanna Bobek – wspomnienie o dobrym człowieku

„Tylko ludzie promieniujący szlachetnością i dobrocią zasługują na szacunek i pamięć”. Właśnie taką była Joanna Bobek z Trzciela. Była, ale odeszła na zawsze tuż przed swoimi pięćdziesiątymi pierwszymi urodzinami. Bardzo wielu ludzi, nie tylko z Trzciela, znało Asię, tak bowiem powszechnie nazywano panią lekarz weterynarii – Joannę Bobek. Jej niespodziewana śmierć ogarnęła smutkiem setki ludzi z Trzciela, Nowego Tomysła,

Międzyrzecza i wielu innych miejscowości, zwłaszcza z województw lubuskiego, wielkopolskiego, opolskiego, dolnośląskiego. Joanna Bobek wszędzie miała przyjaciół, mnóstwo dobrych znajomych oraz kolegów ze szkół i pracy. Asia była lubianą, cenioną, niezwykle sympatyczną, uczynną i pracowitą osobą. Dla wszystkich miała czas, a szczególnie dla tych, którzy potrzebowali pomocy. Pomagała chorym, samotnym, seniorom.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy nieraz została hojnie obdarowana przez Joannę. Współpracowała z lokalnymi organizatorami orkiestrowych imprez, udzielała różnorodnego wsparcia, aktywnie uczestniczyła w świąteczno-pomocowych przygotowaniach. Najczęściej działało się to w Rybojadach. Tam też włączyła się z niezwykłym zapałem w organizację pomocy rodzinie, która w wyniku pożaru straciła tartak, dorobek życia. Była to straszliwa przewrotność losu. Rodzina, która od lat organizowała WOŚP, sama potrzebowała wsparcia. Joanna Bobek oraz kilkudziesięciu wrażliwych na nieszczęścia ludzi pospieszyło z pomocą. Porządkowali zgłiszczą, organizowali akcje pomocowe, pomagali pogorzelncom przetrwać najgorszy okres. J. Bobek była wszędzie, zawsze pierwsza i zawsze skuteczna. Nawet wtedy, gdy trzeba było szukać medycznych specjalistów, aby ratować młodych ludzi po zawałach. Na Asi zawsze można było polegać, nigdy nie zawiodła. Nie zapominała przywieźć seniorowi ulubiony chleb z Nowego Tomysła, odebrać komuś leki z apteki, czy zawieźć schorowaną kobietę do lekarza. Niby to zwykłe sprawy, ale współcześnie rzadko można spotkać taką bezinteresowność. Tuż przed ostatnim Bożym Narodzeniem przygotowała dla Trzcielskich Seniorów niespodziankę, aby im uprzyjemnić czwartkowe spotkania. Z inicjatywy Joanny Bobek, jej pracy i finansów stanęła w klubie seniorów piękna, żywa choinka.

O seniorach pamiętała zawsze, była wrażliwą osobą, opiekowała się samotnionymi i chorującymi starszymi ludźmi. Często odwiedzała samotną, niepełnosprawną fizycznie, spragnioną przyjacielskich kontaktów emerytowaną nauczycielkę. Pełna energii i uśmiechu dawała radość innym. Kochała ludzi i zwierzęta, kochała kwiaty i podróże, lubiła zabawy i muzykę, uwielbiała dobre żarty i dowcipkowanie. Była osobą, której nie zapomina się, która pokazała, jak warto żyć, by życie było ciekawe, mądre i pożyteczne.

Joanna Bobek urodziła się 11 kwietnia 1973 roku w Nowej Rudzie w województwie dolnośląskim. Potem z rodzicami – Henryką i Tadeuszem Napierałą, zamieszkała w Bieruniu Nowym. Tam ukończyła szkołę podstawową, natomiast maturę zdobyła w Technikum Weterynaryjnym w Nysie. I to była właściwie podjęta edukacja, bo jak wspomina rodzina, Asia od wczesnego dzieciństwa kochała wszelkie zwierzęta. One były jej pasją, którą od czasów technikum dzieliła z Leszkiem, późniejszym mężem. Po uzyskaniu średniego wykształcenia rozpoczęła studia na wydziale weterynaryjnym na Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Ukończyła je w 1999 roku, zdobywając tytuł lekarza weterynarii. W tym samym roku wyszła za mąż za Leszka Bobka, także absolwenta wrocławskiej weterynarii. Pracę zawodową rozpoczęła w Inspektoracie Weterynaryjnym w Nowym Tomysłu i tam pracowała do końca swojego krótkiego życia. W Trzcielu pomagała mężowi prowa-

dzić gabinet weterynaryjny. Ostatnie lata były bardzo trudne dla służb weterynaryjnych, Joanna Bobek jednak znakomicie radziła sobie z lekarskimi obowiązkami. Ratowała zdrowie i życie zwierząt, udzielała istotnych wskazówek w zakresie opieki nad nimi. Uczyla miłości do naszych braci mniejszych.

W ogromie wszelakich obowiązków znajdowała czas, aby realizować swoje pozazawodowe zainteresowania. Dużo radości sprawiała Asi turystyka, a zwłaszcza podróże z mężem i synem - Wojciechem. Wspólnie zwiedzili niemal całą Polskę, podziwiali góry i morze, jeziora i lasy, małe i duże miasta. Podróżowali po Europie, byli na Zanzibarze. Joanna Bobek lubiła w ten sposób odpoczywać, aktywnie spędzała urlopy. Była bardzo rodzinna, towarzyska i gościnna, chętnie odwiedzali ją przyjaciele z całego kraju. Potrafiła przyrządzać świetne dania i piec doskonale ciasta, była dobrą organizatorką imprez róż-

nego typu. Należała do Bractwa Kurkowego w Zbąszyniu. W roku 2022 otrzymała tytuł Pierwszej Damy Kurkowego Bractwa Strzeleckiego. Asia wybrała sobie Trzciel na miejsce stałego zamieszkania, bo miasto jej się podobało. Chciała w nim spędzić całe życie. I tak się stało, została w nim na zawsze. Trzcielanie, i nie tylko, kochali ją, bo wniosła w ich miasto serdeczność, dobroć, szacunek dla drugiego człowieka, działania społecznikowskie i zawodowy profesjonalizm. Setki ludzi żegnały Asię 27 marca 2024 roku. Mnóstwo kwiatów i zniczy, sztandary i oficjalne delegacje oraz powszechny smutek były podziękowaniem za jej nadzwyczajną aktywność oraz przyjaźń i miłość do ludzi. Albert Einstein powiedział „Tylko życie poświęcone innym warte jest przeżycia”. Joanna Bobek to osoba zasłużona dla Trzciela.

 Jadwiga Szylar

## Odszedł do Arkadii Łowców i Zbieraczy

Nie żyje profesor Michał Kobusiewicz z Poznania, wybitny polski archeolog, dla Regionu Kozła, szczególnie dla Kargowej i jej okolic, postać wyjątkowa.

Profesor Kobusiewicz rozpoczął badania archeologiczne na tych tere-

nach w 1968 roku i kontynuował je przez pięćdziesiąt lat. Posumowaniem pracy jego i innych naukowców stało się monumentalne dzieło zatytułowane „Region Wojnowo. Arkadia łowców i zbieraczy”. Rzecz jasna nie tylko okolicom Kargowej poświęcił swe

zawodowe życie. Zapraszany przez ośrodki naukowe z całego świata, brał udział w badaniach archeologicznych w Afryce, Europie, Azji i Ameryce Północnej.

Imponujący dorobek naukowy niewiele jednak mówi o Profesorze jako o człowieku i jego relacjach z innymi ludźmi. Podczas uroczystości z okazji jubileuszu 50-lecia badań archeologicznych Profesora w Regionie Wojnowo, która się odbyła w 2018 roku w Mediatece Światowid w Kargowej, jego współpracownicy, wychowankowie oraz ludzie poznani podczas wykopalisk podkreślali, jak nietuzinkową postacią jest jubilat. Mówili o nim jako o Mistrzu i Przyjacielu, o jego darze przekazywania wiedzy w sposób tak zajmujący, że nikt nie chciał opuszczać wykładów, wspominali o poczuciu humoru, szacunku okazywanym mieszkańcom wsi leżących w pobliżu wykopalisk i serdecznych relacjach nawiązywanych m.in. z rolnikami, rzemieślnikami i strażakami. Potwierdze-

niem tych opowieści było wystąpienie Profesora, wzruszające, a przy tym pełne humoru i dystansu do siebie.

Profesor Michał Kobusiewicz, Honorowy Obywatel Kargowej, wybitny naukowiec, erudyta i dżentelmen w każdym calu. Można żyć kilkadziesiąt lat, a nikogo takiego nie spotkać. Ja i mój mąż mieliśmy szczęście Go poznać, rozmawiać z nim i gościć w naszym domu. Poczytuję sobie za zaszczyt, że Profesor czytał z zainteresowaniem moje powieści i zachwycał się domowym makaronem z samych żółtek i mąki, który robiłam specjalnie dla niego.

4 czerwca 2024 roku widzieliśmy się po raz ostatni. Profesor, jak zawsze w doskonałej formie intelektualnej, miał w sobie niezauważalną wcześniej kruchość. Pomyślałam, że odbywa pożegnalną podróż do Regionu Wojnowa i ludzi, których poznał. Niestety miałam rację.

 **Zofia Mąkosa**





varia





# Żył... po śmierci

Zachował się list sprzed 20 lat, autorstwa krakowskiego naukowca dr Czesława Szrednickiego, w sprawie niezmiernie istotnej dla Kargowej i jej prawdziwej historii. Zostanie tutaj przytoczony...

Przez lata powojenne XX w., a właściwie o wiele dłużej, bo przez ponad dwa wieki, powszechnie uznawano, iż bohater Kargowej, „kapitan Więckowski” – pisano o nim, nie znając nawet imienia – zginął, broniąc dzielnie wraz ze swymi żołnierzami placówki wojskowej w kargowskim ratuszu. I że stało się to w trakcie drugiego rozbioru Rzeczypospolitej, czyli w 1793 roku. Należy zauważyć, iż wcale nie ostatnim akcentem dotyczącym tamtego wydarzenia była po 137 latach inicjatywa proboszcza Franciszka Nowaka z Kopanicy, który 28 stycznia 1930 r. spowodował odsłonięcie w swoim kościele tablicy poświęconej poległym żołnierzom Rzeczypospolitej. A zatem ów przykład zdecydowanej walki przez lata zaborów był bardzo długo istotny dla polskiego morale. Wiemy bowiem, iż generalnie pierwsza RP nie stawiała oporu w czasie rozbiorów (były w tej materii rozkazy targowiczian służących w wojsku polskim) i że, niestety, poddała się zaborcom bez walki. Co nie do końca było prawdą, ale kłamstwem także nie. Dlatego słowa o obronie honoru oręża polskiego (cytowane niżej) – wobec postawy

ówczesnej polskiej armii – są ewidentnie na miejscu.

Na temat potyczki kargowskiej współcześni tamtym czasom długo zachowywali cenne informacje, a po dekadach wciąż wskazywali gościom i przejezdnym ślady po pruskich kulach na murach kamienic wokół Rynku; kwitł kult Więckowskiego. Postać była znana w okolicy i stanowiła wzór np. dla Wielkopolan wyruszających do powstania listopadowego. Władysław Korcz pisze, iż mieszkańcy miasta „na znak solidarności z kapitanem Więckowskim i jego walką nie odnawiali postrzelonych ścian ratusza przez następnych kilkadziesiąt lat (podobno do roku 1830)”.

Przypomnijmy, iż Prusacy w liczbie 600 żołnierzy pod dowództwem majora von Milkau zjawili się w mieście 27 stycznia 1793 r., wykonując zadanie zajęcia terenów Rzeczypospolitej. Naprzeciw nim stanęło 60 wojaków RP pod dowództwem kpt. Więckowskiego. Perswazje pruskie na temat bezsensowności walki wobec takiej przewagi zaborcy skończyły się... potyczką. Nasi żołnierze otworzyli ogień z okien ratusza. Walka trwała około godzinę.

Wedle przedwojennej tablicy zachowanej w kościele w Kopanicy oraz drugiej, po II wojnie wmurowanej w ścianę kargowskiego ratusza, zginęło czterech wojaków i ich komendant. Pierwszą tablicę wstawiono w ścianę,

jako się rzekło, w kopanickim kościele parafialnym. Na górze daty: 1793 – 1930, poniżej i pomiędzy nimi 1812. „W obronie honoru oręża polskiego i granic Rzeczypospolitej polegli w Kargowie dnia 28 stycznia 1793 r.” I tu są wymienione nazwiska z „Kapitanem i Komendantem” na czele. W 1953 roku, czyli w 160. rocznicę potyczki, przypomniano ów bój treścią drugiej tablicy ulokowanej w ścianie zewnętrznej kargowskiego ratusza. Słowa mówią: „Bohaterom poległym w obronie Kargowej kapitanowi Więckowskiemu Stefanowi i jego żołnierzom kapr. Szymońskiemu, szer. Dolibskiemu Bazylowi, szer. Szymańskiemu, szer. Włodarczykowi poległym bohaterską śmiercią

w obronie przez zalewem germańskim broniąc honoru oręża polskiego i granic Rzeczypospolitej”.

Pierwszą z tablic umieszczono w Kopanicy wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, gdyż Kargowa znajdowała się wtedy po stronie niemieckiej. Istnieje do dziś; w czasie okupacji hitlerowskiej została tylko zasłonięta obrazem. Jak wynika natomiast z drugiej, kargowskiej, Więckowski w 1953 r. doczekał się nowych chrzcin, bowiem ze ściany ratusza ewidentnie bije przypadkowe imię... Stefan. Dopiero w 2007 r. obok wmurowano następną – ze sprostowaniem imienia: „Kazimierz Więckowski prawdziwe imię bohatera Kar-



*Pamiątkowa tablica wmurowana w ścianę kościoła w Kopanicy w 1930 r.*

Fot. Wojciech Olejniczak

gowej”. Ponadto jest w mieście ulica Więckowskiego, a szkoła podstawowa nosi jego imię; kiedyś uczniowie podstawówki odgrywali nawet scenki śmierci polskiego oficera z rąk pruskich żołdaków. Historycy, z tytułami profesorskimi, powtarzali „prawdy” o śmierci kapitana w 1793 r.

O rzeczywistych losach dowódcy obrony ratusza napisałem na łamach „Gazety Lubuskiej” (numer 91 z 17/18 kwietnia 2004 r.). Pomogła mi w tym książka dwóch krakowskich badaczy: dr. Czesława Szrednickiego i mgr. Mariusza Machyni pt. „Oficerowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów 1777-1794”. Rzecz ukazała się w Krakowie w 1998 r., jednak żaden z lubuskich naukowców nie wpadł wtedy na ten trop, na to, że na stronie 196 owej pracy znajduje się hasło „Więckowski Kazimierz”. Tu od razu mamy przywrócone właściwe imię, a w dalszej części hasła dowiadujemy się, że był „ranny I 1793 w Kargowej w potyczce z wkraczającymi Prusakami” (I – znaczy „w styczniu”). Znajduje się tamże informacja, kto był źródłem fałszywego mitu o śmierci kapitana: „Ppor. KN Lenkiewicz podał w raporcie z 29 I 1793 r. do gen. A. Byszewskiego, że Więckowski poległ z 5 żołnierzami podczas tej potyczki”. Tutaj brak precyzji w cytowanych dokumentach, bo jeśli kapitan „poległ” z pięcioma żołnierzami, to albo zaliczono go w poczet pięciu poległych, albo nie umieszczono na obu pamiątkowych tablicach nazwiska jednego zabitego żołnierza...

K. Więckowski urodził się 5 marca 1758 r. w Kamieńcu (Kamieniach?) w woj. kaliskim. Został oficerem Regimentu Pieszego Łanowego nr 6, do którego wstąpił 4 lutego 1775 jako kadet. Awansował kolejno na chorążego, porucznika, kapitana sztabowego (od 15 X 1787), był ciężko ranny w potyczce kargowskiej. Walczył jeszcze w powstaniu kościuszkowskim, a w 1794 r. został awansowany na stopień kapitana z kampanią. W 1803 jest odnotowany jako posesor (dzierzawca) bliżej niezidentyfikowanych dóbr Kolno. W grę może wchodzić miejscowość koło Międzychodu.

20 lat temu rozmawiałem telefonicznie o K. Więckowskim z dr Szrednickim, otrzymałem też od niego 19 maja 2004 r. list. Pisze m.in.: „Oczywiście, że kpt. K. Więckowski był bohaterem – bez względu na to czy zginął czy nie – co do tego oświadczenie, a także mój kolega współautor książki p. mgr Mariusz Machynia nie mamy wątpliwości. Podjął walkę wprawdzie nierówną i beznadziejną i został w niej ciężko ranny (i dlatego wzięto go za zabitego). To jednak go nie załamało, bowiem po wyleczeniu wstąpił do szeregów walczących w powstaniu kościuszkowskim”.

W sprawie daty zgonu kapitana badacz się nie wypowiada. Sugeruje poszukiwania w Kolnie, Międzychodzie, a najlepiej w Archiwum Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu. I to jest ciągle aktualne zadanie dla historyków, być może także kargowskich regionalistów.

E.K.

# Epidemia dżumy nad Obrą

Na przestrzeni wieków ludność Wielkopolski dziesiątkowały różne choroby. Ogromne żniwa zebrała epidemia dżumy na początku XVIII wieku. Przyszła z południowego wschodu. W 1704 roku chorowali na nią ludzie w Konstantynopolu, później przez Węgry, Czechy, Wołyń i Podole dostała się do Galicji. Dalej, w roku 1707, epidemia dziesiątkowała już Warszawę. W tym roku dotarła też do Wielkopolski, potem grasowała w całej Polsce. Jej przebieg w Zbąszyniu opisał, żeby wiadomości o tym nie zaginęły, pisarz przysiężny urzędu burmistrzowskiego Marcin Dorażański. Wiemy, że był burmistrzem w latach 1711-1712. W latach 1720-1721 oraz 1724-1725 wybrano go pisarzem przysiężnym. Był obywatelem miasta i rzemieślnikiem kunsztu garncarskiego, który przyjął prawo miejskie (obywatelstwo) w 1688 roku. Jego ojcem, prawie na pewno, był Wojciech Dorażała, kuśnierz, który przyjął miejskie prawo w 1668 roku.

Marcin Dorażański opisał dla potomnych zrujnowanie Zbąszynia, które nastąpiło w wyniku ciągłych przemarszów i postojów wojsk wszelkiego autoramentu podczas wielkiej wojny północnej. Dotyczyło to lat 1702-1719. W tym czasie nastąpiło też „powietrze”, czyli epidemia dżumy. Wiadomości o „powietrzu” są wplecione w narrację o przemarszach wojsk. Dla lepszej przejrzystości wybrałem je

z tekstu M. Dorażańskiego i umieściłem w tym artykule. Podaję je w dosłownym brzmieniu, dokonując tylko drobnych korekt ułatwiających zrozumienie tekstu. Słowa w nawiasach pochodzą od autora. Oto jak według Marcina Dorażańskiego przebiegał rozwój epidemii w Zbąszyniu.

*W tym roku 1708 dnia 11 października najpierwszy umarł powietrzem, we młynie zbąskim parobek Piotr, który się był zaraził powietrzem od piekarzy z Grodziska, co jeździli do młyna zbąskiego mleć, a już powietrze było w Grodzisku. Tak jak piekarze, tak i Żydzi jeździli po ryby do rybaka na Rajewo i do Strzyżewa. I tak ci złodzieje Żydzi w Rajewie i Strzyżewie zarazili (ludzi). Zmarło tego roku 1708 ludzi na powietrze w mieście i w młynie 15. A przecie choć już było poczęło się powietrze i znaki były na ludziach, tedy na to nic nie dbali żołnierze i jednak stawali w Zbąszyniu, nawet i w domach bywali, gdzie ludzie wymarli i nic im nie szkodziło (interpunkcja w materiale oryginalnym od redakcji).*

*W roku 1709 dnia 23 stycznia znowu się poczęło powietrze, które już było trochę ustało. I tak znowu, że byli ostrożni obywatele i sam Imci Pan Damian Garczyński Dobrodziej nas dojrzał i gdy się w którym domu co pokazało, zaraz precz wszystkich z domu wygnano do boru i warty wielkie około miasta były, we dnie i w nocy, przez dwa lata. Te warty były i byli obrani*



sześciu deputatów, co warty dogląda-  
li. A przecie przez cały rok po trosze  
marli. I w borach i w mieście umarło  
osób tego roku 42. W Strzyżewie było  
wielkie powietrze, umarło tego roku  
w Strzyżewie ludzi 78. Okrom tego  
umierali w roku 1708 i 1710, ale nie  
tak wiele jako w roku 1709. Według  
powieści ludzi, jako powiadali, przez  
te trzy lata umarło w Strzyżewie lu-  
dzi mendli dwanaście i troje (co daje  
183). I tak zrujnowana jest (wieś).

W roku 1710 nastalo gwałtowne  
powietrze. Jako się poczęło w kwietniu,  
po trosze w maju i trzymano warty  
wielkie. Jednak jako się dobrze zajęło  
w czerwcu, lipcu i sierpniu i wrześniu,  
dobrze grasowało. Osobliwie w czerw-  
cu, lipcu, do połowy sierpnia. Jednego  
dnia nie było, żeby kopacze nie mieli  
zakopywać po trzech, po sześciu, po  
dwóch najmniej. Już był dzień szczę-  
śliwy gdy tylko jeden umarł, tak było  
przez półtrzecia miesiąca. W samą  
Najświętszą Pannę Nawiedzenia  
(3 maja) umarło 14 ludzi. A wszyst-  
ko znacznych i najbardziej około tego  
czasu marli. Byli się niektórzy obywa-  
tele wyprowadzili z miasta do Kozłów  
(Ernestynowo) na nowy folwark, do  
Wilkołazów, za Wiąski. Ale i tam wy-  
marli, bo choć jedni nie byli zapowie-  
trzeni, tedy chodzili pod miasto blisko  
i tak się zarazili i zaś drugich od siebie  
zarazali. W samym mieście tylko strach  
był tych, co zostali, gdy co dzień wi-  
dzieli onych zacnych obywateli miesz-  
czanów, mieszczki, młodź oną, piękne  
panny albo młodzianów, gdy ich ko-  
pacze wiozą do grobów. Mizernie, bez

kitłów, tak wiele w szatach ukrwionych  
i skalanych. A po kilku na dzień onych  
przyjaciół miłych. Płacz, narzekanie  
wielkie, nie dziw, że się serce krajało  
patrząc na to i na onych, co ich powie-  
trze mordowało, ciskało. Wołanie na  
ich wielkie boleści, na ich kaleczenie  
się o ściany, o kamienie, drapanie po  
twarzy. Ze gdy przyszedł przyjaciel do  
przyjaciela, nie poznał jeden drugie-  
go, od wielkich boleści albo od poka-  
leczenia się, gdy go powietrze rzucało.  
Drudzy chorzy, po kilku leżąc, jeden  
na drugiego miłosiernie patrząc o ratu-  
nek prosi albo o trochę wody chłodnej,  
na upalone wnętrzości od powietrza.  
A nie może jeden drugiemu podać.  
O człowieka trudno, żeby zasilił choć  
w trochę wody pragnącego. Choć mieli  
niejedni dostatek piwa, gorzałki i co im  
potrzeba było. Ale cóż, gdy się ruszyć  
nie mogli i nie miał im kto podać. Jedni  
odumarli, drudzy chorują i ruszyć się  
nie mogą, tylko na Pana Boga patrząc,  
(czy) rychło ducha od nich odbierze.

Różnie też mieszkali, choć i jedni  
w domach w mieście, drudzy w sto-  
dołach, inni w sadach, ogrodach. Nie  
wiedział przyjaciel, gdzie miał jeden  
drugiego szukać, tylko patrzyli a płaka-  
li na one czasy mizerne. Gdy kopa-  
cze kogo wieźli, to im prawie każdemu  
wiadomo było, bo ci kopacze, którzy  
przez wszystkie powietrze jeździli, to  
byli bracia rodzeni Marcin i Jakub,  
już byli wychorowali się. W roku 1709  
(już) bezpieczni byli, wtedy kiedy był  
wymarł Jan Chłopek z całym domem.  
I był koń po nim został jeden i wzięli go  
do siebie i wozili nim ludzi na saniach

do dołów, do chowania. A gdy ci kopa-  
cze wieźli trupa tym koniem, tak rżał,  
że po całym mieście słychać było. Jadąc  
nim, gdy trupa wieziono, przez całą  
oną drogę rżał. A innymi czasy choć  
jechano nim, nie rżał, choć po trupa  
jechali. Teraz gdy trupa wieziono, rżał  
i mieli ludzie wiadomość. Wychodzili  
kto mógł, patrzeć na oną żalosną i mi-  
zerną procesję onego znajomego oby-  
watela albo przyjaciela, gdy on taki mi-  
zerny obchód pogrzebowy miał, leżąc  
na onych saniach, na desce mizernie  
położony. W ten czas chyba kamienne  
serce byłoby, żeby nie miało (się) płakać,  
patrząc na oną plagę Boską i utra-  
pienie wielkie. I dziwnym to sposobem  
Pan Bóg objawił, gdy kogo wieziono,  
przez tego konia rzenie, boby ich wiele  
nie wiedziało, że był umarł ów, którego  
widzieli trupem. A tak zaraz wiedzieli,  
kto umarł i kogo wiozą albo kto jeszcze  
żyje. W tym powietrzu umarło w tym  
roku 1710 księży trzech a przed tym  
jeden w roku 1709. Zaś na innym miej-  
scu napiszę w tej księdze imiona tych  
wszystkich, co pomarli powietrzem,  
i jako ich zwano i gdzie ciała ich spo-  
czywają. (Marcinowi Dorażalskiemu  
nie udało się zrealizować tego zamia-  
ru). W tym roku 1710 mieszczanów  
samyh umarło 41, okrom mieszczek,  
dzieci, czeladzi. Umarło w tym roku  
osób wszystkich 340. A przez te trzy  
lata zmarło osób 400. W roku 1709  
sześć mieszczanów, okrom innych. Po  
powietrzu zostało mieszczanów z żo-  
nami w Zbąszyniu, co byli podczas po-  
wietrza w mieście, 6. Okrom tych, co się  
rozprowadzili byli po wsiach. W mie-

ście wdowców zostało 10, wdów zоста-  
ło 12. Ludzi wszystkich, co byli w Zbą-  
szyniu w powietrzu, zostało 83.

Te tedy powietrze nie ustało aż  
do nowego roku. Choć nie marli  
gwałtownie, jednak czasem umarł  
jeden i było znać, że od powietrznej  
zarazy umarł, bo były na nim znaki  
powietrzne. Choć dziś pił i jadł i tań-  
cował, to drugiego dnia albo trzeciego  
był w trumnie.

Chowano różnie zapowietrzonych  
ludzi. Zrazu u św. Mikołaja (na tzw.  
starym cmentarzu), ale później zaka-  
zано. Wtedy chowano za miastem albo  
przedmieściem ku Przyprostyni, gdzie  
są Boże Męki dwie. Tam wiele leży lu-  
dzi. Gdzie jest Boża Męka pierwsza za  
miastem, na lewą rękę idąc z miasta,  
z tej strony Bożej Męki ku drodze leżą  
katolicy, zaś z drugiej strony Bożej Męki  
ku miastu leżą lutrzy. Leży ich też dosyć  
w Kozłach, Wilkołazach, w borku chro-  
śnickim i różnie, onych zacnych i god-  
nych ludzi, co pomarli w powietrzu.  
A tak różnie i mizernie są pochowani po  
różnych miejscach, że trudno to opisać,  
co na ten czas za utrapienie było. Broń  
nas Panie Boże (od) takiej plagi więcej.

W roku 1711 po uspokojeniu się  
powietrza morowego poczęli się znaj-  
dować obywatele różnie mieszkający,  
których mało było. Jednak do społecz-  
ności, do kościoła świętego nie scho-  
dzili się, dopiero w pierwszą niedzielę  
postu. Tam tedy one żalosne witanie  
było. Jeden z drugim gdy się obaczyli  
pierwszy raz, płacz, pytanie różne. Jed-  
ni płakali od radości, że się zobaczyli,  
drudzy od żalu, żałując miłych przyja-

*ciół i znajomków swoich, którzy w onej pladze Boskiej pomarli. Znowu płakali, patrząc na owe pustki i ruinę wielką miasteczka, która była po powietrzu. Trudno to opisać wszystko.*

*W tym roku 1711 spodziewali się obywatele zbąscy od Pana Boga po tej pladze powietrznej odpoczynku. Ale nie dał Pan Bóg, bo zaraz wojska nastąpiły saskie, gdzie w Trzcielu stanął generał Licemberg (Schulenburg). A wkoło rozłożył regiment swój rajtarii konnej i musieliśmy jego ludzi wiktować (żywić) i (na) onych i konie ich osobno płacić. Do Zbąszynia dostała się chorągiew porucznika Nagla.*

Tyle tekst M. Dorazalskiego. Spróbujmy przyjrzeć się bliżej stratom ludności miasta spowodowanym zarazą. Pierwszy w Wielkopolsce chorował Poznań. Według opracowań uczonych, w Poznaniu w latach 1707-1709 zmarło około 8000 osób, co stanowiło ok. 58% populacji miasta. Natomiast w Zbąszyniu w 1708 roku zmarło 15 osób, w 1709 r. 42 osoby i w 1710 r. 343 osoby. Daje to liczbę 400 osób. Podaje też pisarz, że po ustaniu epidemii zostały w mieście 83 osoby, ale z tych co w nim byli przez cały czas zarazy. Nie wiemy, ile osób mieszkało w tym okresie w Zbąszyniu. Zbigniew Chodyła w monografii „Dzieje Zbąszynia” (pod redakcją Krzysztofa Rzepy) podaje, że według szacunków liczba mieszkańców w 1705 roku wynosiła 532 osoby. Gdy weźmiemy te liczby do rachunków, okaże się, że tych zmarłych 400 osób to 75% populacji miasta! Wobec tego przeżyło

dżumę 25% ludności Zbąszynia, czyli 132 osoby. Pozostały w nim 83 osoby, co stanowi około 15% ludności. Reszta, czyli około 50 osób (10%), opuściła miasto w czasie epidemii.

Ludwik Garczyński podaje w swym opisie Zbąszynia z 1704 roku, że w mieście było 80 rzemieślników, czyli obywateli, a Marcin Dorazalski pisze, że po epidemii zostało tych obywateli, którzy mieszkali cały czas – sześciu. Nie wiemy, ilu ich zmarło lub opuściło miasto, ale i tak są to liczby szokujące. Zbigniew Chodyła pisze w „Dziejach Zbąszynia”: „Dalszy jego wzrost został przerwany przez pożar w 1705 r. wywołany przez Szwedów w czasie trzeciej wojny północnej, a zwłaszcza przez zarazę w 1709 r., w czasie której, według przesadzonej chyba wiadomości podanej w niezachowanej księdze magistratu, mieli wymrzeć prawie wszyscy obywatele”. Jak widać z zapisów w zachowanej jednak (sic!) księdze miejskiej, wiadomość ta nie była przesadzona.

 **Zygmunt Kaczmarek**

#### Źródła:

*Księgi grodzkie poznańskie*, sygn. 83 – Archiwum Państwowe w Poznaniu; *Księga miejska Zbąszynia*, sygn. BK1730 – Biblioteka Kórnicka PAN; *Dzieje Zbąszynia* pod red. Krzysztofa Rzepy – Poznań 2014; Jarosław Burchardt, Roman K. Meissner, Dorota Burchardt, *Oddech śmierci – zaraza dżumy w Wielkopolsce i w Poznaniu w pierw. poł. XVIII wieku*; Nowiny Lekarskie, 2009, – Internet.

# Kargowskie wspomnienia – metodologia wydawniczego zdarzenia

W roku 2012 ukazała się licząca ponad 440 stron dwujęzyczna książka pt. „Kargowskie wspomnienia. Historia gminy Kargowa w opowieściach mieszkańców”, pod redakcją Eugeniusza Kurzawy. Wydawcą została Gminna Biblioteka Publiczna im. E. Paukszty, a inicjatorem dzieła był ówczesny burmistrz Sebastian Ciemnoczołowski, który uznał, iż do tej pory nikt nie zapisał dramatycznych losów mieszkańców gminy, którzy po 1945 r. stworzyli lokalną społeczność. Doszedł też do wniosku, że coraz częściej mówi się o historycznych, ale niepolskich korzeniach miasta, zapominając przy tym o ludziach, którzy kształtowali rzeczywistość powojenną i coraz częściej „przechodzą na drugą stronę”. Trzeba zatem, zdecydował władarz gminy, naprawić tę sytuację i utrwalić to, co obywatele mają jeszcze w pamięci i w dokumentach. W ten sposób doszło do ciekawego eksperymentu socjologicznego, który warto tutaj odnotować.

Burmistrz zwrócił się do pisarza (wówczas prezesa oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze) i zarazem dziennikarza, Eugeniusza Kurzawy, z propozycją zajęcia się gromadzeniem wspomnień kargowian. Rychło jednak okazało się, iż tego rodzaju zadanie przekracza możliwości

jednej osoby, a zbieranie oraz opracowywanie materiałów pamiętnikarskich zajęłoby zbyt wiele czasu (wręcz lata!), zwłaszcza że wspomniany redaktor był zatrudniony w pełnym wymiarze godzin w swoim zawodzie i w innym mieście. Zasugerował on jednak rozwiązanie, które okazało się możliwe do podjęcia przez dość spore grono osób, głównie kargowskich społeczników. O tym właśnie jest mowa...

Szło o następujące wyjście. 1. Do pracy nad zbiorką wspomnień mieszkańców mogą być wytypowani (m.in. przy pomocy pracowników biblioteki, ratusza) wolontariusze, ludzie publicznie znani i akceptowani, którzy ewentualnie podejmą się przeprowadzenia planowanych wywiadów. 2. Na spotkaniu wolontariuszy z udziałem burmistrza, w trakcie dyskusji, zostaną wskazani mieszkańcy, o których wiadomo, że mają interesujące korzenie, ciekawą przeszłość oraz swoisty lokalny autorytet. 3. Na tymże spotkaniu wyznaczony na redaktora książki E. Kurzawa przygotowuje wolontariuszy do „pracy w terenie”. Żeby im pomóc, przedstawi gotowy scenariusz (wzorzec) zadawania pytań i reakcji na nieprzewidziane sytuacje.

I tak też się stało (patrz zapis niżej). Pierwsze zebranie wolontaria-

tu odbyło się w Gminnym Ośrodku Kultury 17 listopada, a następnie 1 grudnia 2011 roku.

Ze sporządzonej przez urząd miejski lub bibliotekę (i zachowanej do dziś) listy wolontariuszy wynika, iż pierwotnie zgłosiły swój akces do pracy 32 osoby, w tym ośmioro sołtysów. Z zachowanych notatek wynika też, że chęć współpracy dokumentacyjnej zgłosili Aleksander Żukowski (fotografia, a także filmy oraz reprodukcje starych zdjęć) oraz Małgorzata Sulek (skanowanie dokumentów). Z treści wydanej już książki wiadomo (patrz strona tytułowa), iż ostatecznie w „działalność reporterską” zaangażowały się 24 osoby, w tym szczególnie Małgorzata Kwiecień (kierowniczką biblioteki), Barbara Pajcz (stanowisko ds. promocji w ratuszu) i Brygida Wróblewska (emerytka, była dyrektorka szkoły).

Najpierw grupa wolontariuszy podjęła próbę określenia, kogo w pierwszej kolejności należy „zapytać”, w którym domu wysłuchać najciekawszych opowieści z przeszłości. Padały liczne nazwiska, od razu przeprowadzono wstępną selekcję. Początkowo myślano o dotarciu do 80-100 osób, co szybko okazało się niemożliwe, gdyż praca nad książką trwałaby latami. Jednak 64 przeprowadzone ostatecznie wywiady to i tak znakomity rezultat. Rozmówców było jednak więcej, gdyż debata w kilku wypadkach odbywała się z udziałem dwojga małżonków. Do tego dochodzi (w książce) dialog z byłą niemiecką

właścicielką pałacu w Kargowej, inne wspominki (dotyczące Eugeniusza Paukszy), materiały historyczne oraz dokumentacja fotograficzna udostępniana przez rozmówców.

Metoda pracy społecznej okazała się niezwykle skuteczna i relatywnie szybka. Społecznicy, kierując się ustalonymi zasadami, odwiedzali w domach najstarszych obywateli gminy. Nagrywali lub notowali ich wypowiedzi, następnie zanosili swój tekst (rękopis) do biblioteki gminnej, gdzie pracownice przepisywały „na czysto” i z miejsca wysyłały (pocztą elektroniczną) do redaktora książki. Ów adiustował materiał, a potem przekazywał do tłumaczenia na język niemiecki. Oczywiście zebrane wypowiedzi były autoryzowane.

Wyszło znakomicie! Gotową pozycję podczas promocji w domu kultury wręcz rozrywano, a nie bez znaczenia był fakt, iż na jej kartach pojawiło się wiele nazwisk mieszkańców, zaś na starych zdjęciach przypominali się przodkowie obecnych obywateli. Należy dodać, iż w projekcie brała udział zaprzyjaźniona gmina Schulzendorf, a książka na język niemiecki została rzetelnie przetłumaczona przez Barbarę Krzeszewską-Zmyślony z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Poniżej (na podstawie archiwalnych zapisków) „Scenariusz rozmowy z osobami relacjonującym swoje wspomnienia”:

1. Należy się przedstawić i wyjaśnić, iż idzie o zebranie powojennych (po 1945 r.) wspo-

mnień mieszkańców gminy Kargowa do przygotowywanej przez burmistrza książki pt. „Wspomnienia kargowian”.

2. Zapytać o imię i nazwisko, aktualną miejscowość zamieszkania.
3. Zapytać o miejscowość, a także region, z którego rozmówca przybył do Kargowej po 1945 r. Poprosić o wyjaśnienie, w jakim wieku był wtedy, z kim przybył (zapisać imiona rodziców, braci, sióstr, ewentualnie innych zapamiętanych osób). Tu także (ale krótko) poprosić o opis zapamiętanej historii miejsca, które się opuściło.
4. Zanotować pierwsze wrażenia po przybyciu (w przypadku autochtonów: o sytuację po ucieczce Niemców i przybyciu Wojsk Polskich lub Armii Czerwonej, a potem pierwszych władz polskich).
5. Poprosić o chronologiczną opowieść o czasach późniejszych. W tym uwzględnić: pójście do szkoły (opis szkoły, nauczycieli), do pracy (jak wyżej), opis swego miejsca zamieszkania, ciekawych sąsiadów. Zapamiętany wygląd miasta, wsi, ulicy, Rynku. To ważne: udział w życiu publicznym (apele szkolne, narady, pochody 1-majowe, wiece, zawody sportowe, msze, zabawy taneczne, seanse filmowe – jakie filmy? – przyjazdy znanych postaci). Kto z ówcz-

nych mieszkańców zaznaczył się w życiu społecznym (*in plus* lub *in minus*) i dlaczego. Jak i czym się dojeżdżało do miasta, do wsi itd.

6. Nie wszystkie pytania (i odpowiedzi) można przewidzieć. Należy zatem korzystać z własnej inwencji, dostosować się do rozmówcy.
7. Zanotować datę rozmowy.
8. Poinformować, że za kilkanaście dni rozmówca otrzyma tekst po poprawkach stylistycznych do autoryzacji.

#### Uwaga

- Przed rozmową należy się dokładnie umówić: data, godzina, i zapytać, ile czasu może rozmówca nam poświęcić. Poprosić o przygotowanie dokumentów, zdjęć. Upредить, że będzie fotoreporter. Wyjaśnić cel spotkania. A potem powtórzyć to wszystko już na początku rozmowy.
- Umówić się z fotoreporterem i przyjść razem o tej samej godzinie.
- Należy kontrolować rozmowę, czyli pilnować, żeby rozmówca mówił o tym, na czym nam zależy. W przypadku rozgadania się o sprawach mniej istotnych – kierować go na właściwe tory.
- W przypadku nagrywania rozmowy dobrze mieć kartkę i długopis, żeby zapisać nazwy, nazwiska; warto zapytać (nawet



dwukrotnie) w przypadku, gdy mamy wątpliwości, jaka jest pisownia nazwy, nazwiska.

- W miarę możliwości jak najszybciej po rozmowie całość „przełać” z magnetofonu na papier i wysłać pocztą elektroniczną na adres...

Wydana ponad dekadę temu pozycja „Kargowskie wspomnienia” dobitnie świadczy o tym, że ów „społeczny eksperyment” znakomicie się powiódł. Może warto jeszcze z niego skorzystać...

oprac. **Franciszek Stroński**



*Dwa zdjęcia ilustrujące czasy, o którym mówią, które wspominają mieszkańcy Kargowej. Na pierwszym wśród przedszkolaków widoczny jest znany, pochodzący z Kargowej i już nieżyjący aktor – Maciej Kozłowski (główka w kółku). Na drugim jedno z licznych oficjalnych spotkań tamtych lat...*

Fot. Archiwum



# Collegium Zbąsinensis oraz Zjazdy Zbąszynian

Tytuł zawiera dwa ważne z historycznego punktu widzenia tematy, wymagające omówienia, a ponieważ wiążą się z sobą nierozdzielnie, zostaną tu zaprezentowane wspólnie. Zachowałem w swoim archiwum teczkę, którą w najbliższym czasie zamierzam przekazać do muzeum w Zbąszyniu lub do Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Przed laty zgromadziłem w niej dokumenty, listy, ankiety, zdjęcia, jak i swoje notatki związane z działalnością na rzecz Zbąszynia na początku lat 90. i później.

Pierwszy z dokumentów, pt. „Collegium Zbąsinensis”, mówi, iż pomysłodawcą utworzenia tzw. luźnego stowarzyszenia pod powyższą nazwą był Zdzisław Linkowski, zbąszyński historyk, związany później ze Świebodzinem, Zieloną Górą, a w końcu z Gorzowem Wlkp.; ongiś nauczyciel i społecznik Ziemi Zbąszyńskiej. Pomysł ów po raz pierwszy został skodyfikowany w liście Z. Linkowskiego do Eugeniusza Kurzawy z 16 października 1990 r. Publicznie został ujawniony w miesięczniku lokalnym „Zbąszynianin” nr 5 (z marca 1991). Potem jeszcze kilka razy wracał na łamach prasy zielonogórskiej. Linkowski żartobliwie nawiązywał do idei spotkań, jakie za rządów króla pruskiego Fryderyka II odbywały się w pałacu władcy, chyba w Pocz-

damie, podczas oficjalnych balów, koncertów, imprez. Otóż król miał grono zaufanych towarzyszy, których – w trakcie owych balów – wywoływał na stronę „na cygaro” (bo przy kobietach ponoć nie wypadało wtedy palić) lub może na „niuch tabaki”. Te nieoficjalne spotkania odbywały się w gabinecie przyległym do sali balowej i tamże nierzadko zapadały ważne dla państwa decyzje. Pruski władca nie tworzył zatem ciała formalnego, oficjalnego, tylko organizował *ad hoc* prywatne rozmowy doradców, przyjaciół króla. I o to chodziło Linkowskiemu. Collegium miało być nieformalnym, nigdzie niezarejestrowanym stowarzyszeniem, które jednak „będzie pociągać za sznurki”, to i owo organizować i stymulować do działań dla dobra naszej małej ojczyzny.

## U Koźlickich

Pierwsze spotkanie osób zainteresowanych powołaniem do życia tego rodzaju związku obywatelskiego odbyło się 21 stycznia 1995 r. w Zbąszyniu w domu państwa Urszuli i Ireneusza Koźlickich przy ul. Zielonej. W zebraniu udział wzięli: Ireneusz Koźlicki, Zdzisław Linkowski, Rafał Suchorski, Eugeniusz Kurzawa oraz Romuald Szczepaniak, ówczesny burmistrz. Pyszną kolację, przy

której toczyła się debata, podała małżonka I. Koźlickiego. Na następnym spotkaniu do grupy założycielskiej dołączył Andrzej Kostrzewski „z pałacu” w Nowej Wsi Zamek, jak żartowano (pałac był i wciąż jest autentyczny, ponemiecki zresztą, ale w owym czasie mieściła się w nim placówka państwowa, filia centrali nasiennictwa, której Kostrzewski był szefem). Uzgodniono wtedy, iż pierwszym i od razu bardzo ważnym zadaniem Collegium Zbąsinensis będzie przeprowadzenie 24 i 25 czerwca 1995 r. imprezy o nazwie Zjazd Zbąszynian. Czyli spotkania ważnych, tzw. znaczących postaci życia publicznego w kraju i regionie, które ongiś urodziły się lub w inny sposób związały z miastem nad Obrą i Błędem, a obecnie mieszkają „gdzieś w Polsce” lub nawet na świecie. Należało dotrzeć do tych ludzi, przedstawić im program zjazdu i oczywiście zaprosić na imprezę. Jednocześnie grupa obywatelska podjęła się opieki formalnej (patronatu) nad uruchomionym w 1989 r. lokalnym pismem obywatelskim „Zbąszynianin” (zainicjowanym przez E. Kurzawę i Zenona Matuszewskiego).

Na późniejszym, pozjazdowym spotkaniu zbąszyńskich aktywistów, odbytym 16 września 1995 r., ustalono zasady organizacyjne, którymi kierować się będzie Collegium Zbąsinensis. Organem kierowniczym miała być kapituła w liczbie 10 osób, w tym dwóch członków niestałych. Jedyną niezmienną funkcję miał peł-

nić kanclerz kapituły, którym został przez aklamację I. Koźlicki. Zgodzono się, iż nowi działacze Collegium przyjmowani będą na podstawie rekomendacji jednego z członków kapituły większością 2/3 głosów tegoż organu. Zostały przyjęte jeszcze inne szczegółowe zasady, które w tej chwili nie są już istotne.

Generalnie szło o to, żeby stworzyć lobby zbąszyńskie, ponieważ zgodzono się, iż miastu i regionowi w nowej sytuacji politycznej kraju (zmiana ustroju 1989/1990) konieczne są elity, „przewodnicy stada”, bowiem miejscowa inteligencja (głównie urzędnicza i nauczycielska) jest zbyt słaba i mało kreatywna. Trzeba wszelkimi siłami wzmocnić lokalną inteligencję, zdopingować ją do aktywności, a przy tym skorzystać z szans przyciągnięcia do miasta dawnych zbąszynian, a nawet za ich pośrednictwem osób „z importu”, które może zdomowią się, korzystając z atrakcyjnych warunków, przede wszystkim geograficznych (jezioro, rzeka, lasy), jak i nietypowej „kultury koźlarskiej” (jedyna w Polsce szkoła muzyczna z klasą instrumentów ludowych).

### **Lobby zbąszyńskie**

A więc Zjazdy Zbąszynian – zaplanowane perspektywicznie na kilkanaście lat – miały odszukiwać i przyciągać do miasta „emigrantów”, namawiać ich do inwestowania (w szerokim znaczeniu, również niematerialnym) w dawną małą ojczyznę. Collegium Zbąsinensis

rozesłało zatem listy do znanych sobie zbąszynian, prosząc ich jednocześnie o dotarcie do kolejnych osób na zasadzie „podaj dalej”. Zawiadomiono sporo znanych i uznanych osobistości, posłów, urzędników rządowych, licznych profesorów, ludzi na stanowiskach. Reakcją były sympatyczne i wzruszające listy, czasem przeprosiny tych, którzy z różnych przyczyn nie mogli się pojawić na pierwszym zjeździe, słowem ważne do dziś dokumenty myślenia dawnych zbąszynian o kraju lat dziecinnych (fragmenty listów na końcu publikacji).

Pierwszy Zjazd Zbąszynian w 1995 r. był dużym wydarzeniem. Emocjonalnym! Spotkali się po latach, po dekadach nawet, ludzie, którzy mieli potrzebę wypowiedzenia swoich najnowszych wrażeń, obejrzenia miasta i rozmów, rozmów – wspominków. Organizatorzy przygotowali program, który – po powitaniu w ratuszu przez Zdzisława Linkowkiego – przewidywał spacer po starym mieście (i wspólne zdjęcie), wycieczkę dookoła jeziora Błędnio, wreszcie debatę w pałacu w Nowej Wsi Zamek. W tym historycznym miejscu miało dojść (i doszło) do konfrontacji oczekiwań przybyszów i miejscowych, szczególnie władz samorządowych. W głosach zabranych w dyskusji, którą zagał niżej podpisany, padały zdania na temat tego, co mogą zaoferować gospodarze, z burmistrzem na czele, a co ewentualnie przywieźli w darze goście.

Wśród uczestników zjazdu z 1995 r. odnotowano generała, olimpijczyka,

profesorów z kraju i z zagranicy, właściciela hotelu ze Szkocji, nauczyciela z Niemiec, lekarzy, architektów, budowlanców, przedsiębiorców, w sumie kilkadziesiąt osób; pojawili się także niektórzy miejscowi, głównie historycy i regionaliści. Wszyscy, którzy byli zainteresowani uczestnictwem w kolejnych zjazdach, trwałą obecnością w życiu społeczności zbąszynskiej oraz prenumeratą „Zbąszynianina”, otrzymali ankiety z prośbą o wypełnienie. Zachowały się 42 ankiety, które sporo mówią o przybyszach.

### **Powolny zjazd...**

22 i 23 czerwca 1996 odbył się drugi Zjazd Zbąszynian. Był nie mniej uroczysty i szumny jak pierwszy. Jeśli z pierwszego zachowało się zbiorowe zdjęcie uczestników w trakcie spaceru po starym mieście (na Rynku stanęło do fotografii ponad 50 osób), to zbiorówka z drugiego zjazdu, wykonana tym razem przed kościółkiem w Łomnicy, okazała się skromniejsza. Widzimy zaledwie 17 osób. Nie był to jednak pełny skład gości, sfotografowali się tylko ci, którzy pojechali na wycieczkę do Łomnicy. Choć być może objawiał się pierwszy syndrom zmniejszania się atrakcyjności spotkań „emigrantów”? Trudno dziś ocenić, nikt tego nie zbadał. Nieco wyjaśnień dotyczących nieobecności przynoszą listy (warto się z nimi zaznajomić).

Komunikat prasowy „Zbąszynianina” mówi optymistycznie, iż drugi zjazd był bardzo udany i w pełni zre-

alizował program. Po części oficjalnej, w magistracie i kolegiacie oraz przed nią (m.in. z udziałem bractwa kurkowego), zjazdowicze udali się kolejką Kazimierza Dury do Łomnicy. Następnego dnia w ratuszu referaty wygłosili: Zenon Matuszewski, Zdzisław Linkowski, Krzysztof Rzepa (o Żydach zbąszyńskich), wypowiedział się też Florian Wittholtz z Australii. Później w trakcie dyskusji ustalono, iż w roku następnym i kolejnym (1997 i 1998) nie będzie szumnych zjazdów, tylko tzw. uroczyste obiady. Termin: zawsze w ostatnią sobotę czerwca. Na drugim zjeździe przyjęto istotną deklarację, że należy podjąć prace mające spowodować „wydanie porządnej monografii miasta”.

Trzecie spotkanie zostało zapowiedziane w „Zbąszyńnianinie” na 21 czerwca 1997. W programie czwartych spotkań (1998) prof. Krzysztof Rzepa z UAM przedstawił stan przygotowań do wydania monografii Zbąszynia (pod jego redakcją), a dyrektor Urzędu Celnego w Rzepinie Jacek Niedbał (ze słynnej rodziny ze Zbąszynia rodem) opowiedział o kiepskiej sytuacji miejscowej placówki celnej (po kilku latach uległa likwidacji na rzecz Nowego Tomyśla, niestety; bezrefleksyjnie skasowano instytucję, o której historia Polski wspominała już w roku 1240!). Mówiono też o szansie powstania sądu grodzkiego (nie powstał ostatecznie – drugie „niestety”), zaś Janusz Drązkiewicz, przedsiębiorca z Poznania,

przedstawił plany dotyczące swojej firmy budowlanej w tzw. starej cegielni koło poznańskich torów. Odbyła się jeszcze „gospodarska wizyta” w modernizowanym na liceum budynku dawnej podstawówki nr 1. Burmistrz Romuald Szczepaniak zaprezentował nowy folder gminy.

## Obiady w Podzamczu

VI Zjazd Zbąszyńnian zaplanowano na 24 czerwca 2000 r. w kawiarni-restauracji „Podzamcze” o godz. 13.30. Po obiedzie (zwyczajowo każdy sam płacił za posiłek) zwiedzono muzeum regionalne w baszcie, następnie wybrano się do historycznej kuźni w Nądni, gdzie gości przyjął kowal i przewodnik Marian Kwaśny. Kolejno odbyła się wizyta w kawiarni „Stara Piwnica” przy Rynku 14 – tu podziwiano trofea olimpijczyka Stanisława Olejniczaka (podarował je właścicielowi kawiarni; wcześniej to S. Olejniczak był właścicielem owej kamienicy). Potem kawa w dawnym browarze przy ul. Chmielnej, aktualnie własności Ireneusza Koźlickiego. Zakończenie w „Starej Cegielni” (taką nazwę nowej placówki kulturalnej wymyślił właściciel) należącej już do Janusza Drązkiewicza.

Ireneusz Koźlicki znalazł „w swoich papierach” notatkę na temat uczestników tej ostatniej uroczystości. Na kartce zanotował 20 zaplanowanych gości, ale R. Szczepaniak i Maria Niedbał-Pawlik „nie są odhaczeni”, poinformował. Zasiedli zatem przy stolikach: Rafał Suchorski (ówczesny burmistrz),

Maria Suchorska (jego żona), Kazimierz Olejniczak (fotograf), I. Koźlicki (kanclerz), Maria Kostera-Kaniecka (wiceburmistrz), Jan Janowski (red. naczelny „Zbąszynianina”), Jacek Niedbał (dyrektor – celnik), Krzysztof Rzepa (profesor), Stanisław Olejniczak (olimpijczyk), Marian Andrzejak (regionalista), Józef Brychcy, E. Kurzawa, Janusz Drażkiewicz (przedsiębiorca), Zygfryd Witkiewicz (profesor), Kazimierz Berliński (społecznik), Teresa Chromińska (dyrektorka Regionu Kozła), Hilary Szutta (sołtys Nowego Dworu) oraz Roselore Fendler z domu Funck (córka byłych właścicieli majątku w Nowym Dworze; stąd pewnie obecność sołtysa tejże wsi). Ta ostatnia osoba, jak zapamiętał jej ówczesne opowieści przy stole I. Koźlicki, opu-

zczała Zbąszyń/Nowy Dwór (w 1945 r.), mając dziewięć lat. Widać jednak wciąż czuła się zbąszynianką. Nie są znane jej dalsze losy.

W teczce nie zachowały się dokumenty z kolejnych zjazdów (po pierwszym i drugim) lub spotkań-obiadów, choć odbywały się one jeszcze przez kilka lat. Ich organizacja stawała się coraz prostsza i nie wymagała dokumentów, zapisów czy formalnego załatwiania noclegów. Stąd brak „papierów”. Przyjęto *a priori*, iż rozmowy będą się odbywały – według wspomnianej wyżej, wspólnie ustalonej zasady – w kawiarni-restauracji Podzamcze. Z roku na rok przyjeżdżało jednak coraz mniej osób, które mieściły się zwykle przy paru zestawionych stolikach restauracyjnych.



Pierwszy Zjazd Zbąszynian w 1995 roku. Zdjęcie wykonane na schodach na Rynku podczas przechadzki po starym mieście. Pierwszy z prawej stoi Ireneusz Koźlicki, kanclerz Collegium Zbąsinensis.

## I na tym się skończyło

Chyba w tym czasie, na pewno już w latach 2000., uzgodniono – żeby uatrakcyjnić wyraźnie podupadające „rodaków rozmowy” – iż mają się odbywać w trakcie Dni Zbąszynia, których finał aktualny burmistrz planował zwykle w weekend czerwca czy lipca. W ten sposób spotkania lokalnych patriotów trwały i jednocześnie powoli zanikały, a wraz z nimi aktywność Collegium Zbąsinensis. Coraz mniej osób było zainteresowanych dorocznymi debatami przy stolikach, zostali tylko najwytrwalsi. Wyglądało na to, iż kwestia mądrego wykorzystania „dobrze ustawionych” dawnych zbąszynian, jak i cała idea pracy organicznej na rzecz małej ojczyzny powoli rozpluwają się w realiach aktualnego życia społecznego i politycznego miasta i kraju. Nie powróciły deklaracje na temat działalności na rzecz Ziemi Zbąszyńskiej (burmistrz Szczepaniak, zapytany w tej kwestii, wspominał nieoficjalnie, „bez nazwisk”, iż początkowo niektórzy rodacy zgłosili się do niego, sugerując współpracę „z miastem”, ale chodziło im wyłącznie „o kasę”). Czasem w rozmowach pojawiała się kwestia monografii. Głównie zaś ciekawiono się tym, co się zmieniło lub zmieni w grodzie Zbąskich w najbliższym okresie. Wtedy przydawała się obecność na wspólnym obiedzie kolejnego burmistrza.

Z zapamiętanych przeze mnie późniejszych spotkań z pewnością jedno odbyło się – w trakcie Dni Zbąszynia – na jeziorze Błędno. Wynajęto krytą łódź, w której zmieściło się 10

osób. Była okazja do spokojnej dysputy na wodzie. Na pewno podczas jednego ze zjazdów odwiedziliśmy liceum. Zachowało się zdjęcie kilkunastu uczestników przed wejściem do budynku przy ul. Powstańców Wielkopolskich (a może były dwie wizyty gości w tym obiekcie?). Inna impreza kończyła się (?) w „Starej Cegielni” u pana Drażkiewicza, który kupił ów obiekt z myślą o celach gospodarczych i kulturalnych, i starał się go odpowiednio przystosować. Zorganizował tam wystawę budowlaną, we wnętrzu uruchomił chyba dyskotekę, a Jan Janowski z wnukiem prowadził w „Starej Cegielni” cykliczne spotkania folklorystyczne. Któregoś roku ekipę zjazdową złapał przed tzw. basztą dziennikarz tygodnika „Dzień po dniu” Roman Rzepa i ustawił wszystkich do zdjęcia na schodach przed budynkiem. Gdyby znaleźć wycinek prasowy czasopisma, pewnie dałoby się ustalić, w którym roku to się zdarzyło. Inny z mitingów zawierał w programie (punkt raczej wymyślony *ad hoc*) kawę w sklepie meblarskim I. Koźlickiego przy ul. Chmielnej. Siedzieliśmy między meblami, dywanami, rozmawialiśmy w parę osób, czytałem tekst o korzeniach swojej rodziny. Był wówczas z pewnością M. Andrzejak, była wiceburmistrz M. Kostera-Kaniecka i oczywiście gospodarz.

Możliwe jednak, iż powyższy akapit to pewnego rodzaju konfabulacja i że myślę zdarzenia i osoby, a może rozdzielał jedno spotkanie na kilka oddzielnych wrażeń...

## Niewiele zostało w pamięci

Niewiele zachowało się również w pamięci Ireneusza Koźlickiego, którego niedawno pytałem, co mu zostało w głowie z tamtych lat. Okazuje się, że choć tak wiele było ongiś naszej aktywności w tej materii, to w zwojach mózgowych zachowało się niewiele. Koźlicki twierdzi, iż ma tylko mgliste wspomnienia. A przecież w jego domu była nasza baza podczas pierwszych zjazdów.

Podobnie wypowiedział się zapytany dziś o to Zdzisław Linkowski. – Nigdy nie miałem pamięci do dat – stwierdził. Ale dorzucił coś bardzo istotnego. Otóż mimo niezapamiętanego przez nas (Koźlickiego i Kurzawę) roku zakończenia spotkań zbąszynian, Z. Linkowski wraz z małżonką spotykał się regularnie przez następne lata z jednym z uczestników zjazdów, dawnym kolegą, Janem Sołtysikiem (mieszkającym w Nowym Tomysłu) oraz z jego żoną. – On był świadkiem na moim ślubie, a potem ja na jego, stale utrzymujemy kontakty – relacjonuje Linkowski. – Nasz „ciąg dalszy Zjazdów Zbąszynian”, czyli rokroczne odwiedziny, skończyliśmy dopiero pięć lat temu. Ale i tak nadal się odwiedzamy, dokładniej Sołtysikowie przyjeżdżają do nas, bo ja już nie prowadzę samochodu.

Pewnie da się ustalić, kto najczęściej uczestniczył w skromnych obiadach w Podzamczu. Trochę widać na zdjęciach. Regularnie przyjeżdżał z Warszawy prof. Zygfryd Witkiewicz, pamiętam nasze późniejsze

rozmowy w małym parku. Stale pojawiał się olimpijczyk Stanisław Olejniczak, bywał zielonogórczanin Zenon Owoc, także Zdzisław Linkowski, oczywiście nieodzowny był Ireneusz Koźlicki trzymający nad wszystkim pieczę oraz niżej podpisany. Z miejscowych nie odpuszczał Marian Andrzejak, bywali też kustosz muzeum Franciszek Zierke i Kazimierz Olejniczak.

## Piękne gesty kilku wybitnych...

Co należy mocno podkreślić, prof. Zygfryd Witkiewicz, chemik, naukowiec z warszawskiej WAT, spełnił jako jeden z nielicznych zbąszynian postulat zrealizowania czegoś konkretnego dla małej ojczyzny. Ufundował prywatne stypendium dla ucznia zbąszynskiego LO, który podejmie studia chemiczne (potem przeniósł tę decyzję na LO w Wolsztynie, bo w Zbąszyniu nie było chętnych). Następnie wybudował w Perzynchach nad jeziorem Błędnym dom, w którym wciąż wraz z żoną spędza wiele czasu, nie tylko wakacje. Po prostu jest stale obecny na Ziemi Zbąszynskiej, lecz mało „wykorzystywany”, choć miał spotkanie w bibliotece. Jeszcze tylko matematyk, prof. Mirosław Lachowicz, który wprawdzie nie był na zjazdach, zachował w mieście mieszkanie po ojcu i również spędza w nim wakacje oraz wiele czasu wolnego. Latem często zalicza okoliczne ścieżki rowerowe. Kilkanaście lat temu zorganizował w hotelu w Dąbkach międzynarodowe sympozjum matematyczne na temat... zwal-



czania raka. Również bywa gościem w bibliotece oraz na lipcowym festiwalu Experiment, gdzie zdarza mu się wygłaszać referaty.

Na każde niemal zawołanie pojawiał się nad Obrą i Błędnem wybitny polski sportowiec Stanisław Olejniczak. Olimpijczyk (Tokio 1964), zawodnik „Lecha” Poznań i „Legii” Warszawa. Chciał pomagać swemu miastu na wszelkie sposoby. Miał ongiś dom przy Rynku 14, jego medale i dyplomy krętymi drogami trafiły ostatecznie do muzeum. Olejniczak przyjaźnił się z inną znakomitością niezmiernie zasłużoną dla zbąszynskiego sportu – Egonem Kleinem, pochowanym niedawno na starym cmentarzu. To postać posiadająca biografię nadającą się na scenariusz filmowy. Nie był na zjazdach, ale pojawił się w mieście nieco później prof. Zygmunt Młynarczyk, geograf, który wraz ze swymi studentami przeprowadził badania jeziora Błędnio, cenne badania georadarowe twierdzy Zbąskich i Ciświckich, ponadto patronował lokalnemu uniwersytetowi trzeciego wieku.

Profesorowie Lachowicz, Młynarczyk, oczywiście Witkiewicz, dali się namówić – wiele lat później – do udziału w przedsięwzięciu bardzo podobnym do Zjazdów Zbąszynian, ale organizowanym na skalę Regionu Kozła. Pomysł zwał się „Tęgie Głowy”. Znow chodziło o przyciągnięcie postaci wybitnych, wpływowych i znaczących osobowości, które mogłyby na swój sposób pomóc tym razem

„gminom kozłarskim” *in gremio*. Wymienieni – obok podobnie ważnych ludzi rodem z Babimostu, Trzciela, Kargowej, Zbąszynka – chętnie przyjechali i wzięli udział w dwóch debatach o perspektywach małych ojczyzn i stworzenia tzw. liceum akademickiego z internatem. Seminaria odbyły się w 2017 r. w Kargowej i w 2018 w Zbąszyniu. Jednak i tym razem nic nie wyszło. Samorządy lokalne nie podjęły inicjatywy. Ciekawe, w czym tkwi błąd?

## Podsumowanie

Próba odwołania się do pamięci i ewentualnych notatek uczestników Zjazdów Zbąszynian, którzy przyjeżdżali aż po ostatnie wspólne spotkanie, spełza na niczym. Ci których pytałem (kilku), nie potrafili sobie wiele przypomnieć. Nie można zatem stuprocentowo powiedzieć, kiedy odbył się ostatni Zjazd Zbąszynian. Przyjmijmy zatem, że w pierwszej połowie lat dwutysięcznych...

Co się zachowało po Collegium Zbąsinensis i po Zjazdach Zbąszynian? Pamięć, noty dziennikarskie w lokalnych pismach i kilkanaście stron notatek we wspomnianej teczce archiwalnej. Są to ciekawe zapisy ciekawych pomysłów, które jednak w znikomym stopniu zostały zrealizowane. A jeśli nawet coś społecznego, publicznego się udało w Zbąszyniu zmaterializować po latach, to był to raczej efekt działalności samorządu lokalnego, który musiał i tak dokonywać zmian wobec oczekiwań

mieszkańców (wyborców) i przemian w kraju, szczególnie po wejściu do Unii Europejskiej. Wypada zatem stwierdzić, iż „emigranci” nie znaleźli sposobu, żeby pomóc swemu miastu. Coś nie zagrało, nie wypaliło. Należy powiedzieć, iż udało się – po wielu latach i kadencji kilku burmistrzów – wydać wreszcie monografię miasta (jeden z postulatów Collegium Zbąsinensis), jednak mimo długoletnich prac nie jest to twór doskonały.

Generalnie wygląda na to, iż ważna i trafna idea działalności obywatelskiej – miejscowych i „emigrantów” – na rzecz Ziemi Zbąszyńskiej nie została wykorzystana. Choć przyniosła wiele pozytywnych emocji związanych głównie ze spotkaniami...

\*\*\*

### Listy w sprawie I lub II Zjazdu Zbąszynian (fragmenty)

Drodzy zbąszynianie, czuję się zaszczycony zaproszeniem na Zjazd Zbąszynian. Niestety, z przyczyn naukowych (zjazd w Lublinie) nie mogę wziąć w nim udziału.

prof. Jerzy Garstka,  
Akademia Medyczna w Poznaniu

Jestem zainteresowany proponowaną przez Was inicjatywą i czekam na kolejny odzew. W Zbąszyniu jestem każdego tygodnia dwukrotnie. Mam sędziwych rodziców, których odwiedzam.

Jan Kozłowski, Zielona Góra (16.06.1995)

Należę do starszego pokolenia zbąszynian, urodziłem się przed II wojną światową w 1930 r. w Zbąszyniu, przeżyłem okropności wojny, będąc wysiedlonym przez Niemców do Generalnej Guberni, tułaczkę na wysiedleniu, powrót w lutym 1945.

Henryk Horowski, Zielona Góra (10 III 96)

W załączeniu przesyłam wypełnioną ankietę oraz jednocześnie proszę o zdjęcie, które było wykonane na rynku wszystkim uczestnikom Zjazdu.

Zenon Owoc, Zielona Góra

Za tomik dziękuję, jak również za numery „Zbąszynianina”, którymi podzieliłem się z kolegą Tomaszem Nowakiem, też zbąszynianinem. Ja pozostawiłem sobie komplet zjazdowy otrzymany od Floriana Wittholza, a T. Nowakowi przekazałem okładkę zjazdową, tomik wierszy i gazetę „Zbąszynianin” nr 2, 3 i 6. Chętnie bym uczestniczył w zjazdach, lecz mój wiek (1914 r.) nie pozwala mi już brać udziału. Zawsze mile wspominam Zbąszyń, który opuściłem w 1936 r. Jeżdżę tam jedynie na groby Rodziców i znajomych.

Jan Wolny, Poznań (18.08.1996)

Kochani! List i zdjęcie otrzymaliśmy i bardzo dziękujemy za pamięć (*obszerne listy wymieniające dwóch kolegów, jednego Konrada z żoną z Francji, drugiego z Australii; brak nazwisk – red.*)

Jan i Irena, Poznań (19.07.1996)

Collegium Zbąsinensis. Chcielibyśmy powiedzieć słowami Kazimierza

Przerwy-Tetmajera: na taki dzień, na taką chwilę czekałem lata – nadeszła wreszcie... W pełni i z głębokim wzruszeniem akceptujemy Waszą inicjatywę, wyrażając tym samym swój akces w spotkaniu.

**Maria i Janusz Drążkiewicz**, Poznań  
(14.06.95)

Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla organizatorów i uczestników Zjazdu Zbąszynian. Z powodu pilnych prac służbowych nie mogę uczestniczyć w spotkaniu, ale deklaram udział w tej formie działalności (*telegram*).

**Leonard Sroka**, Wolsztyn (24.06.95)

Dzisiaj otrzymałem zaproszenie. Sądzę, że takie spotkania będą bardzo miłe, gdyż nieczęsto można spotkać znajomych ludzi z tamtych młodych, przedwojennych lat do 1945 r.

**Stanisław Matysik**, Dąbrówka Wlkp.  
(13 czerwiec 1995)

Cześć, Irku, wspaniały organizatorze! Oczywiście będziemy w tych dniach w Zbąszyniu, tj. będę z tatą i synem oraz mamą. Przekazaliśmy kopię listu dla p. Buskiego rodem ze Zbąszynia, ale w ostatnim tygodniu miał poważną operację i nie wiem, czy będzie miał na tyle sił i zdrowia (*kartka pocztowa*).

**Zbyszek Rau**, Brzeg

Kochani, głęboki żal przeżywam, że mnie nie ma wśród Was, ale koniec roku akademickiego dyktuje niestety

swoje prawa. Wszystkich serdecznie pozdrawiam. Na pamiątkę przesyłam kilka zdjęć w roli stolnika.

**Edmund Kossowski**, Warszawa 21 VI 1995

Panie Ireneuszu, przesyłam notkę. Biblioteka Raczyńskich, wystawa pt. „Poznań literacki 1921-1996”, na której wśród zachowanych przez 75 lat skarbów – dzieł wielkopolskich literatów znajdują się dwa tytuły Eugeniusza Kurzawy, „Nie jesteś tu” i „To wszystko nic”.

**Ksenia Czajka-Szostak**, Poznań

Pan Ireneusz Koźlicki. Dear Sir, please find enclosed a copy of the December issue of our Polish Pioneer Descendants' Group newsletter (*początek obszernego listu od przedstawicieli Polonii Australijskiej*).

**Brian J. Polomka**

Bardzo dziękuję za zaproszenie na Zjazd Zbąszynian, ale ze względów ode mnie niezależnych nie mogłem wziąć udziału w tym spotkaniu. Czas mój dzielę między Kopenhagą a Londyn. Program zjazdu należy oczywiście ustalać według możliwości organizatorów, ale wydaje mi się, że należałoby uwzględnić dwa stałe punkty, mianowicie: a/ mszę św. dziękczynną oraz b/ godzinę wspomnień – 1-2 wystąpienia uczestników zjazdu oparte na własnych przeżyciach – ilustracja losów zbąszyniaków. Gratuluję pomysłu i życzę, by za przyczyną spotkań nastąpiło potrzebne zaktywizowanie i odrodzenie miasta

mojej młodości, które zawsze z wielkim sentymentem wspominam.

Prof. dr hab. **Eugeniusz S. Kruszewski**,  
Kopenhaga

Potwierdzam udział wraz z żoną. Mam trochę dalszej rodziny w Nowym Dworze i sądzę, że będziemy mieli nocleg zabezpieczony. Ponieważ mam kontakt w środowisku wojskowym, powiadomiłem płk Mariana Grunwalda, wywodzącego się z ul. Wigury, b. dowódcę pułku w Nisku, a obecnie Szefa Przewozów Wojskowych w Poznaniu. Należałoby dotrzeć do gen. bryg. Janusza Koniecznego – 2 Dywizja Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Pile. Nie wiem, czy został powiadomiony Marian Brudło, lekarz zamieszkały w Gorzowie.

**Stanisław Olejniczak**, Poznań (5.06.1995)

Sam pomysł spotkania po tych latach bardzo mi się podoba. Jednak, niestety, z przyczyn rodzinnych nie będę mógł uczestniczyć w najbliższym spotkaniu (*w załączeniu: wizytówka*).

**Krzysztof Bayer**, specjalista chorób wewnętrznych, Gostyń (23 V 1995)

Ze Zbąszynia wyjechałem w 1949 r. do Poznania, do liceum (?), a w 1952 do Gdańska na Politechnikę Gdańską, gdzie już zostałem do chwili obecnej. Przez cały okres pracy zawodowej pracowałem w budownictwie mieszkalnym. Obecnie jestem już na emeryturze, a przyjeżdżając prawie co rok do Zbąszynia, do siostry Felicji Szulc,

odkrywam u siebie coraz większą nostalgę za tym miasteczkiem. Chciałbym również spotkać starych kolegów jak: Krzysztofa Bayera, Henryka Horowskiego, Jerzego Garstkę, ks. Leona Lisiewicza.

**Jerzy Majewski**, Gdańsk (5.05.1996)

Gratuluję wspaniałego pomysłu zorganizowania w naszym rodzinnym mieście spotkania rozproszonych zbąszynian. Z przyjemnością wezmę udział w planowanym spotkaniu.

**Wojciech Dutka**, Luboń (8 czerwca 1995 r.)

Z przyjemnością skorzystam ze spotkania zbąszyniaków. Zgłaszam przyjazd nw. osób: Jan Sobański, Marian Brudło. Rezerwacja noclegów zbiteczna.

**Jan Sobański**, Gorzów Wlkp. (1995.06.05)

Uprzejmie informuję, że w Zjeździe w bieżącym roku nie będę mógł wziąć udziału, jak również mój brat Michał. Proszę o dalsze informacje.

**Zbigniew Frankowski**, Warszawa (18.06.95)

Panie burmistrzu! Na pana ręce pozwalałam sobie złożyć członkom Collegium Zbąsinensis serdeczne podziękowania za zaproszenie mnie na II Zjazd Zbąszynian. Niestety, z uwagi na ważne obowiązki parlamentarne oraz wcześniej zaplanowane spotkania nie będę mógł uczestniczyć w tej uroczystości. Urodzony w Chrośnicy często przypominam sobie spędzane w dzieciństwie wakacje w Zbąszyniu. Jeśli czas pozwoli, to postaram się

wziąć udział w przyszłorocznym Zjeździe.

**Wiesław Andrzej Szczepański**, poseł na Sejm RP, Leszno (17 czerwca 1996)

Moja Rodzina to p. Ratajscy, córki Bożena Rau – Ola Skotarczyk, Halina Matecka. Spanie mam zapewnione. Ja urodziłam się w Zbąszyniu w 1922 r. Często tam jestem – kocham moje rodzinne miasto – ojciec był policjantem. O Zbąszyniu mogę napisać książkę – tyle łączy mnie wspomnień.

**Czesława Golusik**, z domu Wesołowska, Środa (13.6.1995)

Potwierdzam odbiór listu z 10 maja 95. Popieram inicjatywę. Dziękuję za zaproszenie, za trud odnalezienia mojego adresu. Jestem ogromnie wdzięczna za cenne starania. Jestem związana ze Zbąszyniem, bo przez wiele lat tutaj był mój dom rodzinny. Niestety, nie udało się zorganizować życia w Zbąszyniu. Mój ojciec planował, że wspólnie w Zbąszyniu będziemy prowadzili kancelarię adwokacką. Jestem pewna, że ta inicjatywa zaowocuje. Jestem bardzo zainteresowana efektami tych działań. W miarę możliwości pragnę je popierać, by Zbąszyń się rozwijał. Niestety, utraciłam zaprzyjaźnione Domy, w których mogłabym zatrzymać się na kilka dni. Zawsze odczuwam niedosyt kontaktów z tym miastem. Od lat marzę o podróży sentymentalnej.

Zawodowo-społeczno-polityczną działalność mojego Ojca w Zbąszyniu w latach 1933-1939 i od 1945 do 1963 poznałam z kroniki rodzinnej, którą

Ojciec prowadził. Gdy musiałam likwidować pośpiesznie mój dom rodzinny, nie miałam możliwości przekazać wielu cennych [przedmiotów – red.] na rzecz właśnie takiego towarzystwa, które obecnie się organizuje. Boleśnie rani mnie to wspomnienie, jak wiele cennych książek dokumentów się zmarnowało.

Od dawna próbowałam zdobyć pocztówki z widokami Zbąszynia, bezskutecznie. Może znajdzie się ktoś ze Zbąszynia z ręką a' la Uniechowski i uwieczni Zbąszyń? Może doczekamy się, że z całej Polski i nie tylko będą napływały „wszelkie dobra” i na ich bazie będzie się budowało wnętrze wspólnego domu dla wszystkich, którzy związani są ze Zbąszyniem. Polonia w Pułtuskach odrestaurowała zamek i stworzyła centrum kulturalne „wysokich lotów”. Nie marzę nawet, że odbudujemy zamek zbąszyński w pięknym naszym parku, chociaż dziś nie wiadomo, czy ktoś z naszych zdobędzie takie zasoby, żeby starczyło nawet na realizację takich śmiałych pomysłów.

**Maria Magdalena Mądry-Sadowska**, Radom (31.05.95)

Ze Zbąszyniem, a właściwie ze Stefanowem przed 1939 r. łączą mnie wspomnienia z uroczystości i rodzinnie obchodzonych imienin babki Władysławy Wierzchowieckiej (29 VI). Zachowała się fotografia z 1939 roku „przedwojennych” wnuków. Było nas sześcioro – ja byłam najstarszy (12 l.) z tej gromadki, troje zostało lekarzami. W sumie jednak ten zawód obrało

czworo wnuków i dwóch prawnuków dziadków Wierchowiewskich ze Stefanowa. Dziadek Wincenty znany był na terenie dawnych powiatów wolsztyńskiego i nowotomyskiego. Pełnił m.in. funkcję wójta zbąszyńskiego i był patronem kościoła. Dziadkowie zmarli w czasie okupacji. Nie żyje też mój ojciec, Alfons, ani żaden z jego braci i sióstr. Najmłodszy stryj mój, Janusz, jako żołnierz AK poległ w lasach iłżeckich, w Piotrowym Parku w czasie znanej bitwy z Niemcami. Na cmentarzu zbąszyńskim została pochowana tragicznie zmarła w 1935 r. najmłodsza siostra mego ojca – Halina. Mnie wiąże ze Zbąszyniem okres powojenny. Spędzałem tam wakacje. Były to czasy, kiedy wody były czyste, a lasy pyszniły się niepowtarzalną urodą. Zwiedzałem też okolice, mając do dyspozycji motocykl DKW 125. „Trofiejny”. Piękne to były czasy.

Z wielkim wzruszeniem wspominam p. Antoniego Janiszewskiego,

który uczył mnie podstaw gry na fortepianie. Znam jego osiągnięcia na niwie umuzykalnienia mieszkańców Zbąszynia i okolic. Był to człowiek z fantazją.

**Andrzej Wierchowiewski**, Chodzież (12.05.95)

Dziękuję za pamięć i zaproszenie do Zbąszynia. Szkoda, że tak wypadło, bo mógłbym połączyć wyjazd do Zbąszynia z od lat toczącym się postępowaniem w sprawie schedy po Ojcu i „zasięgnąć języka” na miejscu. Chodzi o młyn przy ul. 17 Stycznia.

**Andrzej Wierchowiewski**, Chodzież (24.06.03)

*To jedyny w tym zestawieniu list z roku 2003. Jak wynika z jego treści, potomek przedwojennego wójta zbąszyńskiego otrzymał zaproszenie na spotkanie jeszcze w osiem lat po pierwszym Zjeździe. Sprawa młyna, o którym wspomina, do dziś nie została załatwiona. W pobliżu biblioteki miejskiej stoi niszczący obiekt.*

Opracował: **Eugeniusz Kurzawa**

## Więści z Kopenhagi

Szanowny Panie Redaktorze, Uprzejmie dziękuję za przesłany egzemplarz i gratuluję bardzo udanego tomu „Szkiców Nadobrzańskich” 1(6) 2024. Jednocześnie w pełni popieram apel redakcji, by pisać do „Szkiców” o tym co się dzieje w naszej małej ojczyźnie. Dodam tylko, że sam byłem swego czasu założycielem i redaktorem pisma dla Polaków imigrantów

w Skandynawii przez 15 lat (1971-1985) i wiem, jak trudno utrzymać pismo „w czynie społecznym”.

W ostatnim tomie „Szkiców” szczególną moją uwagę zwrócił artykuł o Antoninie Woźnej oraz „Burmistrzowie Zbąszynia” autorstwa mego imiennika Kurzawy. Pierwszy, bo jest wyrazem miłości do rodziny, z której się wywodzi. Drugi natomiast, gdyż

wiem, ile trudu wymaga dotarcie do źródeł, a następnie prawidłowe ich odczytanie, a dotyczy miasta, którego dzieje sięgają XI stulecia. Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł o Antoninie Woźnej. Moi rodzice często wymieniali jej nazwisko zwłaszcza za przyczyną „Wesela Przyprostyńskiego”. O ile mnie pamięć nie myli, spotkałem, ale tylko przelotnie, w Zbąszyniu po wojnie A. W. – panią niskiego wzrostu, nieco otyłą, o której mówiono, że jest bardzo wymagającym pedagogiem...

Słusznie przypomniany został Zbąszynek, który pamiętam z pierwszych lat powojennych. Zaludniał się wówczas tak Wielkopolanami, jak i rodakami z Kresów Wschodnich RP. Słusznie autorka Michalina Kubicka podkreśla trudności z dialogiem między mieszkańcami, ale dzisiaj to musi dziwić. W pierwszych latach było chyba więcej zrozumienia między osiedleńcami.


Byłem jednym z organizatorów ZHP. Jedną z form pomocy były harcurskie zbiórki „Dla rodaków powracających z Rosji”. Przypomniałem to w mojej książeczce „Bądź gotów. Moja harcurska służba 1938-2018 ” (Kopenhaga 2018) i zamieszczam na s.163. fotografię-dokument z 1946 r.

We „Wspomnieniu o Marianie Andrzejaku” Urszula Adamczak pisze na s.181, iż Muzeum przy Rynku 8 to jest budynek dawnej szkoły protestanckiej.

Pragnę sprostować, że to budynek mojej Szkoły Powszechnej nr 2, do której uczęszczałem w latach 1935-39. Szkoła Powszechna nr 1 była przy ulicy Wolsztyńskiej, a poza tym była jeszcze szkółka na Przedmieściu przy drodze na dworzec. Natomiast gmina protestancka miała swoją szkołę przy zborze (którego już nie ma, został rozebrany po 1945) przy placu Wolności.

Tak na marginesie – kawalerzystów w rogatywkach z białym otokiem widywałem codziennie w czasie ćwiczeń z okien naszego mieszkania przy ul. Granicznej lub w jej przedłużeniu na placu ćwiczeń nad Obrą.

Życzę dalszych udanych tomów „Szkiców” z coraz to nowymi autorami z regionu Kozła i serdecznie pozdrawiam

 **Eugeniusz S.Kruszewski**

Kopenhaga, 22.03.2024

Od redakcji: Bardzo dziękujemy Panu Profesorowi za ciepłe słowa i komentarz do zawartości poprzedniego numeru. Oby więcej takich czytelników! Spieszymy jednak wyjaśnić, iż autorka wspomnienia o M. Andrzejaku nie myli się – Szkoła Podstawowa nr 2 na Rynku (obecnie muzeum) powstała w 1892 r. jako szkoła protestancka, zaś Szkoła Podstawowa nr 1 (obecnie liceum) została zbudowana w 1891 jako katolicka.



# Żywiół zbierania, żywiół archiwizowania

Z Eugeniuszem Kurzawą rozmawia dr Mirosława Szott

*Jestem umówiona w Wilkanowie w niedzielny wieczór 30 czerwca 2024. Mogę spokojnie siedzieć u Kurzawów do północy i nagrywać, bo zarówno poeta, jak i ja pracujemy w trybie nocnym. Jest kośćcówka gorącego dnia, gromadzą się burzowe chmury. W bramie wita mnie piękny, wielki berneńczyk. W domu bawię się chwilę z Filipem – synem Oli, córki pisarza. Później obserwuję, jak on radzi sobie w roli dziadka (nieźle mu idzie). Pojawia się Ola, zabiera synka, a ja włączam dyktafon. Rozmowy zaczynamy w archiwum ulokowanym poza mieszkaniem, w budynku gospodarczym. Rozglądam się po ciastym pomieszczeniu pod schodami, upchany po brzegi czasopismami, teczkami z dokumentami, twórczością autora, kartonami z kalendarzami, za uważam regał z tanimi kryminałami epoki PRL.*

– **O, jest półka z kartką „Prawo i moje procesy”!** Jakieś ciekawe historie się za tym kryją?

– Gdy pracowałem w gazecie, to sprawy sądowe czasem się zdarzały. Ale nie byłem znowu taki „procesowy”. A tu są te czki z listami. Od czytelników, od kochanek (śmiesz), te obok są zagraniczne, a tutaj leży korespondencja ze Strumiłłą, Lesziniem, Waśkiewiczem i setkami innych osób.

– **Widzę karteczkę: „Oddać «Twórczość» w dobre ręce”.**

– Mam całe roczniki „Twórczości”, od pierwszych numerów począwszy, które kupowałem w antykwariatach; wydawane jeszcze pod redakcją profesora Wyki. A tu komplet „Poezji”, „Zdanie”, „Dziś” i inne. Lecz z tych czasopism rzadko już korzystam. Nie mam co z nimi zrobić. Niektóre biblioteki wzięłyby, ale tylko brakujące im numery, całością nie są zainteresowane. Tu, na przykład, leżą „Wiadomości Kulturalne”, „Krasnogruda”, „Tygodnik Solidarność”, „Nie”, cygańskie pismo „Rrom p-o drom” i wiele innych tytułów. Chcę to komuś przekazać, sporo zresztą już oddałem w przeszłości do Biblioteki Norwida w Zielonej Górze, trochę do biblioteki uniwersyteckiej. Do księgozbioru Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie trafiły unikatowe komplety prasy lokalnej, zasiłałem też Bibliotekę Herberta w Gorzowie. Ostatnio zaś Książnicę Podlaską w Białymstoku oraz Bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu i Muzeum M. Konopnickiej w Suwałkach.

– **Dlaczego się pan tego pozbywa? Przecież to jest ogromny dorobek zbieracki, spory kapitał wiedzy, niepowtarzalny materiał do badań.**

– Też tak myślę, ale... Życie... Niedawno w „Norwidzie” świętowałem 70. urodziny. Potem w krótkim czasie znalazłem się trzy razy w szpitalu. I spanikowałem. Nie tyle wobec śmierci, ale dlatego, że zostawię żonie, córce, może nawet wnukowi, ogromny zbiór z pewnością niepotrzebnych im papierów, z którym będą się zmagać. A nie lubię zostawiać po sobie spraw niedokończonych, nieuporządkowanej roboty. Więc między jedną, drugą a trzecią wizytą w szpitalu rzuciłem się „wyprzedawać” to, co mogłem oddać niemal od ręki, i szykować pozostałe materiały wymagające przekazania na pewnych warunkach.

#### – Czyli jakich?

– Dogadałem się z Archiwum Państwowym w Zielonej Górze, że oddam wszystkie swoje dokumenty i wycinki prasowe z czasów wykonywania przez około 40 lat zawodu dziennikarza. Pracowałem w kilku redakcjach w różnych miastach w Polsce, więc jest tego sporo. Powiedziałbym całe tomy i tony. Przed oddaniem do Archiwum każdy rocznik czasopisma, a także wszelkie dokumenty musiały zostać włożone do specjalnych teczek bezkwasowych. Żeby przetrwały. Inaczej czas je zeżre. No więc trzeba było te kilogramy tekstów pakować do tek, opisywać, a w końcu sporządzić listę. Do czasopism doszły dokumenty życia literackiego w kilku regionach Polski i wszelkie najdziwniejsze materiały, które w życiu kolekcjonowałem. Ciekawe są dokumenty z okresu stu-

diów. Zbierałem plakaty studenckie, foldery, gazetki, które po części także tworzyłem, zachowałem interesującą kolekcję periodyków studenckich z całej Polski lat 70. i 80.; o tej prasie pisałem pracę magisterską. Ba, trzymałem dotąd – myślę, iż jedyny w kraju, bo może nawet Biblioteka UJ tego nie ma – zbiór prasy studentów uczelni wojskowych, czyli podchorążych. Badania nad tą prasą prowadziłem... służąc w wojsku, w słynnym wrocławskim „Zmechu”. Zaliczałem tam Szkołę Podchorążych Rezerwy. Badania zleciła formalnie Polska Akademia Nauk, a konkretnie spotkania na ulicy Świdnickiej we Wrocławiu dr Lothar Herbst. Potem nikt tymi materiałami się nie zainteresował, nie zgłosił do mnie z chęcią wykorzystania. Na szczęście napisałem dawno temu na ten temat artykuł naukowy, ukazał się w „Zeszytach Prasoznawczych”.

Więc jak widać musiałem podjąć decyzję w kwestii swego archiwum, bo nikt, nawet żona, nie wie, co się zachowało. Wieźliśmy niedawno część tego zbioru do zielonogórskiego Archiwum na ul. Wojska Polskiego. W dwóch turach, gdyż całość nie mieściła się w samochodzie. Gdzieś ok. 120 wielkich tek, teczek i kartonów. Na tym nie koniec.

#### – Co się z tym dorobkiem stanie?

– Zostanie opracowany przez pracowników Archiwum i będzie dostępny dla potencjalnych badaczy, osób ciekawych życia społecznego, literackiego, naukowego. Powiedziano

mi, iż otrzyma nazwę Kolekcja Eugeniusza Kurzawy. Wiem, że jest w AP podobna kolekcja znanego mi kiedyś osobiście mistrza lubuskiej fotografii – Czesława Łuniewicza.

*W pomieszczeniu obok archiwum oglądamy jeszcze stopy kartonów opakowanych czarnym strechem, ponumerowane.*

Te pudła jadą do Białegostoku. Książnica Podlaska chce wziąć ode mnie parę kartonów czasopism i druków dotyczących życia literackiego w Białymstoku. Zapakowałem, czekam na kuriera opłaconego przez odbiorcę. Inna część paczek, które tutaj stoją, pójdzie do bardzo przyjaznej i otwartej Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

*Po kilkudziesięciu minutach wracamy do domu.*

**– Zazdroścę tego archiwum – bo w tym chaosie jest jednak jakiś zamysł...**

– To jest pozorny chaos. Może dla kogoś z zewnątrz. Zawsze lubiłem porządek: układanie spraw, problemów, w pewnych przedziałach, według określonych zasad. To mi organizowało życie, a przede wszystkim myślenie.

**– W jaki sposób doszło to tego, że pan gromadził i ostatecznie zebrał tyle rozmaitych, nawet bardzo odległych od siebie merytorycznie materiałów? Odruch? Nawyk? Jakiś przymus?**

– Powody są różne. Może to charakterystyczne dla Wielkopolski, skąd

pochodzę, czyli związane z zamiłowaniem do dobrej organizacji i porządku, a może genetyczne? Pamiętam zachowania ojca, który gromadził w domu papierki typu rachunki za gaz, prąd, kwity za komorne, słowem tworzył małe archiwum. Mówił wtedy, że istnieje obowiązek przechowywania dokumentów państwowych chyba przez 20 lat; tego nie jestem pewien. Zatem przykład szedł z góry. Te rachunki taty trzymam do dziś w kartoniku. Ale już jako pamiątkę. Nie potrafię wyrzucić. Mam obok sypialni ojcowską maszynę do szycia i całe jej oprzyrządowanie, również zawodowy sprzęt ojca; tata był krawcem. Żona się śmieje, że tworzę muzeum, a ja się nie wypieram. Tylko co dalej z tym wszystkim?

**– No właśnie: po co to panu? I co może stać za takimi zachowaniami?**

– Domyślam się. Od młodości, od najwcześniejszych wierszy, walczyłem z upływem czasu. Miałem świadomość, że to, co robię, a zwłaszcza co piszę, wynika z prób zatrzymania czasu. Uważałem naiwnie, że jeśli coś zanotuję, to przetrwa. Wszak rękopisy nie płoną, jak sugerował Mistrz, ten od Małgorzaty. Uważałem ponadto, nadal tak myślę, iż pewne przedmioty i dokumenty są niezbędny podpórkami pamięci. Dlatego otoczyłem się tyłoma sprzętami, wręcz artefaktami, bo wiele ma dla mnie istotne znaczenie symboliczne. Ale tylko dopóki jestem, istnieję. Bo przecież tych rzeczy „tam” się nie za-

beria! Z tego powodu rodzi się bunt, potem złość i irytacja, a w końcu żal. Bunt, że człowiek, niby król stworzenia, jest skazany na banalny niebyt. Zostaje po nim kupka popiołu lub prochu. Mnie to wręcz wkurza. Ale przecież nie rzucę się z siekierą na walec drogowy. Trzeba zagryźć zęby, siedzieć cicho, robić to, co jeszcze można i dopóki się da. Śmierci nie przeskoczysz... Staram się to zawrzeć w najnowszym, zapewne ostatnim tomiku, który będzie nosił tytuł *Poeta pisze do nicości*.

**– Tak się dzieje w życiu. Można zrozumieć różne nasze zachowania, odruchy. Ale wróć jeszcze do idei gromadzenia, archiwizowania. Jak to się rodziło i jak przebiegało?**

– Z jednej strony była owa wiara, że rękopisy nie płoną i warto je zachowywać, czyli postawa wynikała z kultu słowa; choć w wierszach odnotowywałem również niewiarę w przetrwanie również zapisów. Z drugiej strony liczne „kwity” na różnych etapach życia „same wchodziły mi w ręce”. Dam przykład. W Białymstoku znalazłem się w 1986 roku, gdy żona znalazła zatrudnienie w Białostockim Teatrze Lalek, a ja w popołudniówce „Kurier Podlaski”. Moje ówczesne wewnętrzne zadanie – kto mi je wyznaczył?! – polegało na tym, żeby w mieście doprowadzić do powołania oddziału Związku Literatów Polskich. Dlaczego? Może w głowie istniał wzorzec? Zielona Góra, gdzie studiowałem i skąd czerpałem pewne pomysły, świętowa-

ła wtedy 20-lecie swego oddziału ZLP. Dużo większy Białystok, który miał ciekawych twórców i wiele placówek kulturalnych, nie potrafił się zmobilizować; środowisko literackie było rozbite. Trzeba zaś wiedzieć, iż taki oddział ZLP był w PRL wyznacznikiem poziomu kulturalnego miasta, podobnie jak istnienie teatru, filharmonii. Dziś wydaje się to śmieszne. Ale dla czego w 1961 roku Zielona Góra tak walczyła o oddział ZLP?! Z powodów prestiżowych. I oczywiście politycznych. Do Białegostoku przybyłem więc (z Suwałk) ze śmieszną ambicją, żeby założyć oddział i w końcu to się udało. Ta aktywność, walka z oporami materii, trwała trzy lata. I teraz powiem, jak wyglądał mechanizm gromadzenia „papierów”. Otóż brałem udział w spotkaniach z urzędnikami, naradach środowiska twórczego, nawiązałem kontakt z polskimi poetami z Wilna i zapraszałem ich do Białegostoku. Tworzyłem z kolegami komitety redakcyjne almanachów, a na biurku mnożyły się zapiski, zdjęcia, wycinki prasowe, protokoły. Wrzucałem je do teczek i nie usuwałem podczas kolejnych przeprowadzek; a było ich kilka. Rosło archiwum. Gdy wróciłem w 1991 r. do Zielonej Góry, zachowywałem się podobnie. Teczki puchły. Wszędzie, gdzie mieszałem i pracowałem, kartony z archiwizacjami przybierały na wadze.

Poza tym zbiory tworzyła zwykła robota dziennikarska i redakcyjna. Gdy pracowałem w Suwałkach w tygodniku „Krajobrazy”, urucho-

miłem rubrykę „Poczta literacka”. Czytelnicy z miejsca zaczęli przysyłać listy, wierszyki. Odpisywałem na łamach tygodnika, podpisywałem się Karol. Potem pracowałem w Warszawie w „Gazecie Młodych”, tam uruchomiłem szumnie nazwaną „Akademię Słowa”. Pismo było ogólnopolskie. Pisał więc do mnie cały kraj. To zresztą niesamowite uczucie, bo zwykle byłem na etatach w gazetach regionalnych. Pracując w stolicy, otrzymywałem przesyłki z Katowic, Bieszczad, Choroszczy, Zielonej Góry, Gdańska. Tony poezji z komentarzami. Na nieszczęście nie wyrzucałem ich...

**– Czy jakieś pańskie lubusiana trafią lub są już w Archiwum Państwowym?**

– Jest ich chyba najwięcej, wszak mieszkam tutaj, nie licząc sześciu lat studiów, aż 33, 34 lata. Zgromadziłem ciekawą, być może ważną dla regionalnej historii dokumentację. Może kolejny przykład? Miałem przygotować koncepcję wznowienia czasopisma społeczno-kulturalnego „Nadodrze”, gdyż Wydawnictwo Lubpress (wydawca „mojej” wtedy „Gazety Lubuskiej”) było właścicielem tytułu po upadku tego dawnego dwutygodnika. W Łagowie, podczas wyjazdowego spotkania redakcji „GL”, przedstawiłem projekt. Periodyk jednak nie powstał, lecz teczka została. Albo: „Komunikaty”... Działał ongiś w Zielonej Górze Leszek Krutulski-Krechowicz – artysta-fotografik, wy-

kładowca na uniwersytecie. Akurat został kierownikiem Klubu Dziennikarza „Pod Kaczką” przy „Gazecie Lubuskiej”. Zaproponowałem mu, żeby wspólnie robić biuletyn klubu. Na jednej kartce ukazały się pierwsze „Komunikaty” (potem z dodatkiem „Nadodrzańskie”). Z czasem zaczęły się rozrastać, a Lubpress nawet płacił autorom. Pismo przez parę lat doszło do 24 stron druku. Liczni autorzy przynosili teksty: wiersze Mietek Warszawski, małe prózki, a także recenzje pisywał Czesław Sobkowiak, z kolei felietony przysyłał Waśkiewicz, Kurowicki, kronikę kulturalną robiła Żenia Pawłowska. W końcu zabrakło pieniędzy, gdyż periodyk był rozdawany, nie przynosił zysków i wydano rozkaz zamknięcia. Jednak uzbierała się dokumentacja. Później zacząłem wydawać „Komunikaty 2”, prywatne pisemko, które sam składałem, powieślałem na ksero i rozsyłałem w kopertach po Polsce. Miało charakter literacko-lewicowo-kulturalny. Nie było zarejestrowane, więc żeby się mnie piśmowska cenzura nie czepiała, zmieniałem w każdym numerze tytuł; odpowiedział mi ten zabieg prof. Walery Pisarek. „Komunikaty 2” wydawałem własnym sumptem, dopóki miałem pieniądze na taką robotę. Oczywiście pozostała dokumentacja. Mnóstwo tekstów znakomitych autorów, z KTT, prof. Pisarkiem, prof. Drewnowskim, poetą Gąsiorowskim lub AKW czy Leszkiem Żulińskim. A weźmy dzieje oddziału ZLP w Zielonej Górze; to różne ciekawostki, notatki. 40-lecie

tegoż oddziału, szumne 50-lecie ZLP, z nagrodami, tortem i prezesem Markiem Wawrzkiwiczem oraz sesją naukową w „Norwidzie”. Dokładny spis tychże lubuskich archiwaliów trafił do Archiwum Państwowego.

**– Jest jeszcze część archiwum w szafach w pańskiej pracowni. A także wielotysięczny księgozbiór i te stojące obok pracowni nieoddane czasopisma...**

– Księgozbiór zostawię na głowie córki. Niech decyduje. Natomiast w szafie w pracowni zgromadziłem materiały dotyczące mojego rodzinnego Zbąszynia. Leżą w niej teczki z sylwetkami wybitnych postaci miasta, wycinki prasowe, zaproszenia, plakaty i afisze. Są dokumenty Collegium Zbąsinensis – było takie stowarzyszenie obywatelskie, trzymam materiały ze Zjazdów Zbąszynian, które współorganizowałem. Przekażę to do muzeum regionalnego. Albo do Archiwum w Zielonej Górze. Albo...? Na sam koniec – jeszcze nie wiem, co to ma oznaczać – zostawiam sobie żelazną porcję druków do przekazania. Wiem, że trzeba oddać, ale dziś trudno się rozstać... To oprawione roczniki czasopism, które sam zakładałem, a potem redagowałem. Bliskie sercu. Żal się pozbywać. Stoją na półce koło licznika prądu. „Zbąszynianin”, „Goniec Kresowy” z czasów białostockich, „Komunikaty Nadodrzańskie” i „Komunikaty 2” z okresu zielonogórskiego, „Podkociołek” Regionu Kozła, „Integracje”, gdzie widnieją w stopce redakcyjnej,

oraz studencki „Faktor” z lat 70. Mam też cenne londyńskie numery „Oficyny Poetów” państwa Bednarczyków, emigrantów wojennych; na marginesie – to perełki edytorstwa.

**– Waha się pan, komu oddać te rarytasy?**

– Ciągle ważę decyzję. Bo faktem jest, że Archiwum Państwowe oznacza trwałość i stabilność, wszak to instytucja państwowa zobligowana do gromadzenia tego rodzaju „kwitów”. Natomiast muzeum regionalne, wprowadzicie bliskie mojemu sercu – na dodatek położone ok. 30 metrów od mojego rodzinnego domu – jest narażone na kaprysy lokalnej władzy. Może się okazać, że kolejny burmistrz lub rajcowie uznają, iż miastu potrzebne jest przedszkole i zlikwidują muzeum. Już widzę te moje „bezcenne” zbiory na wysypisku miejskim...

**– Oglądaliśmy w archiwum stosy teczek z listami od Strumiłły, Waśkiewicza, Leszina, profesorów, artystów, słowem wielu znanych osób.**

– To są również materiały do oddania. W tej chwili pracuję nad listami. I to dosłownie, nie tylko głową, lecz fizycznie. Sporo noszenia. Kilogramy z półki na stół, ze stołu na kolejny blat, a serce kiepskie... Żeby sobie przypomnieć, kto i co do mnie pisał, zacząłem to czytać i... utonąłem w morzu papieru. Siedzę nad tym całymi wieczorami, czasem lza się w oku kręci. Ułożyłem 60 teczek. A listy zbieram – co chyba chorobliwe – od 57 lat.

Wszystkie przesyłki adresowane do mnie, nawet kartki, telegramy, fakсы – które już dziś „w przyrodzie nie występują” i młodzież nie wie, co to jest... Zaczęłam liczyć nadawców, lecz nie jestem w stanie tego zjawiska ogarnąć.

Większość przesyłek potrafię oczywiście zidentyfikować, ale zachowałam całe kartony materiałów otrzymywanych w ramach wspominanych już wcześniej „Poczt literackich”, „Okienek poetyckich”. Można by zapytać: co miałem na myśli, zachowując te papiery. Przecież to nie ma sensu. Wiem. Ale gromadziłem.

**– Kto generalnie pisał do pana, jeśli można ujawnić? I czy zamierza pan opublikować co ciekawsze listy od wybitnych nadawców?**

– Pierwsza zachowana przesyłka nadeszła do mnie, do domu w Zbąszyniu, od mojej kuzynki Doroty z Zielonej Góry. To była widokówka miasta z korowodem winobraniowym. Pochodziła z września 1967. Potem pisali koledzy z Rynku, czyli z „naszej paczki”, pojawiają się liczne kontakty z dziewczynami, dalej przychodzą studia, zmieniają się nadawcy, z czasem widać poważne i ważne nazwiska, i tak to trwało przez całe życie.

Wymienić kilka nazwisk?

**– Proszę bardzo.**

– Krystyna i Czesław Bednarczykowie – owi redaktorzy „Oficyny Poetów i Malarzy” i poeci emigracyjni z Londynu, prof. Jan Berdyszak – artysta plastyk, Poznań, Kazimierz Brakoniecki

– poeta z Olsztyna, Henryk Sawka – rysownik, satyryk, Szczecin, Władysław Sikora – twórca kabaretu „Potem” i innych, autor tekstów, piosenek, dla mnie kolega ze spływów kajakowych, Andrzej Strumiłło – profesor ASP, artysta plastyk, fotografik, hodowca koni, prof. Janusz Tazbir – historyk, Józef Tejchma – minister kultury w PRL, Krzysztof Teodor Toeplitz – wybitny intelektualista, felietonista, Anna Tokarska – poetka, która pierwsza przeczytała moje wiersze, Jerzy Tumaniszwili – gruziński książę, oficer Marynarki Wojennej RP, pisarz, emigrant, mieszkał w USA, Jerzy Urban – nie trzeba przedstawiać, Andrzej Wajda – także, Sokrat Janowicz – pisarz i działacz białoruski, Białystok/Krynki, Eugeniusz Kabatc – pisarz, tłumacz, prof. Eugeniusz S. Kruszewski – emigrant, zbąszynianin, Kopenhaga, prof. Janusz Kryszak – poeta, krytyk, literaturoznawca z UMK Toruń, Aleksander Kwaśniewski – prezydent RP i ongiś kolega, Wiesław Ochman – tenor, kolekcjoner obrazów, Joanna Rawik – piosenkarka, felietonistka, autorka książek.

**– Czy z tymi osobami prowadził pan długotrwałe korespondencje?**

– Różnie. Niektórzy, jak Passent, Pilch, Lipska i paru innych napisali jeden krótki liścik i na tym się współpraca skończyła, to była zapewne odpowiedź na moją propozycję druku, Urban kwitował tekst o nim. Ale Tumaniszwili ma u mnie bardzo opasłą tekę, gdyż przysyłał zdjęcia, druki swoich opowiadań wojennych, a wy-



miana listów z nim trwała do ataku na WTC w Nowym Jorku, po czym „Książę Pan” się chyba obraził za moje krytyczne opinie na temat tego wydarzenia. Z Joanną Rawik już weszliśmy na poziom maili, pisywaliśmy do siebie parę lat. Sporo też korespondowałem z bardzo lubianym przeze mnie białoruskim pisarzem Sokratem Janowiczem, nie mówiąc oczywiście o Andrzeju Waśkiewicz, jego żonie Hance Sobeckiej, Jurku Leszinie, Hannie Stecyszyn i kilku innych autorach.

Natomiast z publikowaniem treści listów nie jest tak prosto. Wprawdzie list, jako papier jest moją własnością, ale zawartość przesyłki, czyli treść, która ma być upowszechniona, należy do nadawcy lub, jeśli on nie żyje, do jego spadkobierców. Jeśli zidentyfikowałem ok. 860 nadawców konkretnych listów do mnie i chciałbym wydrukować co cenniejsze zapiski choćby tylko stu, a nawet trzydziestu z nich, to musiałbym uzyskać tyleż zgód na druk. Straszliwa praca, na pewno się nie podejmę.

**– Ale może to kogoś zainteresuje? Może jakiś student, doktorant siędzie do tej kolekcji, jak pan ją nazywa, i zacznie dłużyć; zinterpretuje listy, dokumenty, opisze je?**

– Nie mam wielkich nadziei i wielkich oczekiwań w tym względzie, choć oczywiście z przyjemnością przeczytałbym za życia jakieś opracowanie oddanych materiałów. W tej chwili ważne jest dla mnie, że Archiwum daje gwarancję trwałości przecho-

wywanych zbiorów. Bo, niestety, ileś tam pozycji archiwalnych, szczególnie dotyczy to prasy, już przepadło w tym sensie, że bezimiennie utonęło na półkach bibliotek, do których oddałem różne materiały. Żałuję, że nie oznaczałem tego, co kiedyś przekazywałem. Byłby ślad. A tak nawet już nie pamiętam, czego się pozbyłem. Posiadałem duży zbiór prasy sublokalnej z województw: lubuskiego, białostockiego i suwalskiego z lat 90., gdy w całym kraju zaczęto drukować te czasopisma. Staralem się to zjawisko badać i opisywać. Przeprowadzałem rankingi prasy lokalnej. Oddałem swą kolekcję do Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie. Uczelnia już nie istnieje. Co z moim darem?

**– Przydałyby się chyba jakieś ekslibrisy albo pieczątki, którymi należałoby oznaczać przekazywane tytuły.**

– Zamówiłem niedawno taką pieczęć, ale zdecydowanie za późno na to wpadłem. Odpowiedział mi to Wojtek Olejniczak ze Zbąszynia, artysta plastyk i fotograf. On sam zamówił pieczątkę i ostemplował księgozbiór zmarłego kolegi, który przeznaczono do rozdania. Chodziło o to, żeby coś po tym koledze zostało, ślad na książkach, materialny znak. Trochę tu dałem ciała...

**– Prasa, rękopisy, listy, książki, coś jeszcze? Jakies inne rarytasy? Proszę się przyznać...**

– Strach mówić, bo to nałóg. Gromadzę, a raczej gromadziłem nie-

mal wszystko, co było popularne. W dzieciństwie znaczki, widokówki, potem etykiety z pudełek po zapalniczkach. Notowałem w zeszycie coroczne wyniki Wyścigu Pokoju, wiadomo – Szurkowski, Szozda, Hanusik... W archiwum trzymam wciąż swoje (nieliczne) stare monety i banknoty – polskie oraz europejskie, ponadto – co dziwne i bezsensowne – stare kalendarze, rachunki telefoniczne, koszulki i trampki, w których grałem mecze jako reprezentant dziennikarza. Ponadto kwity opłat za telefony, prąd, kanalizację, za naszą działkę. Tysiące zaproszeń. Czy to zatrzymuje czas? Z tym wszystkim już nie mam co innego zrobić jak tylko spalić. Ale plastikowe wizytówki kiepsko się palą – nie wspomnę o wpływie na środowisko – a mam ich sporo, w kilku wizytownikach.

Kolejny przykład zbieractwa, ale chyba pozytywnego tym razem, pochodzi z czasu, gdy byłem w latach 1981/82 w wojsku. Był czas „festiwalu Solidarności”, a ja nie zawsze musiałem siedzieć w koszarach. Jako podchorąży miałem luz, często wychodziłem na miasto. I gromadziłem „papiery solidarnościowe” rozdawane lub rozrzucane we Wrocławiu. Gdy nastał stan wojenny, to do mnie, jako kierownika klubu podchorążych, trafiała propaganda partyjno-rządowa. Miałem obowiązek wywieszać afisze w gablotach „na kompanii”. Wywieszałem, ale połowę odkładałem sobie w szafce żołnierskiej. Dziś – dokument czasu.

**– Teraz się bardzo docenia prywatne archiwa pisarzy. Czy były zatem jakieś problemy z przekazaniem zbiorów? Jakie są przy tym największe bariery?**

– Od znajomych słyszę coś przeciwnego i podobnie czytam: że biblioteki, i to poważne, nie są zainteresowane książkami i czasopismami. Może poza Narodową i „Jagiellonką”. Obawiam się, że liczne, często bogate księgozbiory literackie, naukowe czeka niebyty. Pisarz – autor lub właściciel kolekcji rzadkich dzieł lub czasopism – zostawia je do dyspozycji spadkobierców, zwykle niezbyt zainteresowanych tym dorobkiem. Mnie się udało pozbyć połowy swej „prywatnej czytelnicy prasy”, dlatego że byłem dość uparty, a zainteresowanie wykazał Poznań, Białystok, Suwałki, Gorzów, ostatnio słynna Biblioteka PAN w Korniku. A nawet przekazałem coś do swojej biblioteki gminnej. Lecz miejscowy uniwersytet nic nie chce. Zastanawiam się: do czego w końcu jest taka placówka? Przecież tutaj dopiero rodzi się tradycja. Biblioteka uniwersytecka jest duża, nowa, przestrzenna, powinna brać to, co się ofiaruje.

**– Na uczelni jest Zakład Dziennikarstwa. Nie był zainteresowany?**

– Coś tam dałem, ale te zbiory zostały wystawione w regałach na korytarzu...

**– Każdy może to wziąć.**

– Właśnie... A przecież można inaczej. Część dorobku stale przekazują

„staremu” koledze – Zbyszkowi Fałtynowiczowi. Prowadzi niepowtarzalny Ośrodek Kultury Literackiej w ramach Muzeum Marii Konopnickiej w Suwałkach. Robi świetną robotę, na dodatek dokumentuje to periodycznym wydawnictwem pt. „Kroniki według Muzeum Marii Konopnickiej”. Zbyszek ma zmysł nie tylko dokumentacyjny, ale i organizacyjny. Zaczął kiedyś zapraszać do sadzenia tzw. drzewek pamięci przy „Muzeum Marysi” wybitne osobistości literackie. Wiadomo, że w Suwałkach, w pobliskiej Krasnogrudzie często bywał Miłosz, że Kanałem Augustowskim pływał Herbert. Na Suwalszczyźnie jest mnóstwo tropów literackich, „Marysia”, Syrokomla, Osipowicz. My, na zachodzie kraju, jesteśmy ubodzy w podobne historie. Likwiduje się właśnie Leśniczówkę Linie koło Kargowej, gdzie tworzył Eugeniusz Paukšta. Zbyszek natomiast zaprasza rodziny nieżyjących już artystów i one sadzą drzewka. Pozostaje ślad „na zawsze”. Kiedyś żona była właśnie na takiej imprezie, gdy siostra i małżonka Z. Herberta sadziły „jego” drzewko. Moja żona poprosiła o wpis na programie tego wydarzenia panią Herbertową. Zapis brzmiał: „Żona poety żonie poety”. Niestety, zgubiłem tę kapitalną dedykację.

– **Chciałoby się panu w nieskończoność żyć i gromadzić?**

– Często myślę, że nie chciałbym powtarzać życia. Nie chciałoby mi się jeszcze raz popełniać tych samych

błędów. Ani szukać żony, ani wybierać innych szkół, miejsc zamieszkania. Czuję zmęczenie. Fakt, z jednej strony pojawia się bunt, że to już koniec, że muszę zostawić wszystko, a z drugiej – wziąłem się za porządkowanie „kwitów”, żeby to, co zostawię, świadczyło o mnie. Niech te ślady pozostaną. Jak drzewka w Suwałkach. Może córka wpadnie na pomysł kontynuacji Ogrodu sztuk? Może coś się utrwali kulturowo? Zostanie jakiś przekaz...

Gdy tak siedzę w archiwaliach, przewracam kartki i czytam, wracam myślami do przeszłości, która pokazuje, że coś sensownego zrobiłem. Właśnie przypominałem sobie historię z lat 80. Pewnego razu do redakcji w Suwałkach przyszła dla mnie poczta. Szara duża koperta. Otworzyłem wieczorem w domu. Patrzą – rękopisy i maszynopisy wierszy. To one (*pokazuje kopertę*). Spodobały mi się. Może była w owych zapisach naiwność, ale i świeżość. Natychmiast, jeszcze tego wieczoru, poszedłem kawał drogi pieszo do Zbyszka Fałtynowicza i powiedziałem mu, że chyba trafiłem na poetkę. Że mamy odkrycie. W ciągu najbliższych tygodni wydrukowałem kilkanaście wierszy w „Krajobrazach”, a w kolejnym roku wydaliśmy jej tomik. Lecz młoda, 20-letnia dziewczyna z Gołdapi już nie żyła. Małgorzata Dobrowolska. Do dzisiaj nie wiem, kto mi przysłał te wiersze. Tytuł wydanego tomiku – „Białe marzenia” – wziąłem z jednego z utworów. Zastanawiam się: a może warto byłoby do niej wrócić?

Dziś miałaby 60 lat. Napisała w swoim życiu około 60 wierszy. Czyli porządkowanie „papierów” ma sens. Albo Irena Misztal – także moje odkrycie. Poetka z Elku, choć właściwie z Dyneburga. Debiutowała w wieku 78 lat w białostockiej popołudniówce „Kurier Podlaski”, gdzie wtedy pracowałem. Została przyjęta do Związku Literatów Polskich. Mam stos listów od niej i kilka oprawionych introligatorsko powieści. Podarowała nam za bytkowe sztuce. Wziąłem je ostatnio do szpitala. Mnóstwo takich historii wychodzi mi z listów i ze starych teczek związanych tasiemką.

**– To jest chyba przyjemne?**

– To jest przyjemne, ale z drugiej strony... dramatyczne, żeby nie powiedzieć – tragiczne. Na studiach robiłem sobie fiszki, żeby zagadnienie upływu czasu, nadchodzącej śmierci ująć z różnych stron i spróbować rozgrzyść, zrozumieć: od strony makroświata i mikroświata. Fizyka małych cząstek – temat wręcz fascynujący. Czytywałem artykuły, książki. Gdy miałem 25 lat, napisałem list do Jalu Kurka. Wówczas był starszym panem, jak ja dzisiaj. Wydał akurat książkę *Godzina X. Rzecz o umieraniu*. Niepowtarzalna wiwisekcja odchodzenia. Kupowałem tę pozycję przy każdej okazji i darowywałem znajomym. Kurek odpisał mi. Był trochę zdziwiony, że młodzieńca interesuje śmierć. I tu nasuwa się oczywista myśl, przepraszam, że ją powtarzam: gromadzenie dokumentów, książek i czasopism oraz przed-

miotów to wyraz buntu, opierania się upływowi czasu. Mam taki wiersz, który cytuję w *Rynku 11*. O tym, że przedmioty, które są w zasięgu ręki, zostaną, a ja przeminę. Ta konkluzja jest irytująca. Dlaczego stół, długopis, zakładka do książki, rower mają być ważniejsze ode mnie? Kurde, chciałbym być nogą stołową...

**– A co z rękopisami utworów literackich? Zostawi pan rodzinie?**

– Rękopisy wierszy, pierwsze tomiki – egzemplarze w maszynopisach i korektorskie z uwagami – przekazałem do Biblioteki Norwida. Choć jeszcze coś zachowałem. Poczekam trochę... W rodzinie natomiast zostaną listy moich rodziców, dziadków, żony, specjalne teki rodzinne z pamiątkami i dokumentami mamy, taty. Zachował się bardzo interesujący dokument – rodzinna kantyczka gdzieś z 1860 roku, którą wyżebrałem ongiś od cioci, siostry ojca. Najcenniejszy jest w niej wpis na wewnętrznej okładce dotyczący właściciela książeczki: „Franz Stroiwas albo Stroiński”. To był ojciec albo brat (nie rozgrzyłem) Michaliny Kurzawy z domu Stroiwas, żony mojego pradziadka Andrzeja. Wydaje mi się, że córka pisała na zielonogórskiej polonistyce pracę seminaryjną o tej kantyczce. Na pewno też skorzystała z oryginalnych listów kuzynki mojego dziadka Stanisława z Przyprostyni.

**– Czy jest pan w kontakcie z innymi osobami, które przekazują swoje archiwa? Na przykład z panią Anną**

**Sobecką, która podejmowała decyzję, co zrobić z dorobkiem męża, Andrzeja K. Waśkiewicza?**

– Radzę się różnych osób. Wiem, iż dorobek Waśkiewicza trafił do biblioteki PAN w Gdańsku, zadbała o to właśnie żona Andrzeja, zresztą bibliotekoznawczyni z wykształcenia. Profesor Wojciech Kajtoch z Krakowa podpowiedział mi parę kwestii, sugerował „Jagiellonkę” jako miejsce ulokowania dorobku. Wykorzystuję opinie „starego” kolegi, wydawcy i znawcy – Janka Stolarczyka z Wrocławia.

**– Jakie ma pan uczucia w związku z przekazywaniem swego dorobku? Czy jest ulga związana z wyczyszczeniem przestrzeni?**

– Właściwie to za bardzo nowej przestrzeni, tego pustego miejsca nie widzę. Opróżnione półki szybko zapełniły się pozycjami przechowywanymi dotąd w pracowni żony – teraz ona ma trochę luzu. Ja wciąż żyję w ferworze archiwalnym, który trwa już kilka miesięcy pozszpitalnych. Chciałbym się pozbyć męczącego uczucia, że „nie zdążę przed Panem Bogiem”, dlatego codziennie wstaję z nadzieją, że jeszcze parę spraw tego dnia popchnę i będzie lepiej. Mam cały czas uczucie niedokończenia.

**– Chciałby pan upublicznić informację o swym archiwum, co i gdzie zostało przekazane?**

– Kombinuję, myślę i rozpowiadam, gdzie się da. Ktoś powinien o nich wiedzieć. Inaczej te materiały zostaną w czarnej dziurze.

**– Czyli najwięcej dokumentów znajdzie się w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze? Tam należy szukać śladów poety i animatora kultury Eugeniusza Kurzawy?**

– Na to wygląda. Jednak swoistym ocaleniem dla mnie jest już to, iż te zasoby zostały przyjęte, zajęły miejsce na półkach.

**– Może kiedyś wnuk się nimi zainteresuje?**

– Może, lecz nie bardzo w to wierzę. Po prostu idzie inna epoka. Zanim wnuk dorośnie, świat, o ile nie wybuchnie III wojna światowa, tak się zmieni, że słowo zapisane, wszelkie książki mogą być nieistotne. Przecież już dziś licencjaty, magisteria tworzy się, korzystając z internetu, a nie źródeł książkowych. Drukowanych.

**– A pisał/pisze pan dziennik?**

– Zdarzyło się. To raczej pamiętnik niż dziennik. Zacząłem pisać w 1974 roku. Stało się tak dlatego, że na pochodzie pierwszomajowym na początku studiów jeden z kolegów z roku, Wojtek Meliński, miał bardzo grubą, bo oprawioną, ale pustą zeszyt. Wielki jak księga. Pewnie mu ciążył i chętnie mi podarował. Zacząłem w nim pisać ni to wiersze, ni to złote myśli, jakieś refleksje. Kilka pierwszych stron notatek przepisałem w akademiku na maszynie i zaniósłem do oceny poetce Annie Tokarskiej – niby jako wiersze. Gdy zeszyt się zapełnił, kupiłem następny. I tak to trwa. Wszystkie leżą w szafce w pracowni. Nie będę tych

zapisków oddawał. Później zdecydował córka. Po lekturze...

**– A co z wierszami? Uzbierało się ich przecież sporo, kilkanaście tomików drukiem.**

– Ale czy one „poruszają, ocalają narody”? Ostatnio, a to „ostatnio” obejmuje parę lat, skomponowałem nawet dwa zbiorki. Lecz nie paliłem się do wydawania, bo nie miałem i nie mam nadal przekonania, że te wiersze są komuś potrzebne. W końcu szpital mnie zmobilizował. Gdy wyszedłem, uznałem, że trzeba wydrukować wspomniany

zbiorek z symbolicznym tytułem *Poeta pisze do nicości*. Może książka ukaże się w tym roku. Co ważne – z okładką autorstwa prof. Strumiłły.

**– Wygląda, że szpital podziałał na pana dobrze. Jakby odzyskał pan poczucie sensu.**

– Nie sądzę, to raczej skutki owej paniki, że nie zdążę zrobić i wydać tego, co sobie zaplanowałem. Jednak, co gorsza, moje plany na przyszłość wciąż się rozwijają...

**– Dziękuję za rozmowę.**

---

Mirosława Szott, pochodzi ze Zbąszynka. Poetka, krytyczka literacka, doktor nauk humanistycznych, autorka tomików poetyckich „pomiary Zamku” i „Anna” oraz monografii naukowej „Czytanie miejsca. Poezja lubuska w perspektywie geopoetyki”. Współredaktorka (razem z Małgorzatą Mikołajczak) „Antologii poezji lubuskiej 2007-2022”. Zastępczyni redaktora naczelnego rocznika „Filologia Polska”. Pracuje w dziale wydawniczym Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Norwida w Zielonej Górze, gdzie także mieszka.

---